

DIP IMP - 2 - 2 78068157

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/363

1977



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

REDAKTOR : **NIEMCY**

L. KOŁAKOWSKI : **WYCHOWANIE DO NIENAWIŚCI,
WYCHOWANIE DO GODNOŚCI**

W. SUKIENNICKI : **WERYFIKACJA LEGENDY**

Zb. BYRSKI : **PRZEMIANY SPOŁECZNE EPOKI
TECHNOTRONICZNEJ**

INDEKS ROCZNIKA "KULTURY" ZA R. 1977

SPIS RZECZY

Leszek Kołakowski:	<i>Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności</i>	3
Redaktor:	<i>Niemcy</i>	11
Zbigniew Byrski:	<i>Przemiany społeczne epoki technologicznej</i>	18
Wiktor Sukiennicki:	<i>Weryfikacja legendy</i>	29
Andrzej Solecki:	<i>Srodek na nostalgię</i>	41
ARCHIWUM POLITYCZNE		
Brukselczyk:	<i>Widziane z Brukseli</i>	45
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	56
K R A J		
—	<i>„Puls” Nr 1</i>	59
—	<i>„Głos” Nr 1</i>	68
—	<i>Sfałszowany list Gomułki z maja 1965</i>	69
SĄSIEDZI		
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	70
Benedykt Heydenkorn:	<i>Pierwszy krok</i>	76
BEO:	<i>Kronika ukraińska</i>	82
Włodzimierz Brylewski:	<i>Kronika białoruska</i>	84
Andrzej J. Chylecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	86
SPRAWY I TROSKI		
Tadeusz Walczak:	<i>Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (P.O.S.K.) — zarys historyczny</i> ..	89
WOŁANIE NA PUSZCZY		
Kisiel:	<i>Czy zmierzch patriotyzmu?</i>	92
KRONIKA KULTURALNA		
Gesine Schwan:	<i>Laudatio ku czci L. Kołakowskiego</i> ..	96
—	<i>Depesza prez. W. Scheela do L. Kołakowskiego</i>	107
CI CO ODESZLI		
Andrzej Szczypiorski:	<i>Przemówienie na pogrzebie J.N. Millera</i> ..	108
KSIĄŻKI		
Jan Drewnowski:	<i>Kapitulacja ideologiczna i ofensywa polityczna</i>	111
Maria Danilewicz Zielińska:	<i>Krajowe nowości wydawnicze</i>	118
—	<i>Nadane nowości wydawnicze</i>	123
◆		
—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	124
◆		
St. Glaser, D. Morawski, K. Stryjski, B. Szarlak, M. Trokenheim, T. Venclova, O. Watowa, M. Zajęzkowska, A. Czerniawski:	<i>Listy do Redakcji</i>	130
DOKUMENTY		
—	<i>Deklaracja Ruchu Demokratycznego</i> ..	138
Komitet Obrony:	<i>Oświadczenie z 17. 10. 1977</i>	142
Studencki Komitet Solidarności:	<i>Do studentów i społeczeństwa polskiego</i> ..	142
Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”:	<i>Oświadczenie z 28. 10. 1977</i>	143
Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”:	<i>List do przyjaciół Czechów i Słowaków</i> ..	144
—	<i>Z Komunikatu Nr 15 KSS „KOR”</i> ..	145
—	<i>Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1977</i>	147

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1977

INSTYTUT  LITERACKI

**REDAKCJA „KULTURY” SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Dr Jan Bąkowski, Miami Beach, Fla (USA), po raz ósmy . . .	F. 24,00
Józef Domaniecki, Newark, N.J. (USA)	F. 9,60
T. Farbisz, Hindas (Szwecja), po raz siódmy	F. 120,00
Ryszard Głodkowski, St. Max, po raz czternasty	F. 155,00
Stefan Jachna, Parsippany, N.J. (USA), po raz drugi	F. 240,00
S. Kmiec, Winnipeg, Man. (Kanada)	F. 31,00
P. Kuśnierzewski, Chicago, Ill. (USA)	F. 96,00
Prof. Jerzy Langrod, Paryż, po raz dwudziesty ósmy	F. 100,00
Jerzy Lubiejewski, Caracas, po raz siódmy	F. 15,00
Dr T. Maciejczyk, Milledgeville, Ill. (USA), po raz czwarty	F. 480,00
M. Matuszewski, Ottawa, po raz drugi	F. 20,00
Ilsa Maybach, Heillbronn/N. (NRF), po raz czternasty	F. 265,18
Tadeusz Stupka, St. Gallen (Szwajcaria), dawno przekazany dar, którego przez niedopatrzenie nie odnotowaliśmy za co prze- prasamy	F. 30,00
Tadeusz Walczak, Londyn	F. 480,00
Helena Wolińska Brus, Oxford	F. 200,00
Anonimowo z Ameryki	F. 113,55
Bezimiennie z Australii, po raz dziesiąty	F. 642,00

DZIĘKUJEMY!

**WPLATY NA KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ
„KOR”**

Bezimiennie z Niemiec Zachodnich	F. 300,00
Edward Hladky, Roubaix	F. 50,00
Jan ze Stockholmu, po raz drugi	F. 50,00
J. Pyziak, Clifton, N.J. (USA)	F. 48,00
Vergroep om de Kerk, Hilversum	F. 1987,86
Witold E. Zahorski, Detroit, Mich. (USA)	F. 240,00

**WPLATY NA POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE**

Władysław Gauza, Oslo	F. 300,00
Edward Hladky, Roubaix	F. 50,00

**WPLATY NA RUCH OBRONY PRAW
CZŁOWIEKA I OBYWATELA**

Władysław Gauza, Oslo	F. 300,00
Edward Hladky, Roubaix	F. 50,00
Grażyna Madejska, Oslo	F. 351,00

Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności

(Przemówienie wygłoszone 17 października 1977 we Frankfurcie
z okazji przyznania autorowi nagrody pokojowej niemieckiego
księgarstwa; przełożył z niemieckiego autor)

Zaszczytne to wyróżnienie stawia mnie w jednym szeregu z ludźmi, w obliczu których, rzecz jasna, pycha mnie rozpiera, ale także niejake poczucie niewygody. Są w tym szeregu osoby, którym szczególnie powinniśmy być wdzięczni jako przewodnikom duchowym. Kiedy myślimy o ludziach takich, jak Albert Schweitzer, Martin Buber, Karl Jaspers, Sarvepalli Radhakrishnan, Janusz Korczak — by wspomnieć kilku z nieżyjących — wdzięczność nasza z tej racji nade wszystko ku nim się zwraca, że uczyli nas oni, jak, nie unikając walki, można zarazem być wolnym całkiem od nienawiści, języka nienawiści się wyrzec. Otóż sprawie nienawiści właśnie chciałem kilka słów poświęcić.

Chociaż nie jest moim zamiarem wdawać się teraz w kwestie aktualnie polityczne, to jako Polak tak przez niemieckich przyjaciół wyróżniony, nie mogę się powstrzymać od myśli, że każda sposobność jest dobra, aby sprzyjać sprawie niemiecko-polskiego pojednania, a to nie tylko w negatywnym sensie, tj. nie tylko, by masę narosłej historycznie nienawiści między narodami naszymi usuwać; ja uważam pojęcie Europy Środkowej jako kulturalnie związanego obszaru bynajmniej nie za przestarzałe, odważam się też wierzyć, że wznowienie takiej przestrzeni kulturalnej, wolnej od panowania, jest zarówno możliwe, jak też godne starań, a nawet że może się okazać, iż jest to sprawa dla losów Europy rozstrzygająca. Również o tym myślę, kiedy robię tych parę uwag abstrakcyjnych o zjawisku nienawiści.

To że świat bez nienawiści jest wart pożądanego, jest samo

w sobie hasłem tak mało pozywnym, że trudno znaleźć kogoś, kto by mu nie przytaknął, co samo już, niestety, świadczy o tym, że hasło to bez bliższych wyjaśnień niewielką ma wartość. Ale że taki świat, jeśli jest w ogóle możliwy — możliwy jest tylko przez taką walkę, która dziś bez nienawiści się toczy, albo, inaczej mówiąc, że jest on tym bardziej prawdopodobny, im mniej nienawiści ukrywa się w obecnych konfliktach — to już bynajmniej za oczywiste nie uchodzi. Wszystkie prawie przejawy propagandy nienawiści ukazują się przecież jako sposoby zbudowania braterskiej wspólnoty na świecie, a nienawiść do zła (albo tego, co każdorazowo jako zło bywa określane) czyni autematycznie nienawidzącego świętym, zupełnie jak gdyby chodziło tu o przykład logicznego prawa podwójnej negacji: kto nienawidzi tego, który nienawidzi rzeczy świętych, sam jest święty. Zgoła śmiesznie nawet brzmi powiedzenie, że nienawiść, bez względu na przedmiot, rodzi zło. Kto przypomina proste słowa Spinozy „nienawiść nigdy nie może być dobra”, kto powtarza przykazanie świętego Pawła z listu do Rzymian: „złe dobrem zwyciężaj” (Rom. XII, 21), ryzykuje wręcz, że się jako naiwny kaznodzieja na pośmiewisko wystawi albo że jako wróg lepszego świata na nienawiść zasłuży.

W związku z tym powtarzam zasady, które wolno nam uważać za ekstrakt tego, co nie tylko najlepsze, ale także najbardziej nieodzowne nam i najbardziej niezmiennie w moralnej nauce wielu wielkich proroków religijnych i wielu wielkich filozofów:

- Że nie istnieje prawo do nienawiści, bez względu na okoliczności;
- Że nonsensem jest powiedzenie, iż ktoś zasługuje na nienawiść;
- Że jest w naszej mocy żyć bez nienawiści;
- Że nienawiści się wyrzec, nie znaczy wcale wyrzec się walki;
- Że każde uprawnienie uprawnieniem być przestaje, skoro się usiłuje przez nienawiść utwierdzić, albo też, co na jedno wychodzi, że jest to działanie samo-niszczące — nienawiść zaprzęgać do służby sprawiedliwości.

Są to myśli z tradycji dawnej wzięte; niektóre z nich są najoczywistej sędami wartościującymi, inne zaś opierają się na doświadczeniu. Można wszelako przeciw nim wysuwać zarówno moralne, jak rzeczowe argumenty. Argumenty te dają się sprowadzić do trzech: po pierwsze, nienawiść jest zjawiskiem naturalnym, przeto nieuchronnym; po wtóre, nienawiść jest skuteczna w każdej walce, a więc również w walce o sprawiedliwość; po trzecie, nienawiść bywa moralnie usprawiedliwiona, istnieją ludzie i rzeczy godne nienawiści.

Argumenty te wymagają odpowiedzi.

Co do pierwszego. Możliwe jest wprawdzie, że nienawiść jest zjawiskiem naturalnym w tym samym znaczeniu, co wszystkie pasje żywiołowe. Jeśli by jednak miało to znaczyć, że nikt nie jest zdolny żyć bez nienawiści, to taki sąd byłby z pewnością na mocy doświadczenia fałszywy; jakkolwiek nieliczni byłiby ci, którzy nienawiścią nigdy się nie powodują, istnieli przecież i istnieją tacy ludzie. Jeśli natomiast znaczy ten sąd, że większość, albo i przytłaczająca większość nas jest zbyt słaba, by się od nienawiści uwolnić, to może to być prawdą, ale ta prawda nie ma znaczenia dla moralnej oceny nienawiści i nie pomniejsza w niczym prawomocności nakazu, który żąda, byśmy bez nienawiści żyli. Wszystkie nakazy moralne są do pewnego stopnia przeciwne naturze, byłyby wszakże zbyt słabe, gdyby ich zadania tak czy owak spełnione były mocą instynktu. Nikt z nas nie staje się mniej złym przez to, iż tak wielu z nas w złem żyje, skoro skądinąd wiadomo na pewno, że jest w naszej mocy powściągać pasje przyrodzone. Byliśmy niechybnie w gorszym położeniu, gdybyśmy się zgodzili z mniemaniem Lutra, wedle którego Bóg daje nam przykazania, którym w ogóle niepodobna nam sprostać, wedle którego zatem Bóg domaga się od nas wyczynów najwyczajniej niewykonalnych. Jeśli założymy, że prawo moralne zasadniczo przekracza nasze uzdolnienia, wtedy różnice moralne między ludźmi muszą niemal całkiem zniknąć, bez względu na to, jakbyśmy zdawali się na boskie miłosierdzie. Jakoż chciałbym Lutrowskiemu zwątpieniu przeciwstawić zasadę kantowską: skoro wiemy, że wedle prawa moralnego powinniśmy coś uczynić, to wiemy zarazem, że to uczynić możemy, a nawet tylko stąd, iż powinniśmy, dowiadujemy się, że mamy moc to zrobić, choć niekoniecznie wiemy, czy w chwili próby faktycznie naszym obowiązkiem sprostamy. Nie mamy żadnej niezawodnej wiedzy co do tego, czy świat bez nienawiści jest w ogóle możliwy, czy też są przyczyny naturalne, które go wykluczają. Jeśli jednak nie antycypujemy takiego świata na serio, jeśli jesteśmy przeświadczeni, że nienawiści na ziemi nigdy się wykorzenić nie da, to przez to nasza własna nienawiść, to znaczy ta, co w każdym z nas się tli, nie doznaje wcale usprawiedliwienia. Zło na świecie być musi, ale biada temu, przez którego przychodzi — również to ostrzeżenie należy do najtrwadszych cegieł w budowlu cywilizacji chrześcijańskiej. Bez niego, to znaczy bez przekonania, że żadna statystyka zła nie uniewinnia zła we mnie, pojęcie odpowiedzialności byłoby próżne i zbędne.

Jeśli przeto bezsporną jest rzeczą, że nienawiść rodzi nienawiść, to jest to fakt naturalny, nie zaś bezwarunkowa konieczność, której tak samo nie moglibyśmy przeciwdziałać, jak faktowi, że swobodnie pущone ciała spadają, miast się wznosić do góry.

Jeśli więc pyta kto: „Czyż mamy oczekiwać, że ofiary Himmlera lub Berii nie będą nienawidziły swoich oprawców, że ludzie torturowani, ponizani, pozbawieni godności, wolności i praw elementarnych, będą wolni od nienawiści do swoich ciemieżców i katów, że wszyscy będą naśladować Chrystusa?”, odpowiedziałbym: Nie, czegoś takiego oczekiwać nie możemy. A jednak nadal pytanie pozostaje otwarte, czy nawet w tych warunkach, nieludzkich i okrutnych, mamy uprawnienie do nienawiści, czy nienawiść nasza, jakkolwiek byłaby naturalna i oczekiwana, jest także moralnie prawomocna, to znaczy czy są ludzie, którzy na nienawiść zasługują.

Otóż wydaje się, że, ściśle biorąc, na nienawiść niepodobna zasłużyć tak samo, jak na miłość. Ani jedna ani druga nie dają się wyprowadzić z reguł sprawiedliwości. Zasłużyć na cokolwiek można tylko mocą prawa, ale żadne prawo nie może żądać, narzucać albo wymuszać miłości: a więc nienawiści również nie. Jedna i druga dawane są darmo, bez podstaw prawnych.

Ale można zapytać: czy nie ma ludzi, spraw, ruchów, systemów, które na mocy sprawiedliwości zasługują na całkowite zniszczenie i czy nienawiść nie jest tym właśnie, co dążenie do zupełnego unicestwienia? Na to odpowiedziałbym tak: Są z pewnością ludzkie urządzenia, instytucje, ruchy, systemy polityczne, opinie, może i ludzie, zasługujący na zniszczenie. Nienawiść jednak nie jest tożsama z pragnieniem zniszczenia, a tym mniej — z przekonaniem, że coś na zniszczenie zasługuje. Nienawiść nasza zwraca się przeciw ludziom i grupom ludzkim, przeciw narodom, rasom, klasom, partiom, przeciw bogatym albo biednym, przeciw czarnym albo białym — nie przeciwko abstraktom, jak systemy polityczne i opinie. *Odium peccati*, nienawiść do grzechu, to metafora: możemy nienawidzieć tylko grzeszników, w tym, być może, nas samych. Nienawiść to więcej, niż dążenie do zniszczenia. Podobnie jak miłość zawiera ona pewien rodzaj nieskończoności, nienasycenie. Nie dąży po prostu do zniszczenia, ale do nieustającego cierpienia, równa się przeto pragnieniu zostania diabłem, a natura diabła na tym właśnie polega, iż nie może zasnąć nasycenia w dziele niszczenia.

Tym samym jednak odpowiedzieliśmy w części na drugie pytanie: czy nienawiść może być kiedykolwiek skuteczna w służbie dobrej sprawy i w tym znaczeniu święta? Że w odpowiedzi narzuca nam się jednoznaczne „nie”, widzimy, kiedy stawiamy sobie pytanie dodatkowe: dlaczego wszystkie systemy totalitarne potrzebują nienawiści jako nieodzownego środka? Potrzebują jej nie tylko, by zapewnić sobie pożądaną gotowość do mobilizacji i nie tylko, a nawet nie głównie po to, by skanalizować, prze-

ciwko innym obrócić i tak we własną broń przekuć ludzkie zrozwyczajenie, beznadziejność i nagromadzone masy agresywności. Nie, zapotrzebowanie na nienawiść wyjaśnia się tym, że niszczy ona wewnętrznie tych, co nienawidzą, że czyni ich bezbronnymi wobec państwa, że równa się duchowemu samobójstwu, samozniszczeniu, a przez to wydziera korzenie solidarności również między tymi, co nienawidzą. Wyrażenie „ślepa nienawiść” jest pleonastyczne — nie ma innej. Ponieważ — przynajmniej w postaci doskonałej — wypełnia ona całą przestrzeń duchową człowieka, w czym jest także do miłości podobna, mogłaby nienawiść uchodzić na pozór za środek osobowej integracji. Że rzecz się ma przeciwnie, ukazuje to z jednej strony asymetrię nienawiści i miłości, z drugiej strony ujawnia rację, dla których żaden totalitaryzm nie może z nienawiści zrezygnować. Ponieważ czysta negatywność nienawiści unieruchamia wszelkie porozumienie ludzkie, rozkłada ona wewnętrzną spójność osobową i jest dlatego niezastąpiona jako sposób duchowego rozbijania ludzi. Nasza integracja wewnętrzna dochodzi do skutku w porozumieniu z innymi, w zaufaniu i przyjaźni, nigdy w skierowanej ku sobie, w sobie monadycznie zamkniętej próżni „Ja”. Wszystko przeżerająca energia nienawiści udaremnia wszelkie porozumienie i przez to rozkłada mnie duchowo wcześniej, nim jestem zdolny rozbić „mojego” wroga. W tym znaczeniu wolno powiedzieć, że żyć w nienawiści to żyć w śmierci i że nienawiść, która w sposób trwały owłada duszą, przemienia się w coś takiego, jak podwójnie wynaturzona namiętność samo-nekrofiliczna. Ruchy i systemy totalitarne wszelkich odcieni potrzebują nienawiści nie tyle przeciw zewnętrznym wrogom i zagrożeniom, ile przeciwko własnemu społeczeństwu; nie tyle, by utrzymać gotowość do walki, ile by tych, których wychowują i wzywając do nienawiści, wewnętrznie spustoszyć, obozwładnić duchowo, a tym samym uniezdolnić do oporu. Nieustające, bezgłośne, lecz całkiem jasne orędzie totalitaryzmu powiada: „Wy jesteście doskonali, tamci są zgnili ze szczerem. Już dawno żylibyście w raju, gdyby złość waszych wrogów nie stała na przeszkodzie”. Zadaniem tego wychowania jest nie tyle zbudować solidarność w nienawiści, ile wytworzyć w wychowankach poczucie samo-zadowolenia i przez to uczynić ich moralnie i intelektualnie bezsilnymi. Samozadowolenie w nienawiści ma mi dać uczucie, że jestem szczęśliwym posiadaczem wartości absolutnych. Tak to nienawiść kulminuje w końcu w groteskowym samo-ubóstwieniu, które, podobnie jak u upadłych aniołów, jest tylko odwrotną stroną rozpacz.

Kiedy kochamy prawdziwie, jesteśmy bezkrytyczni wobec przedmiotu naszej miłości. Kiedy nienawidzimy prawdziwie, jes-

teśmy bezkrytyczni zarówno względem nas samych, jak względem tego, czego nienawidzimy, albowiem być krytycznym to umieć różnicować, a nienawiść odbiera nam wszelką zdolność do różnicowania. Przeciwstawia naszą totalną i bezwarunkową słuszność równie totalnej, bezwarunkowej i nieuleczalnej nikczemności innych.

Oto jest tajna broń totalitaryzmu: zatruć nienawiścią całą tkankę duchową człowieka i przez to pozbawić go godności. W moim szale niszczenia sam zniszczeniu ulegam, w moim samozadowoleniu, w mojej niewinności godność moja nie może ocaleć; ginie zarówno spoistość moja własna, jak porozumienie i solidarność z innymi. Nie ma prawie czegoś takiego, jak solidarność w nienawiści, nienawidzący nie stają się przyjaciółmi przez to, że mają wspólnego wroga do nienawiści. Poza chwilami bezpośredniej walki są również sobie obcy albo wrodoży. Nie ma też bodaj społeczeństw, w których wrzałoby tyle podziemnej, ale i ujawnionej nienawiści, jak te które jedność swoją budują na nienawiści i obiecują nam zinstytucjonalizować braterstwo. Powiedzieć zaś, iż należy nienawiść odpłacać nienawiścią, to powiedzieć, że po to, by w sprawiedliwej walce zwyciężyć, trzeba najpierw utracić rację sprawiedliwości własnej walki. Bynajmniej tak być nie musi, że bez nienawiści jesteśmy w walce bezsilni; siła w walce mniej z własnej nienawiści pochodzi, a bardziej z tchórzostwa przeciwnika. Nasze tchórzostwo jest też naszym wrogiem głównym, a wyrzec się nienawiści i fanatyzmu nie znaczy wcale wycofać się z placu boju. Możliwe, że wielu z nas nie potrafi inaczej własnego tchórzostwa pokonać, jak przez fanatyzm i zaślepienie. Jeśli jednak wyciągamy stąd wniosek, że trzeba mobilizować nienawiść do skutecznej walki, natychmiast prawomocność tej walki stawiamy pod znakiem zapytania.

Wychowanie do demokracji to wychowanie do godności, to zaś zakłada nieoddzielnie jedno i drugie: gotowość do walki i wolność od nienawiści. Swoboda od nienawiści, osiągnąta przez ucieczkę od konfliktów to cnota pozorna, niczym czystość kastrata. Wszystkim konfliktom ludzkim właściwy jest wszelako mechanizm samo-napędowy i samo-wzmacniający: nic zwyczajniejszego i trywialniejszego, aniżeli nieznaczający w sobie konflikt, który przeradza się we wrogość śmiertelną, ponieważ sposób jego rozwiązywania stwarza nowe i coraz ostrzejsze konflikty. Duch koncyliatorski i gotowość do kompromisu bez tchórzostwa i bez konformizmu, zdolność do usuwania nadmiaru wrogości bez czynienia ustępstw w tym, co się uważa za jądro sprawy, jest to sztuka, która z pewnością nikomu bez trudu nie przychodzi jako dar naturalny. Od naszej umiejętności przyswajania sobie tej sztuki zależy wszelako los demokratycznego ładu na świecie.

Przeciwstawiają się sobie dwie formy główne wychowania: można je schematycznie określić jako metodę edukacji kalwińskiej i jezuicką. Na historyczną dokładność tych nazw, które dziś brzmią anachronicznie, nie będę kładł nacisku. Chodzi raczej o ukazanie dwóch przeciwstawnych teorii natury ludzkiej, z których każda podsuwa własne prawidła wychowawcze. Doktryna kalwińska wychodzi z założenia, że ludzka natura jest beznadziejnie zepsuta, że zbawienie zależy bez reszty od darmo dawanej, niezasłużonej i dla oczu ludzkich irracjonalnie rozdzielanej łaski; wychowanie tak samo nie może wydobyć potępionych z otchłani zatraty, jak nie może tam stracić powołanych do chwały. Stąd też zadania wychowania nie na tym polegają, by ludziom na drodze zbawienia pomóc, ale na tym raczej, by przymusem pomniejszyć masę czynów obrażających Boga: ale tylko dla Boga, nie dla ludzi. Sztynność nieodwołalnej podwójnej predestynacji czyni wysiłek wychowawczy sprawą beznadziejną lub zbytęcną. Doszczętne zepsucie natury ludzkiej czyni ją diabelską i godną nienawiści, a potrzeba trzymania w ryzach zewnętrznej grzeszności dopuszcza wszystkie środki. Jezuicka filozofia zakłada, przeciwnie, że nikt na ziemi nie jest znieprawiony w sposób beznadziejny i absolutny, a także, że wszystkie naturalne popędy i energie zawierają w sobie coś dobrego i mogą być skierowane ku dobru, tak że pomoc nadprzyrodzona znajduje zawsze coś, o co się może zaczepić. Bez względu na to, jak ta zasada — nie inaczej zresztą, niż wszystkie zasady, które życiu sprzyjają — mogła być i była faktycznie nadużywana, zawiera ona przecież, jak myślę, postawę zasadniczo życzliwą względem ludzi. Zachęca nas, byśmy jak długo tylko można nie wyrzekali się nadziei na porozumienie z innymi; nie pozwala nam przekonaniom być bez wątpliwości, że ktokolwiek wciela zło czyste, osłabia przeto gotowość do nienawiści.

Zjawisko nienawiści ma trzy wymiary: moralny, polityczny, religijny. Chciałem tylko wyrazić przeświadczenie, że moralna i polityczna strona nienawiści nie przeczą sobie wzajem, to znaczy że nie ma wypadków, kiedy nienawiść mogłaby być moralnie potępiona i zalecona zarazem jako przydatny środek polityczny, by otworzyć drogę światu wolnemu od nienawiści: środek uświęca cel. Jednakowoż tradycja religijna, przynajmniej w kręgu naszej kultury, domaga się czegoś więcej, niż rezygnacji z nienawiści: mamy ponadto dobro świadczyć naszym prześladowcom, modlić się za wrogów naszych. Czy i to żądanie, gwałt naturze czyniące, może uchodzić za powszechną powinność? Na to tylko najbanalniejsza odpowiedź się nasuwa: można być pewnym, że jest i zawsze będzie bardzo niewiele takich, którzy prawdziwie do tego wymagania dorośli; ale na barkach tych nielicznych wspiera

się gmach naszej cywilizacji i to niewiele, do czego my jesteśmy zdolni, im zawdzięczamy.

Na wszystkich obszarach świata ludzkiego, zarówno tych, które przywodzą na pamięć *bortus deliciarum*, jak i tych, co przypominają raczej kolonię karną, zderzające się ze sobą, wzajem się podniecające, naładowane nienawiścią pretensje i resentymenty zdają się w każdej chwili grozić nam wszechniszczącą eksplozją; z drugiej strony nasze zubożenie albo ucieczka od napięć obciążają nas łagodną, stopniową, ledwo zauważalną apokalipsę; poszukujemy tajemnej formuły alchemicznej na ogień czyśćcowy, ogień, który oczyszcza i który przynosi ból tylko razem z nadzieją. Nikt nie może się chlępić, że odkrył taką formułę, domyślamy się wszelako niejasno, że nie całkiem na próżno się trudzimy, usiłując ją odnaleźć w naszej tradycji filozoficznej i religijnej. Stąpając po gruncie bagnistym i niepewnym, błędząc, zawracając, krążąc tu i ówdzie, mamy tylko, by przetrwać duchowo, nieliczne niezawodne znaki orientacyjne, które można w całości sprowadzić do prostych, od niepamiętnych czasów znanych nakazów i zakazów, a wśród nich i ten jest: gotowość do walki bez nienawiści, duch pojednawczy bez ustępstw co do istoty sprawy.

W świecie wyładowanym nienawiścią, zawiścią i żądzą zemsty, w świecie, który — nie tyle wskutek ubóstwa natury, ile przez gargantuiczną naszą żarłoczność — zdaje się nam coraz ciśniejszy, nienawiść należy do tych zeł, o których wolno powiedzieć, że nie usuną ich żadne zabiegi instytucjonalne. W tym wypadku wolno nam, bez narażania się na śmieszność, przypuścić, że każdy z nas, gdy w sobie to zło poskramia, przyczynia się do tego, by je poskramiać w świecie i tak niesie w sobie niepewną i kruchą antycypację znośniejszego życia na naszym statku szaleńców.

Leszek KOŁAKOWSKI

Niemcy

Historia nie składa się wyłącznie z faktów. W życiu społeczeństw odgrywają zmienną rolę imponderabilia, a tożsamość narodu kształtuje się niekiedy bardziej nawet pod wpływem mitów i resentymentów, niżeli realiów politycznych.

Resentymentami można sterować, szczególnie w naszych czasach, kiedy technika postawiła do dyspozycji państwa potężne środki oddziaływania na świadomość mas.

W Polsce, gdzie od ponad trzydziestu lat panuje totalitarny monopol informacji i propagandy, podporządkowanej interesom partii oraz rosyjskiej, wielkomocarstwowej racji stanu — sterowanie nastrojami społecznymi jest ułatwione.

Odcięcie od źródeł obiektywnej informacji, forsowanie w mass-mediach tendencyjnego obrazu świata, nieustanna presja, jaką na świadomość Polaka wywierają ze wszystkich stron czynniki propagandowe reżymu — nie pozostały bez rezultatów. Polacy od lat zdani są głównie na instynkt; stanowi to niemałą siłę społeczną, byłoby jednak polityczną krótkowzrocznością nie dostrzeganie spustoszeń, jakich w świadomości masowej dokonała tego rodzaju propaganda, ten skrzywiony wizerunek współczesnego świata.

Spółeczeństwu nie można wmówić wielu fałszów, dotyczących powszedniego życia kraju, ponieważ sama rzeczywistość prostuje te fałsze, ponieważ fakty zadają im kłam. W tej dziedzinie Polacy są od dawna immunizowani na komunistyczną wersję rzeczywistości.

Są jednak obszary społecznej świadomości, dość gruntownie przeorane przez propagandę. Obszarem takim jest bez wątpienia kwestia niemiecka i problem autentycznego pojednania Polaków i Niemców.

Od zakończenia wojny i upadku Trzeciej Rzeszy minęły trzydzieści dwa lata. Jest to okres, nawet w skali historii narodowej, znaczący. W ciągu trzech dziesiątków lat mogą — szczególnie w XX-tym wieku — radykalnie zmienić się układy w życiu narodu, a kierunki jego rozwoju mogą być poddane zupełnie nowym i trudnym do przewidzenia w przeszłości czynnikom społecznym. Wynika to zresztą z elementarnych założeń dialektyki historii, o czym tak często rozprawiają komuniści.

Jest jednak znamienne, że te zasady dialektyki — tak chętnie stosowane przez komunistów w odniesieniu do przeobrażeń narodu polskiego — nie znajdują żadnego zastosowania w odniesieniu do Niemców. Na tym odcinku nie istnieje żadna dialektyka, tutaj obowiązują irracjonalne urojenia i metafizyczna wiara w niezmienność pewnych układów.

Ale są to tylko pozory. W istocie rzeczy jest to bowiem podporządkowane zimnej, politycznej kalkulacji.

Przez całe lata reżym starał się budować platformę jedności narodowej na antyniemieckości i resentymencie, wypływających z przeszłości stosunków polsko-niemieckich. Awersja do Niemiec była w świadomości narodowej polskiej głęboko uzasadniona od stuleci, po ostatniej wojnie zaś stanowiła naturalny odruch psychiczny każdego Polaka.

Od pierwszego dnia zainstalowania się reżymu komunistycznego w kraju — wygrywał on nieustannie kartę niemiecką, była to bowiem jedyna karta, której autentyczności nie mógł żaden rozumny Polak kwestionować.

Udział Związku Sowieckiego w pokonaniu hitlerowskich Niemiec był dla Polaków nie tylko rzeczywistością historyczną, ale mógł stanowić argument dla propagowania wdzięczności dla Rosji.

Ten stan rzeczy do dziś dnia pozostał najsilniejszym atutem reżymu. Ilekroć Moskwie i jej adherentom w Warszawie zależało na integrowaniu społeczeństwa polskiego — nieodmiennie pojawiał się straszak niemieckiego zagrożenia i rozlegały się elegijne nuty „pamięci narodowej”. Wszystkie ekipy z maniackalnym uporem powracały codziennie do tej argumentacji.

Po roku 1970 mogło się wydawać, że niemiecka karta została już ostatecznie rozegrana. Były to jednak tylko pozory.

Tak jak z niewiarygodną obłudą przekonywano naród polski po traktacie zgorzeleckim w roku 1950, że NRD jest państwem sojusznikiem, na którym nie ciąży dosłownie żadne winy przeszłości, tak samo po traktacie grudniowym roku 1970 — zawartym przez Gomułkę i Brandta w Warszawie — usiłowano, nie bez propagandowych rezultatów, dowodzić, że siły „odwetu i rewizjonizmu” w NRF wciąż bojkotują i torpedują proces norma-

lizacji stosunków polsko-niemieckich. Arogancja warszawskiego reżymu szła tutaj w parze z kokieterią i brakiem wszelkiej godności ilekroć rząd PRL ubiegał się o uzyskanie niemieckich kredytów.

Uzależnienie polskiej gospodarki od pomocy Zachodu — a głównie zachodnich Niemiec — zmuszało reżym do zdumiewającej ekwilibrystyki propagandowej. Władze nie mogły jednak zrezygnować z niemieckiej karty w tej trwającej od ponad trzydziestu lat fałszywej grze z własnym społeczeństwem.

Nie było to możliwe po prostu z przyczyn polityki wewnętrznej. Polska od czasu zakończenia wojny nie jest krajem suwerennym. Świadomość tego stanu rzeczy jest obecna w umysłach olbrzymiej większości Polaków. Przyczyna utraty niepodległości jest oczywista — wielkomocarstwowa obecność Związku Sowieckiego w całej Europie Środkowo-Wschodniej, w tym również we wschodniej części podzielonych Niemiec.

Każdy Polak od trzydziestu lat na własnej skórze odczuwa tę obecność Sowietów. Jest zrozumiałe, uzasadnione i oczywiste, że niechęć od dawna kanalizuje się na Sowietach, że resentymenty polskie orientują się ku wschodowi. Wciąż jednak jest jeszcze żywa pamięć ostatniej wojny i związanej z nią narodowej tragedii. Pamięć ta ogranicza się w Polsce — w oficjalnej opinii — do kwestii naszych politycznych i moralnych rozrachunków z hitlerowskimi Niemcami, podczas gdy polityczne i moralne rozrachunki ze stalinowską Rosją stanowią „tabu”, otoczone obłudnym milczeniem. Brak swobodnej, demokratycznej opinii uniemożliwia — praktycznie rzecz biorąc — dokonanie koniecznego dla przyszłości narodowej przełomu, jakim musi się stać kiedyś autentyczne pojednanie Polaków i Niemców z jednej strony, pojednanie Polaków i Rosjan z drugiej strony.

Jako naród od stuleci żyjemy pomiędzy tymi liczniejszymi od nas sąsiadami, a historia naszych stosunków — w imię przyszłości Europy — wymaga uczciwej rewizji. Tak samo jak warunkiem przyszłego, demokratycznego rozwoju Polski jest pojednanie z najbliższymi naszymi sąsiadami, którzy nas oddzielają od Rosjan, a mianowicie z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami. Jest oczywiste, że reżym podporządkowany bez reszty imperialistycznej polityce Sowietów nigdy nie będzie w stanie zrezygnować z obłudnej gry antyniemieckiej i wynikających z niej propagandowych fałszerstw. Krok taki musi uczynić niezależna polska opinia demokratyczna, ludzie cieszący się moralnym autorytetem w społeczeństwie.

Nie jest to *novum* w polskim życiu politycznym, że czynnik, które naprawdę reprezentują opinię publiczną — wbrew intencjom reżymu, przełamując monopol partii, podnoszą głos w kwes-

tiach najbardziej dla Polski żywotnych. Należy tu przypomnieć list biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1966, który oficjalna propaganda usiłowała przedstawić jako wyraz niezręczności Episkopatu w newralgicznych kwestiach narodowych. A przecież właśnie ten list, dyktowany duchem chrześcijańskim i tak politycznie dalekowzroczny — stał się swego czasu wydarzeniem przełomowym i zapoczątkował prawdziwy dialog Polaków i Niemców, dialog niezależnej od reżymu komunistycznego i od dyrektyw Moskwy — polskiej opinii publicznej z demokratycznymi Niemcami.

Dziś konieczny wydaje się dalszy, poważny krok. Jak każdy krok radykalny może on wzbudzić niepokój moralny w części społeczeństwa, poddawane propagandowym manipulacjom rządowych środków masowego przekazu.

Sprawiedliwość historyczna realizuje się w rezultacie zawiłych procesów społecznych, ekonomicznych i politycznych, a zasadniczym czynnikiem sprawczym jest tutaj świadoma działalność narodów. W ogólnym rachunku postępu — liczy się zatem nade wszystko owa sprawiedliwość wymierzona określonym koncepcjom życia, światopoglądom i praktyce politycznej. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że jednostki także muszą ponosić określoną odpowiedzialność za czyny jakich się w sferze publicznej dopuściły, realizując antyludzki program ideowy. Jednakże wymierzanie sprawiedliwości jednostkom musi być w świecie cywilizowanym podporządkowane ogólnym zasadom prawa i demokratycznym obyczajom. Rozrachunki z winnymi przestępstw wojennych i zbrodni przeciw ludzkości, wynikające z zasad prawa międzynarodowego — nie powinny się przeradzać w akty bezmyślnej, okrutnej zemsty, pozbawionej wszelkiego znaczenia wychowawczego.

Tak jednak się dzieje w ostatnim czasie — głównie z powodu nacisków sowieckich — w odniesieniu do żyjących jeszcze i przebywających w więzieniach dawnych zbrodniarzy hitlerowskich. Szczególnie dwa przypadki stały się ostatnio głośne na świecie. Sprawa Rudolfa Hessa i sprawa Kaplera.

Ucieczka Kaplera z więzienia we Włoszech stała się przyczyną brutalnej nagonki na wymiar sprawiedliwości w NRF. Znowu doszły do głosu najbardziej niegodziwe argumenty, dyktowane uczuciami ślepej zemsty.

A przecież elementarne zasady człowieczeństwa, których niepodobna się wyzybywać jeśli nie chcemy się zniżyć do barbarzyństwa, przeciw któremu walczyła tak krwawo Polska w czasie wojny — nakazują tu zachowanie umiaru, rozważli i poczucia humanitaryzmu. Fakt, że ludzie tacy jak Kapler nigdy owej humanitarnej „słabości” nie ulegali — nie zwalnia nas samych

z dochowania wierności zasadom, o których zwycięstwo prowadzono wojnę z hitleryzmem i które dzisiaj są kamieniem węgielnym kampanii w obronie praw człowieka.

Kapler jest człowiekiem starym i umierającym. Nieuleczalna choroba już przed laty uczyniła z niego bezbronnego, cierpiącego, wzbudającego litość starca. Jest prawdą, że Kapler dopuścił się czynów zbrodniczych, które nie zasługują na wybaczenie. Powstaje jednak pytanie czy Kapler konający na raka, którego rodzina wykradła z włoskiego więzienia, aby mógł skonać we własnym kraju — jest tym samym Kaplerem, który w czasie wojny dopuszczał się zbrodni?

Przed laty głośna była w Stanach Zjednoczonych sprawa wielokrotnego mordercy Chesmana, który przesiedział w więzieniu kilka lat oczekując wykonania wyroku śmierci, i w tym czasie przeszedł wielkie wewnętrzne przeobrażenie, zdobył imponujące wykształcenie prawnicze, uchodził za wzór człowieka rozumnego i czulego na krzywdy innych. Chesman został stracony decyzją Sądu Najwyższego USA i wtedy podniosły się na świecie głosy, potępiające bezduszną amerykańską wymiar sprawiedliwości. Nie bez głębokiej racji podnoszono, że kara śmierci dosięgła zupełnie innego człowieka niżeli ten, który przed laty — jako zbrodniarz — został skazany.

Trudno wyrokować czy Kapler po trzydziestu latach uwięzienia zmienił się w takim samym stopniu i czy jego wewnętrzna przemiana ewoluowała w tak owocnym kierunku. Można jednak z pewnością twierdzić, że Kapler umierający na raka w roku 1977 nie jest tym Kaplerem, który dopuszczał się zbrodni we Włoszech w roku 1944.

Moralne i polityczne potępienie czynów Kaplera nie może i nie powinno być także przyczyną upartego, barbarzyńskiego traktowania starca, który osobiście nikomu już dzisiaj nie zagraża, a którego polityczna działalność i światopogląd zostały tak jednoznacznie ocenione przez olbrzymią większość społeczeństwa niemieckiego. Organizowanie nagonki przeciw Kaplerowi i wymiarowi sprawiedliwości w NRF jest aktem obyczajowego barbarzyństwa oraz politycznej ślepoty, ponieważ społeczeństwo niemieckie, które dało w ostatnim trzydziestoleciu tak wiele konkretnych dowodów swej demokratycznej dojrzałości ma prawo odczuwać żal i rozgoryczenie, wynosząc z tego incydentu poczucie krzywdy. A ile jest jeszcze Kaplerów? Podobnie ma się sprawa z Rudolfem Hessem, jedynym przebywającym jeszcze w więzieniu Spandau dostojnikiem Trzeciej Rzeszy, skazanym w Norimberdze. Hess został osadzony w Spandau bezterminowo, a wyrok w jego sprawie był rezultatem gwałtownych nacisków sowieckich. Rola Hessa w czasie wojny była znikoma; jak wiadomo — już w maju

1941 roku próbując zmontować wspólny front antysowiecki zbiegł on do Anglii, gdzie został internowany. Na Hessie nie ciążyły więc nigdy żadne zbrodnie wojenne, został skazany za udział w hitlerowskim spisku przeciw ludzkości, w czym bez wątpienia uczestniczył jako dostojnik partyjny NSDAP w okresie przedwojennym. Hess jest pozbawiony wolności od ponad 36 lat. Jest człowiekiem starym, schorowanym, o nie zrównoważonym stanie psychicznym. Wszelkie względy ludzkie przemawiają za tym, by darować mu resztę kary i okazać akt łaski. Moskwa przeciwstawia się tej sugestii Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji już od szeregu lat. Ponieważ jedynym tych czterech państw stanowi decydujący warunek legalności uwolnienia Hessa z więzienia Spandau — problem wciąż pozostaje nierozwiązany. Cztery byłe mocarstwa okupacyjne utrzymują zatem olbrzymie więzienie i garnizon dla jednego schorowanego starca, którego poczytalność od ponad 35 lat budzi wątpliwości. Jest w tym trudna do zrozumienia i niczym nie usprawiedliwiona agresywność i brak wszelkich humanitarnych pryncypiów. Ale — jak zawsze w Sowietach — kryje się za tym określony model politycznego myślenia. Moskwa pragnie uchodzić za nieprzejednaną i konsekwentną przeciwniczkę Trzeciej Rzeszy, Związek Sowiecki chce uchodzić za jedynego w świecie mentora moralności publicznej i rzecznika legalizmu. W istocie rzeczy jednak to przecież właśnie Związek Sowiecki był sojusznikiem Hitlera w pierwszym okresie wojny, a przestrzeganie prawa na pewno nie należy do mocnych stron sowieckiego systemu. Uparte organizowanie nagonki propagandowej wokół sprawy hitlerowskich zbrodniarzy wojennych — nabiera w naszych czasach, w 32 lata po wojnie, szczególnie obłudnej wymowy. Dziś właśnie Sowiety są tym krajem, w którym nieustannie łamie się i depcze prawa ludzkie i obywatelskie. Przywoływanie wojennej przeszłości służy ich aktualnym politycznym celom. Idzie o odwrócenie uwagi świata od najbardziej palących konfliktów i skanalizowanie jej na obszarach dawno przebrzmiałej historii. Temu samemu celowi służy hasło propagandy oficjalnej w kraju — „nigdy nie zapomnimy!”. Jest to oczywisty fałsz, bo bez usilnych starań władz ludzie w Polsce dawno już zapomnieliby o okresie wojny, co na pewno przyczyniłoby się wcale do sprawy pojednania z Niemcami. Rzecz w tym, że reżym autentycznego pojednania Polaków i Niemców wcale sobie nie życzy i czyni wszystko, aby do urzeczywistnienia tego programu nie dopuścić.

Rozwiązanie tej bolesnej sprawy jest jednak ważnym zadaniem narodowym Polaków. Normalny, przysły udział niepodległej Polski w życiu kontynentu europejskiego nie będzie możliwy bez przyjaznych stosunków z demokratycznymi Niemcami.

Dlatego jest to już dzisiaj doniosły problem dla Polski. Nikt w tym przedsięwzięciu nie wyręczy polskiego ruchu demokratycznego. Być może dla niektórych kół opinii w Polsce będą to gesty niepopularne, lecz polityczna mądrość i dalekowzroczność nie może się liczyć tylko z popularnością. Odbudowa demokratycznej, wolnej opinii w kraju jest procesem żmudnym i długim. Wymaga on uczciwości, pryncypialności i wierności dla zasad, bez których demokracja w ogóle jest nie do pomyślenia. Walcząc o prawa ludzkie i obywatelskie ruch demokratyczny musi zawsze, we wszystkich, nawet najbardziej skomplikowanych okolicznościach podkreślać swój humanizm i szacunek dla jednostki ludzkiej, bo są to fundamenty na których wspiera się kultura Polski i całej Europy.

REDAKTOR

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 195 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MODELE I PRAKTYKA

Str. 244.

Cena F. 20,00.

TOM 269 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MATERIAŁY DO REFLEKSJI I ZADUMY

Str. 256.

Cena F. 40,00.

Przemiany społeczne epoki technotronicznej

We wczesnokapitalistycznym okresie, gdy pierwsze warsztaty mechaniczne zaczęły eliminować pracę ludzką, reakcją zwalnianych z fabryk robotników było często niszczenie maszyn. Rozwijająca się w pierwszym ćwierćwieczu ubiegłego stulecia technologia produkcji pozbawiała ich pracy, a z nią — chleba. Ówczesny system był ekonomicznie zbyt słaby, a społecznie zbyt jeszcze głęboko tkwiący w tradycjach feudalizmu, by mógł i chciał dbać o losy człowieka. Ludzie pozbawieni wówczas pracy stawali się rzeczywistym głodującym lumpemproletariatem, gotowym pracować za każdą cenę. Podobne sytuacje powtarzały się zresztą i znacznie później, w okresach cyklicznie powracających kryzysów, zwłaszcza zaś w czasie wielkiego kryzysu lat trzydziestych. W półtora wieku później od czasów gdy powstał kapitalizm, w odmiennych niż dawniej warunkach społecznych zrodziła się nowa rewolucyjna technologia. Pozbawia ona ludzi pracy, ale nie pozbawia ich chleba. Ci, którzy w takim kraju jak Stany Zjednoczone, korzystają z pomocy społecznej — a jest ich miliony — żadną miarą nie zasługują na miano lumpenproletariatu. Przede wszystkim nie są gotowi przyjąć każdej pracy, a często w ogóle — żadnej. Prowadzą mniej więcej uregulowany tryb życia na zupełnie znośnym, a nawet — w porównaniu z zatrudnionymi w krajach komunistycznych — dostatnim poziomie. Wielu z tych, którzy mieli niegdyś stałą pracę, powoli przywyka do swojego nowego statusu społecznego. Dość pospolicie zjawiskiem w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza wśród kolorowych, jest już drugie pokolenie rodzin, żyjących z pomocy społecznej. W niektórych rodzinach nie pracował ani ojciec ani matka. Nie pracują dorosłe już od dawna dzieci i przypuszczalnie nie będą pracować wnuki.

Jak dalece postęp technologiczny wpłynął na zredukowanie liczby ludzi potrzebnych w produkcji, dowodzi najjaskrawiej rolnictwo USA, w którym 6 % całej ludności karmi nie tylko swój własny kraj, ale wytwarza plony, które żywią albo dożywwiają takie giganty jak Chiny czy ZSSR. Nadwyżki ludnościowe z farm emigrowały dawniej do miast. Obecnie — gdy w zaawansowanym kapitalizmie okazują się niepotrzebne zarówno na wsi jak i w przemyśle — nie ma właściwie co z nimi robić. W tym stanie rzeczy utrzymuje ich ze swych zasobów państwo. To, co uchodziło niegdyś za klęskę, powoli staje się dla wielu normą. Oczywiście mnóstwo polityków, ekonomistów, a zwłaszcza socjologów wyspecjalizowanych w analizowaniu „krzywd ludzkich” których sprawcą jest kapitalizm, załamuje ręce nad losem wydziedziczonych i wyrzuconych poza nawias społeczny. Według nich sygnałem, świadczącym o rozkładzie systemu, ma być fakt, że miliony ludzi znalazły się na marginesie społecznym i stały się w procesach produkcyjnych i usługach czynnikiem zbędnym. Tymczasem — wbrew oskarżeniom lewicy i na przekór biadaniu konserwatystów nad „pasożytnictwem” coraz liczniejszej armii nic nie robiących, a żyjących z pieniędzy pracujących podatników — sytuacja obecna nie świadczy o żadnym rozkładzie kapitalizmu. Rozkład systemu następuje wówczas gdy w wyniku jego załamania wytwarza się społeczna pustka, którą wypełnia anarchia. Kapitalizm zachodni przeżywa obecnie oczywisty kryzys, ale kryzys ten nie ma nic wspólnego z wstrząsami lat trzydziestych. Jest on ściśle związany z przechodzeniem z jednej fazy technologicznej w drugą. Jedyny kryzys w dawnym, rzekłbym — klasycznym rozumieniu tego słowa — to kryzys surowcowy, a przede wszystkim zaś konieczność szukania nowych źródeł energii. Klucz do rozwiązania tego zagadnienia nie leży jednak w rękach ekonomistów czy ekonomicznych znachorów i socjologów, ale w rękach przedstawicieli nauk przyrodniczych zwłaszcza fizyko-chemików. Te ostatnie kłopoty, o których wspominam, a z którymi boryka się świat zachodni i Japonia, są oczywiście bardzo poważne i nie należy ich lekceważyć. Niemniej fakt, że są to schorzenia gospodarki kapitalistycznej, manifestujące się doraźnie, a przez to łatwe do diagnozy (choć niełatwe do terapii), zaciemniają inne organiczne przemiany, których doniosłość dla przyszłości świata jest nieporównywalna z problemami energetycznymi i towarzyszącymi im trudnościami finansowymi. To, co, według mnie jest najważniejsze — to konsekwencje przemian w strukturze społecznych stosunków wytwórczości i usług w wyniku rewolucji technotronicznej. Wszystko to określiłbym jako proces najzupełniej prawidłowy i normalny. Normalny — dlatego, że nie zagraża buntom spauperyzowanych mas. Że nie podważa podstawowych

założeń systemu, wciąż opartego na możliwie swobodnej inicjatywie indywidualnej — mimo stopniowo rosnącej kontroli państwa. Ze, w przeciwieństwie do klasycznych kryzysów epoki minien, nie powoduje obniżenia produkcji ani gwałtownego zahamowania inwestycji. Odwrotnie — wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej nie wykazują większych zakłóceń (z wyjątkiem roku 1974, gdy nastąpił jej spadek w wyniku gwałtownej zwyczajki cen ropy naftowej). Utrzymywanie zaś rosnącej armii niezatrudnionych¹ pozostaje całkowicie w granicach tolerancji finansowej takich zasobnych krajów jakimi są Stany Zjednoczone, państwa skandynawskie, Kanada i inne. Ponadto — co jest już zjawiskiem całkowicie sprzecznym z klasycznym typem kryzysów — nie wywołuje obniżenia konsumpcji. Przeciwnie, w ostatnich latach w kraju tak ciężko dotkniętym trudnościami gospodarczymi jak Stany Zjednoczone, spożycie rośnie tak samo jak przeciętna stopa życiowa².

Jesteśmy świadkami zjawiska analogicznego do tego, które rodziło się w zaraniu powstawania kapitalizmu. Kapitalizm — wyeliminował wówczas pracę niewolniczą jako nieprzydatną w nowym kształtującym się systemie produkcyjnym. Kapitalizm epoki technotronicznej eliminuje pracę ludzką w ogóle. Pierwsza rzucająca się w oczy różnica polega na tym, że wyzwolenie niewolników było dobrodziejstwem i aktem sprawiedliwości, natomiast wyzwolenie człowieka od pracy nawet wówczas, gdy dostaje materialne zadośćuczynienie, stanowi dla wielu ludzi — zrośniętych przez wiele pokoleń z cywilizacją Zachodu — degradację i klęskę osobistą. Oczywiście nie ma żadnego ogólnego schematu, według którego przebiegać będzie stopniowy proces demobilizacji

1. Unikam tu celowo określenia „bezrobotny”, bo choć znaczy to samo co „niezatrudniony”, w tradycjach języka polskiego zwrot ten był zawsze używany w kontekście klasycznych kryzysów. W konsekwencji, nie pasuje on do opisywanej przeze mnie sytuacji.

2. W okresie gwałtownego wzrostu opozycji za czasów wojny w Wietnamie i prezydentury Nixona oskarżano go, że doprowadził Amerykę do bezprecedensowego kryzysu, który cechuje i inflacja i bezrobocie. Ponieważ w latach trzydziestych przy 30-40 milionach bezrobotnych nastąpiło podrożenie pieniądza i potaniecie towarów przy wybitnie obniżonej konsumpcji, Nixonowi zarzucano, że jest gorzej niż było w czasie najostrejszego kryzysu jaki przeżył świat kapitalistyczny. Ocena taka była w równym stopniu demagogiczna jak i świadcząca o ignorancji pewnej części „elity intelektualnej” Stanów. Nie Nixon spowodował rewolucję technotroniczną. Konsekwencje jej nie wygasły ani po zawartym pokoju ani po odejściu Nixona. Nie skończyły się po odejściu Forda i rozwijać się będą dalej, bez względu na to która z dwóch partii będzie rządzić Stanami i kto zasiadać będzie w Białym Domu.

armii pracy. Okoliczności i związane z tym procesem wstrząsy zależą będą od potencjału ekonomicznego kraju, stopnia jego samowystarczalności gospodarczej, a przede wszystkim od jego struktury etniczno-rasowej. Ta ostatnia jest ważnym czynnikiem określającym stopień powiązania z tradycjami, obyczajami i wartościami cywilizacji zachodniej, które w dużej mierze rozwinęły się na kapitalistycznej glebie. Sprawy te przebiegają inaczej i znacznie burzliwiej w tak heterogenicznym kraju jakim są Stany Zjednoczone niż w krajach będących narodowościowymi monolitami. Antagonizmy etniczno-rasowe często stanowią również fasadę zaciemniającą nowe źródła spieć, których ideologowie, walczący z krzywdą ludzką, nie zdołali jeszcze wysledzić. Jeśli się porówna dla przykładu wieloetniczną i wielorasową Amerykę ze Szwecją to w kontekście naszych rozważań różnica, o której mowa, zarysuje się jak najaskrawiej. Kraje te — cywilizacyjnie tak samo zaawansowane — stoją w obliczu analogicznych przemian jakie niesie ze sobą nowa technologia. Homogeniczność narodowościowa Szwecji (jeśli pominie się niewielką imigrację lat ostatnich) daje temu krajowi znacznie większą gwarancję uniknięcia wstrząsów związanych ze stopniowym wzrostem liczby zbędnych w produkcji i usługach. Z pozoru przeczy to mojej poprzedniej tezie, że ludzie z afrykańskim dziedzictwem obyczajowym łatwiej przywykają do nowego statutu niepracujących, ale utrzymywanych przez państwo. W praktyce sprawy kształtują się inaczej. W Ameryce od dawna niezatrudnieni ludzie nie robią nic, natomiast takie kraje skandynawskie jak np. Szwecja dysponują dużymi możliwościami stanowisk pracy, które stworzono i oferowano ludziom tylko po to, aby oszczędzić im frustracji związanych z poczuciem bezużyteczności. Wiadomo, że Szwecja w latach 1968-70 ofiarowała pewnej liczbie Polaków pochodzenia żydowskiego zatrudnienie w archiwach, które mogłyby się doskonale obejść bez tej dodatkowej siły najemnej³. Nie wszyscy z przybyszów posady te przyjęli. Inni z racji wieku skorzystali ze skromnych ale wystarczających emerytur. Myślę, że w zaawansowanych państwach Zachodu i w Japonii tworzyć się będzie coraz więcej tego właśnie rodzaju pozycji, dających ich mieszkańcom surogat społecznego statutu i zdejmujących z nich piętno przedwczesnych emerytów lub chronicznych bezrobotnych.

Wypełniona materiałem eksplodującym łamigłówka narodowościowo-rasowa Ameryki czyni tę sprawę szczególnie ważną

3. W porównaniu z innymi krajami Szwecja ma bardzo niski stopień oficjalnych bezrobotnych. Według danych z roku 1975 przy 8,5 % ogółu niezatrudnionych w USA, Szwecja miała ich 1,4 %. Mniejszą procentowo liczbę bezrobotnych, bo 1,1 %, miała tylko Norwegia. (Polski „Rocznik Statystyczny”. Rok 1976. Str. 556).

z uwagi na rolę Ameryki w świecie. Oczywiście kontrastu pomiędzy Skandynawią i USA w kwestii stosunku do pracy nie ustawiam w schemacie „czarno-białym”. Wiadomo, że wśród czarnej ludności Stanów, dotkniętej „bezrobociem”, jest spora liczba ludzi wolących pracować nawet przy niskich stawkach, niż otrzymywać zaopatrzenie z Opieki Społecznej (*Welfare*). Decydującymi są wszelako tendencje dominujące. I tu nie należy poddawać się sugestiom otumanionych egalitarystów, że reakcja na przyjmowanie *welfare* jest taka sama u ludności afro-amerykańskiej i portorykańskiej jak u wielu mieszkańców Ameryki pochodzenia europejskiego. Statystyk w tej materii się nie przeprowadza, bo ich inicjatorów napiętnowano by mianem „rasistów”. Do sprawy tej wracać nie warto, bo w istocie chodzi tu o coś innego — znacznie poważniejszego. Gdyby z uwagi na swoje tradycje i przyzwyczajenia czarny mieszkaniec Ameryki akceptował swój statut utrzymywanego przez państwo, prowadząc tryb życia zbliżony do mieszkańca Skandynawii lub Europy Środkowej, potrafiąc sobie zapęłnić czas w sposób możliwie niekłopotliwy dla otoczenia, rzecz pozostawałaby w granicach społecznej tolerancji, tak jak w granicach tolerancji finansowej pozostaje jego utrzymanie. Niestety tak nie jest. Czarny lub portorykański obywatel Stanów bardziej niż ktokolwiek inny musi mieć czas wypełniony pracą, absorbującą mięśnie lub umysł. Jeśli tego nie ma, zaczyna się nudzić, ale nudzi się inaczej niż Europejczyk. Inne są podniety, których szuka i inne które znajduje.

Nie jest przypadkiem, że Indian amerykańskich niszczone zarówno zbrojnie jak przy pomocy alkoholu. Wprawdzie alkoholizm wśród Europejczyków jest i był klęską powszechną, niemniej wpływ „wody ognistej” na Indian amerykańskich był nieporównywalny. To samo dotyczy ludów pochodzenia afrykańskiego jeśli chodzi o narkotyki. Być może, że w wypadku nie transplantowania ich na grunt cywilizacji przemysłowej, podatność ich na tego rodzaju pokusy byłaby mniejsza. Trudno to obecnie sprawdzić. Faktem jest, że przy pladze narkotyków jaka dotknęła Amerykę w latach sześćdziesiątych, największe spustoszenia czyniły one wśród Czarnych. Nawet i obecnie, gdy klęska ta nieco zelżała, terenami najbardziej zarażonymi są dzielnice murzyńskie wielkich metropolii. Z tego powodu niepracujący mieszkaniec nowojorskiego Harlemu, nawet gdyby podniesiono mu zaopatrzenie do granic uposażenia nowojorskiego policjanta (25 tysięcy rocznie), pozostałby nadal niebezpieczny, a nawet niebezpieczniejszy: I dla siebie i dla otoczenia, w którym żyje.

Ujmując rzecz ogólnie, można stwierdzić, że wkraczająca w nasz świat nowa technologia zastała ludzi nieprzygotowanych

do niepracowania. Jednych mniej, drugich — bardziej. Ścisłej — nieprzygotowane do tych przemian są społeczeństwa zaawansowanych krajów kapitalistycznych⁴.



Struktura etniczno-rasowa rozmaitych narodów i ich dziedzictwo kulturowe są ważnym czynnikiem, który będzie łagodził lub zaostrzał spięcia związane z przejściem z jednej epoki w drugą. Nie są one jednak wyłącznymi elementami określającymi charakter i temperaturę zarysowujących się już obecnie przemian. Prawdopodobnie wystąpią tu zjawiska, które trudno obecnie przewidzieć. Tym bardziej, gdy krzyżować się będą ze starymi antagonizmami, które przy jednoczesnym przeludnieniu naszego globu towarzyszą ludzkości od zarania dziejów. Obecnie możemy jedynie stwierdzić, że przy postępującej eliminacji pracy mięśni rewolucja technotroniczna *nie jest wyłącznie dalszym ciągiem mechanizacji procesów produkcyjnych*. Technotronika eliminuje swolna wszelką nietwórczą działalność ludzką. A ponieważ nietwórcza praca nie musi być wyłącznie pracą fizyczną, ale także umysłową, możemy pozwolić sobie na racjonalną spekulację, która nam ukaże, gdzie ogniskować się będą przyszłe zmiany i gdzie rodzić się będą zarzewia nowych przeciwieństw.

Wielu ludzi — a wśród nich przede wszystkim marksści — posługuje się zamierzczłym schematem, który znakomicie pasował do Europy Zachodniej i Ameryki jeszcze kilkadziesiąt lat temu i wciąż pasuje do krajów III-go i IV-go Świata. Ten schemat to konflikt między biednymi i bogatymi. Nie twierdę, że antagonizm ten na Zachodzie nie istnieje. Istnieje, ale w naszym świecie zanika i wypierany jest przez inne nowe przeciwieństwa. Podział w krajach cywilizacyjnie zaawansowanych będzie przebiegać coraz bardziej nie między nisko a wysoko uposażonymi. Jego miejsce zajmie antagonizm między ludźmi, wykonywującymi atrakcyjne prace i tymi, których praca nie przynosi im żadnej radości. Ci ostatni będą pariasami społeczeństwa nowej epoki. Nie jest to sprawa najbliższych lat, ale w miarę rozwoju cywilizacji technotronicznej problem ten będzie coraz bardziej nabrzmiewał.

W ubiegłych epokach ludzie, spełniający nieciekawą i często fizycznie ciężką pracę, byli zarazem niskopłatni. Obecnie obraz ten się zmienia. W Stanach Zjednoczonych pracownik Zakładu

4. Na pewno jeszcze mniej przygotowane są państwa komunistyczne. Jest to jednak temat odrębny i do tego stopnia rozległy, że nie mieści się w granicach niniejszego artykułu.

Oczyszczania Miasta w wielkich metropoliach zarabia bardzo dobrze. Niemniej robota jego jest nie tyle ciężka (przy wysokim stopniu mechanizacji) ile monotonna i — jak orzekają krytycy kapitalizmu — dehumanizująca. Oczywiście naukowcy zatrudnieni na uniwersytetach amerykańskich — że nie wspomnę tu lekarzy czy adwokatów — zarabiają znacznie więcej od pracowników kolei podziemnej lub czyszcicieli miasta. Ale przecież nie ich uposażenia czy zarobki mogą stać się w przyszłości przedmiotem zazdrości i źródłem rosnącego antagonizmu. Skoro ludzkie potrzeby materialne mają swe granice (określane pewnym maksimum komfortu, poza którym następuje przesyty), wydaje się, że przyszły tzw. „czarnoroboczy” — albo całkowicie niezatrudniony, z zapewnioną dostatnią pensją, będzie zazdrościł pozostałym uprzywilejowanym nie tyle ich zarobków, ile pracy, która daje im satysfakcję i która nie jest wyłącznie męczącym obowiązkiem, po wypełnieniu którego z ulgą opuszcza się mury zakładu pracy. Przeciwnieństwa, o których mowa, nie będą dotyczyć tych zawodów, które cieszą się pewnym szczególnym prestiżem z racji spełnionych obowiązków, przechodzących często z ojca na syna. Do nich należy w USA funkcja policjanta lub strażaka. Podobnie było dawniej w Polsce z zawodem górnika. Jego praca, z racji niebezpieczeństwa i swoistej romantyki tego zawodu, otoczona była nimbem dostojeństwa. Sądzę jednak, że tak jak rzemiosła zamierały powoli wraz z rozwojem kapitalizmu, podobny los może spotkać miliony ludzi zatrudnionych obecnie w usługach. Przy rosnącej roli komputerów jeszcze za życia obecnego pokolenia potrzeba zabezpieczenia obywateli, jak również ochrona przed pożarami (które obecnie są klęską Ameryki) zredukuje wydatnie liczbę zatrudnionych w policji i straży ogniowej. Jest również kwestią lat gdy skrzynka pocztowa i listonosze znikną wśród najbardziej zaawansowanych w technotronice narodów. Rosnące koszty opłat pocztowych uczynią opłacalną nową formę przekazywania korespondencji. Xerox skrzyżowany z videokomunikacją wyeliminuje ciężką i niewdzięczną pracę listonoszy. Na początku w wielkich milionowych miastach, a z czasem i na terenach o większym rozproszeniu ludności.

Obecna sytuacja, w jakiej znalazły się Stany Zjednoczone, nie dostarcza jeszcze wyraźnych i bezpośrednich symptomów tego zarysowującego się antagonizmu. Jest na to za wcześnie. Widzimy natomiast sygnały, które są zapowiedzią poważnych fermentów społecznych w przyszłości. Wśród młodych pokoleń, które widzą swych dostatnio ale nieciekawie żyjących ojców, zanika pragnienie awansu społecznego — czynnik, który Amerykanie nazywają *social mobility*, a który przez ostatnie kilkadziesiąt lat był motorem rozwoju potęgi Stanów. Starsze pokolenia starają

się o to, by pracować mniej, oczywiście bez zmniejszenia swych zarobków. Dowodem tego są postulaty zredukowania tygodnia pracy do 28-30 godzin, wysuwane przez pracowników przemysłu samochodowego. Z podobnymi żądaniami spotykają się zapewne inne gałęzie przemysłu i prawdopodobnie wcześniej czy później je przyjmą. Wszystko to jest objawem negatywnego stosunku do pracy nietwórczej, będącej udziałem 90 % armii zatrudnionych. Rezultatem tego jest niedbalstwo w pracy co z kolei odbija się na jakości amerykańskiego towaru. Coraz niższy jego standart i wysokie koszty robocizny otwierają rynek amerykański dla produktów japońskich i zachodnio-niemieckich. Powoduje to przejściowe trudności amerykańskie w postaci ujemnego bilansu handlowego⁵, spadku dolara i wszelkich dalszych wynikających z nich trudności finansowych. Trudności te nazywam przejściowymi dlatego, że choć w Ameryce sytuacja nie rokuje poprawy, podobne do amerykańskich przemiany nastąpią w Europie Zachodniej i Japonii. Do zaciskania pasa zmusił te kraje kryzys energetyczny i surowcowy. Jeśli kryzys ten ulegnie złagodzeniu na skutek jakichś nowych rozwiązań, nad którymi pracują gorąco uczeni wszystkich krajów Zachodu, Amerykanie stracą konkurentów. Proces alienacji pracy poczyni takie same postępy w innych gospodarczo zaawansowanych państwach, a Japończycy, Niemcy, Holendrzy i Belgowie zaczną pracować równie niedbale jak Amerykanie i domagać się skróconego tygodnia pracy tak jak amerykańscy robotnicy.

Tak jak rewolucja technotroniczna uczyni pewne zawody niepotrzebnymi, tak samo już obecnie podcina korzenie tych aspiracji politycznych, które towarzyszyły ludzkości od setek, jeśli nie tysięcy lat. Walka z niesprawiedliwością społeczną, w której dominującym elementem była nierówność materialna, mobilizowała zawsze najbardziej wartościowe jednostki. Te — jak ogólnie wiadomo — wywodząc się przeważnie z warstw średnich, tworzyły kadry kierownicze ruchów rewolucyjnych. Zakręt, na którym znalazły się wysoko uprzemysłowione państwa kapitalistyczne, wyzwolił ich mieszkańców od nędzy i politycznego ucisku. W tym stanie rzeczy ludzie, których powołaniem i potrzebą serca była walka o wyzwolenie człowieka, znaleźli się w tragicznej próżni. W krajach takich jak Niemcy Zachodnie

5. Przyczyną tego nie jest wyłącznie rosnący import ropy naftowej. Gdyby tak było, proporcjonalnie ujemne saldo w handlu zagranicznym miałyby również Japonia i Niemcy Zachodnie, które w przeciwieństwie do Stanów są całkowicie zależne od importu ropy.

lub Japonia czy Szwecja (w których brak jest „dyskryminowanych mniejszości”) nie ma kogo i z czego wyzwalać. Rewolucjoniści szukają więc obiektów wyzwolenia gdzie indziej. Przy skurczeniu się naszego globu nie jest to trudne. W okresie wojny wietnamskiej wyzwalał świat od amerykańskiego imperializmu. Wojna w Wietnamie była dla nich znakomita szansą. Gdy skończyła się klęska Stanów, pozostała dla nich walka z cieniami oraz niezawodni Palestyńczycy — pupile III-go Świata i ZSSR. Na tym tle łatwo zrozumieć wyprawę niemieckich i japońskich terrorystów na Bliski Wschód i demonstracje skrajnie lewicowych studentów w miastach Zachodniej Europy, którzy po samobójstwie Baadera i jego towarzyszy piętnują Zachodnie Niemcy jako państwo faszystowskie. Spekulacje niektórych dziennikarzy jakoby ultralewicowi terroryści pragnęli swą akcją doprowadzić do zaostrzenia środków represyjnych po to, by stworzyć sobie lepszy pretekst do ataków na rząd zachodnio-niemiecki, jest zbyt skomplikowana. Myślę, że nie ma tu żadnej strategii. Są tylko emocje upozorowane racjami ideologicznymi. Nienawidzą burżuazyjnego państwa, ponieważ państwo to z jego swobodami zniszczyło ich rację bytu. Nienawidzą go, ponieważ czują z rozpaczą, że nie mają go za co nienawidzić. Stali się ideowcami bez zajęcia. A ideowiec bez zajęcia jest stokroć groźniejszy od bezrobotnego szewca, policjanta lub utrzymywanego przez państwo Murzyna w Harlemlu⁶.

Wśród rozmaitych grup, których charakter określa dziedzictwo cywilizacyjno-kulturowe, wiek, płeć, przynależność etniczna i socjalna, inaczej przebiegać będą reakcje na społeczne skutki cywilizacji technotronicznej. Wachlarz odcieni wydaje się tu niezmiernie bogaty, gdyż przynależność grupowa *determinuje tylko częściowo* cechy indywidualne. Ludzie „nieskażeni” żadnymi tradycjami kulturowymi, a okryci tylko cieniutką powłoką cywilizacji, zrzucą ją szybko. Wolny od troski o byt materialny czas wypełniają dając upust swym instynktom. Zjawiska te, manifestujące się wzmogłą agresją wobec otoczenia i bezmyślnym wandalizmem, są już obecnie klęską wielorasowych i wieloet-

6. Oczywiście rozejrzawszy się po mapie świata, sfrustrowani rewolucjoniści znaleźliby bez trudu rozległe terytoria naszego globu, których ludność albo pozostaje pod rządami totalitarnych komunistycznych reżymów albo tak jak w „niepodległych” krajach Afryki żyje w nędzy i pod terrorem swych plemiennych prezydentów. Innymi słowy, mają wciąż jeszcze kogo wyzwalać. Ale nie mogą, bo są niewolnikami schematów, które każą im wierzyć, że za nędzę III-go Świata odpowiedzialny jest Zachód. Jeśli chodzi o ZSSR, to nie mają w stosunku do niego złudzeń. Ale nie chcą z komunistyczną niewolą walczyć, ponieważ taka walka czyniłaby z nich sprzymierzeńców społeczeństw burżuazyjnych Zachodu.

nicznych krajów jak np. Ameryka⁷. Gdy normalne podniety okazały się niewystarczające, przychodzi kolej na narkotyki. Niepo- hamowany seksualizm, który nabiera coraz bardziej perwersyjnych form jest — w moim przekonaniu — mniej groźny dla otoczenia. Sfery konserwatywne określają jedno i drugie mianem „zdziczenia”, a zwrot „dwunożne bydlę” (*two legs animal*) weszło do języka niektórych coraz bardziej zdesperowanych polityków i dziennikarzy, którzy jeszcze nie tak dawno reagowali na tego rodzaju wydarzenia jak na psoty niesfornych dzieci. Oczywiście te czy inne epitety określają tylko temperaturę emocjonalną pewnych środowisk, nie wyjaśniając niczego.

Na przeciwnym biegunie działają zepchnięci w próżnię ideologiczną rewolucjoniści — terroryści. „Gniewni ludzie” nowej epoki. Jako indywidualności są bardziej niebezpieczni od tych pierwszych — „zdziczałych”. Liczebnie nie przedstawiają żadnej siły. Sądzę, że zdemonizowano ich ponad miarę. Działając w pustce społecznej wbrew wszystkim warstwom, zjednoczyli przeciwko sobie rządy, polityczne ugrupowania jak również opinię publiczną — zjawisko bez precedensu od końca Drugiej Wojny Światowej. Mogą oni przez pewien czas terroryzować poszczególne rządy, nie mają jednak żadnych szans przetrwania.

Skądinąd wiadomo, że rozpad więzi socjalnych w Stanach jest tylko bezpośrednim skutkiem rozluźnienia do granic absurdu dyscypliny społecznej. To zaś z kolei miało u swych źródeł przeświadczenie, że stosowanie wobec wszystkich i tak bardzo liberalnych praw kodeksu karnego jest nie do pogodzenia z niemal-że kanonizowanym ideałem człowieczeństwa⁸. Obecny *Katzenjammer* nie jest, niestety, symptomem otrzeźwienia. Raczej objawem gniewnej bezradności.

Ameryka, Europa Zachodnia, Japonia przeżywają ciężki okres przejściowy związany z przystosowaniem społeczeństwa do nowej technologii. Adaptacja jest szczególnie trudna, ponieważ zbiegła się z kryzysem surowcowo-energetycznym. Technotronika sprawiła, że przepaść pomiędzy krajami Europy i Ameryki a dawnymi koloniami nie zmniejsza się, ale wzrasta i wzrastać będzie

7. Ilustracją i sygnałem są wydarzenia 14 sierpnia 1977 roku w niektórych dzielnicach Nowego Jorku w czasie *blackout'u*. Tłum kolorowych mieszkańców wyległ na ulice nie tylko po to by rabować, ale niszczyć i palić. Rabunki, pożary i niszczenie mienia nie miały żadnych akcentów rasowych, ponieważ ofiarami padli zarówno czarni jak i biali właściciele sklepów, bez żadnych prób „dyskryminacji” jednych lub drugich.

8. Por. artykuł Z. Byrskiego: „Rewolucja technologiczna i zmiany moralno-obyczajowe”. *Kultura*, lipiec-sierpień 1976 r.

nadal — a z nią rosnące żądanie o równy podział dochodu światowego.

W samych społeczeństwach przemysłowo-rozwinętych „margines” ludzi zbędnych w produkcji i usługach zwiększać się będzie z każdym rokiem. Wraz z nimi zatrudnieni w przemyśle i innych działach gospodarki będą mieli coraz więcej wolnego czasu przy zachowaniu dotychczasowego standardu życiowego. Powyżej wskazałem na potencjalnie eksplozywny ładunek jaki stanowią pozostające na utrzymaniu państwa mniejszości etniczne w Ameryce oraz wszelkiego rodzaju „ideowcy bez zajęcia”, uprawiający terror. Myślę jednak, że w skali globalnej problemem przyszłości nie będą te szczególne grupy o dość specyficznych cechach, ale szara masa niegdyś spokojnych obywateli, będących bastionem porządku społecznego.

Nie wydaje mi się, żeby troska i walka o byt miały być odwiecznym atrybutem życia ludzkiego, bez którego istota ludzka będzie wędznąć lub popadać w stan kompletnej degeneracji. Twierdzę tylko, że ludzie nie mogą żyć bez angażującego ich psychicznie lub fizycznie zajęcia. Jeśli w państwach naszej strefy cywilizacyjnej znajdują się setki milionów ludzi, nie muszących myśleć o zapewnieniu bytu swojego lub swoich rodzin, ale niedolnych do wypełnienia sobie czasu, to w rezultacie oni stać się mogą dynamitem, rozsadzającym społeczeństwo. Nie proponuję żadnych środków zaradczych, bo ich nie znam. Artykuł powyższy, antycypujący przemiany społeczne, nie zawiera propozycji żadnych terapii. Jest tylko próbą diagnozy.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 29 października 1977 r.

Weryfikacja legendy

Dopóki będą czytane *Dziady*, żyć będzie legenda Uniwersytetu Wileńskiego. W miarę upływu czasu zatarła się pamięć o konkretnych faktach i poszczególnych jednostkach, żyją wciąż jednak unieśmiertelnione przez poetę symbole jego kuratorów i rektorów, profesorów i studentów; bohaterów tytanicznej walki pomiędzy siłami Dobra i Zła.

W legendzie — każdej legendzie — prawda przeplata się z nieprawdą; bez pierwszej byłaby to baśń tylko, bez drugiej — historyczna relacja. Dlatego rzetelni historycy z natury rzeczy muszą być wrogami legend; muszą usuwać z nich nieprawdę i odbrażowywać bohaterów, którzy wszak byli kiedyś żywymi ludźmi. W wypadku, gdy, choćby podświadomie, są pod ich urokiem, nie jest to zadanie łatwe.

Wydarzenia sprzed 10 laty w Warszawie ujawniły, że drażniące opary zdarzeń w Wilnie przed przeszło półtora wiekiem dotąd się nie rozwiały w psychikach stron zainteresowanych. Uniemożliwia to ich historykom rzetelne, obiektywne i beznamietne, przedstawienie dziejów dziwnego — jeśli nie wręcz dziwaczego — zjawiska: trzydziestoletniego istnienia POLSKIEGO uniwersytetu w ROSYJSKIM imperium.

„Historiografia rosyjska, zarówno przed jak i porewolucyjna, zawsze wspomina bardzo zwięźle i peżoratywnie o fakcie krótkotrwałego istnienia w granicach imperium ogromnego tworu kulturalnego Wilna. Historiografia polska przeciwnie poświęca mu wiele miejsca, przeważnie jednak w wizji po-romantycznej i hagiograficznej. Dzisiejsze republiki sowieckie: ukraińska, litewska i białoruska, obejmujące terytoria podporządkowane wówczas Wilnu, niechętnie wspominają o długiej tam dominacji kultury polskiej, a gdy to czynią, interesują się jedynie należącymi obecnie

do nich terenami. Być może Francuz, wolny od konieczności podawania historii w sposób podnoszący na duchu i stroniczy, może podjąć próbę odtworzenia i zrozumienia tej już niestniejącej zagadki".

Francuzem tym jest pan Daniel Beauvois, który w lutym 1977 obronił przed Uniwersytetem w Paryżu swą tezę doktorską o *'Oświeceniu' i społeczeństwie w Europie Wschodniej. Uniwersytet Wileński oraz szkolnictwo polskie w imperium rosyjskim (1803-1832)**.

Do zajęcia się tak dla Francuzów „mikro-historycznym” zagadnieniem i potraktowanie go w sposób „zbyt obszerny” nawet dla Polaków, nie skłoniła go popularna we Francji — lecz jakżeż często pozorna tylko — czy nawet obłudna — sympatia „pour la pauvre Pologne martyre”. Rodowity Francuz, urodzony w 1938 w pfn. Francji, sprawą polską specjalnie się nie interesował i nie utrzymywał stosunków z Polakami, aczkolwiek — raczej przypadkowo i początkowo o tym nie wiedząc — ożenił się z osobą polskiego pochodzenia. Zamierzając poświęcić się zawodowi pedagogicznemu i specjalizować w slawistyce, zaczął — jak to obecnie bywa najczęściej — od rosyjskiego; dopiero po kilku latach studiów, w tym w 1963 na uniwersytecie w Moskwie, już jako nauczyciel rosyjskiego w liceum w Lille, rozpoczął studia polonistyczne na miejscowym uniwersytecie i pod wpływem profesora Władysława Godlewskiego zainteresował się Uniwersytetem Wileńskim. To w dużym stopniu przesądziło o jego dalszych losach; na podstawie ogłoszonej pracy nie będzie bodaj przesadą przypuścić, że przez następne lat dziesięć żył niemal sprawami ludzi związanych z dawnym wileńskim uniwersytetem, którzy też stali się mu tak bliscy, że ich osobiste zarówno zalety jak wady przestały dlań być tajemnicą. Nie mając zaufania do „literatury”, opierał się prawie wyłącznie na współczesnych dokumentach, które pracownicy odszukiwał i studiował w archiwach i bibliotekach; wyliczenie ich zajmuje w książce przeszło 7 stronic. Ze względu na „mikro-historyczny” charakter interesującego go zagadnienia, nie robiono mu w tym trudności; jedynie w moskiewskim archiwum akt dawnych — jak o tym pisze na stronach 8 i 9:

„Warunki merytorycznej (valable) pracy dla historyka były bardzo trudne. Opisi nie są tam dostępne dla badaczy i urzędnicy, znajdujący się pod nadzorem ministerstwa spraw wewnętrz-

* Daniel Beauvois, *Lumières et Société en Europe de l'Est: L'Université de Vilna et les écoles polonaises de l'Empire Russe (1803-1932)*. Thèse présentée devant l'Université de Paris le 5 Février 1977. 912 stron w dwóch tomach: Librairie Honoré Champion, 7 Quai Malaquais, Paris. Cena 120 F.

nych, sami decydują, kierując się bardzo tajemniczymi kryteriami, jakie z małej ilości dokumentów mogą być okazane historykowi, jako mogące go interesować. Całość Działu (fond) 12: 'sprawy polskie i liteuskie' była niedostępna z wyjątkiem jednego z raportów Konstantego”.

Sprawy wileńskiego uniwersytetu i kuratorium Beauvois rozpatrywał na szerokim tle ogólnoeuropejskiego „Oświecenia” oraz zmiennej polityki rządów Aleksandra I. Autorzy polscy często pomijają lub traktują tylko incydentalnie fakt, że dawny uniwersytet wileński był „imperatorskim” i od władz w Petersburgu bezpośrednio zależnym, dzięki czemu wiele zjawisk staje się mało zrozumiałe.

Słusznie też Beauvois rozpoczyna swe studium od omówienia władz centralnych i charakterystyki pięciu ministrów oświaty, jacy się zmienili w ciągu 30-stoletniego istnienia uniwersytetu i kuratorium. Każdy z nich reprezentował inną politykę, co nie było bez wpływu na sytuację w Wilnie.

Zajęcie się przez rząd sprawami publicznej oświaty było w Rosji rzeczą zupełnie nową i wynikiem przemożnych na początku panowania Aleksandra prądów „Oświecenia”. Już 23 grudnia 1801 na pierwszym posiedzeniu kilkusobowego „Tajnego Komitetu”, mającego rządzić Rosją, jego członek, Adam Czartoryski, zgłosił projekt utworzenia ministerstwa oświaty, a w ciągu następnego roku opracował zasady organizacji wychowania i nauczania w imperium. Miało być ono podzielone na 6 wielkich okręgów z uniwersytetami i kuratorami na czele, do zadań których należeć miały organizacja i nadzór nad całością praktycznie dotąd we właściwej Rosji nieistniejącego szkolnictwa. Ponieważ dotąd był tam jeden tylko uniwersytet w Moskwie, miały być utworzone trzy nowe: w Petersburgu, Charkowie i Kazaniu i w ich okręgach organizowana całość szkolnictwa, wzorując się na doświadczeniach terenów nowo do imperium przyłączonych: prowincji nadbałtyckich oraz ziem Rzplitej. One miały tworzyć dwa pozostałe okręgi, a ich od dawna już istniejące wyższe uczelnie w Dorpacie i Wilnie, z nowo mianowanymi kuratorami na czele, miały być zreorganizowane tak by odpowiadały całości imperialnego systemu.

Beauvois podkreśla, że projektodawca, młody bo zaledwie 30-letni książę Adam, nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, korzystał jednak z rad i wskazówek swego ojca, który, przebywając poza granicami Rosji, zdołał pośrednio wywrzeć duży wpływ na organizację jej szkolnictwa. Dzięki księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu przede wszystkim, w Rosji kontynuowano w praktyce akcję polskiej Komisji Edukacji Narodo-

wej i utrzymano w Wilnie przemianowaną tylko na uniwersytet dawną Szkołę Główną Litewską, podporządkowując jej całość szkolnictwa na wszystkich wcielonych do imperium ziemiach dawnej Rzplitej z Kijowem włącznie. Ponieważ wiekowi Oświecenia obce były tendencje nacjonalistyczne, w okręgu kuratorium wileńskiego szkolnictwo zachowało swój dawny polski charakter, a niemiecki w kuratorium dorpackim, bez porównania od wileńskiego mniejszym. Wprawdzie okręgi szkolne na ziemiach rosyjskich były od wileńskiego bardziej rozległe, suma wszystkich znajdujących się tam szkół i ich uczniów na początku XIX-go wieku była mniejsza niż w okręgu wileńskim, co nadawało Wilnu specjalny charakter i znaczenie.

Osoba pierwszego rosyjskiego ministra oświaty hrabiego Zawadowskiego przyczyniła się w znacznym stopniu do tego, że „potwierdzony” aktem cesarskim z 4 kwietnia 1803 Uniwersytet Wileński miał początkowo zupełną swobodę działania. Zawadowski był już ponad 60-cioletnim wychowankiem Jezuitów w Orszy, a później Akademii Mohylańskiej w Kijowie, i kultura polska była mu bodaj bliższa niż rosyjska, toteż jego stosunki z wileńskim uniwersytetem i jego rektorami były jak najlepsze. Po jego ustąpieniu w 1810, sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Jego następca Razumowski, również pochodzący z Ukrainy, był konserwatywnym masonem pod wpływami de Maistre’a i dlatego przychylnym Jezuitom połockim¹ a niechętnym „wolnomyslnemu” Wilnu; wchodził w konflikty z kuratorem Czartoryskim i usunął rektora Śniadeckiego, skompromitowanego politycznie w okresie wojny z Napoleonem. Za trzeciego ministra Golicyna, już w okresie Świętego Przymierza, przy formalnie poprawnych stosunkach z kuratorem, zaczęły do Wilna przenikać wpływy mętnego mistycyzmu, a po 1819 nacjonalizm antypolski Karamzina stał się w Petersburgu dominujący. Pod wpływem Karamzina, Aleksander wyrzekł się ostatecznie swoich, wciąż jeszcze od czasu do czasu wypowiedzianych, planów połączenia ziem zabranych, czyli okręgu Kuratorium Wileńskiego, z Królestwem, co faktycznie przesądziło los polskiego uniwersytetu i szkolnictwa w imperium rosyjskim. Po 1824 następca Golicyna, reakcyjny monarchista i nacjonalista, admirał Szyszkow, kurs ten jeszcze bardziej zaostrzył, a po nim były kurator dorpacki, luteranin generał Lieven, ostatecznie Uniwersytet Wileński zlikwidował. Z badań Beauvois wynika, że ani sprawa Filaretów ani nawet powstanie 1831 nie miały przy tym decydującego znaczenia; konsekwentna ewolucja ogólnej polityki rosyjskiej czyniła nieuniknionym usunięcie wileńskiej „anomalii”, datującej się z krótkotrwałego okresu „Oświecenia” w Petersburgu.

O ile aż pięciu ministrów oświaty zmieniło się w czasie

istnienia uniwersytetu, miał on tylko dwóch kuratorów: przez 21 lat Czartoryskiego i przez 8 Nowosilcewa. Byli to niegdyś przyjaciele i w 1809 dzielili wspólnie niełaskę cesarza; w ocenie starszego o prawie dekadę Nowosilcewa Beauvois jest dość zdecydowany; podkreśla jego cynizm i używanie wszelkich środków w celu powrotu do łask cesarskich, oraz łatwość dostosowywania się do zmieniających się tendencji i prądów ideologicznych. Czartoryskiego jako kuratora Beauvois też nie ocenia zbyt wysoko². Stosunkowo niewiele zajmował się on sprawami uniwersytetu i kuratorium; w Wilnie zjawiał się rzadko i w niektórych tylko sprawach je skutecznie obronił, szczególnie po 1809; nie był zbyt popularny wśród profesorów i studentów („Czart”), a w okresie kryzysu w 1823 nie tylko nie zdołał skutecznie interweniować, lecz nawet nie otrzymał zezwolenia na przyjazd do Wilna, choć wypowiadał się za „silną ręką” w obliczu „anarchii”, i zaprojektował dyscyplinarne regulaminy w pełni następnie zaprobowane i stosowane przez Nowosilcewa.

Ministrowie i kuratorzy wywierali wpływ decydujący na życie uniwersytetu z zewnątrz; na miejscu najwyższym autorytetem w „republice akademickiej” byli rektorzy. Teoretycznie wybierać ich miały na 3-letnie okresy walne zgromadzenia profesorów, lecz w praktyce — stwierdza Beauvois — byli raczej narzucani i usuwani z góry. Poniekąd siłą bezwładu, pierwszym rektorem zreorganizowanego uniwersytetu został Hieronim Strojnowski, który stał na czele Szkoły Główniej. Należał do stanu duchownego, lecz był typowym przedstawicielem „wieku oświecenia”, niemile widzianym przez zachowanych w Rosji Jezuitów, popieranym natomiast przez zwolenników tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Położył duże zasługi w rozbudowie uniwersytetu, ściągając w porozumieniu i przy pomocy ojca i syna Czartoryskich licznych wybitnych cudzoziemców; gdy jednak, wbrew stanowisku wydziału, usiłował narzucić Symonowicza na profesora mineralogii, wszedł w konflikt z gronem profesorskim, które nań złożyło skargę do kuratora. Spowodowało to usunięcie się Strojnowskiego z uniwersytetu i objęcie stanowiska biskupa wileńskiego. Następca jego został ściągnięty z niemalymi trudnościami z Krakowa wielkopolanin Jan Śniadecki, z góry przewidywany na stanowisko rektora. Wybór jego nastąpił w 1806 przy dużym nacisku ze strony kuratora i w konsekwencji spowodował zmiany w polityce uniwersyteckiej, co nie było przez Czartoryskich w pełni aprobowane. Chodziło w pierwszym rzędzie o niechętny stosunek do innych niż „ściśle” nauk oraz tzw. „swojszczyznę”, czyli niechęć do sprowadzanych do Wilna cudzoziemców. Polski narodowy patriotyzm Śniadeckiego przejawiał się szczególnie w okresie okupacji francuskiej w 1812, kiedy wszedł do wyzna-

czonej przez Napoleona Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy. Nie zostało mu to wybaczone i, pomimo generalnej amnestii, Razumowski usunął go ze stanowiska rektora. Dymisję wręczył osobiście jego następca, profesor anatomii Andrzej Jan Loebenstein, jeden z czterech wileńskich profesorów, którzy w czasie wojny schronili się do Petersburga. Był to jedyny „cudzoziemiec” pełniący przejściowo funkcje rektorskie w Wilnie.

W listopadzie 1816 w pierwszych i jedynych wolnych wyborach został 13 głosami przeciwko 9 wybrany na rektora „rodowity Litwin” Szymon Malewski. Nie było to po myśli ministra Golicyna, który zwlekał z zatwierdzeniem wyboru, ani kuratora, którego stosunki z Malewskim były raczej chłodne i który przed upływem drugiej kadencji go zdymisjonował w lipcu 1822.

Czartoryski nie był zwolennikiem zbyt daleko idącej autonomii uniwersyteckiej i upatrzył na nowego rektora osobę dotąd z uniwersytetem bliżej niezwiązaną. Był to 40-letni ziemianin z Pińszczyzny Józef Twardowski, który po odbyciu studiów uniwersyteckich w Wilnie gospodarzył w swych dobrach; mianowany profesorem matematyki elementarnej, został niezwłocznie potem, na wyraźne życzenie kuratora, wybrany na rektora. Osobiście dobrze na tym nie wyszedł, gdyż w okresie kryzysu w 1823 został nie tylko usunięty lecz i przejściowo uwięziony. Ostatnim wreszcie rektorem, już za Nowosilcewa, był ośławiony przez Mickiewicza Pelikan, popularny wśród wileńskich lekarzy i profesor chirurgii, z pochodzenia pół-Czech żonaty z Rosjanką.

Po dość szczegółowym scharakteryzowaniu osób, które pełniły w stosunku do uniwersytetu funkcje zwierzchnie, Beauvois omawia bardziej ogólnie grono profesorskie. Nie było ono liczne; początkowe etaty przewidywały na 4 wydziałach 32 katedry i 12 adiunktur, następnie ilość katedr wzrosła o 20, jednakże nigdy wszystkie z nich nie były obsadzone tak że ogólna ilość wykładowców nie sięgała 50. W ciągu niespełna 30 lat nie zdążyła z nich się wytworzyć zwarta korporacja i, pomimo pozorów jednolitości, istniały głębokie antagonizmy wewnętrzne. Do tradycyjnej w dawnej Rzplitej rywalizacji pomiędzy nauczycielami z różnych zakonów doszła zawiść nauczycieli świeckich o różnorodne beneficja kościelne, uprzywilejowujące materialnie profesorów duchownych. Beauvois poświęca wiele uwagi zagadnieniom społeczno-ekonomicznym, które w owym okresie przejściowym od gospodarki naturalnej do pieniężnej przedstawiały się bardzo skomplikowanie. Oprócz beneficjów kościelnych, były liczne dobra bądź to po-jezuickie, bądź pochodzące z różnych zapisów na cele oświatowe, którymi dysponował uniwersytet i je wydzielawiał lub oddawał w administrację często swoim członkom, co im dawało pewne materialne korzyści. Na ogół uposażenia pracow-

ników uniwersytetu były wysokie, ale dość nierówne, zaś powojenny kryzys ekonomiczny i spadek rosyjskiej waluty dawały się mocno we znaki. Szczęśliwie profesorowie mieli zastrzeżone otrzymywanie pensji w rublach srebrnych, a nie w asygnatach, których wartość ciągle się zmniejszała. Dzięki dochodom z praktyki prywatnej profesorowie medycyny byli szczególnie uprzywilejowani i profesorowie innych wydziałów szukali sposobów im dorównania.

Istotniejszym od antagonizmów na tle materialnym był głęboki antagonizm pomiędzy „tutejszymi”, czy Polakami w ogóle, a cudzoziemcami, których sporą ilość ściągnięto do Wilna w pierwszych latach uniwersytetu, stwarzając im niezwykle korzystne warunki. Niestety, zdarzały się wśród nich nieliczne jednostki nie na poziomie, które musiały Wilno opuścić z infamią. Beauvois wspomina o Niemcu Karolu Chrystianie Langsdorfie, który jako profesor matematyki stosowanej pobierał od studentów łapówki oraz profesorze łaciny Włochu Pawle Tarengi, nadużywającym alkoholu i wywołującym skandale; obaj w latach 1806-7 zostali z uniwersytetu usunięci po krótkim na nim pobycie.

Były to jednak rzadkie wyjątki, którym przeciwstawiali się liczni wybitni uczeni, którzy głęboko zakorzenili się w Wilnie i pozostawili po sobie wdzięczną pamięć, jak Grodeck, Bojanus, Frank czy Capelli. Wszystkim jednak obcym przybyzdom było trudno dostosować się do — a nawet zrozumieć — specyficzną sytuację i atmosferę wileńską. Przyjeżdżali na uniwersytet znajdujący się w Rosji i byli skłonni do całkowitej wobec niej lojalności, wówczas gdy dla miejscowych uniwersytet był POLSKI, jego zależność od Rosji raczej tymczasowa i nieistotna, a przeznaczenie — służyć nie interesom rosyjskim, lecz miejscowym czyli polskim. Szczególnie charakterystyczny pod tym względem był Frank: potrafił on doskonale zorganizować w Wilnie wydział medyczny i dostarczać Rosji — a w szczególności armii rosyjskiej — wysmienitych lekarzy, nie mogąc zrozumieć, że dla wielu jego studentów perspektywa pracy w Rosji i dla Rosji nie była wcale pociągająca (str. 157). Frank był faktycznym przywódcą „frakcji cudzoziemskiej mniejszości”, której konsekwentnie się przeciwstawiał przede wszystkim Jan Śniadecki. Miał on innego jeszcze antagonistę, również „cudzoziemca”, nauczyciela Mickiewicza „Grodka”. Jednak ten konflikt leżał w innej płaszczyźnie: Grodeck był humanistą i uważał, że zadaniem nauki jest poszukiwanie *sensum pulchri, decori, honesti* (str. 232), Śniadecki zaś odmawiał uważania za naukę badań nieopartych na doświadczeniu i nieoperujących liczbą i miarą. Zdaniem Beauvois ten konflikt miał podłoże raczej społeczne niż polityczne. Dość paradoksalnie gdański mieszczanin reprezentował w nim — w pełni popierane

przez Czartoryskich — koncepcje arystokratyczno-szlacheckie, Śniadecki zaś ideologię zawodowej inteligencji, wyłaniającej się dopiero ze zdeklasowanej szlachty.

Przyznając, że w dawnej Rzplitej stan szlachecki był bez porównania liczniejszy niż w innych krajach oraz, że każdy wybitniejszy cudzoziemiec uzyskiwał tam bez trudu indygenat, Beauvois akcentuje stanowowo-szlachecki duch uniwersytetu i całego okręgu kuratorium wileńskiego, który je różnił nie tylko od Europy Zachodniej lecz również od Rosji, gdzie *raznocyńcy* („popowicze”) odgrywali coraz większą rolę w rodzącym się życiu kulturalnym. W okręgu wileńskim ogromna większość nie tylko nauczycieli, lecz także studentów a nawet uczniów szkół średnich była pochodzenia szlacheckiego; jedynie wśród profesorów cudzoziemców większość stanowili *roturiers*, ale i oni — jak Groddeck — często hoładowali ideałom arystokratyczno-szlacheckim. To tłumaczyć mogło obojętny, czy nawet niechętny stosunek uniwersytetu do kultur nie-szlacheckich, jak litewska czy żydowska (str. 200); o ukraińskiej i białoruskiej Beauvois nie wspomina. W tej materii zanotować należy raczej wyjątkowe potknięcia się francuskiego autora.

Najwidoczniej nie pamiętając, że w Wielkim Xięstwie Litewskim język ruski był przez kilka wieków językiem urzędowym, przypuszcza on, że Statut Litewski był pisany *po rosyjsku* (str. 242 i 274), następnie zaś na stronie 287 pisze o kulturze litewskiej „*autrefois brillant et littéraire, ravalée au niveau du folklore et du dialecte*” i ubolewa, że nie stanowiła ona na uniwersytecie wileńskim „*l'objet d'aucun enseignement*”, pomimo że rzekomo była „*à la fois omniprésente et refoulée*”. W dalszym ciągu jednak przyznaje, że studia lituanistyczne były tam zapoczątkowane przez profesorów Niemczewskiego, Lelewela i Łobojkę oraz ich współpracowników: Uwojna (Uvajnisa), Paszkiewiczza (Poškę), Niezabitowskiego i Stankiewiczza, a adiunkt Kontrym w maju 1822 wystąpił z projektem utworzenia formalnego kursu języka litewskiego i powołania na jego kierownika Uwojna z pensją 300 rubli srebrem i bezpłatnym mieszkaniem. Zważywszy, że w II-gim tomie swej pracy, poświęconym szkolnictwu nie-uniwersyteckiemu, Beauvois podkreśla wyjątkowo duży rozwój szkół ludowych na Żmudzi i Litwie etnicznej, wydawać się może, że jego wniosek, iż „jak każda organizacja scentralizowana uniwersytet wileński prowadził politykę asymilacyjną i (język) polski służył tam powszechności Oświecenia (*l'universalisme des Lumières*)”, był sformułowany nieco zbyt stanowczo.

O ile prawdziwe było kilkakrotnie powtórzone w pracy stwierdzenie, że uniwersytet i kuratorium wileńskie były kulturalnie polskie, nie był nim zarzut sprowadzenia niegdyś, rzekomo,

„kwitnącej i dojrzącej” kultury litewskiej, „w równym stopniu powszechnej co dławionej”, do poziomu „folkloru i dialektu”. W rzeczywistości narodowa kultura litewska nigdy nie była się wzniosła ponad ten poziom, zaś w swoim czasie adoptowana przez Wielkie Xięstwo dawna kultura „ruska”, po zniszczeniu jej w znacznym stopniu przez najazdy nie tylko tatarskie — wszak to Andrzej Bogolubski spalił do tła Kijów! — uległa najprzód wpływom polskim, następnie zaś została, nie całkiem uzasadnienie, przywłaszczona przez Moskwę, która, w większym bodaj stopniu niż Rzplita, sprowadziła ją do poziomów ukraińskiego i białoruskiego „folklorów i dialektów”.

Sprawami tymi Beauvois się nie zajmuje, aczkolwiek wiele pisze o dążeniach Krzemieńca do wyzwolenia się spod dominacji odległego Wilna³, oraz o sprzeciwach poddania mu się białorusko-rosyjskiego Połocka. Zresztą niedługo rozpoczęte stopniowe odbieranie kuratorium wileńskiemu terenów etnicznie ukraińskich i białoruskich uczyniło ewentualne zainteresowanie się wileńskiego uniwersytetu tymi „folklorami i dialektami” nieaktualnym, gdyby nawet było to ze względów politycznych możliwe. Sprawy ukraińskie i białoruskie były dla Rosji zbyt drażliwe, by mogła pozwolić na, teoretyczne choćby, zainteresowania kulturą niegdyś „kwitnącą i dojrzłą” a i obecnie „w równym stopniu powszechną co dławioną” właśnie dlatego, że w swej istocie nie była rosyjska.

Bardzo interesujące są spostrzeżenia Beauvois o ogromnym procencie zarówno studentów wileńskiego uniwersytetu jak i uczniów podległych mu szkół średnich, ograniczających się do kilku tylko lat studiów i nie ubiegających się o świadectwa ich ukończenia. Prawdopodobnie tłumaczyło się to zarówno ich przynależnością do niezdeklasowanej jeszcze szlachty, jak małą praktyczną użytecznością dyplomów szkół polskich. Jak to zauważa Beauvois w konkluzjach swej pracy, dyplom jednego z najlepszych w ówczesnej Europie uniwersytetu otwierał znacznie większe perspektywy na obczyźnie, we Francji czy Ameryce (Czili), niż w ojczyźnie, gdzie kultura polska była w coraz większym stopniu ograniczana i wyeliminowywana.

W tym stanie rzeczy szczególnej wagi nabierały studia o charakterze praktycznym. Na uniwersytecie jedynym „zawodowym” wydziałem był medyczny, wkrótce jednak i przy innych wydziałach zaczęły powstawać instytucje przygotowujące do praktycznych zawodów, jak duszpasterzy i nauczycieli, a także — planowane, lecz w praktyce nie zrealizowane — grawerów, techników czy geometrów. Stwarzano w nich wyjątkowe warunki (stypendia, bursy), ułatwiające, a często wręcz umożliwiające, studia,

wymagano jednak następnie „odpracowania” za to na wyznaczonych przez władze stanowiskach.

Beauvois poświęca sporo miejsca sprawie studiów teologicznych w Wilnie, podkreślając przy tym specyficzną rolę przesiąkłych często „oświeceniowym”, „wolnomyślnym”, czy wręcz „woltaerskim” duchem duchownych katolickich. Oddzielnego wydziału teologicznego na uniwersytecie wileńskim nie było i początkowo wypowiadano opinie o celowości zniesienia katedr teologicznych na wydziale nauk moralnych i politycznych oraz całkowitego oddzielenia wiary od nauki (str. 168/9). Ostatecznie jednak zdecydowano wykorzystać „paradoks, występujący w Polsce bardziej wyraźnie niż w reszcie Europy, i szerzyć 'Oświecenie' za pośrednictwem kleru” i utworzono przy uniwersytecie Seminarium Główne dla kształcenia przyszłych księży katolickich i unickich. Stało się to za rektoratu Jana Śniadeckiego, którego celem było szerzenie poprzez kler kultury narodowej. W praktyce jednak stało się inaczej: przesiąknięte duchem „Oświecenia” czy „Józefinizmu” seminarium wileńskie nie było dobrze widziane w Rzymie i istotnie wychowało m.in. przyszłego likwidatora Unii Józefa Siemaszkę. Wspominając w swych pamiętnikach wykłady profesorów Kłagiewicza i Capelli, pisał on następnie, że w żadnej z prawosławnych uczelni uczniowie nie mogli usłyszeć bardziej zjadliwej i przekonywującej krytyki rzymskiego katolicyzmu niż na wileńskim uniwersytecie. Nic też dziwnego, że obok wydziału medycznego Seminarium główne pod nazwą Akademii Duchownej zostało przez Rosjan zachowane po likwidacji reszty uniwersytetu.

Inną instytucję o charakterze szkoły zawodowej utworzono przy wydziale literatury i sztuk pięknych dla kształcenia przyszłych nauczycieli szkół średnich. Dzięki protekcji stryja, dziekana wydziału, dostał się tam w stosunkowo bardzo młodym wieku Adam Mickiewicz i musiał następnie belferką w Kownie odpłacać za uzyskane ułatwienia w kosztach studiów (str. 343/4).

Obok pedagogicznych, uniwersytet wileński spełniał wiele innych funkcji; był urzędem *quasi* państwowym, mając powierzone sobie cenzurę oraz administrację całości szkolnictwa w okręgu kuratorium wileńskiego; odgrywał też ogromną rolę kulturalną *extra muros*, monopolizując w praktyce działalność wydawniczą i publicystyczną. Wszystko to, jak również organizacja i funkcjonowanie szkolnictwa pozauniwersyteckiego, zostało w pracy Beauvois gruntownie i wnikliwie omówione i trzeba by było wiele miejsca dla pobieżnego choćby tego zreferowania. Przejdźmy jednak do zasadniczej sprawy „legendy” o wileńskim uniwersytecie; czy wytrzymała ona weryfikację przez gruntownego

i niezawsze Polakom specjalnie przychylnego francuskiego badacza?

Beauvois cytuje i podziela zdanie A. I. Poleżajewa, że, obok uniwersytetów w Getyndze i Oksfordzie, uniwersytet wileński był najlepszym w ówczesnej Europie i największym w rosyjskim imperium. Rozwijał się świetnie i ilość jego studentów wzrosła z 252 w 1803 do 1.322 w 1832; odpowiednie liczby dla innych uniwersytetów w imperium wynosiły: w Dorpacie — 193 i 619, w Moskwie — 135 i 814, w Charkowie — 82 i 308, w Kazaniu — 40 i 113, w Petersburgu — 0 i 102 (ob. szczegółową tablicę po str. 315).

Pomimo tego, wobec zasadniczej zmiany rosyjskiej polityki i odejścia od ideałów „Oświecenia”, stał się on anomalią, która nie mogła się utrzymać: już w roku 1814, po udzieleniu dymisji Śniadeckiemu, Razumowski w piśmie do cesarza podnosił kwestię, czy uniwersytet wileński może pozostawać „w preżniem swoim położeniu”, czy też ma otrzymać „drugie obrazowanie” (str. 65/6). Już to pytanie zapowiadało wyrok, wykonany w 18 lat później.

Po utworzeniu Świętego Przymierza fala reakcji ogarnęła całą Europę i w pierwszym rządzie zwróciła się przeciwko niebezpiecznym z powodu ich liberalizmu i wolnomyślności wyższym uczelniom.

W takiej atmosferze represje zastosowane do wileńskich studentów i profesorów nie były wyjątkowe ani ilościowo, ani jakościowo. O kilka lat wcześniej usunięto w Charkowie Niemca, profesora Schade, za uwzględnianie w wykładach „złubej filozofii Schellinga” oraz zastąpiono na stanowisku kuratora Polaka Seweryna Potockiego Rosjaninem Karniejewym, po czym ilość profesorów została zredukowana z 28 do 8. W Kazaniu i Dorpacie zmieniono rektorów, a w Petersburgu czterech profesorów: Galicza Raupacha, Germanna i Arsenjewa zdymisjonowano i oddano pod sąd. W ówczesnej Francji nie działo się lepiej; za rządu Frayssinouse przez 4 lata była zamknięta *École Normale* i Victor Cousin pozbawiony katedry; w październiku 1822 zawieszono wykłady Guizota z nowoczesnej historii. Beauvois cytuje relację o ówczesnej sytuacji we francuskim szkolnictwie historyka Bautaina, bardzo podobną w treści do tego co Lelewel pisał o Wilnie.

Sprowadzając w ten sposób do właściwych proporcji konkretne wydarzenia, na jakich została oparta wileńska legenda, Beauvois potwierdza jednak jej merytoryczną zasadność. Píše, że zamknięcie uniwersytetu w 1832 stanowiło *genocide culturelle la plus grave de l'histoire* i w końcowym zdaniu swej pracy mówi o satysfakcji, jaką by miał gdyby choć częściowo przyczyniła się ona do uświadomienia wymiarów tej zbrodni i zapobiegła,

by po tak wielu wysiłkach rusyfikacyjnych, współcześni nie popełniali historycznego błędu, włożonego przez Mickiewicza w usta jednej z postaci „Salonu warszawskiego”:

„Pan z Litwy i po polsku, nie rozumiem wcale,
Myślałem, że w Litwie, to wszystko Moskale”.

Cytata ta jest przytoczona w pracy po polsku.



Na razie praca Dra Beauvois ukazała się w bardzo ograniczonej ilości egzemplarzy i w formie powielonej z maszynopisu; brak w niej niezbędnych w pracy o takich rozmiarach indeksów. Autor zapowiada ich dodanie w ostatecznej wydrukowanej wersji. Miejmy nadzieję, że ukaże się ona w 1978 i będzie stanowić piękny pomnik na 400-lecie Uniwersytetu Wileńskiego. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit!*

Wiktor SUKIENNICKI

Paryż, listopad 1977.

1. Obszerniej o Jezuitach połockich ob. Beauvois „Les Jésuites dans l'Empire Russe 1772-1820” w *Dix-Huitième Siècle*, N° 8, 1976, str. 257-270, Paris, Éditions Garnier Frères.

2. Obszerniejsze studium „Adam Jerzy Czartoryski jako kurator wileńskiego okręgu naukowego” Beauvois ogłosił w *Przeglądzie Historycznym*, t. LXV zes. 1, 1974, str. 61-83.

3. Ob. D. Beauvois „École et société en Ukraine occidentale (1800-1825)” w *Revue du Nord*, Lille, t. LXII, N° 225, 1975, str. 173-184.

Środek na nostalgię

Gdy prosiłem przyjaciela, by raczej nie liczył w najbliższych latach na moje towarzystwo we wrocławskich tramwajach i autobusach pospiesznych, ten zastanowił się, zadał mi parę kontrolnych pytań z geografii a potem zaczął rugać. Rugał długo i starannie ale jednotematycznie i w podsumowaniu brzmiało to tak: „jesteś idiota; jeszcze nieraz pożałujesz, że nie możesz za byle monetę kupić pierwszej lepszej gazety i cieszyć się nią do późnej nocy. Owszem, będziesz ją mógł dostać i za dolary, ale i moneta nie ta i zabawa całkiem inna”.

Broniłem się nieudolnie, że zamiast tego znajdę inne rozrywki, a tej mam już całkiem dosyć i nawet opisy ZSSR zaszyfrowane w realia chińskie już mnie nie bawią, ale wiedziałem, że ma rację. Ta wykładzina kiosków „Ruchu” ma niepowtarzalny urok.

Coś tam z tego nastroju odnajduję w *Le Monde*, który z całą powagą zacytuje raz to p. Janiurka, raz to p. Jaroszewicza, ale to rzeczywiście nie to. Zostają tylko słowa, znika czar stylu partyjnego, podtekstów personalnych i kontekstu plastycznego — w otoczeniu jakich to ciekawostek dnia padła kolejna zapowiedź jeszczelepszości naszego życia pod przewodem plepleple.

Bowiem pod nieobecność *Wieczoru Wrocławia* i jego warszawskiej edycji (*Trybuna Ludu*) uczyniłem *Le Monde* swoją najczęstszą lekturą. Przywiązałem się do niego szczególnie mocno od kiedy rozgryzłem jego złożone oblicze polityczne. Otóż podejrzewam, że istnieją dwie niezależne redakcje *Le Monde'u* — promoskiewska i propekińska — które ze względów ekonomicznych udają, że wydają jedno pismo; dlatego też przy całej jej wewnętrznej sprzeczności jedynym stałym akcentem w gazecie jest anty-amerykanizm.

Myszę, że ta pierwsza redakcja robiła numer z 11/12 września 1977. Było to tuż przed wizytą Gierka w Paryżu i prawie całą drugą stronę wypełnił artykuł o polskich problemach ekonomicznych. „La Pologne à la recherche de l'équilibre”. Artykuł według klasyczno-liberalnych receptur: dwa dowcipy, w tym jeden językowy („mamy niezależne kontakty ze społeczeństwem”), dwie tabelki („ale rzeczowi też jesteśmy”), trzeźwe i męskie wypowiedzi polskich managerów („bezzstronnie stwierdzamy, że można z nimi rozmawiać”). To od strony formalnej. A od strony treściowej? Troszkę o polskim zacofanym rolnictwie, że dwa miliony koni a pół miliona traktorów („no tak, to ich typowo wschodnie przywiązanie do konia”), niepogoda, która uczyni rok 1977 jeszcze jednym złym rokiem dla zbiorów („biedacy, od 1945 roku mają niepogodę”) i skromne wyznaczenie ministra finansów o oddawaniu długów z punktualnością szwajcarskiego zegarka („no to trzeba im pomóc — przecież oddadzą!”). Jak widać — wszystko, co rzeczowy, rozsądny i liberalny Francuz mógłby chcieć przeczytać, by zaakceptować w swojej francuskiej duszyczce nasze dwustronne handle i mieć sprawę z głowy.

Cóż, grzeczność i kultura — a jak można inaczej przed wizytą dyplomatyczną? Uśmiech za uśmiech — jak mówi wrocławski neon. Jasne, że przed wizytą pana Prezydenta w Polsce prasa polska nie rozważałaby np. moralnych aspektów lotniczych połączeń Francji z Zairem. Przełknąłem więc gładko, że mi się *Le Monde* przerodził chwilowo w paryską edycję *Trybuny Ludu*, przełknąłem wszystkie wskaźniki wzrostu na dziś i jutro, a nawet tę przeciętną pensję krajową 4.300 a stoczniową 8.000, ale jedna liczba nie przeszła mi przez gardło — ze względu na brak przyzwyczajenia. Chodzi mi o 70 kg mięsa.

Bowiem autor, Michel Boyer, rzuca w przelocie: „... po braku mięsa, którego Polacy są wielkimi konsumentami (70 kilo na osobę rocznie, 80 kilo we Francji)”.

No tak. Takiego cyrku to mi nawet *Wieczór Wrocławia* nie urządzał. Wmawiano mi już kiedyś w prasie, że zjadam rocznie 53 kg mięsa, czyli całkiem nieźle w porównaniu z Niemcami Zachodnimi (wówczas 65 kg), ale od tego czasu zaopatrzenie wyraźnie się pogorszyło, a ponadto... Ponadto siedliśmy wówczas w kilka osób umiających niegorzej liczyć (tak, w modzie było udawanie przed studentami, że dobrze liczymy w zwartych grupach Liego, jako-tako na epsilonch, a na prawdziwych liczbach nic a nic. Dziś jednak mogę wyznaczyć, że przeciętny matematyk niegorzej sobie radzi i ze zwykłymi liczbami) i po długim szacowaniu ilości zjedzonej kaszanki i wypitej kiełbasy oraz procentowej zawartości mięsa w tych maziach i cieczech wyszło nam

35 kg na rok. Na niewegeterianina, płci męskiej, dorosłego, nieźle zarabiającego.

Wiadomo, że GUS musi publikować nasze oficjalne statystyki, więc robi co może, żeby podnieść nam poziom życia. Znam niemałą ilość ich naukowo-prestidigitatorskich metod (ot, dla przykładu drabinka zarobków, po której przed paru laty pewien uczony wdrapywał się na habilitację: Rozwarstwił on ludność pracującą na zarabiających w granicach 0 — 300 — 600 — 900 — 1.500 — nieskończoność złotych i udowodnił, że gros pracujących mieści się w kategorii piątej — tych najwyższej zarabiających). Domyślam się nawet jak podciągnięto 35 kg do 53 kg — nie, nie przez czeski błąd, a przez wzięte z kapelusza założenie, że każdy rolnik ma swojego nadwyżkowego prosiaka, którego zjada w ciągu roku (żeby ci specjaliści popracowali tak ze mną przy zniwach i młóckach i przyjrżeli się wiejskim obiadom...), ale siedemdziesięciokilogramową górą mięsa dotychczas we mnie nie strzelano.

Ciekaw jestem czy pan Boyer naprawdę wierzy, że różnica między osiemdziesiąt i siedemdziesiąt zawsze wynosi dziesięć.

Ale nie to było najdziwniejszą z moich wrześniowych lektur. Otóż na terenie Université Paris-XI przyciągnęły moją uwagę dwa sąsiadujące afisze. Jeden głosił: „*Détente = mensonge, l'URSS prépare la guerre. Dehors Brejnev!*”. No tak, dla jednych banał, dla innych odkrycie. A drugi? „*A bas la dictature social-fasciste en URSS*” — wojowniczo się zaczyna, a jak się kończy? Ano „*Vive l'URSS de Lénine et Staline!*”.

Nieźle. Myszę, że niegorsze byłoby też tłumaczenie tego w innych realiach, np. „Precz z Niemcami Honneckera, niech żyją Niemcy Hitlera!” lub „Precz z Rzymem Nerona, niech żyje Rzym Kaliguli!”.

Afisze produkcji którejś z partii komunistycznych, firmującej się pięcioma profilami w rządku. Cztery z nich znam na pamięć, ozdabiały wszystkie klasy mojej szkoły podstawowej. Wraz zresztą z buzią jednego pana marszałka rodem z Czerniakowa.

No tak. Ta lektura jest dla mojego przyjaciela niedostępna. Cóż ma on w zamian? A na przykład odziedziczone po mnie „chody” w kiosku na ul. Dubois. Z naręczem uniesionych stamtąd periodyków może on przespacerować się po Wrocławiu — mijając najpierw gmach Partii na placu Dąbrowszczaków (dawny budynek NSDAP), a potem, za mostem, idąc po Podwalu koło Prokuratury (dawniej Kripo) i MO (dawniej Gestapo) może dojść do redakcji *Słowa Polskiego* i *Gazety Robotniczej* (a co tam dawniej było?) i znaleźć się o trzy kroki od tego zgromadzenia naszych ulubionych autorów.

A ja? Ja kupuję znowu *Le Monde* — tym razem październik.

nikowy dodatek *Le Monde de l'éducation*. Trafiam niegorzej: tuż obok siebie wywiad z profesorem N. Chomskym i artykuł o reformie szkolnictwa w Polsce. Profesor Chomsky gani system amerykański, w którym uniwersytety istnieją nie dla stosowania zasad von Humboldta i przyczyniania się do duchowego rozwoju człowieka. A jak z drugiej strony? Odwracam stronę i oglądam stwierdzenie profesora J. Szczepańskiego, że tylko kraje socjalistyczne zachowały Humboldtowski ideał uniwersytetu.

A juści. Zachowały. W siedemdziesięciu kilogramach.

W tym samym numerze wyniki ankiety przeprowadzonej przez „l'Etudiant” na temat studentów. O czytaniu prasy: najpopularniejszy jest *Le Monde*, czyta go 30,8 % studentów.

A więc ponad 30 % studentów mogło się dowiedzieć o tych 70 kg. Jak to podzielić, to wychodzi około 0,4. Jednostki — procenty przez kilogramy.

Że to nie ma sensu? A co, jak zostawić te kilogramy bez dzielenia to będzie sensowniej?

Andrzej SOLECKI

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 280 — CZESŁAW MIŁOŚZ

ZIEMIA ULRO

Przedmowa ks. Józefa Sadzika

Str. 224.

Cena F.50,00



TOM 281 — WIKTOR WOROSZYLSKI

SERIA « BEZ CENZURY »

LITERATURA

Str. 180.

Cena F.45,00.

Archiwum polityczne

Widziane z Brukseli

BIAŁY DOM NA SZARO

Prezydent Jimmy Carter idzie do łóżka z sekretarzem Stanu Cyrusem Vancem, a budzi się z doradcą do spraw Bezpieczeństwa Narodowego — Zbigniewem Brzezińskim. W tym stwierdzeniu nie ma nic z akrobacji ani z niezdrowego erotyzmu. Rzadko kiedy w swej purytańskiej przeszłości Biały Dom w Waszyngtonie był większą niż dziś przystanią cnót wszelkich i moralności.

Stwierdzenie wstępne określa tylko po prostu dwie podstawowe fazy jednej z przeciętnych prezydenckich dób.

Po pierwsze więc codziennie wieczorem, ok. godz. 20-tej Carter otrzymuje 4-5 stronicowy „Raport sekretarza stanu”. Jest to dokument osobiście opracowany przez Vance'a, przekazywany bezpośrednio do rąk prezydenta, kierujący uwagę szefa na najważniejsze wydarzenia doby i zapowiadający najważniejsze akcje amerykańskiej dyplomacji na dzień następny. Carter uważnie studiuje raport późno w nocy, po zakończeniu zajęć bieżących i po powiedzeniu „dobranoc” swej najmłodszej córce, Amy. To „dobranoc” faktycznie stanowi obowiązkowy ceremoniał, będący już częścią protokołu przyjęć dla zagranicznych gości, którym przejdą do prośb o kredyty czy broń, mają niepisany obowiązek pogłaskania dziecka po czuprynce i zapytania ile ma wiosen. Były izraelski premier Rabin nieostrożnie odmówił pogłaskania Amy, popełniając srogi afront, z którym niektórzy obserwatorzy wiąże dziś niepowodzenia dyplomacji izraelskiej w Waszyngtonie i nikły sukces niewinnego Begina, który był wszakże gotów głaskać wszystkie napotkane w Białym Domu dzieci, bez względu na rasę, narodowość, pochodzenie społeczne i przynależność par-

tyjną. Otóż, po pogłaskaniu Carter studiuję raport Vance'a, przy czym swoje uwagi dopisuje na marginesie, stawiając przede wszystkim znaki zapytania oraz zdumienia, to znaczy wykrzykniki. Tak upiękuszony dokument wraca do Vance'a następnego dnia około południa.

Po drugie, stwierdzenie, że Carter budzi się z Brzezińskim oznacza, iż codziennie ok. godz. 8.30 rano doradca do spraw bezpieczeństwa zjawia się u prezydenta i robi na dzień dobry tzw. *briefing*, po którym prezydent USA powinien wiedzieć dokładnie skąd i jakie zagraża mu niebezpieczeństwo w ciągu następnych 24 godzin.

Te dwa — nocny i poranny — gwoździe prezydenckiego programu nie wyczerpują naturalnie bardzo skomplikowanego systemu informacji, na których podstawie prezydent Stanów Zjednoczonych podejmuje decyzje dotyczące jego oraz mojego bezpieczeństwa...

Aby sprawdzić, jak funkcjonuje ten system udałem się do USA. Zadanie nie było łatwe, nawet bowiem w USA Olimp nie lubi dopuszczać obcych do swych tajemnic. Dowiedziałem się jednak, że niezależnie od tych dwóch podstawowych kontaktów, czołowy tercet USA rozmawia ze sobą przez telefon. Nie zdradzę tajemnicy państwa amerykańskiego jeżeli ujawnię, że na pulpicie telefonicznym u Vance'a pierwszy guzik nosi inicjały J.C., a drugi — Z.B. U Brzezińskiego pierwszy też jest J.C., a drugi za to C.V. Jak jest u Cartera nie wiem, może według alfabetu. Według bardzo poufnych informacji przeciętna dzienna rozmów w trójkącie sięga 15-tu.

W każdy piątek rano do *breakfast'u* czy pierwszego śniadania w Białym Domu zasiada czterech panów: prezydent, Brzeziński, Vance i wiceprezydent Mondale. Poranna kawa (ciekawe czy taka okropna jak wszędzie w USA) trwa dwie godziny. O czym mogą ludzie tak bardzo zajęci rozmawiać w piątek rano przez dwie godziny? „Oni martwią się — mówi pewien zorientowany autochton — o to, co będą robić za trzy lata, czy czasem nie będą musieli szukać innego zajęcia...”

Inny kwartet, który zbiera się nie na *breakfast*, czyli śniadanie, a na *lunch* czyli obiad, czyli też śniadanie, ma zainteresowania bardziej nazwałbym je, bieżące. Składa się ze znanego już z *Kultury* Andy Young'a, ambasadora przy ONZ i przyjaciela Cartera, sekretarza obrony Brown'a, dyrektora od rozbrowienia Warnke'ego i szefa CIA, admirała Turnera. Oba te kwartety bez przerwy się krzyżują i dopuszczając do udziału sekretarza Skarbu Blumenthala, jedzą rozmaite posiłki we dwójkę, trójkę i więcej, omawiają, analizują, starają się zrozumieć i wysnuć — nawet jeżeli nie rozumieją — wnioski z kolosalnego materiału jaki produkuje (coś musi robić), a potem im podrzuca niemniej kolosalna maszyna amerykańskiej polityki zagranicznej, oficjalnej i tej bardziej dyskretnej, choć niemniej kolosalnej.

Rakieta była na swoim miejscu

Najłatwiejszy dostęp do „owalnego gabinetu” prezydenta w sprawie jego i mojego bezpieczeństwa ma naturalnie Zbigniew Brzeziński. Wszyscy *Manitu* w Waszyngtonie są równi, ale Brzeziński jest bardziej równy od innych. Brzeziński to człowiek, który przesiewa niagarę papieru i przekazuje prezydentowi te dane, jakie uważa za niezbędne dla podjęcia prezydenckiej decyzji. W najważniejszych dziedzinach dane te przybierają formę PRM (*Presidential Review Memorandum*). Jest to dokument redagowany przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego, po konsultacji i we współpracy z zainteresowanymi agendami rządu. Brzeziński wybiera temat, wskazuje biuro czy urząd, który ma przygotować wstępny projekt PRM, po czym sam redaguje ostateczny *draft*. Jeżeli wszyscy zainteresowani godzą się na projekt, Brzeziński przekazuje go prezydentowi. Jeżeli nie ma zgody, Carter zwołuje zebranie i podejmuje decyzję. Podpisany przez prezydenta PRM staje się dyrektywą wiążącą cały aparat państwa amerykańskiego. Jest to stwierdzenie o tyle ważne, że niektóre PRM dotyczyły bezpośrednio mojego bezpieczeństwa: SALT, strategia ZSSR, prawa człowieka...

Choć przy opracowaniu tego ostatniego tematu nikt mnie nie pytał o zdanie to mam podstawy do wyrażenia poglądu, iż jest to dokument poważny. Gdybym się jednak z nim nie zgadzał, to mogę jeszcze spróbować dostać się na kort tenisowy Białego Domu, który stanowi ostatnią szansę i formę odwołania. Niedawno deszcz przerwał mecz między Brzezińskim a Carterem przy stanie 6-6. „Psia krew, szepnął do siebie Brzeziński, a mogłem mu dołożyć...”. „Niech się pan nie martwi — odpowiedział Carter, który ma dobry słuch — dosyć pan setów wygrywa przy dyskusjach nad PRM...”

Powiedzmy więc od razu, że rakieta była na miejscu, w kącie na fotelu, wystając zza pagórka książek. Na biurku, strach powiedzieć, bałagan (i od tego może zależeć moje bezpieczeństwo!), teczki, papiery, kilka aparatów chyba telefonicznych, w tym jeden jakiś ogromny i... czerwony (*red-line* może?), krótko mówiąc, wszystko jak na zdjęciach publikowanych przez prasę z „West Wing” Białego Domu, gdzie mieszczą się pomieszczenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA i gabinet jej dyrektora.

„Be in touch...”

Do Brzezińskiego, nawet kiedy jeszcze nam się nie śniło (jemu się to śniło zawsze), że zasiądzie po prawicy prezydenta i zainstaluje się w Białym Domu, bardzo trudno było się dostać. Wymianę myśli z obcymi a niemożliwymi Brzeziński zawsze uważał za rzecz ryzykowną i nieopłacalną. Często miał zresztą rację,

rzadziej rację mieli jego rozmówcy. Czytelnicy pamiętają może wywiad z dr. Brzezińskim, jaki się ukazał w 1974 roku w *Kulturze*. Uzyskał on (wywiad, nie Brzeziński) dość powszechne uznanie, przy czym sam dr Brzeziński wyraził pogląd (na piśmie i to w liście z... Warszawy), że na tej wymianie myśli za dużo nie stracił.

Z nadzieją, że jakiś ślad opadu owych dni pozostał jeszcze mimo waszyngtońskiej atmosfery, postanowiłem na nowo tzw. nić nawiązać. Określenie, że nie było to zadanie łatwe, należy uznać za płytki eufemizm. Miesiąc przed wyjazdem wysłałem list. Utrzymany był w tonie lekko poufałym i szalenie osobistym, zawierał m.in. bardzo wydawało mi się perfidną i cienką, ale nie do odparcia aluzję, że skoro wydrukowałem z dr. Brzezińskim w *Kulturze* i w *Le Soir* wywiad, kiedy jeszcze nie pijał on kawy w Białym Domu i kiedy tak dużo wywiadów z nim nie ukazywało się, to może teraz, choć domyślam, się, że jest bardzo zajęty, chwilką tylko, może np. warto by opisać na użytek europejskiego czytelnika w jaki to sposób USA dbają o nasze bezpieczeństwo... Napisałem list po polsku aby przełamać barierę językową sekretarki przesiewającej pocztę (ale Brzeziński, spryciarz, ma już sekretarkę z polskim językiem wykładowym) oraz z bardzo poważnymi argumentami na rzecz proponowanego wywiadu, aby przełamać barierę sekretarki układającej plan *appointments* czyli spotkań doktora B. Sukces był częściowy. Odpowiedź nadeszła w małej kopercie z napisem „The White House”, nawet listonosz był przejęty, rodzina dotykała koperty z nabożeństwem. W środku krótki list: „*I will certainly make any effort... It will be a pleasure for me to see again... Be in touch with my office...*”. Co do wywiadu bardzo poważne wątpliwości, czasowe, oczywiście.

Byłem *in touch*... od chwili postawienia stopy na waszyngtońskim bruku.

Poniedziałek: „Oh, jak to miło, że pan dzwoni. Dr B. jest w Nowym Jorku z prezydentem. *Sorry*, proszę zadzwonić jutro”.

Jutro: „Dr B. jest jeszcze w Nowym Jorku. Gdyby mógł Pan zadzwonić jutro...”.

Jutro: „Dr B. jest już w biurze, ale ma czas zupełnie zablokowany. Czy może pan zadzwonić jutro...”.

Jutro: „Dziś będzie to niemożliwe... Ale jutro na pewno”.

Jutro, rano: Dr B. przyjmie dziś pana, niestety nie wie jeszcze o której godzinie. Proszę zadzwonić o 16-ej...”.

Godz. 16-ta: „Dr B. jeszcze dziś pana przyjmie, późnym wieczorem, nie zna jeszcze godziny. Czy może pan zadzwonić około 18-ej”.

Godz. 18-ta: „Dr B. przyjmie pana o 20.15, ale będzie miał jedynie 20 minut, nie, przepraszam, 15 minut czasu. Proszę się zgłosić u bramy do „West Wing”, od Pennsylvania Avenue”.

Polski wieczór w Waszyngtonie

Piątek godz. 20.10. Jest czarno, pusto i do domu daleko... Pennsylvania Avenue bez żywej duszy. Zjawiam się u furtki, potem przed okienkiem w małej budce, skąd jest widok na ogród i pogrążony w ciemnościach Biały Dom. „Czyżby prezydent pogłaskał już Amy i tak wcześnie poszedł spać z Vance'm” — wpada mi durna myśl do głowy. Ale oto wyrasta przede mną źle widoczny w ciemnościach czarny policjant w czarnym mundurze, dobrze widać tylko wzrost 1,90 i złoty lampas u spodni, złotą odznakę „EPS” (*Executive Protection Service*), a także, na wszelki wypadek, złotą odznakę „strzelec wyborowy”...

„Mr. Brukselczyk, *I presume...*”. Pokazałem mu przedatowaną legitymację dziennikarską, wczepił mi do klapy znaczek *Visitor* i zostawił samego w alejce ogrodu Białego Domu. EPS pokazał mi tylko mały domek, też źle oświetlony, w głębi ogrodu i wszedł z powrotem do budki. Było ciemno ale niebanalnie. Idę powoli alejką w kierunku pawilonu, słyszę w ciszy własne kroki, dochodzę do drzwi, nie puszczają, pcham oczywiście złą połowę drzwi i nie widzę klamki, wyrasta inny EPS, też czarny i też 190 cm, otwiera, wchodzę i wpadam w inny świat. Tylko kolejny EPS się zgadza, też czarny i 190 cm, poza tym istne mrówisko. Jest 8.13 wieczorem w piątek, o kilka metrów stąd tylko noc i cisza, a tu terkoczą maszyny, dzwonią telefony, przez poczekalnię przechodzą sekretarki oraz młodzi ludzie o wyglądzie europejskich lewicowych intelektualistów lub też *jeunes cadres dynamiques*, nie zwracając żadnej uwagi na *visitor'a*, wymachują dokumentami (na pewno na temat mojego bezpieczeństwa), a na dobitkę, w chwilę po mnie, wkracza na salę, też ze znaczkami w klapie, spora grupa młodych ludzi wyposażona w imponujące odkurzacze i inne skomplikowane maszyny do sprzątania... „Trudno, *sorry*, mówi EPS rozbawiony moim osłupieniem, kiedyś przecież trzeba posprzątać...”.

O 8.14 wychodzi do mnie pewna pani, przyjaźnie uśmiechnięta, ale chyba nie ta z którą się zaprzyjaźniłem przez telefon, i mówi zupełnie jak w amerykańskich filmach: „Dr Brzeziński czeka na pana (to on, państwo rozumieją, czeka na mnie, a nie ja, od poniedziałku, czekam na niego).

O 8.15 ściskam dłoń dr. B. („jak Zbig mówi 8.15, to nie jest to ani 8.14, ani 8.16, tylko 8.15”, uprzedził mnie pewien bywalec).

„*Good evening, dr Brzeziński, thank you...*”, zagajam po angielsku, bo tak wydawało mi się, że w tym miejscu wypada, i dlatego, że w tym języku przedtem porozumiewałem się z dr. B.

„Dobry wieczór panu”, odpowiada dr B. po polsku. Tylko tego brakowało: rozmowa między jednym z najbardziej wpływowych ludzi w USA a dziennikarzem belgijskim na temat polityki zagranicznej późnym czarnym wieczorem w Białym Domu w Waszyngtonie toczyć się będzie po polsku.

Skąd taka zmiana?!

Czytelnikom *Kultury* Brzezińskiego przedstawiać nie trzeba. Tylko więc kilka niezbędnych słów, dla tych którzy już zapomnieli. Brzeziński, 49 lat, przyłynął ocean z ojcem, który w 1939 roku został mianowany konsulem generalnym Polski w Montrealu. Studia, *brilliant*, w USA, profesura na Kolumbii, dyrektura Instytutu Zagadnień Komunizmu, błyskawiczna kariera w nauce politologicznej, kilka książek, które narobiły wiele hałasu, przede wszystkim na Wschodzie, gdzie Brzeziński został okrzyknięty szefem światowego antykomunizmu. Do czynnej polityki Brzeziński wchodzi przez sztab doradców do spraw zagranicznych w służbie prezydenta Johnsona. Na wielkie światowe wody Brzeziński wypływa wraz z utworzeniem „Komisji trzystronnej”, trustu mózgów utworzonego z inicjatywy Rockefellera (i za jego m.in. pieniądze) i składającego się z przedstawicieli USA, Europy Zachodniej i Japonii. Brzeziński jest pierwszym dyrektorem Komisji, której zadaniem jest ulepszenie świata, nadaje jej swe piętno, wybiera tematy, koordynuje pracę tzw. „tas-force” czyli zespołów do myślenia. Wśród członków amerykańskiej ekipy „Komisji trójkątnej” figurują nazwiska mało znanych osób: gubernatora Georgii Cartera, senatora Mondale, adwokata Vance'a, działacza murzyńskiego Young' itp...

Reszta jest znana. Według niektórych fachowców, nominacja Brzezińskiego na jedno z najczulszych ogniw amerykańskiego systemu rządu jest najlepszym pomysłem Cartera. „Brzeziński jest arogancki i ambitny, ale piekielnie inteligentny i posiada dar przekształcania trudnych i skomplikowanych, często zresztą swych własnych, teorii w proste i skuteczne decyzje polityczne”, mówi jeden specjalista. Inni mają odmienne zdanie. „Brzeziński, suchy, bez wyobraźni, nie potrafi wyzwolić się z profesorskiego dogmatyzmu. To człowiek, który ma rzadki dar wysnuwania fałszywych wniosków z najzupełniej jasnych sytuacji...” powiedział inny, też ekspert. Hm, powiedziałem po belgijsku, to dziwne. Wszyscy jednak się zgadzają, że zmiana w gabinecie w West Wing'u jest ogromna, że jedyną cechą wspólną dla obu ostatnich jego lokatorów to to, że obaj są patriotami USA bez skazy, emigrantami z Europy, którym Ameryka powierzyła odpowiedzialność za swe bezpieczeństwo „w nieprzyjaznym świecie” (żeby użyć sformułowania dr. B.). Poza tym jednak wszystko różni Kissingera, niemieckiego Żyda, od Polaka Brzezińskiego, wszystko dzieli „nonszalancki pesymizm Kissingera od surowego optymizmu Brzezińskiego...”.

Pierwszy: *super-star*, samotny, egoista, pyszny i pogardliwy, ale genialny improvizator, intrygant o szalonym instynkcie politycznym, nie uznający pracy w kolektywie, nie znoszący konkurentów, nie umiejący dzielić z nikim ani wysiłku ani splendoru, zazdrosny i tajemniczy, człowiek, który zaczął w West Wing'u, ale został sam na całym placu, łącząc w swym ręku wszystkie

nici władzy, z wyjątkiem prezydenckiej, a i to nie jest takie pewne. Do czasu Watergate więcej osób znało Kissingera niż Nixona a tym bardziej Forda.

Drugi: prorok pracy w kolektywie, który wprowadził pojęcie pracy kolegalnej do Białego Domu, powtarza ciągle, że nie ma ambicji własnych, demonstracyjnie afiszuje jak najlepsze stosunki z Vance'm (choć niektórzy przepowiadali, że połknie Vance'a, jak Kissinger połknął Rogersa), zachowuje się skromnie, ma dobre stosunki z pracownikami, nawet z ekipą „chłopaków z Georgii”, otaczających Cartera. Brzeziński skupił grupę młodych i zdolnych ekspertów, zlikwidował ich liczbę z 50-ciu u Kissingera do 30-ciu, zredukował liczbę komisji z 7-miu do dwóch, zatrzymując przewodnictwo tylko jednej. Wszystko w nim ma sugerować powagę, umiar, wolę niebłyszczczenia. Ford czy Nixon jaśnili blaskiem Kissingera, Brzeziński woli cień Cartera. „Nie robię polityki — mówi skromnie Brzeziński o sobie — doradzam tylko i ułatwiam prezydentowi podejmowanie decyzji”.

Architekt czy akrobata

Tyle co do ludzi. A doktryny?

„Doktorze Brzeziński, przed kilku laty, kiedy był pan jeszcze tylko profesorem uniwersytetu i dyrektorem Trzystronnej komisji”, dość ostro krytykował Pan dyplomację pańskiego poprzednika. Stawiał Pan wówczas nawet dość surowe stopnie w specjalnie przez pana skonstruowanej dla tego celu skali ocen prawie szkolnych. W wywiadzie dla *Kultury* powiedział Pan wtedy, że, pańskim zdaniem, polityka zagraniczna USA potrzebuje raczej architektów niż akrobatów. Aluzję wówczas zrozumieliśmy. Dziś, prawie w rok po zainstalowaniu się w tym biurze, za kogo się Pan uważa: za architekta czy za akrobatę? Czy Pana polityka jest bardziej architektoniczna niż polityka Kissingera? Jaki stopień postawiłby Pan sobie?”

Takie pytanie zadałbym, gdyby Brzeziński chciał ze mną rozmawiać o polityce. Ale wyraźnie nie chciał. „Wie pan, powiedział mi od razu na wstępie, jest to bardzo ciekawa posada, ale nie ułatwia udzielania wywiadów dla prasy” (co mu nie przeszkodziło, dodajmy mimochodem, udzielić wielogodzinnego wywiadu dla *Herald Tribune*, oraz kilku innych dla rozmaitych telewizji, widocznie nie wypadało odmówić). Być może, że dlatego też uparł się, aby rozmawiać po polsku, co niewątpliwie nadawało rozmowie bardziej nieformalny charakter. Ktoś mi zresztą powiedział, że mówienie po polsku to nowy waszyngtoński snobizm, co się o tyle zgadza, że przy kilku innych okazjach, na dość wysokich szczeblach amerykańskiej maszyny dyplomatycznej toczyłem, bez żadnego zresztą snobizmu, rozmowy w narzeczu nadwiślańskim.

Brzeziński był zresztą wyraźnie zmęczony, jakiś taki szary, nie miał naprawdę ani ochoty, ani (chyba) czasu na poważny wywiad gazetowy. Rozmawialiśmy więc o... tym i o owym. Wrę

czyłem mu swoją książkę, udał nawet zaniepokojenie. Zdołałem go nieco podniecić tylko aluzjami do świeżo wówczas zapowiedzianej pierwszej podróży Cartera do kilku krajów, i do zamierzonego przystanku w Polsce. Powiedziałem Brzezińskiemu, co dziś nie jest już tajemnicą, bo wydrukowałem to w *Herald Tribune* i w *Le Soir*, że pewnie koła w USA, a w tym emigracyjne koła polskie, uważają, że w czasie wizyty w Warszawie, Carter powinien spotkać się nie tylko z Gierkiem, ale i z kardynałem Wyszyńskim, że jest to, być może, ostatnia szansa spotkania prezydenta USA z Prymasem, że byłby to gest ważny nie tylko dla Polaków, ale i dla USA i że wreszcie te same koła zastanawiają się czy „co za dużo to nie zdrowo”, inaczej mówiąc czy Brzeziński powinien prezydentowi w podróży do Warszawy towarzyszyć?

Nie mogę powiedzieć, aby Brzezińskiemu te uwagi przypadły do gustu. ... Nie wyszedł z nerw, ale stanowczo, choć grzecznie odrzucił — i słusznie — wszelkie próby dyktowania prezydentowi kogo i gdzie powinien spotykać, lub kto mu powinien towarzyszyć, dodał tylko, iż wszelkie tłumaczenie warszawskiego epizodu podróży Cartera polskim pochodzeniem jego doradcy do spraw bezpieczeństwa jest brednią. Gdyby Brzeziński był Rumunem czy Czechem, to Carter i tak pojechałby do Warszawy. Polski stop jest *routine*, ot znaczy tyle co znaczy, to znaczy, że prezydent USA jeździ swobodnie do Warszawy czy Riadu, tak jak prezydent ZSSR jeździ do Bonn czy Paryża...

Z Białego Domu do zwykłego domu

Rozmowa nie trwała długo. Po 20-tu minutach, dokładnie tak jak zapowiedziała sekretarka. Brzeziński wstał, uściśnął mi dłoń i powiedział „Do widzenia panu”. Nie przypuszczam aby poważnie o tym myślał i aby mu na tym widzeniu istotnie zależało. Przemierzyłem z powrotem elegancką salę, gdzie ciągle szumiały odkurzacze, powiedziałem *Good night* czarnym EPS, 190 cm, otworzyłem, bez trudu (nabrałem już wprawy), drzwi do Białego Domu, przemierzyłem nie spiesząc się ogród, oddałem u bramy mój *badge „Visitor”* (nie udało mi się zatrzymać go na pamiątkę, Biały Dom obecnie oszczędza) i o godz. 8.37 byłem za bramą. Tak skończyła się moja historyczna wizyta w sercu i mózgu mojego i waszego bezpieczeństwa...

Z domu prezydenta Cartera pojechałem na kolację do domu znajomych dziennikarzy. Znali oni godzinę mojego wyjścia, ale nie znali godziny wejścia do Białego Domu, więc mogłem przez wszystkie trzy dania i deser opowiadać z tajemniczą miną na temat mojej rozmowy z dr. Brzezińskim, dyrektorem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Ponieważ nie udało mi się dr. Brzezińskiemu zadać pytania na temat architektury i akrobacji, zadałem je wszystkim innym spotkanym „bardzoważnymspecjalistomodpolityki”, głównie od stosunków z ZSSR.

Odpowiedź można by streścić w trzech punktach (coś jednak zostało z „Trójkątnej komisji”).

Po pierwsze, stosunki między ZSSR a USA jeszcze przez długi czas będą polegały na połączeniu elementów współzawodnictwa i współpracy. Po drugie, USA znalazły się obecnie w sytuacji przypominającej lata 1945-50, kiedy Waszyngton musiał podjąć wszechstronny wysiłek dla stworzenia nowych mechanizmów i nowych struktur międzynarodowych, stare bowiem legły w gruzach drugiej wojny światowej. USA powinny więc przystąpić do próby formułowania nowych zasad układu świata, systemu sojuszy, kontroli zbrojeń i dialogu państw biednych i państw bogatych. USA powinny temu zadaniu przewodzić, ale muszą uznać fakt, iż wszystkie państwa mają dziś prawo i ambicję do uczestniczenia w jego realizacji. Po trzecie wreszcie, szacunek dla praw człowieka stanowi jedną z głównych i trwałych zasad polityki amerykańskiej. Zasada ta jest łącznikiem między wielką i szlachetną tradycją Ameryki a dążeniem całej ludzkości do życia w bardziej sprawiedliwym świecie.

Stanowisko USA w sprawie praw człowieka nie powinno przy tym stanowić w żadnym stopniu warunku wstępnego dla podjęcia rokowań na jakikolwiek temat z dziedziny stosunków dwustronnych. Ameryka uważa, że możliwa jest dyskusja na każdy konkretny temat bez konieczności robienia ustępstw w jej przywiązaniu do praw ludzkich i godności człowieka.

P. Pisar jest innego zdania

Nie cała Ameryka tak uważa. Np. Samuel Pisar jest innego zdania. Jest to bardzo znany i ważny adwokat, specjalista od międzynarodowych spraw handlowych. Amerykanin wschodnio-europejskiego pochodzenia, ma swe biuro w Paryżu, uchodzi za bliskiego przyjaciela Kissingera i prezydenta Giscard d'Estaing'a. Według niektórych źródeł, p. Pisar, który był doradcą wielkich przedsiębiorstw amerykańskich przy zawieraniu równie wielkich kontraktów z ZSSR, jest również doradcą prezydenta Francji w niektórych sprawach politycznych. Mówi się np. w Waszyngtonie, że p. Pisar nie był zaskoczony treścią wywiadu, jaki przed kilku miesiącami prezydent Francji udzielił pismu *Newsweek*, wywiadu zaskakująco krytycznego pod adresem polityki prezydenta Cartera w dziedzinie praw człowieka i jego dyplomacji wobec ZSSR.

Nic nie ma w tym niezdziwieniu dziwnego, albowiem p. Pisar już przed kilku laty wydał był w Paryżu książkę pod tytułem (jak z moskiewskiej *Prawdy*) „Broń pokoju”, do której to książki (a nie do *Prawdy*) wstęp napisał p. Giscard d'Estaing, wówczas jeszcze nie prezydent. Otóż, w tym także nic dziwnego — ślady nauk książki „Broń pokoju” odnajdujemy w wywiadzie prezydenta Francji, natomiast nie ma ich zupełnie w obecnej polityce Stanów Zjednoczonych. Ponieważ, w tym także nie ma nic dziwnego

nego, taki stan rzeczy nie odpowiada p. Pisarowi, postanowił on osobiście, siebie personalnie oraz swe tezy, przypomnieć opinii.

Pisar napisał więc bardzo długo artykuł, który najpierw ogłosił w *New York Times Magazine*, ilustrowanym suplementem do niedzielnego wydania (3 kg) tego doskonałego dziennika, a potem, w dwu częściach, na łamach niemniej doskonałego pisma codziennego w Paryżu *Le Monde*. Po angielsku artykuł Pisara nazywał się „Let's put detente back on the rails” czyli „Umieśćmy *détente* z powrotem na właściwym torze”, zadanie absolutnie pilne, albowiem zdaniem Pisara, jak je streszcza *Times*: „naciskając zbyt mocno na Moskwę w dziedzinie praw człowieka, Carter może podważyć w ogóle podstawę współistnienia”. W *Le Monde* tytuły były mniej apokaliptyczne. Ogólny tytuł brzmiał skromnie „Jak uratować *détente*”, a poszczególne części zwały się albo informacyjno-sugestywnie „Wyprawa krzyżowa p. Cartera” albo mało zrozumiale „Równanie współistnienia”.

Ale dlaczego w ogóle o p. Pisarze wspominamy? Dlatego, że, zdaniem moich informatorów w USA, artykuł Pisara w bardzo trafny sposób oddaje stanowisko pewnych bardzo potężnych kół wielkiego *business'u* amerykańskiego, przede wszystkim tych najbardziej zainteresowanych w zyskach z wielkich zamierzonych (przez nich i przez Rosjan) inwestycji głównie w dziedzinie wykozystania zasobów surowcowych Syberii. Koła te uważają mianowicie, a Pisar świetnie choć za długo to zreferował, że polityka Cartera w odniesieniu do praw człowieka, choć szczerza i szlachetna, to jednak zagraża *détente*, bo obraża wielki Związek Sowiecki. Polityka ta przynosi ponadto szkodę obrońcom praw człowieka wewnątrz ZSSR. Jedynym — zdaniem Pisara — sposobem uruchomienia procesu demokratyzacji ZSSR jest nienaciskanie z zewnątrz na Kreml aby szanował godność swych własnych obywateli, ale zasypanie Rosji towarami produkcji zachodniej oraz urządzeniami do produkcji tych towarów w ZSSR, tak aby wzbudzić u ludzi sowieckich absolutną, nie do odparcia, żądzę spożywania i to za wszelką cenę. W ślad za tym przyjdzie już nieuchronnie do władzy nowa konsumpcyjna generacja, miłość do demokracji i szacunek dla człowieka oraz tak upragniony pokój światowy. Wynika z tego, że zamiast ciągle podnosić wagę praw człowieka, Stany Zjednoczone powinny szybko obalić tzw. poprawkę Jacksona, który uzależnia przyznanie Rosji kredytów amerykańskich, niezbędnych aby wizja Pisara stała się ciałem, od zliberalizowania procedury emigracyjnej stosowanej przez KGB wobec kandydatów na opuszczenie ojczyzny socjalizmu.

„Off czy on”

No i tak się zaczęło. Z niezadanym pytaniem dla Brzezińskiego w jednym ręku i z artykułem Pisara w drugim, poszedłem w Amerykę na poszukiwanie prawdy. Schodziłem, jak pielgrzym, korytarze amerykańskiej polityki zagranicznej. Pętałem

się przez kilka dni po piętrach gmachu Departamentu Stanu, gdzie bardzo łatwo jest się zgubić (w przenośni i dosłownie), mimo iż przy wejściu dają bardzo dokładny plan budynku wraz z instrukcją jak z niego korzystać i że w bardzo widoczny sposób na ścianie figuruje spis lokatorów gmachu z najzupełniej dokładnie wskazaną lokalizacją biura sekretarza Stanu, jego zastępców itd. Zacząłem naturalnie od niższych pięter i *lunch'u* w kafeferii i doszedłem aż do piętra siódmego, do biura prof. Shulmanna w najbliższym sąsiedztwie sekretarza stanu Vance'a i do *lunch'u* w restauracji dla dygnitarzy na 8 piętrze. Schodziłem też kuluary Kongresu czyli parlamentu, przy czym *gros* czasu spędziłem w jaskini lwa, w gabinecie senatora Jacksona.

Wobec wszystkich moich rozmówców, moje pierwsze pytanie brzmiało identycznie: „Czy uważa Pan, że polityka Cartera zagraża *détente*?”.

Wszyscy moi rozmówcy, zamiast odpowiedzi na to pytanie, zadawali swoje pierwsze pytanie: „Jak pan chce rozmawiać: *off the record* czy *on the record*?”. Inaczej mówiąc, czy chcę cytować odpowiedzi z podaniem nazwiska, adresu, daty urodzenia itd., czy też opowiedzieć wszystko co usłyszałem własnymi słowami, bez podawania źródła, ograniczając się do znanej formułki „według wysoko postawionych osób” lub „jak podają dobrze na ogół poinformowane źródła...”. Inaczej mówiąc pytanie brzmiało: „Czy przyjechał Pan aby się dowiedzieć, czy aby pisać...”.

Teraz już jest wszystko jasne. Druga część mojej opowieści będzie wycieczką bez przewodnika. Jak wynika z dobrze poinformowanych źródeł oraz zdaniem wysoko postawionych osób, będzie to opowieść szalenie ciekawa.

BRUKSELCZYK

Pisane, 9 listopada 1977.

P.S. Mam mało przyjemny obowiązek doniesienia, iż w czasie mojej amerykańskiej podróży p. Andrzej Bilik, podający się w Brukseli za korespondenta polskiego radia i telewizji, wydrukował w *Życiu Warszawy* nieuprzejme wypracowanie, w którym przy pomocy inwektyw i w fatalnej polszczyźnie daje wyraz opinii, iż moja działalność dziennikarska przynosi ogromną szkodę belgijskiej partii komunistycznej, belgijskiej klasie robotniczej oraz dobrym stosunkom polsko-belgijskim. *Le Soir* absolutnie zaskoczony tego typu manierami, odpowiedział, nie czekając na mój powrót, że nie ważne jest czy i komu moje artykuły przynoszą szkodę i że nie jest to w każdym razie sprawą p. Bilika, natomiast jest ważne czy artykuły moje odpowiadają prawdzie. Na tym można by sprawę zakończyć, nie jest to bowiem wydarzenie nowe ani w działalności p. Bilika, który już niedawno poświęcił mi jeden ze swoich okresowych meldunków w programie warszawskiej TV, ani w działalności *Życia Warszawy*, które jakieś 8 lat temu wydrukowało już prawie identyczny i też nieudolny, donosik, tyle tylko że pod nazwiskiem innego informatora dyżurnego.

Tak się jednak składa, że wycinek z *Życia* na mój temat przesłało mi kilku znajomych równocześnie. Tym winien jestem pewną informację. P. Bilik mianowicie nieostrożnie przyjął zaproszenie belgijskiej TV na dyskusję w sprawie reportażu jaki niedawno nakręciła w Polsce ekipa bardzo popularnego politycznego magazynu brukselskiej TV, idącego w piątki wie-

czorem, w godzinę największej słyszalności. I ja też byłem zaproszony. Dzięki temu zbiegowi okoliczności, zanim powiedziałem co myślę o znakomitym, wzruszającym reportażu i o znakomitej robocie belgijskich dziennikarzy w Polsce, powiedziałem co myślę o niedziennikarskiej robocie p. Bilika w Belgii, to mianowicie, że robota p. Bilika przynosi hańbę dziennikarskiemu powołaniu i dlatego. Słuchało tego kilkaset tysięcy belgijskich telewizorów, wobec których p. Bilik, choć kilkakrotnie potem zabierał głos, nie zaprotestował. Widocznie się z tym zgadza. O czym tą drogą donoszę moim znajomym w Polsce, albowiem nie przypuszczam, aby p. Bilik, telewizja warszawska lub *Życie Warszawy* ich o tym poinformowały.

B.

Korespondencja z Rzymu

W gmachu Sejmu i za Spiżową Bramą

„Zjazd gwiazdzisty biskupów”, jak ktoś określił przyjazd Prymasa Polski i 23 biskupów-ordynariuszy do Rzymu *ad limina apostolorum*, wywołał wszędzie duże zainteresowanie. Łączy się to z rozmową kardynała Wyszyńskiego z Gierkiem (29 października br.) oraz z przewidzianą wizytą tegoż Gierka u Papieża (30 listopada). Pewna część prasy zachodniej, jak zwykle w takich przypadkach, zaczęła fantazjować, na temat rzekomego historycznego „zwrotu”, interpretując spotkanie na „szczycie” w gmachu Sejmu przy ul. Wiejskiej bez znajomości rzeczy i często wyrażnie pod wpływem ocen inspirowanych przez urzędowe, krajowe źródła informacji. Biskupi reagują na to: „nie mamy przecież dostępu do *mass-media*, nie możemy więc sformułować własnej, odpowiadającej prawdzie, interpretacji tego spotkania.

Człowiek ulicy w kraju komentował to spotkanie lepiej niż pewne organy prasowe: „musi być bardzo źle z Gierkiem skoro mu tak zależało na rozmowie z Prymasem”. Nikt nie uwierzył w propagandowe slogany o „rozmowie między dwoma Polakami”, którzy rzekomo nie poruszali spraw konfliktowych (pomiędzy Kościołem a Państwem), lecz jedynie sprawy „nadrzędnej, narodowej racji stanu”. Pierwszy sekretarz PZPR od dawna daremnie zabiegał o tę rozmowę. Jeśli doszła ona wreszcie do skutku oznacza to, że Gierek, bez zabiegania o moralne poparcie Kościoła, nie jest w stanie ani opanować napięć społecznych i próbować przezwyciężyć ostry kryzys gospodarczy, ani wręcz utrzymać się przy władzy. Nie ulega wątpliwości, że to nie Prymas Polski, lecz Pierwszy Sekretarz poszedł na ustępstwa. Czy danych obietnic dotrzyma, to inna sprawa. Nie wystarczy oczywiście odbło-

kowanie zezwoleń na budowę kościołów. Ostatni dekret rządowy o dopuszczeniu inicjatywy prywatnej do handlu detalicznego stanowi *nota-bene* pośrednie przyznanie racji argumentacji krytycznej, zawartej w ostatnim, październikowym liście pasterskim księdza Prymasa. To właśnie w ogonkach — tym swoistym zjawisku komunistycznego anty-dobrobytu, o którym mówił ten list — rodzi się bunt przeciw polityce społeczno-gospodarczej partii i niedołęstwu totalitarnej biurokracji.

Gierkowi spotkanie z ks. Prymasem było potrzebne przed udaniem się do Moskwy i do Rzymu. W pierwszym przypadku mógł powiedzieć Breżniewowi: w Polsce nie można rządzić wbrew Kościołowi, trzeba przynajmniej próbować neutralizować jego stanowisko. W drugim przypadku (Rzym), Gierkowi chodzi o podreperowanie własnego *image* jako władcy „oświeconego i tolerancyjnego”. Wizyta u Pawła VI-go staje się dziś koniecznością — dla odzyskania kredytu zaufania w społeczeństwie i na Zachodzie. Prestiż Gierka w kraju nigdy nie był tak niski. W Stolicy Apostolskiej drzwi zastanie wprawdzie otwarte, ale aura zmieniła się na gorsze. Nie tylko dlatego że watykańska *Ostpolitik* uległa metodologicznej rewizji (podobnie jak jej pierwowzór niemiecki) i minął okres złudzeń i przesadnych nadziei. Na większą wstrzeźliwość i przezorność dyplomacji watykańskiej będą zapewne również oddziaływały wyniki niedawno zakończonego Synodu biskupów. Przemówienie Ojca Świętego na uroczystości zamknięcia obrad tego Synodu było echem wniosków jakie przedłożyli mu członkowie „parlamentu” Kościoła Powszechnego, a zwłaszcza ich „orędzie do ludu Bożego”, w którym zabrzmiały mocne akcenty na rzecz konieczności przeciwstawienia się opresji totalitarnej w obronie wolności obywatelskich (nie tylko wolności religijnej) i podstawowych praw człowieka. Dyplomacja watykańska będzie zmuszona liczyć się z nastrojami jakie wystąpiły w czasie obrad synodalnych. Metropolita ukraiński M. Hermaniuk z Winnipegu, którego apel do chrześcijan o porzucenie obojętności dla losu prześladowanych braci zrobił wielkie wrażenie, został nawet nagrodzony przez Pawła VI-go: wszedł do stałej Rady Sekretariatu Generalnego Synodu jako jeden z trzech przedstawicieli z nominacji papieskiej. Kardynał Wojtyła, natomiast, wszedł do tej Rady z wyboru jako jeden z trzech przedstawicieli Europy.

Kompetentne czynniki w Stolicy Apostolskiej zdają sobie sprawę ze słabości Gierka i obecnego kierownictwa partyjnego, wiedzą że nie z entuzjazmu i wolnego wyboru, stara się on dziś usilnie o doprowadzenie do odprężenia czyli do „zawieszenia broni” w stosunkach z hierarchią kościelną. Tak zresztą dobrze poinformowany dziennik mediolański *Il Giornale nuovo* komentuje dziś wczorajszą „długą rozmowę” Prymasa Polski z Papieżem, dodając: „przejawy tej potrzeby (współpracy z Kościołem) są oczywiste, aczkolwiek wśród przyptyków i odpłyłów oraz niespodziewanych przykręceń śruby, typowych dla strategii komunistycznej”.

Nie można wykluczać że Stolica Apostolska zechce uczynić dalszy krok na drodze do normalizacji stosunków z PRL. Zanim dojdzie do formalnego nawiązania stosunków dyplomatycznych, może dojść do wymiany stałych przedstawicieli. Oficjalny język dyplomacji watykańskiej nazwie to „następną fazą instytucjonalizacji stosunków”. Ze strony watykańskiej może być nim delegat apostolski *a latere*, to znaczy „przyboczny” i w tym przypadku wędrujący, wyposażony wprawdzie w uprawnienia dyplomatyczne, ale nie akredytowany przy rządzie PRL jako członek korpusu dyplomatycznego. Dyplomacja watykańska liczy na to, że taki delegat umocni jej pozycję w strefie wschodnio-europejskiej. Widzi bowiem w rozwoju sytuacji w Polsce i determinującej roli chrześcijaństwa i Kościoła w naszym kraju potencjalne możliwości poprawy sytuacji Kościoła i wiernych w innych Demokratjach Ludowych, a nawet w zachodnich republikach ZSSR. Wydaje się, że chodzi również o długofalową perspektywę przeciwstawiania się separatystycznej koncepcji budowania „Europy chrześcijańskiej” tylko w zachodniej jej połaci, poddanej — negatywnie ocenianym — wpływom sekularyzmu i neo-pogańskiego komunizmu, tak jaskrawie odcinającym się od żywotności chrześcijaństwa na Wschodzie. Ten rekuncyjacyjny motyw, charakterystyczny dla obecnego pontyfikatu, wzmocnił się niewątpliwie po ostatnim Synodzie biskupów. Cena tej rekuncyjacji jest dziś jednak wyższa niż dawniej. Poprzez bezpośrednie kontakty z przywódcami komunistycznymi Stolica Apostolska pragnie wywierać na nich presję moralną, by ich przekonać o konieczności poszanowania praw ludzkich i obywatelskich.

Po rozważeniu wyników kilkakrotnych misji w kraju, wysłannika papieskiego mons. L. Poggi'ego oraz treści raportu jaki przedstawił Prymas Polski, Stolica Apostolska dysponuje dziś wszystkimi niezbędnymi elementami dla podjęcia roztropnych decyzji. Wydaje się że będzie działać ostrożnie i z lepszym niż w przeszłości wyczuciem rzeczywistości.

Dominik MORAWSKI

Pisane 12 listopada 1977.

P.S. Redakcja nie podziela optymizmu swego korespondenta co do polityki watykańskiej.

Kraj

« PULS » Nr I

PAŹDZIERNIK 1977.

NIEREGULARNY KWARTALNIK LITERACKI

REDAGUJĄ: JACEK BIEREZIN, TOMASZ FILIPCZAK,
WITOLD SUŁKOWSKI, TADEUSZ WALENDOWSKI.

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników nowy kwartalnik literacki. „Puls” powstał w sytuacji rosnącego zapotrzebowania na niezależną prasę, także literacką. „Puls” powstał:

- ponieważ brak wolności słowa i swobody krytyki paraliżuje rozwój kultury, niszczy jej bogactwo i różnorodność,
- ponieważ przymus milczenia, bądź przymus mówienia rzeczy niezgodnych z przekonaniami niszczy poczucie godności własnej człowieka i pisarza,
- ponieważ gdy znika możliwość publicznego wyrażania myśli i swobody dyskusji zanikają także skłonności i ochota do myślenia w ogóle.

Dlatego powstał „Puls”.

„Puls” nie powstał przeciw cenzurze, która nie jest przecież przyczyną, lecz skutkiem zła. Nie jest on również almanachem „odrzutów” cenzury. Nie jest też pismem pokoleniowym.

Nie chcemy formułować swojego programu. Linia pisma powinna być widoczna z treści numerów. Nie ukrywamy jednak, że skłonni jesteśmy preferować literaturę społeczną, to znaczy taką, w której pisarz subiektywnie rejestrując fakty i kreując obraz świata, w sposób artystyczny wyraża uczucia współczesnego człowieka i jego przygody duchowe, a tym samym pozwala czytelnikowi na syntezę, która w liberalnym modelu kultury nazywała się prawdą.

Zapraszamy do współpracy wszystkich, których zachęci treść pierwszego numeru pisma.

Składamy wyrazy ubolewania wszystkim, którzy oczekiwali od nas czegoś innego.

SPIS TREŚCI

- 2 *Od redakcji.*
 3 Stanisław OSSOWSKI: *Problematyka swobody słowa w dyskusjach naukowych.*
 12 Antoni PAWLAK: *Ponad siły.*
 19 RODOWODY: *Czesław Miłosz.*
 Zdzisław JASKUŁA: *Człowiek wśród sprzeczności.*
 Jacek BIEREZIN: *Czego nauczyłem się od Miłosza?*
 29 Bogdan CZAYKOWSKI: *Wiersze.*
 34 Witold SUŁKOWSKI: *Dysiek (Fragmenty).*
 51 Zbigniew DOMINIAK: *Wiersze.*
 55 Witold SUŁKOWSKI: *Kilka uwag o prozie.*
 59 PRZEKŁADY.
 Allen Ginsberg.
 Lawrence Ferlinghetti.
 68 JASKUŁA: ZAPISKI, REPORTAŻE, LISTY FELIETONY,
 WYWIADY, ESSAY'E.
 69 PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY.
 — Grzegorz Maliszewski: *Dla kogo pisze Kotakowski...*
 „Kultura” (nota od redakcji) — *Co nowego w „Kulturze”?*
 — Tan. Tal.: *Nie tylko przeciw cenzurze.* — KW: „*Półkownicy*”.
 — Wiesław Celiński: *III Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.*
 — Spin: *Tytuły polskiej prasy codziennej.*
 84 KRONIKA.
 86 ŻYŁA: *Niezależny organ Jacka Bierzina.*
 Odwilż.
 W edycji bibliofilskiej:
 Bartosz PIETRZAK: *Fotografia (między stronami 28 i 29).*
 — ks. Jan Zieja.
 — Marek Edelman.
 — Jan Józef Lipski.
 Wojciech WOŁYŃSKI: *Grafiki.*
 — *La Nature Morte I* (po str. 38).
 — *Dzień jak C* (po str. 54).
 — *Erato z Kitarą* (po str. 67).

NIE TYLKO PRZECIW CENZURZE

Powoli rozkręca się u nas normalnie życie literackie. Jedno, co może się w nim wydać zjawiskiem ujemnym, to jego „mały obieg”: ale należy przypuszczać, iż ta zarodkowa forma życia z czasem się rozwinie. Dotychczas bowiem zawsze tak było, iż rozwój kultury, niezależnie od ograniczeń, jakim był poddawany,

doprowadzał prędzej czy później do włączenia rzeczywistych osiągnięć „małego obiegu” w przestrzeń kultury „oficjalnej”. Istnienie „małych obiegów” jest zresztą nieuniknione, ma miejsce w każdej kulturze. Nie chcę przez to powiedzieć, iż sytuacja, z którą mamy do czynienia u nas jest sytuacją normalną: możliwość publicznej prezentacji niektórych utworów („Miazga” Andrzejewskiego, „Nierzeczywistość” Brandysa, „Tyberiusz” Bocheńskiego, opowiadania Nowakowskiego, powieść Komolki, wiersze Barańczaka, Bierzina, Krynickiego, Mrozowskiego, Sułkowskiego, Szarugi, a także Łobodowskiego, Miłosza, Wata, Wierzyńskiego, Wirpisy — wymieniam przykłady najbardziej znane) jest tu dotkliwiej ograniczana niż w systemie kultury poddanym działaniom praw rynku. Ale nie jest to nieszczęście większe niż inne — pod warunkiem, że literatura potrafi znaleźć w tej sytuacji jakiś inny niż „oficjalny” sposób istnienia. Powstanie Niezależnej Oficyny Wydawniczej, której nakładem ukazuje się „Zapis”, funkcjonowanie w „małym obiegu” maszynopisów i odpisów, wreszcie publikacje zagraniczne — to wszystko pozwala wierzyć, iż prędzej czy później granica przemilczenia zostanie przekroczona, przynajmniej przez te utwory, które stanowią rzeczywisty wkład w rozwój naszej literatury.

Literatura, sztuka, wszelka twórcza działalność umysłowa żyje i funkcjonuje ponad sytuacją, w sferze wartości. Zdanie mówiące, iż „dłużej pisarza niż dygnitarza” nie raz już potwierdzone zostało przez życie. „Wspomnienia” Mandelsztamowej (nawiasem mówiąc — jedno z największych osiągnięć prozy XX-go stulecia) są dokumentem ilustrującym, w jaki sposób życie literatury potrafi przedrzeć się przez „teren skażony”. Życie pisarza to już inne sprawa i nie tu miejsce, by się nią bardziej szczegółowo zajmować.

Pojawienie się „nieoficjalnych” tomików Barańczaka („Sztuczne oddychanie”, „Ja wiem, że to niesłuszne”), Bierzina („Wam”), Kornhausera („Zabójstwo”), Krynickiego („Wszystko jest możliwe”), Sułkowskiego („Szkoła zdobywców”) i Zagajewskiego („Wiersze”) stanowi ważny moment w rozwoju naszej literatury. Oznacza to bowiem zakwestionowanie instytucjonalnego charakteru życia kulturalnego, który w literaturze bardziej może niż w innych dziedzinach życia daje się we znaki tak samym twórcom, jak całości życia umysłowego w kraju. Ani literatura, ani filozofia czy inny rodzaj działalności twórczej nie mogą i nie powinny poddawać się jakimkolwiek ograniczeniom instytucjonalnym. Przyzwyczailiśmy się już niemal do tego, że na miano pisarza zasługuje jedynie członek Związku Literatów Polskich, plastykiem zaś jest na ogół głównie ten, kto potrafi się wylegitymować odpowiednim zaświadczeniem z pieczętą, najlepiej państwową. Oznacza to upaństwowienie życia umysłowego. Jednakże jedyną legitymacją twórcy jest jego dorobek. I nic ponadto.

Ruch wydawniczy istniejący poza siecią wydawnictw oficjalnych stanowi z tego punktu widzenia wartość większą niż się na ogół przypuszcza. Powstały na skutek działalności cenzury

i funkcjonowania „czarnych list” przeciwstawia się nie tylko im, przeciwstawia się rozłamywaniu kultury na „oficjalną” i „nieoficjalną”, „legalną” i „nielegalną”, odwołuje się do spontaniczności kultury, spontaniczności, która jest podstawowym warunkiem dążenia ku wolności. A tym właśnie jest sztuka.

Tan. Tal.

KILKA UWAG O PROZIE

Wiosną bieżącego roku odbyło się w Łodzi, w ramach Wiosny Artystycznej sympozjum poświęcone współczesnej prozie polskiej. Zorganizowano je zamiast tradycyjnego Festiwalu Poezji, który już od kilku lat był traktowany jako okazja do samocielebracji urzędników dla niepoznaki zrzeszonych w ZLP. Degrengolada festiwalu posunęła się tak daleko, że zmuszeni byli zauważyć to sami organizatorzy. Ponieważ jednak Fundusz na kulturę musi być wykorzystany, a Osoby uhonorowane, urządzono wspomniane sympozjum. Przedtem były próby głosów w dyskusji, albowiem czas był politycznie doniosły i starano się uniknąć tak zwanych akcentów.

Po stosownych na tę okazję przemówieniach Działaczy, w których podkreślano wkład, wygłoszono referat mający stanowić „zaczn” czy też „prowokację” do dyskusji. Temat: „czy współczesna powieść polska przeżywa kryzys”. Otóż to zależy. Są takie okresy, kiedy samopoczucie twórców i krytyków jest wspiane a publiczność odwraca się od bieżącej produkcji literackiej ale bywa też odwrotnie. Obecnie kryzysu chyba nie ma, albowiem została napisana powieść „Góry nad Morzem Czarnym”. Potem była dyskusja. Panie i panowie opowiadali swoje ostatnie lektury, najczęściej zagraniczne. Stał się problem tłumaczeń. Podsumowanie z podkreśleniem znaczenia sympozjum. Kasa.

Impreza jakich wiele. Może tkwi w niej jakiś sens ogólny (każda przypowieść ma jakiś sens, jak pouczał Stary Sługa w „Kordianie”). Tak czy inaczej podstawowe pytanie „czy współczesna powieść polska przeżywa kryzys” — nie rozstrzygnięte na łódzkim sympozjum warte jest rozpatrzenia.

Proza beletrystyczna z wielu względów, jak chociażby poczytność, czy formalne możliwości opisu rzeczywistości stanowi najważniejszy społecznie dział piśmiennictwa. Odnoszę wrażenie, że sukces czytelnicy poetów „nowej fali” polegał przede wszystkim na zastąpieniu nierealizowanych funkcji prozy. Konkret życiowy, zapis codzienności, sprawdzalność sytuacji to były elementy poezji lat 70-tych, które elektryzowały publiczność. Jednak możliwości poezji w tym zakresie są ograniczone. Nadto realizm nowofalowy z konieczności zubożał metafizyczne posłannictwo poezji i w tym właśnie, obok restrykcji administracyjnych tkwi przyczyna atrofii poetyki ustalonej przez pokolenie 70.

Najszerzej komentowana proza ukazująca się współcześnie z manifestacjami „nowej fali” ukazywała terazniejszość poprzez historię. „Listopadowy wieczór” Kijowskiego, „Dwie głowy ptaka” Terleckiego czy „Msza za miasto Arras” Szczypiorskiego zostały przez publiczność odczytane, jako alegoryczne ujęcie problematyki współczesnej. Opinia czytelnicza w Polsce przyjmuje tego rodzaju konwencję, zdając sobie sprawę z ograniczeń cenzuralnych. Należy oczekiwać, że niezależny ruch wydawniczy, głównie „Zapis” a także w przyszłości „Puls” unieważni szereg cichych umów między pisarzem a odbiorcą, kużytkowi kultury narodowej. Nie chcę tu ujmować wartości dziełom, które poszukują sensu współczesności w doświadczeniu historycznym. Jest to nurt w literaturze konieczny, a w Polsce ma bogatą i wartościową tradycję. Nie może być jednak nurtem jedynym.

Proza podejmująca bezpośrednio tematykę współczesną była uwikłana w o wiele ostrzejsze ograniczenia niż proza historyczna. Dlatego jakiegokolwiek oceny byłaby pogwałceniem dobrych obyczajów. Albowiem nie można żądać od kogoś, kto ma związane nogi, by bił rekordy w skoku w dal.

Dlatego istotną próbą możliwości prozy są teksty zamieszczone w „Zapisie”, który jest odpowiedzialny tylko przed czytelnikami a więc znajduje się w sytuacji społecznie zdrowej.

Uderzającym motywem prozy zamieszczonej w pierwszym „Zapisie” jest gwałt:

- naturalistyczny w opowiadaniu Orłósia,
- historyczny w prozie Bocheńskiego,
- gwałcą Mongoły w opowiadaniu Nowakowskiego,
- K. Brandys przyrównuje przeżycia swego bohatera po pobiciu go przez faszystowskiego łobuza do przeżyć zgwałconej kobiety,
- zgwałcenie Syfona przez uszy, którą to gombrowiczowską scenę zezemplifikował Andrzejewski.

Nie dla wykpienia wybitnych pisarzy wypunktowałem ten leitmotiv. Wartość artystyczna niektórych tekstów jest bardzo wysoka. O wiele powyżej tego, co serwują nam czasopisma kultury zniewolonej. Chodzi mi o to, że ta nieprzypadkowa zbieżność tematyki wyraża stan świadomości twórczej starszego i średniego pokolenia pisarzy.

Gwałt jako ogólny symbol rzeczywistości. Wielki realizm polega na nadaniu „małemu realizmowi” wymiaru symbolicznego. Powołam się tu na przykłady Czechowa, Babla, Sołżenicyna („Oddział chorych na raka”) czy Nowakowskiego („Wesele raz jeszcze”, „Zdarzenie w miasteczku”).

Twórcom prozy zamieszczonej w pierwszym „Zapisie” najwyraźniej patronuje szkoła wielkiego realizmu. Wiąże się z tym poszukiwanie symbolicznych treści, mających stanowić ogólną metaforę rzeczywistości przy rezygnacji z poszukiwań formalnych. Bezbłędność wielu utworów (wręcz doskonałość lecz od dawna znana i wypróbowana), świadczy o tym, że polscy pisarze

współcześni zastąpili ryzyko tworzenia ryzykiem narażania się urzędowi. Utwory są w pełni udane, to znaczy w pełni odpowiadające zaakceptowanej już poetyce. Cała siła uderzenia skierowana jest na treść.

I tu, akceptując na razie tradycyjno-realistyczną konwencję stwierdzić muszę, że moja wrażliwość rozmięka się w sposób zasadniczy z wrażliwością starszych pisarzy. Być może dlatego, że nie pamiętam ogólnonarodowego gwałtu. Może jest to różnica pokoleniowa. Do przytomnego patrzenia na rzeczywistość nie wydaje mi się potrzebne szkło wzmacniające. Właśnie znikomość dramatyczna, zalew normalności, irracjonalizm codzienności, który trzeba zaakceptować, by go zrozumieć i przewyciężyć, to elementy świata, który czeka na swój opis.

Szukanie „mocnych treści”, ciekawych fabuł w doszczętnie afabularnej rzeczywistości prowadzi niekiedy do dziwactw. Ekstremalnym przykładem jest opis Grudnia w powieści Bratnego pt. „Losy”. Ten fragment historii Polski znalazł tu ekwiwalent w postaci perypetii pewnego młodego człowieka, który przypadkiem miał przy sobie pistolet — rekwizyt teatralny i przez to popadł w podejrzenie (zresztą uzasadnione) u MO. Oczywiście jego przygody, biorąc pod uwagę walor fabularny, są ciekawsze od opisu tłumy robotniczego, od bezładnych zajęć ulicznych, od mozołnych, nieudolną polszczyzną prowadzonych rozmów i narad ludzi, którzy tworzą współczesną historię Polski. Można by powiedzieć, że Bratny to po prostu koniunkturalista, lecz pisarz wcale niekoniunkturalny ukrywający się pod pseudonimem Tomasz Staliński podejmując ten sam temat sprowadza go do intrygi polityczno-policyjnej. Na dobro Stalińskiego powiedzieć trzeba to, że uczciwie przyznaje się do swych ograniczeń środowiskowych. Ich wnikliwa analiza stanowi najwartościowszy element twórczości autora „Śledztwa”.

Polscy realiści współcześni są o kilka lat spóźnieni w stosunku do Emila Zoli, który potrafił sytuację strajkową wyprowadzić w sposób naturalny ze skrupulatnego zapisu bytowania, mentalności i podkultury środowiska górniczego.

Albowiem „polski realizm”:

- nie czyta prasy,
- nie ogląda telewizji,
- nie zwiedza wystaw sklepowych,
- nie zarabia pieniędzy w biurach i fabrykach,
- nie bywa na zebraniach,
- nie mebluje M 4 (bo nie mieszka),
- nie dyskutuje o Festiwalu Kołobrzeskim,
- nie prowadzi rozmów w kolejkach (bo nie je),
- nie wie co to TPPR, LOK, PGR, SZMP, Pewex i inne skróty,
- nie czyta haseł okolicznościowych,
- nie słucha „Jedynki”,
- nie interesuje się programem lekcji z Wychowania Obywatelskiego,

natomiast dostrzega: — pisarzy i inne jednostki na rozmaity sposób oryginalne.

Oczywiście istnieją chlubne wyjątki, lecz taki jest stan ogólny. Bo z elementów normalności smętnie pływających w zawiesinie nudy, apatii i zidiocenia trudno jest sklecić coś, co w czasach pozytywizmu przyjęto za wzorec sprawnej prozy narracyjnej.

Lecz z kawałków codzienności powiązanych raczej asocjacyjnie niż związkiem przyczynowo-skutkowym (co trafnie oddaje rytm współczesnego świata) tworzą tacy pisarze jak Kurt Vonnegut jr., Joseph Haller, Vergas Llosa, czy Gabriel Garcia Marquez, pisarze rozchwytywani przez młodzież polską bynajmniej nie przez snobizm, lecz przez wspólnotę odczucia rzeczywistości. Wytwory masowej konsumpcji i masowej informacji stanowią we wszystkich reżymach dość skuteczny sposób oglupiania społeczeństw. Wymienieni pisarze nie uciekają od tych wytworów, lecz demistyfikują je stosując kolaż, pastisz, parodie, organizując z chaosu maskultury i masideologii rzeczywistość wyższego rzędu, w której owe Demony tracą swą magiczną moc.

Człowiek-wycinanka sklejoną z kawałka gazety, z rozmowy w knajpie, z meczu Polska-Dania, z lodówki na raty i z wydarzeń radomskich chce poczuć się człowiekiem z krwi i ciała. Ale najpierw musi zrozumieć siebie takim, jakim jest teraz. I to jest chyba najważniejsze zadanie literatury na dziś. W Polsce jest w tej mierze do zrobienia wszystko.

Witold SUEKOWSKI



Kultura i jej oficyna wydawnicza Instytut Literacki w Paryżu obchodzą w tym roku 30-lecie swego istnienia.

Historia *Kultury* to historia wolnej myśli polskiej i wolnej literatury ostatniego trzydziestolecia. Dzięki niej żyją w świadomości czytelnika polskiego w kraju i na emigracji dzieła Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Gustawa Herling-Grudzińskiego, Marka Hłaski, George Orwella i Aleksandra Sołżenicyna. Dzieła tych i innych, niewymienionych tu pisarzy, wydane przez Instytut Literacki jak również stojąca na najwyższym poziomie publicystyka polityczna i kulturalna pisana zapomnianym już w kraju językiem wolnym od aluzji, wykrętów i niedomówień, stanowią konieczne uzupełnienie jednostronnego, bo poddanego naciskom życia umysłowego w Polsce. Naród nasz ma wielką tradycję twórczenia na obczyźnie silnych ośrodków myśli, ilekroć w Ojczyźnie zmuszony jest do milczenia lub mówienia półgłosem. *Kultura* jest tych tradycji wierną spadkobierczynią.

Dla nas najistotniejszą nauką wynikającą z działalności *Kultury* i Instytutu Literackiego jest udowodnienie możliwości obiegów słowa pisanego poza państwowym monopolem. Głód czytelnicy (o którym najlepiej wiedzą celnicy polscy) i ciągłe doświadczanie tego, jak nieliczne, w końcu, egzemplarze przewiezione przez kordon, modyfikują klimat życia kulturalnego tutaj, una-

ocnił skuteczność choćby najbardziej ilościowo skromnej lecz niezależnej działalności wydawniczej.

Z okazji Jubileuszu składamy *Kulturze* słowa sympatii, uznania i podziwu, a życzymy Jej i sobie zmiany atmosfery, która sprawia, że jesteśmy jedynym pismem w Polsce, które 30-lecie *Kultury* odnotowało.

„PULS”

CO NOWEGO W „KULTURZE”?

Przegląd najciekawszych — naszym zdaniem — pozycji zeszytu 7-8/1977 paryskiej *Kultury*.

Stanisław Witkiewicz, „Wallenrodyzm czy znikczemnienie?”.

.....
Leszek Kołakowski, „Epilog”.

.....
Jerzy Boniecki, „Co wypełni próżnię?”.

.....
Poza tym w zeszycie znajdujemy świetny felieton Kisiela pt. „Na dwóch stołkach”, opatrzonej mottem:

„Wolę polskie gówno w polu,
niż fijołki w Neapolu”

oraz list Wiktora Woroszyńskiego do Heinricha Bölla.

KRONIKA

◆ Od stycznia br. ukazuje się w Warszawie magazyn literacki ZAPIS, publikujący materiały niedopuszczone do druku przez cenzurę. ZAPIS redagują: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Marek Nowakowski, Barbara Toruńczyk i Wiktor Woroszyński. Obok nich pojawili się w ZAPISIE 1 i 2 następujący autorzy: Andrzej Drawicz, Lech Dymarski, Jerzy Ficowski, Jakub Karpiński, Jan Komolka, Ryszard Krynicki, Jan Kucharski, Halina Mikołajska, Jerzy Narbutt, Kazimierz Orłoś, Jan Patocka, Barbara Sadowska, Antoni Słonimski i Adam Zagajewski. ZAPIS 3 zawiera najnowszą powieść Tadeusza Konwickiego „Kompleks polski”.

◆ „Indeks on Censorship” podjął wydawanie „Zapisu” na Zachodzie w postaci książkowej i pewna ilość egzemplarzy pierwszego numeru krąży już po Polsce, obok maszynopisów i powielonych broszur.

◆ Z początkiem bieżącego roku Instytut Literacki w Paryżu podjął wydawanie nowej serii: „Bez cenzury”, w której ukazują się książki krajowych autorów. Dotychczas wyszły następujące tomy

Stanisław Barańczak: „Ja wiem, że to niesłuszne” (wiersze z lat 1975-76),

Bogdan Madej: „Maść na szczury” (tom opowiadań),

Adam Michnik: „Kościół, lewica, dialog” (rozważania dotyczące ewolucji poglądów i postaw laickiej lewicy i inteligencji katolickiej w PRL),

Aniela Steinsbergowa: „Widziane z ławy obrończej” (relacje z procesów politycznych w PRL).

◆ Od czerwca ukazuje się w Warszawie miesięcznik Ruchu Obrony Praw

Człowieka i Obywatela „Opinia”. Redaktorami są: Kazimierz Janusz, Wojciech Ziemiński i Leszek Moczulski. „Opinia” powielana jest w nakładzie 2 tys. egzemplarzy.

◆ Nagrody Fundacji im. Kościelskich za rok 1977 otrzymały m.in. Małgorzata Szpakowska za „Światopogląd St. Ignacego Witkiewicza” i Ewa Bieńkowska za „Dwie twarze losu”.

◆ Nagrody *Kultury* przypadły w roku bieżącym m.in. Stanisławowi Barańczakowi za tom wierszy „Ja wiem, że to niesłuszne”, Bolesławowi Sulikowi za artykuły o Polsce i za książkę o rzeczywistości PRL, Markowi Tarniewskiemu za książki „Ewolucja czy Rewolucja” i „Krótkie śpięcie” wydane przez *Kulturę*.

◆ Wieczór autorski Marka Nowakowskiego otworzył nowy sezon działalności Domu Kultury Niezależnej, prowadzonego przez Tadeusza Walendowskiego w jego warszawskim mieszkaniu. Obecnych było ponad 100 osób. W ubiegłym sezonie odbyły się tu wieczory Jacka Kleyffa, Stanisława Barańczaka, Witolda Sułkowskiego, Wiktora Woroszyńskiego i Lecha Dymarskiego.

◆ Podjęła działalność NIEZALEŻNA OFICyna WYDAWNICZA (NOW'a), która „dąży do tego, aby wolne słowo nie stawało przed barierą państwowego monopolu wydawniczo-informacyjnego”. Dotychczas ukazały się: ZAPIS 1, Marek Tarniewski — „Pochodzenie systemu”, Adam Michnik — „Trzy artykuły”, Andrzej Kijowski — „Niedrukowane” — zbiór felietonów. Plany wydawnicze Niezależnej Oficyny Wydawniczej przewidują w najbliższym czasie wydanie następujących pozycji: Kazimierz Brandys, „Nierzezywistość” — powieść. ZAPIS 2 i 3. „Śpiewnik Uliczny i Domowy. Część I”.

◆ W dniach 15-18 września w Kaliszu odbywał się IX Festiwal Pieśni i Piosenki Religijnej SACROSONG 77. Pomimo całkowitego przemilczenia przez oficjalne środki przekazu, festiwalowe koncerty zgromadziły według ostrożnego szacunku 20 tys. słuchaczy. Długie telegramy przesłali uczestnikom SACROSONGU 77 Papież Paweł VI i Prymas Stefan Wyszyński. Tematyka chrześcijańskiego męstwa i ludzkiej odwagi obecna była w programie koncertów także w postaci słowa: fragmenty starochrześcijańskich „Akt Męczenników” i pism Bonhoeffera czytała Halina Mikołajska, o odwadze Polaków dawniej i dziś mówił mec. Władysław Siła-Nowicki. Podczas jednego z koncertów kilkutyśięczna publiczność brawami przerywała Maciejowi Rayzacherowi lekturę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W przyszłym roku SACROSONG odbędzie się w Częstochowie.

◆ ROBOTNIK to tytuł nowego niezależnego czasopisma. ROBOTNIKA redaguje zespół, w imieniu którego pierwszy numer podpisali Jan Lityński, Wojciech Onyszkiewicz i Józef Sreniowski.

◆ Minął rok od ukazania się we wrześniu 1976 pierwszego numeru BIULETYNU INFORMACYJNEGO, najstarszego niezależnego czasopisma towarzyszącego ożywieniu politycznemu ostatnich kilkunastu miesięcy w Polsce. Ukazało się dotychczas 14 numerów. Pod firmą BIULETYNU ukazały się dwa numery „Przeglądu prasy zagranicznej”, zawierające głosy prasy zachodniej na aktualne tematy polityczne Polski i innych krajów bloku wschodniego. W imieniu Komitetu Redakcyjnego BI podpisali Joanna Szczegna, Seweryn Blumsztajn i Jan Lityński oraz Barbara Toruńczyk i Stanisław Barańczak.

Materiały i listy do nas prosimy kierować na adresy:

Jacek Bierezin, ul. Astronautów 11, m. 17, 93 533 Łódź.

Tomasz Filipczak, ul. Rewolucji 1905 r. 4, m. 20, 90 273 Łódź.

Witold Sułkowski, ul. Uniwersytecka 42/44, m. 55, Łódź. Tel. 857 02.

Tadeusz Walendowski, ul. Puławska 10, m. 35, 02-566 Warszawa. Tel.: 49 75 01.

Materiały i listy do nas z zagranicy prosimy kierować na adres:

Bolesław Sulik, 17a Pierrepont Rd., London W.3. Tel.: 9921415.

« GŁOS » Nr 1

PAŹDZIERNIK 1977.

W NUMERZE:

Wydarzenia miesiąca.

Deklaracja Ruchu Demokratycznego.

Władysław Bienkowski: *Dramat „nieadekwatności”.*

Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Adam Michnik: *Sprawa polska — sprawa rosyjska.*

Ks. Jan Zieja: *Dawniej, dziś, jutro.*

Marek Tarniewski: *Niezależność, solidarność, porozumienie obywateli.*

Jacek Kuroń: *Notatki o samorządzie.*

Ks. Jan Zieja: *Do przyjaciół i ludzi dobrej woli.*

Ewa Rybarska: *Urauniówka, bodźce, egalitaryzm.*

Ludwik Dorn: *Ruch studencki i chwila obecna.*

Jan Lityński: *Białystok, Polska 1975.*

„Antypanstwowa” działalność księdza Leona Kantorskiego.

Adam Lipiec: *Kanał.*

Jan Woreczko: *Pierwszy dzień wolności.*

Miroslaw Chojceki: *Do przyjaciół.*

Przegląd zagraniczny.

Przegląd prasy.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

W dwudziestą rocznicę likwidacji „Po Prostu”.

Piszą Jan Józef Lipski i Jan Olszewski.

„GŁOS” jest niezależnym pismem polityczno-społecznym. Inicjatywa jego wydawania wyszła ze środowiska związanego od roku z działalnością KOR a obecnie Komitetu Samopomocy Społecznej KOR. Chcemy jednocześnie by pismo służyło szerszym i wybiegającym dalej w przyszłość [celem]. Cele te

odzwierciedla „Deklaracja Ruchu Demokratycznego”, którą członkowie Redakcji podpisali. Łączy nas przekonanie, że suwerenność i demokracja są w Polsce władz samorządnych instytucji społecznych. Chcemy być jedną z nich. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym te cele są drogie.

REDAKCJA

Redaguje kolegium w składzie:

Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Andrzej Celiński, Krzysztof Hagemajer, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Zbigniew Romaszewski. Wszystkie artykuły wyrażają wyłącznie poglądy ich autorów.

Warszawa, październik 1977.

Adres Redakcji: Antoni Macierewicz, Warszawa, ul. Klaudyny 34, m. 126.
Telefon Redakcji: Anka Kowalska 17-53-07.

SFAŁSZOWANY LIST GOMUŁKI Z MAJA 1965 R.

IV tom „Archiwum ruchu robotniczego” zamieścił na szarym końcu list Gomułki z maja 1965 r. Ten list był w swoim czasie odrzucony przez redakcję „Archiwum” i ukazał się w numerze 39-tym *Zeszytów Historycznych* (luty 1977). List został sfałszowany przez redaktora „Archiwum” Feliksa Tycha (zięć Bermana) przez masowe skreślenia. Usunął on treść 12 i pół stron formatu *Zeszytów Historycznych*, a więc ponad 1/3 całego tekstu listu. Mimo tego zniekształcenia list jest zaopatrzony *post scriptum* bez daty: „Niniejszy tekst jest jedynym autoryzowanym i przeznaczonym przeze mnie do publikacji. Władysław Gomułka”. IV tom „Archiwum” został podpisany do druku w maju br., a druk ukończono w czerwcu br.

PRZEMIANY

PISMO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
Wydaje Komitet Główny PPS w Niemczech.

ARTYKUŁY, OPINIE, WIADOMOŚCI I OCENY Z KRAJU.

Ukazuje się od roku 1974 raz na dwa miesiące.

Prenumerata roczna razem z przesyłką DM 15,00 lub równowartość.

Przesyłka lotnicza do USA i Kanady — dopłata DM 10,00

Do Australii — dopłata DM 15,00.

Cena numeru pojedynczego (16 str.): DM 1,00, podwójnego: DM 2,00

Zamówienia prosimy kierować:

T. PODGÓRSKI — 8 MÜNCHEN 40, UNGERERSTR. 47.
W. GERMANY

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Cele dla nieletnich w więzieniach sowieckich nazwano „Indie”, ponieważ tam stale „tańczą i śpiewają”. Widocznie sowieckie zeki uważają, że to właśnie charakteryzuje Indie. Jak jest w Indiach — nie wiem, zdaje się jednak, że tam z pieśnią i tańcem nie jest najlepiej. W rzeczywistości stale „śpiewa się i tańczy” jedynie w Związku Sowieckim, i to w całym, nie tylko w celach dla nieletnich. Od 1968 do 1970 roku tańczono i śpiewano z powodu 100-letniej rocznicy urodzin Lenina; w 1974 roku — już mniej — z powodu 50-tej rocznicy jego zgonu; w 1976 roku — cieszą się 70-leciem Leonida Breżniewa; od 31. 1. 1977 roku radość z powodu 60-lecia rewolucji październikowej. 7 listopada bież. roku świętowanie zakończono defiladą wojskową.

Uroczystości 60-lecia zbiegły się prawie dzień w dzień z 13-tą rocznicą dojścia do władzy Breżniewa. I możliwe że ta feralna cyfra była powodem, iż Sekretarz Generalny KC KPZS, przewodniczący Rady Najwyższej ZSSR, czytając nieznan mu tekst własnego przemówienia zgubił jedną stroniczkę, na której — jak się okazało — znajdowało się najważniejsze zdanie jego referatu, mianowicie propozycja przerwania doświadczeń atomowych. Zdanie to ukazało się następnego dnia w gazetach i przy nim — tak jak być powinno — w nawiasach podano: burzliwe oklaski.

Schorowany, z trudem wymawiający każde słowo (kto wie, czy tej stroniczki ze znakomitym zdaniem Breżniew po prostu nie wyrzucił, aby prędzej skończyć czytanie), głuchy, Generalny Sekretarz był znakomitą symbolą rewolucji, obchodzącej swoje 60-lecie. Reasumując osiągnięcia Breżniew przerzucił łuk od Lenina wprost do siebie: od Iljicza do Iljicza. Wszystko co było w międzyczasie zamalował jasnorożową farbą.

Należy jednak obiektywnie uznać osiągnięcia Breżniewa: Na uroczystości przybyły 103 delegacje partii komunistycznych, niektórych (najlepszych!) socjalistycznych i postępowych ruchów wyzwoleniczych (nie postępowych nie zaproszono). Na zaproszenie

odpowiedział odmownie tylko Georges Marchais który być może przypomniał sobie, że nie lubiani w Moskwie sekretarze generalni dość często tam umierają. Santiago Carillo, który na uroczystości przyjechał, nie mógł przemawiać z powodu — jak następnie wyjaśniono — braku czasu.

Tym niemniej przyjazd 103-ch delegacji jest niewątpliwym osiągnięciem Rewolucji Październikowej. Za osiągnięcie można również uważać fakt, że w odległym Ogadenie Somalijscy i Etiopczycy wzajemnie się zabijają sowiecką bronią. Sowieckiej dyplomacji udało się to, o czym Amerykanie nie śmieli nawet marzyć. Dwaj sprzymierzeńcy Związku Sowieckiego prowadzą między sobą zacieklą wojnę i bez względu na to który z nich zwycięży — wygra Związek Sowiecki. Przy tym nikt na świecie nie tylko nie protestuje przeciwko nowemu Wietnamowi, ale odwrotnie, Zachód jest jakby zadowolony, że nie został wciągnięty do konfliktu i nie ma kłopotów związanych z Afryką.

Z dużymi osiągnięciami przybył także na uroczystości Komitet Bezpieczeństwa Państwowego. Proces, który odbył się w Pradze w październiku bież. roku wykazał, że Moskwa może śmiało zorganizować analogiczny u siebie. Konferencja w Belgradzie zareagowała na praski proces tak jak oczekiwano w Moskwie: kilkoma słowami potępienia. O tym, że przygotowania do procesu zostały zakończone można wnosić z oświadczenia naczelnego redaktora *Litieraturnoj Gaziety*, Aleksandra Czakowskiego w czasie jego wystąpienia w telewizji francuskiej. Nigdy dotąd Francuzi nie widzieli *homo sovieticus* w tak autentycznym wydaniu. Czakowski nie zawiódł nadziei. Nie mrugnawszy okiem, autor 5-tomowej „Blokady” — apologii Stalina — oświadczył, że „Związek Sowiecki jest najbardziej wolnym krajem na świecie”, że „stara, stalinowska konstytucja była dobra, ale nowa — Breżniewa — jest jeszcze lepsza”, a zmiana konstytucji to typowy sowiecki konflikt — walka dobrego z lepszym. Zaskoczeni dziennikarze francuscy nie znaleźli nic lepszego jak zapytanie o przygotowywany w Moskwie proces Szczarańskiego, oskarżonego o zdradę ojczyzny. Czakowski oświadczył, że tak, proces odbędzie się i że będzie to proces jawny. Ale — dodał — nie wiadomo, a w każdym razie on nie może zapewnić, czy sala sądowa będzie dostatecznie duża, aby pomieścić wszystkich, którzy chcieliby na procesie być obecni.

K.G.B. również może pochwalić się poważnymi sukcesami. To nie tylko przygotowywany wielki proces z powodu powiązań (do wyboru: w zależności od stosunków sowiecko-amerykańskich) z amerykańską C.I.A. lub z „imperialistycznymi wywiadami”, ale również trzecie miejsce w świecie, jeśli idzie o ilość prześladowanych pisarzy. Według danych PEN-Clubu Argentyna wyprzedza Związek Sowiecki mając 118 aresztowanych lub „porwanych” na 78 aresztowanych w ZSSR. Natomiast K.G.B. wyprzedza Chile, gdzie w więzieniach i łagrach siedzi tylko 57 pisarzy.

Głównym jednak osiągnięciem Andropowa jest wykorzystanie

emigracji jako oręża do walki z *dysydentami*. Uważając za nieproduktywne organizowanie zbyt wielkiej ilości procesów w ZSSR — co mogłoby wywołać złe wrażenie na Zachodzie — Andropow część *dysydentów* aresztował, a innym stworzył warunki życia nie do wytrzymania, tak że gdy stanął przed nimi wybór: obóz lub emigracja — wybierają emigrację. W tym wypadku przewodniczący K.G.B. okazał się wiernym uczniem Lenina. Latem 1922 roku, w warunkach straszego głodu, kiedy Amerykanie (A.R.A.) karmili 10 milionów głodujących Rosjan, Lenin wyrzucił poza granice Republiki Sowieckiej kilkuset filozofów, historyków i pisarzy — „ludzi myśli” — jak ich określił Fridtjof Nansen, który krytycznie ocenił politykę rządu sowieckiego. Deportację kierował Henryk Jagoda, przyszły ulubieniec Stalina. Każdy z deportowanych musiał podpisać oświadczenie, że przyjął do wiadomości, iż w razie powrotu do ZSSR zostanie rozstrzelany.

Dzisiaj wszystkim wysyłanym za granicę odbiera się sowieckie paszporty, dając im w zamian paperek na wyjazd do Izraela. Należy zaznaczyć, że zmuszani w ostatnim okresie do wyjazdu nie są Żydami np.: ostatni kierownik sołżenicynowskiego Funduszu Pomocy Politycznym Więźniom Sowieckim — Tatiana Chodorowicz, b. przewodniczący sowieckiej sekcji *Amnesty International* — Walentin Turczyn, jeden z założycieli Wszechrosyjskiego Socjal-Chrześcijańskiego Związku Uwolnienia Narodów — Jewgienij Wagen, który nie dawno, po ośmiu latach, wyszedł z łagru. Wyjeżdża też generał Piotr Grigorenko.

Kolejny etap rozwoju ruchu opozycyjnego w ZSSR jest zakończony — K.G.B. zwyciężył. Leonid Pliuszcz w swoich pamiętnikach pt. „Karnawał historii”, przytacza rozmowę Piotra Jakira z sędzią śledczym (Jakir opowiadał Pliuszczowi o tej rozmowie przed swoim aresztowaniem): „My — przekonywał Jakir śledczego K.G.B. — odgrywamy rolę *kadetów*, jesteśmy „konstytucyjnymi demokratami” reżymu, to jest zwolennikami ewolucyjnego przekształcania kraju w kierunku demokracji; nie chcemy, aby do was strzelał Żelabow¹, albo by nowy Pugaczow podniósł sztandar buntu. Nowy Pugaczow wyrznie kagebistów i zacznie budować nowy „raj”... Jeśli nas rozducicie, przyjdą po nas Kalajewy², którzy będą do was strzelać, a potem X lub Y ogłosi konieczność „pójścia inną drogą” i wreszcie nowa CzK-a rozwinie terror „antyczekistowski”.

K.G.B. zwyciężył... ale przy wszystkich tych osiągnięciach trzeba przyznać, że nie tylko z sukcesami przybył Leonid Breżniew na uroczystości. O pewnej iluzoryczności zwycięstw świadczą nie tylko fakt, że po przymusowej emigracji Walentina Turczyna jego miejsce w kierowaniu moskiewską sekcją *Amnesty*

International od razu zajął pisarz Gieorgij Władimow, autor znanej powieści pt. „Wielka ruda” i wybitnej powieści „Wierny Rusłan”, która ukazała się na Zachodzie. Bardziej poważny cień na to święto rzuciło niepowodzenie kosmicznego statku „Sojuz 25”. Dwóch kosmonautów miało przedostać się do laboratorium kosmicznego „Salut 6” i spędzić tam pewien okres czasu, prawdopodobnie by doczekać 7 listopada i powitać Leonida Iljicza z kosmosu. *Prawda* poświęciła temu wydarzeniu całą pierwszą stronę, podkreślając że kosmonauci wzięli ze sobą — w kosmos — nową sowiecką konstytucję. Następnego dnia „Sojuz 25” wrócił na ziemię nie połączwszy się z „Salutem 6”. Złe języki mogłyby powiedzieć, że konstytucja okazała się zbyt ciężka dla kosmosu. Już od siedmiu lat sowiecki program kosmiczny spotykają niepowodzenia. W kwietniu 1971 roku ekipa „Sojuza 10” nie mogła się przedostać do „Saluta 1”, w czerwcu 1971 roku trzech kosmonautów spaliło się w „Sojuzie 11”, w kwietniu 1973 roku wybuchł „Salut 2”, w sierpniu 1974 roku „Sojuz 15” nie mógł się połączyć z „Salutem 3”, niepowodzenia w kwietniu 1975 r., w październiku 1976 r., w listopadzie 1977 r. Sowiecka technika nie jest w stanie zrealizować niezmiernie skomplikowanego zadania związanego z dalszymi etapami zdobywania kosmosu. Za dwa lata, gdy nowy amerykański system latających laboratoriów zacznie funkcjonować, „Sojuzy” i „Saluty” będą wyglądały jak dyliżanse wobec Fordów.

Być może sowiecki marksista-cybernetyk, akademik W. Głuszko ma rację, twierdząc że „postęp społeczny zależy od postępu produkcji materialnej”. Co prawda akademik Głuszko formułuje swoje prawo chcąc wykazać, że Związek Sowiecki osiągnął niebywałe wyżyny w zakresie postępu społecznego, ponieważ taki sam poziom osiągnął i w zakresie produkcji materialnej. Ale — jak lubił powtarzać Lenin — fakty, to rzecz uparta. O sukcesach „w dziedzinie kosmicznej” można pisać w prasie nawet wówczas gdy tych sukcesów nie ma. Tym bardziej, że o sukcesach amerykańskich można w ogóle nie pisać. Jednak gdy w prasie sowieckiej zaczyna się zachwalać zalety mięsa końskiego, sytuacja się wyjaśnia. „Dzisiaj — czytamy — rzadko można spotkać człowieka, który nie wiedziałby, że mięso końskie jest smaczne i zdrowe, a mięso ze źrebienia to prawdziwy przysmak”. Jako wielkie osiągnięcie *Prawda* podała wiadomość o powstaniu fabryki, która będzie produkowała kiełbasy z końskiego mięsa. 50 lat temu — w 1927 roku — wydano w Moskwie powieść Jurija Oleszy „Zawiść”. Jedną z głównych postaci powieści, komunistę i członka rządu, Andrieja Bagiszewa, osiągnął ogromny sukces: w kierowanym przez niego przedsiębiorstwie, w 10 lat po rewolucji, zaczęto produkować znakomitą kiełbasę — 80 % cielęciny i 20 % wołowiny — tylko po 35 kop. za kg. Ale to nie zaspokoilo Andrieja Bagiszewa — marzył o produkowaniu parówek. „Prawdziwe parówki powinny być soczyste i przysmak — mówił. Ot, zobaczycie, że ja to osiągnę i zrobię takie parówki”. Od tych śmiałych marzeń minęło 50 lat, przeszło 60 lat od rewolucji —

1. Andriej Żelabow, jeden z przywódców „Narodnoj Woli”, organizator zamordowania Aleksandra II w marcu 1881 roku.

2. Iwan Kalajew — socjalrewolucjonista, w lutym 1905 roku rzucił bombę na Wielkiego Księcia Siergieja Aleksandrowicza.

marzeniem stała się obecnie końska kiełbasa. Ma się rozumieć cena jej będzie ustalona nie w kopiejkach, a w rublach.

5 listopada bież. roku, w przededniu święta, zmarł Aleksei Stachanow, którego nazwisko stało się synonimem jednej z najbardziej podstępnych form eksploatacji proletariatu. W nocy z 30 na 31 sierpnia 1935 roku, pracując w kopalni wydobył on 102 tony węgla i w ten sposób 14-krotnie przekroczył normę. Pomagała mu cała brygada górników, ale normy podniesiono natychmiast dla wszystkich. Jeszcze przed śmiercią Stachanowa Władimir Wysockij, aktor i autor najbardziej popularnych piosenek, które bez oficjalnych nagrań znane są wszystkim obywatelom sowieckim, napisał epitafium ruchu stachanowskiego. Piosenka pozwala zrozumieć dlaczego, mimo wszystkich sukcesów w Związku Sowieckim warunki życia ludzi nie poprawiają się. Wysockij opowiada w piosence jak to siedzieli sobie górnicy i pili wódkę, gdy nagle wszystkich — co do jednego — wezwano na dół, bo zasypało stachanowca. Zawsze stawiano go za przykład, zawsze był gotów na wszystko — krótko mówiąc: stachanowiec. Gdy górnicy zjechali do kopalni „były zek, człowiek wielkiej odwagi” powiedział towarzyszom: Jest jedna bieda — jeśli go wykopiemy, to znów zacznie wyrabiać trzy normy. A to dla nas koniec. Dlatego nie trzeba się starać, trzeba pracować z mniejszym zapałem — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. I kończy „były zek” słowami: po ludzku żał nam go — tego stachanowca. Jako człowieka żał — ale żyć z nim nie można. Niechęć robotników do pracy jest barierą, o którą rozbijają się wszystkie „sukcesy sowieckie”, barierą wyznaczającą granice rozwoju kraju. Robotnicy nie chcą pracować, gdyż za zapracowane pieniądze niczego nie można kupić. W grudniu 1976 roku robotnicy tulskich zakładów nie tylko przestali pracować, pozostając na stanowiskach pracy, ale odmówili pójścia po wypłatę. Wydarzenia w Tule znalazły nawet — nie wiadomo z jakich powodów, prawdopodobnie przez niedopatrzenie — echo w *Prawdzie*. 17. 1. br. do Tuły przyjechał osobiście L. I. Breżniew ze Złotą Gwiazdą bohatera, którą wręczył miastu zamiast produktów, których nie było w sklepach. Na uroczystym zebraniu, po długich pochwałach pod adresem sowieckiego ustroju, po szczegółowym opowiadaniu, jak się robotnikom dobrze żyje, niechcący dodał „nie wszystko jest jeszcze u nas idealne”. I zaraz powrócił do radosnego życia. W jednym miejscu przemówienia zatrzymał się, oczekując należnych sobie oklasków i usłyszał — milczenie. W tekście opublikowanym w *Prawdzie* czytamy: Co, wy już więcej nie oklaskujecie? I zaraz — pisze *Prawda* — rozległy się burzliwe oklaski.

Nie dawno ukazała się w Paryżu książka, napisana przez najwybitniejszego francuskiego socjologa Michel Crozier i jego ucznia Erhardta Friedberga pt. „L'acteur et le système”, która daje — prawdopodobnie najbardziej głęboką ze wszystkich nam dotąd

znanych — analizę współczesnego społeczeństwa, mechanizm jego funkcjonowania. Autorzy książki odkryli, że kierownicy dają tylko takie zarządzenia, które mogą być akceptowane przez podwładnych. A podwładni sugerują zarządzenia, które następnie mają otrzymać. Stąd wniosek: im silniejsza jest wiara w wartość jakiejś zasady czy modelu, tym silniejsza jest potrzeba centralizacji — stworzenia gigantycznej maszyny, którą powinni kierować biurokraci. Związek Sowiecki — zdaniem Michel Crozier — jest karykaturalną ilustracją tego zjawiska. Socjolog francuski formułuje zasadę ogólną: każdy system hierarchiczny, każdy system autorytatywny jest skazany na niepowodzenie, to jest nie osiąga większości założonych celów. By system zyskał sukces, tj. zrealizował swoje cele, musi być otwarty, ruchliwy, elastyczny i zdolny do natychmiastowego przystosowania się. Systemy zachodnie są bardziej wydajne niż socjalistyczne, gdyż są bardziej elastyczne.

Wszyscy uczeni, teoretycy — nawet najbardziej kompetentni — stają zdumieni przed praktyką. Nie ma wątpliwości, że systemy zachodnie są bardziej efektywne, niż socjalistyczny. Wyniki 60-letniego istnienia Związku Sowieckiego są tego przekonywującym świadectwem. Można jednak dodać, że bez pomocy „zachodnich systemów” sowiecki system dawno by się pod ciężarem swoich wad rozwalił. Największym osiągnięciem epoki Breżniewa — niezależnie od tego, czy jego spadkobierca przyzna to czy nie, jest ustalenie specjalnych stosunków z Zachodem. Na przestrzeni całego 60-lecia Zachód pomagał władzy sowieckiej. Ale nigdy jeszcze współpraca gospodarcza nie była tak ścisła, nigdy dotąd pomoc Zachodu nie była tak szczodra i obfita.

W latach 30-tych i 40-tych Zachód nie tracił nadziei, że Związek Sowiecki, osiągnąwszy wysoki poziom gospodarczy, stanie się rynkiem zbytu. Marzenie o nieograniczonym rynku sowieckim miało kapitalistów. Ale już nie mamy. Dla kapitalistów zachodnich stało się jasne, że kraje socjalistyczne z ich bezwartościową walutą nigdy niczego u nich nie będą mogły kupować. Stosunkowo niedawno Związek Sowiecki i cały obóz socjalistyczny zaczęto oceniać jako strefę produkcyjną, mogącą dać ogromne zyski. Kapitaliści odkryli, że pracownicy w krajach socjalistycznych mogą być wykorzystywani jako ich siła robocza. Stało się jasne: raj kapitalistyczny istnieje — w ZSSR i w innych krajach socjalistycznych. Raj, w którym robotnicy i pracujący otrzymują niską płacę — przeciętnie 5 do 10 razy niższą niż na Zachodzie — raj, w którym nie ma strajków, w którym Związki Zawodowe bronią interesów nie robotników, ale pracodawcy.

Związek Sowiecki otrzymuje i będzie otrzymywał ogromne kredyty na budowę przedsiębiorstw, których produkcja pójdzie na spłatę długów. Otrzymuje również licencje na nowości technologiczne. Charles Levinson w książce „Vodka-Cola” cytuje zdumiewające przykłady współpracy sowiecko-amerykańskiej. 25 lutego 1975 roku Departament Stanu USA przyznał, że począwszy

od 1972 roku w Związku Sowieckim produkuje się na licencji amerykańskiej specjalne łożyska kulkowe, bez których nie można zmontować systemu kierowania międzykontynentalnymi rakietami z licznymi głowicami — MIRW. Charles Levinson proponuje nawet, by zorganizować produkcję amerykańskich rakiet nuklearnych w ZSSR, gdyż jego zdaniem to bardzo obniży koszt produkcji. Zły to naturalnie dowcip, ale z drugiej strony...

W związku z rozszerzeniem współpracy sowiecko-kapitalistycznej w sowieckiej prasie czytamy duże artykuły ostro osądzające tego rodzaju kooperację między „imperializmem” i krajami „trzeciego świata”. Dziennik *Mieżdunarodnaja żyzń* (Nr 9, 1977), przeznaczony dla propagandystów i dziennikarzy — pisany takim językiem, że *Prawda* jest przy nim wzorem literatury — opublikował materiały pod tytułem „Neokolonializm pod flagą partnerstwa”. Sowieccy propagandyści muszą wbijać w głowy swoich czytelników, że kredyty kapitalistyczne, sprzedawane przez kapitalistów licencje, „partnerstwo” (rodzaj współpracy jeszcze w Związku Sowieckim nie stosowany, ale już wykorzystywany na Węgrzech, w Rumunii i w Polsce) — że wszystko to jest „neokolonializmem”. Wielonarodowe kombinaty, szczególnie te, które w zakresie technologii współpracują ze Związkiem Sowieckim, są określane w sowieckiej prasie tylko inicjałami — MNK — jak coś zwyczajnego i dobrze znanego. Według obliczeń Charlesa Levinsona zadłużenie krajów socjalistycznych w stosunku do Zachodu wynosiło w 1977 roku mniej więcej 60 miliardów dolarów. Za kilka lat, wzrastając przykładowo o 1-1,5 miliarda miesięcznie, osiągnie 100 miliardów dolarów.

Nie ma wątpliwości, że Zachód wykorzysta wszystkie możliwości, aby utrzymać system socjalistyczny, obronić go przed wstrząsami, rozruchami, nieporządkiem. Bo inaczej jakże by mógł wywiązać się z zaciągniętych długów?

Wiedząc, że ma się na kim oprzeć, Leonid Breżniew z całą pewnością mógł mówić o świetlanej przyszłości nie tylko krajów socjalistycznych, ale i całego świata.

Adam KRUCZEK

Pierwszy krok

POLSKA I UKRAINA. PRZESZŁOŚĆ I TERAŻNIEJSZOŚĆ.
KONFERENCJA W MCMASTER UNIVERSITY, HAMILTON,
ONTARIO, KANADA — W DNIACH 20-22 PAŹDZIERNIKA 1977.

Na konferencji wygłoszono kilkanaście interesujących i doskonale udokumentowanych referatów, nad którymi toczyły się

dyskusje a prelegenci odpowiadali na zadawane im pytania. Niezależnie od tego miały miejsce w przerwach długie rozmowy, będące przedłużeniem publicznej debaty na sali. W korytarzu wiodącym do sali konferencyjnej znajdowały się trzy wielkie stoły, na których wyłożono książki bezpośrednio lub pośrednio związane z problematyką konferencji. Jednym z nich było stoisko polskiej księgarni „Orbis” z Londynu. Były w nim publikacje emigracyjne i krajowe — w tym również kilkanaście pozycji wydawnictw przedwojennych — egzemplarze archiwalne oraz publikacje ukraińskie i rosyjskie sowieckich i zachodnich domów wydawniczych.

Oficjalnymi językami obrad były po raz pierwszy — obok angielskiego — polski i ukraiński. Przeważał jednak język angielski, którym z reguły posługiwali się przewodniczący sesji i niemal wszyscy prelegenci. Pierwszy przemawiał po polsku Józef Łobodowski, usprawiedliwiając się nieznajomością angielskiego i brakiem tłumacza w Madrycie: referat jego był napisany po hiszpańsku, ale sądził, że obecni będą woleli jeśli wygłosi go po polsku. Po polsku przemawiali także Bohdan Osadczyk i Józef Lewandowski, zaś Borys Lewyckij po ukraińsku. W obradach uczestniczyli dwaj uczeni z Polski, bawiący obecnie w Stanach Zjednoczonych — profesorowie Zbigniew Wójcik i Andrzej Walicki, których serdecznie powitał i przedstawił prof. Piotr Poticznyj. Obaj zabierali głos w dyskusji.

Konferencja została zorganizowana przez Międzywydziałowy Komitet Zagadnień Komunistycznych i Europy Wschodniej Uniwersytetu McMaster i Kanadyjskiego Instytutu Studiów Ukrainoznawczych Uniwersytetu Alberta. Całą imprezę sfinansowały obie te instytucje wraz z Canada Council. Na czele komitetu organizacyjnego stał prof. Poticznyj, który zresztą ma na swoim koncie kilka podobnych międzynarodowych spotkań akademickich.

Nie będziemy streszczali referatów, gdyż wiosną 1978 roku ukaże się książka, w której znajdą się wszystkie referaty (poprawione i uzupełnione) — teksty i przebieg dyskusji. Ograniczymy się na tym miejscu raczej do pewnych uwag i refleksji oraz charakterystyki niektórych wystąpień.

Przemówienia powitalne wygłosili: rektor McMaster University dr Arthur N. Bourns i prof. Manoly R. Lupul, dyrektor Kanadyjskiego Instytutu Ukrainoznawstwa Uniwersytetu Alberta w Edmonton. Ten ostatni, wnuk imigrantów ukraińskich, zaznaczył, że konferencja ma bardzo wielkie znaczenie i wyraził nadzieję, że otwiera ona nowy etap w stosunkach między naukowcami grup etnicznych. Jest to pierwsze spotkanie polsko-ukraińskie a powinny mieć miejsce i następne. Sądzi, że powodzenie tej imprezy pozwoli na zorganizowanie podobnej konferencji ukraińsko-żydowskiej, a później z innymi grupami etnicznymi. Na ten dialogowy aspekt zwracało uwagę szereg mówców. Panował wyraźnie duch pojednania i porozumienia, jakkolwiek nie usiłowano zakłamać przeszłości i to również tej obustronnie bolesnej.

Zgodnie wyrażono pogląd, by zająć się bardziej przyszłością

aniżeli tkwić li-tylko w przeszłości, która jest w tej chwili zbyt cennym balastem. Prof. Iwan Rudnyckij, historyk, wicedyrektor Kanadyjskiego Instytutu Ukrainoznawstwa, swój analityczny referat zatytułował wymownie: „Stosunki polsko-ukraińskie: Brzemie historii” (*The Burden of History*). Była to prelekcja, która wywołała bardzo ożywioną i długą dyskusję. Przewyższyła ją tylko dyskusja wywołana referatem Andrzeja Kamińskiego, profesora Columbia University, na temat: „Czy Rzeczpospolita Obojga Narodów była macochą dla Rusinów i Kozaków?”.

Prelekcja Kamińskiego była pierwszą i niejako inaugurowała konferencję. Była nie tylko wielce interesująca, ale wręcz prowokująca, co zresztą sam prelegent zaznaczył. Po prostu postawił szereg znaków zapytania po wielu historycznych twierdzeniach i pewnikach. Niektóre wręcz kwestionował, odnośnie innych powiedział, że po prostu nie potrafi odpowiedzieć na wątpliwości. Przecież problemów przeszłości nie można oceniać kategoriami teraźniejszości. Rzeczpospolita Obojga Narodów była niewątpliwie historycznym fenomenem. Niektóre współczesne oceny wydają się być oparte na błędnych założeniach. Obecne pojęcia nacjonalizmu nie mają zastosowania do owych czasów. I tak np. w zależności od tego jak będziemy wymawiać nazwisko *Kisiel* ustalimy jego narodowość: polską, litewską czy ruską. Podobnie jest ze wszystkimi pojęciami i zjawiskami życia publicznego. Nie było procesu asymilacji lecz zachodziły różne zmiany struktury ludności oraz przesunięcia na kluczowych stanowiskach aparatu państwowego.

Dyskutanci w różny sposób tłumaczyli fenomen Rzeczpospolitej Obojga Narodów i jej wpływ na Rusinów i Kozaków, wskazywali na jej znaczenie na arenie międzynarodowej, na poziom kulturalny a przede wszystkim organizację państwową, przewyższającą wiele europejskich. Prof. Kamiński odpowiadając dyskutantom zauważył, iż jego zdaniem najważniejszym elementem Rzeczpospolitej była *wolność*. Był to w ustroju państwowym czynnik, którego wówczas nie znało wiele innych narodów. Nie zgodził się z poglądami jakoby traktat hadziacki został zawarty za późno i dlatego nastąpił rozpad Rzeczpospolitej. Po prostu został zawarty wtedy, kiedy było można, ale z zjednoczenia nie dało się już scementować.

Prof. Rudnyckij jest zdania, że należy wyciągać wnioski z przeszłości i zrozumieć, że wrogość polsko-ukraińska i walka między tymi narodami są zdecydowanie szkodliwe dla obu stron. Polacy byli i są w lepszej sytuacji, ale wykorzystywanie jej dla własnych celów dało fatalne wyniki. Uważa, iż Polacy pchnęli Ukraińców w ramiona Rosji, ponieważ nie chcieli ich uznać za równorzędnych partnerów. Inteligencja polska uważa ukraińską za stojącą niżej, ale największą przeszkodą dla porozumienia była rozbieżność programów i założeń ideologicznych. Podczas gdy Ukraińcy opierają się na zasadach narodowości etnicznej i etniczno-językowej granicy terytorialnej — Polacy stoją na stanowisku legitymizmu historycznego.

W oparciu o analizę przeszłości prof. Rudnyckij stwierdził, że nastąpiły bardzo poważne zmiany, które stworzyły warunki dla porozumienia. Wskazuje m.in. na program sformułowany przez śp. Juliusza Mieroszewskiego w artykule „Rosyjski kompleks polski i ULB”. Przestrzega jednak Polskę przed terytorialnymi zakusami, gdyż za te błędy oba narody już drogę zapłaciły.

Strona ukraińska z wyraźnym zadowoleniem stwierdziła, że na odcinku naukowym Polacy dokonali bardzo wiele w zakresie ukrainoznawstwa. Dzięki temu są oni znacznie lepiej poinformowani i znają różne zagadnienia ukraińskie, podczas gdy Ukraińcy wiedzą mało i operują stereotypami. Mówiono też z uznaniem o pracach różnych polskich autorów, również krajowych. Zaznaczono, że odnośnie publikacje polskie są znacznie lepsze od ukraińskich, opracowanych przez uczonych z sowieckiej Ukrainy.

Oczywiście ujawniły się zasadnicze różnice w politycznej ocenie problematyki przeszłości, nie tylko jeśli chodzi o odpowiedzialność za konflikty.

Prof. Bromke twierdził m.in., że Dmowski formułując program polskiego nacjonalizmu zerwał z koncepcjami romantycznymi. Jego zdaniem Dmowski nie był antyukraiński, ale po prostu dążył do stworzenia państwa na zasadach etnicznych a tym samym w gruncie rzeczy pomógł ukraińskiemu nacjonalizmowi. Dowodził, że wszystkie dawne koncepcje polskie w odniesieniu do Ukrainy należy całkowicie przekreślić. Podobnie jak rozchodzą się małżeństwa, tak zakończył się byt Ukraińców w ramach państwa polskiego. Istnieją natomiast wszelkie dane, by nastąpiła współpraca i współżycie w ramach oddzielnych państw. Zakłada, że w wyniku nieuchronnych przemian w ZSSR i dynamiki ukraińskiej Ukraina uzyska inny status państwowy co pozwoli jej na samodzielne decyzje. Uważa jednak, że nie leży w interesie ani Ukraińców ani Polaków, by przemiany te odbyły się poprzez zatarg zbrojny. Takie rozwiązanie byłoby ogromnie kosztowne dla obu narodów.

Prof. Rudnyckij twierdził natomiast, że polityka narodowej demokracji była zdecydowanie wroga wobec Ukraińców. Poważne zastrzeżenia odnośnie oceny sytuacji na Ukrainie mieli też Borys Lewyckij i Bohdan Osadczuk. Mówcy ukraińscy zgodnie dowodzili, że Rosja jest i pozostanie bardzo ważnym czynnikiem w problematyce ukraińskiej. Rosjanie nie są obecnie zainteresowani w jakichkolwiek rozmowach z Ukraińcami, nie mniej jednak ogłoszona ostatnio deklaracja grupy rosyjskich intelektualistów-dysydentów, z udziałem polskich, czeskich i węgierskich, posiada duże znaczenie.

Józef Łobodowski wniósł w poważne obrady akademickie nutę humoru. Jego relacja o powiązaniach literackich polsko-ukraińskich była dowcipna i swobodna. Hasał po dobrze mu znanej łące. Zabierając kilkakrotnie głos prostował wypowiedzi mówców ukraińskich, którzy błędnie cytowali poetów, a przy jednej okazji zauważył, iż „największym osiągnięciem rewolucji bolszewickiej” jest zmiana słowników na kanarki (może być odwrotnie).

nie — nie pamiętam tej strofki — B.H.) w jednej z popularnych piosenek.

Imponującą znajomość literatury polskiej, jej wpływ na ukraińską i na odwrót wykazał ukraiński profesor z Harvard University, George J. Grabowicz. Ale nie należy się temu dziwić, gdyż jest on uczniem prof. Wiktora Weintrauba i jako amerykański stypendysta spędził rok na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Bodajże najbardziej uderzającą była prelekcja Wołodomyra Bandery na temat stosunków gospodarczych polsko-ukraińskich w ramach Komekonu. Oczywiście wymiana z Polską stanowi część obrotów z ZSSR. Prof. Bandera wydzielił ją w oparciu o oficjalne źródła sowieckie i polskie i dane te poddał krytycznej analizie. Jego zdaniem największe korzyści z tej wymiany ma Rosja, oczywiście kosztem Ukrainy. Wynika to zarówno z zestawienia produktów i usług jak i z bilansu handlowego. Podczas gdy Ukraina dostarcza Polsce artykuły przemysłowe, wyposażenia fabryczne oraz wysoce specjalistyczne usługi techniczne, sama w bardzo małym stopniu korzysta z polskich dostaw, ponieważ znaczną ich część połyka Moskwa. Przykładowo wskazał, że np. w 1974 roku wartość eksportu polskiego do ZSSR bez Ukrainy wyniosła 1.329,0 milionów rubli a importu 1.121,5 milionów rubli; eksport z Ukrainy do Polski miał wartość 716,7 milionów rubli, a import z Polski 416,4. Ta nadwyżka eksportu Ukrainy tj. 100,3 mln. rubli, umożliwiła ZSSR uzyskanie nadwyżki w bilansie w wysokości 207,5 mln. rubli.

Wszystkie referaty były dobrze opracowane i przygotowane. Były to prace wybitnych specjalistów z poszczególnych dziedzin, którym przyświecał nadto pewien cel: stworzenie platformy naukowej dla porozumienia i współpracy polsko-ukraińskiej. Tendencja ta przebiegała z referatów dotyczących zagadnień zarówno historycznych jak i kulturowych tak w przeszłości jak i w teraźniejszości. Obustronnie uwypuklano nie tylko konflikty, ale także porozumienia. O niedawnych sprawach mówili Jerzy Mond, Roman Szporluk, Jarosław Biłyński, Jarosław Pełenśkyj, Borys Lewyćkyj, Bohdan Osadczuk, Roman Sołczanyk, John Basarab, Józef Lewandowski, Eugene Sztendera. Dwaj uczeni: Wasyl Markuś z Uniwersytetu Loyola w Chicago i Bohdan Bociurkiw z Uniwersytetu Carleton w Ottawie omawiali zagadnienia wyznaniowe — sytuację katolików i prawosławnych w obecnej Polsce oraz na obszarach Ukrainy sowieckiej, zwracając szczególną uwagę na dawną Małopolskę Wschodnią.

Prof. Szporluk omawiając stosunki polsko-ukraińskie w świetle prasy, którą uważa za bardzo ważne źródło oraz czynnik kształtujący nastroje, zauważył żartobliwie, że Polacy mają wiele wspólnego z Ukraińcami — i jedni i drudzy kochają Lwów.

W dyskusji okrągłego stołu, która miała charakter zamknięty, prof. Jerzy Wojciechowski sugerował rozszerzenie założeń konferencji. Dowodził, że należy zastanowić się nad stworzeniem organu stałej współpracy i współdziałania uczonych na emigracji,

gdyż uczeni pracujący w państwach systemu komunistycznego nie mają swobody działania. Obok czysto naukowej działalności mogłoby to mieć poważny wpływ polityczny.

Sugestia ta wywołała długą dyskusję zwolenników i przeciwników; lecz przeważyli ci ostatni. Stwierdzono, że utworzenie w wyniku tej konferencji jakiegokolwiek nowego organu czy komórki byłoby sprzeczne z jej założeniami. Została ona pomyślana jako spotkanie ludzi nauki celem wymiany poglądów, co pozwoli na prowadzenie dalszych prac zmierzających do usunięcia nieporozumień między obu narodami. Dalej wskazano, że istnieje już dostateczna ilość organizacji uniwersyteckich i stworzenie jeszcze jednej jest zbędne, ponieważ sugestie niektórych mówców dadzą się zrealizować w ramach już istniejących. Niektórzy wskazywali, że nic nie stoi na przeszkodzie, by rzecznicy polityczni i różni działacze korzystali w swych akcjach z osiągnięć i badań naukowych, których zadaniem nie jest bezpośrednia działalność polityczno-partyjna.

Bardzo interesujące były niektóre uwagi mówców ukraińskich, którzy np. stwierdzili, że zachowanie się Niemców podczas minioniej wojny odniosło pewien dodatni skutek, a mianowicie ostatecznie zlikwidowało ukraiński filogermanizm. Świadomość narodowa jest obecnie tak silna wśród Ukraińców, że nie pogodzą się z żadną koncepcją międzynarodową, która nie zagwarantuje im niepodległości. W jej ramach mogą — jako równy partner — rozpatrywać sprawy terytorialne, federacyjne itp. Jest to stanowisko bardzo skomplikowane, zwłaszcza w odniesieniu do Rosji, a więc do strony najważniejszej. Obecnie na etnicznym terytorium ukraińskim znajdują się okręgi z przeważającą ludnością rosyjską. Proklamacja niepodległości musiałaby pociągnąć za sobą przesiedlenie wielu milionów ludzi, co jest więcej niż kłopotliwe. Ponadto asymilacja językowa i narodowościowa spowodowała także duże zmiany w społeczeństwie ukraińskim. Dalej nie można neglizżować różnic wyznaniowych. To są wszystko bardzo poważne zagadnienia. Niektórzy mówcy wskazali na pewne różnice między ludnością z dawnych terytoriów Polski a tą z Zbrucza. Jeden z nich zauważył, że Ukraińcy z Galicji stanowią element najbardziej dynamiczny narodowo i sprawiają najwięcej kłopotu władzy sowieckiej. Ludność z tego obszaru jest niewątpliwie poważnym obciążeniem i Moskwa chętnie by się jej pozbyła.

Zgodnie podkreślano, iż *wolność narodowa* jest warunkiem niezbędnym. Wszyscy wypowiadali się za systemem demokracji, przy czym niektórzy Ukraińcy wręcz oświadczyli, że nie chcieliby własnego państwa bez systemu demokratycznego.

Mówcy ukraińscy mówili o programie maksymalistycznym i minimalistycznym. Pierwszy jest daleki, ale nie należy go przekreślać. Godząc się na minimalistyczny trzeba wykorzystywać dosłownie każdą okazję w przeświadczeniu, że jest to krok na przód na drodze do maksymalnego.

Konferencja zakończyła się w atmosferze umiarkowanego optymizmu. Wszyscy uczestnicy oraz organizatorzy byli zdania, iż spełniła swoje zadanie: nawiązane kontakty będą utrzymane.

W obradach publicznych uczestniczyło około 150 osób, w zamkniętych trzydzieści.

Benedykt HEYDENKORN

Kronika ukraińska

Kedryn o konferencji polsko-ukraińskiej

Zdaniem Iwana Kedryna-Rudnyckiego, który jako pierwszy na łamach nowojorskiego dziennika *Swoboda* pokusił się o ocenę polsko-ukraińskiej konferencji naukowej w Kanadzie, była to rzecz warta świeczki i w sumie bardzo owocna. Oto skrót poglądów Kedryna: konferencja tego rodzaju jest wyjątkiem w dziejach obydwu narodów. Nie miała ona dotychczas precedensu zarówno pod względem liczby uczestników, szerokości zagadnień i poziomu dyskusji. 26-ciu naukowców z rozmaitych dziedzin nie potrzebowało wyluszczać abecadło naszych stosunków, gdyż audytorium, które niejednokrotnie dochodziło do trzystu osób, składało się przeważnie z ludzi kompetentnych a równocześnie swiatłych i nie zaściankowych. Podstawową rzeczą, która zadecydowała o klimacie dysput była zgodność obydwu stron w kwestii wspólnych interesów kolonialnej Ukrainy i pół-suwerennej Polski wobec groźby imperializmu moskiewskiego oraz zrozumienia konieczności położenia kresu dawnym konfliktom w imię tworzenia wspólnego frontu obrony i współpracy. Kedryn ubolewa zresztą, że nie udało się stworzyć jakiejś zobowiązującej na przyszłość formy kontynuacji naukowego dialogu polsko-ukraińskiego, jak to proponowali Wojciechowski, Pricak i Osadczyk, ale wierzy, że zapewnienia głównego organizatora kongresu prof. Poticznego, na temat przyszłych elastycznych form dalszych konferencji stanowią zapowiedź, że spotkanie stało się prologiem do całej serii podobnych imprez, również z naukowcami z innych krajów sąsiednich. Kronikarz może tylko dorzucić od siebie — „oby się to sprawdziło”.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć kilka myśli Kedryna w dosłownym przekładzie:

„Referenci i dyskutanci starali się dowiedzieć, że w przeszłości bywały nie tylko krwawe spory, asymilacyjne presje, wojny i powstania, czy wyzysk ekonomiczny, ale również akty mądrości politycznej i próby pojednania pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Był układ w Hadziaczu i była Konwencja Warszawska i byli po obu stronach mężowie stanu, którzy kierowali się państwowo-twórczymi kategoriami myślenia i traktowali problematykę wzajemnych stosunków nie tylko z wąskiego aspektu wyłączności interesów własnego narodu: rozpatrywali zagadnienia z szerszej perspektywy całokształtu rozwoju w Europie Wschodniej — były i istnieją po dziś dzień chwalebne przykłady obopólnych związków i wpływów kulturalnych. Jest jasne, że

naukowcy nie uciekali od spraw tragicznych, niemądrych lub wręcz potwornych, które zatruwały stosunki polsko-ukraińskie w przeszłości i wciąż jeszcze je zatruwają, zwłaszcza Moskwa używając posłusznych jej reżymów komunistycznych w Polsce i na Ukrainie, nieprzerwanie usiłując wygrywać Ukraińców przeciwko Polakom a Polaków przeciw Ukraińcom...

... Jakaż wreszcie korzyść praktyczna wypływa z konferencji w Hamiltonie i jak należy kroczyć jej śladami? Przede wszystkim działać na rzecz odprężenia, naprawy i uzdrawiania naszych stosunków wciąż jeszcze zatruwanych resentymentami przeszłości i prymitywizmem stanu politycznej myśli w odniesieniu do klimatu stosunków polsko-ukraińskich. Trzeba walczyć z tymi, którzy wciąż jeszcze operują pojęciami, iż „tylko krew i żelazo mogą wydać wyrok ostateczny”, lub mrzonki o Polsce „do Dniepra” lub też ukraińskimi kategoriami, że „czym gorzej — tym lepiej”... Bo porozumienie, zgoda i współpraca — to przecież *conditio sine qua non*, to podstawowy warunek własnej państwowości obydwu narodów”.

Akt politycznej nicości

Dowód na to, że Kedryn ma rację, przyszedł z dość — jakby się wydawało — nieoczekiwanej strony, bo z PRL'u. Akurat w tym czasie kiedy Polacy i Ukraińcy dyskutowali w Kanadzie, jakiś głupek w Polsce, postanowił wykorzystać stare ukraińskie nazwy miejscowości na Łemkowszczyźnie, Rzeszowszczyźnie i Chełmszczyźnie. I tak w roku Pańskim 1977 i w siódmym roku władzy Gierka zostały wymazane z mapy naszego wiekowego współżycia i współistnienia wszystkie piękne, groźne lub tylko swawolne prastare nazwy wsi, grodów i zaścianków. A więc nie będzie już Rosochatego tylko Olszyna, nie będzie Berezki ale Brzózka, ani Witryłowa tylko Wietrzna, ani Smereki, ani Smerecznego, ani Zohatyna, Chotylibu, Kniażyc, Hołubla, Jawornika Ruskiego, Skoropadnego, ni Wołosatego, Prełuk i Hnatkowic. Jak na okrasę dodano jeszcze jedną zmianę w województwie tarnobrzskim, gdzie wioskę Mordownia (już nie ruskiego pochodzenia) nazwano Spokojną!

Zgon Ołeha Sztula

Ostatnio coraz częściej wymierają wybitne jednostki. Do tego rodzaju strat w życiu politycznym Ukraińców w diasporze, należy ostatni kierownik umiarkowanego, a może nawet konserwatywnego, odłamu dawnej jednolitej organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) zwanego „melnykowcami” — Ołeh Sztul-Żdanowycz. Syn ukraińskiego duchownego prawosławnego na Wołyniu, niegdyś student na uniwersytecie warszawskim, zmarł po ciężkiej chorobie, w wieku 60 lat, w dalekim Toronto. Przejął on przed kilkunastu laty schedę po pułkowniku Melnyku i choć z talentu i zamiłowań był raczej intelektualistą niż prowodyrem, usiłował działać bez demagogii, z umiarem i kulturą. Był to typ człowieka liberalnego i jemu w największej mierze zawdzięczamy, że organ tego kierunku politycznego *Ukraińskie Słowo* w Paryżu brał czynny udział w porozumieniu polsko-ukraińskim. W życiu politycznym Ukraińców nad Sekwaną Ołeh Sztul-Żdanowycz pozostawił wyrwę, którą w istniejącym układzie sił trudno będzie wypełnić.

Kronika białoruska

W czasie obchodu 59-tej rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej (BNR) w Nowym Jorku, urządzonego przez Zjednoczenie Białorusko-Amerykańskie (BAZA), została uchwalona rezolucja, potępiająca sowieckie prześladowania na Białorusi. Rezolucja apeluje do Prezydenta Cartera i do amerykańskich działaczy politycznych i społecznych o staniecie w obronie ofiar prześladowań. Do rezolucji został załączony spis 57-miu nazwisk osób, o których wiadomo, że były lub są obecnie prześladowane, z podaniem miejsc pochodzenia.

Jak podał londyński *Times*, Michał Kukabaka, lat 40, elektroślusarz-mechanik z Bobrujska, obwodu mohylowskiego, który był od 1970 roku do maja ub. roku więziony w zakładzie psychiatrycznym za krytykę reżymu sowieckiego za agresję w Czechosłowacji i brak swobody w Związku Sowieckim, ponownie został pozbawiony wolności. Tym razem za „rozpowszechnianie antysowieckiej literatury” (rozdawał robotnikom tekst Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka). Został on uznany za „socjalnie wrogię”, „schizofrenika” i w trybie administracyjnym osadzony w obwodowym więzieniu psychiatrycznym w Mohylowie na czas nieokreślony.

W BSSR postawiono 4 pomniki twórcy Cze-ka, Feliksowi Dzierżyńskiemu. Znajdują się one w Mińsku, Dzierżyńsku (b. Kojdanowie), Iwieniu i Stołpeach.

Białorusini wzięli czynny udział w antykomunistycznych manifestacjach, urządzanych co roku w większych miastach Stanów Zjednoczonych i Australii z okazji Tygodnia Narodów Ujarmionych.

Emigracja białoruska stara się pomóc inż. Wasilowi Sosnowskiemu z Białorusi, który uprowadził 26. 5. br. sowiecki samolot pasażerski Antonow-24, lecący z Rygi do Libawy, do Sztokholmu, gdzie poprosił o azyl. Jak wiadomo, Rosja żądała wydania Sosnowskiego, lecz władze szwedzkie odmówiły. Wyrokiem sądu szwedzkiego został on skazany na 4 lata więzienia. Jego adwokat złożył apelację. Niedawno przedstawicielka organizacji białoruskich w Stanach Zjednoczonych, dr Raisa Stankiewicz, uzyskała od władz szwedzkich zezwolenie na widzenie z Sosnowskim w więzieniu.

Jak podaje nowojorski *Bielarus* (nr 245), w Grodnie zostanie utworzony uniwersytet na bazie Instytutu Pedagogicznego im. Janki Kułyby z wydziałami: matematycznym, fizycznym, historycznym, języka białoruskiego i literatury i, oczywiście, języka i literatury rosyjskiej.

20. 7. br. zmarł w Murray, Ky., U.S.A., w wieku 62 lat, profesor Murray State University, dr Ivan Lubačka (Lubachko), historyk, autor książek w języku angielskim, „Belorussia under Soviet Rule: 1917-1957” (krytycznie omawianej w swoim czasie w *Kulturze* i *Zeszytach Historycznych*) i „Education in USSR”.

28. 7. br. zmarł w Paryżu, w wieku 66 lat, ks. archimandryta Lev Haroška, b. redaktor czasopisma religijnego *Bożym Ślacham*, kierownik sekcji białoruskiej radia watykańskiego, członek Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku. Zmarły pochodził z Nowogródzczyzny.

Jak podaje torontoński *Bielaruski Hołas*, starożytny sobór Sofijski — katedra św. Zofii, Mądrości Bożej w Połocku, jedna z najstarszych świątyń na Białorusi, zbudowana w 1044 roku, po długich latach zaniedbania została odnowiona wewnątrz. Prace w podziemiu katedry jeszcze trwają. Katedra nie została zwrócona wiernym, lecz została przeznaczona na muzeum i... salę koncertową.

16 października br. grupa białoruska wzięła udział razem z innymi grupami etnicznymi — Polakami, Litwinami, Łotyszami, Ukraincami, Rumunami, Węgrami, Niemcami, Kubańczykami i Wietnamczykami — w uroczystej Mszy św., celebrowanej w katedrze Najśw. Marii Panny w Miami przez arcybiskupa Edwarda A. McCarthy, ordynariusza archidiecezji miamińskiej w asyście 15-tu księży z okazji Tygodnia Praw Człowieka i Sprawiedliwości. W czasie mszy kapłan polski, ks. Wiktor Lyczko, b. więzień łagrów syberyjskich, wygłosił kazanie w języku angielskim, hiszpańskim i polskim, w którym potępił pogwałcanie praw człowieka w Związku Sowieckim i krajach satelickich.

3 września br. odbył się w białoruskim ośrodku wypoczynkowym „Połock” pod Clevelandem, Ohio, U.S.A. XVII Kongres Zjednoczenia Białorusko-Amerykańskiego (BAZA). Prezesem tej organizacji został wybrany na nową kadencję znany działacz białoruski mgr Anton Śukietoć.

Nowojorski *Bielarus* w nrze 246-tym zamieścił ciekawe obserwacje i wrażenia jednego ze swoich czytelników w U.S.A. z jego niedawnej podróży turystycznej na Białoruś pt. „Ścieżkami i drózkami stron rodzinnych”. Autor (pod pseudonimem „Rodak”), który przez Europę jechał do kraju ojczystego pociągiem, podziwiał z okna wagonu odbudowane Niemcy Zachodnie. Po przejechaniu granicy z Niemcami Wschodnimi krajobraz się zmienił, widoczne były wyraźne ślady zniszczeń wojennych. W Polsce krajobraz znów się zmienił, ale na lepsze. „Po przejechaniu granicy polsko-sowieckiej — pisze autor — gdy się znalazłem na rodzinnej Białorusi, którą opuściłem ponad 30 lat temu, zauważyłem również czystość i porządek... Otwartymi oczyma patrzyłem na piękny krajobraz białoruski: kwitnące zielone łąki, siniejące lasy i ciemne wody rzek... Stolica Białorusi — Mińsk jest miastem pięknym, nowym (odbudowanym i rozbudowanym — W.B.), posiadającym wiele miejsc rozrywkowych... W mniejszych miastach, miasteczkach i wioskach daje się zauważyć nieporządek i brak artykułów pierwszej potrzeby.

Szczególnie są zacofane wsie kołchozowe. Tu każdy buduje sobie chałupę jak umie, jak mu własny rozum wskazuje, według własnej fantazji, upodobania i planu. Biedny kołchoźnik jest nadal zaharowany, wszędzie odczuwa się strach i niepewność... Niemniej znajdują się ludzie, przeważnie kobiety, które nie tylko mówią prawdę po cichu, lecz wyszedłszy z chałupy na ulicę, głośno pomstują na miejscowych aktywistów.

W wioskach i miasteczkach cerkwie i kościoły są zamknięte, zaniedbane, niektóre rozwalone. Pewien zabytek architektury białoruskiej, który jest chroniony przez państwo, jest ogrodzony drutem kolczastym, co sprawia dla oka przykre wrażenie... W domu czułem się bardzo dobrze, wszyscy byli w stosunku do mnie uprzejmi i gościnni, zarówno krewni, jak i obcy. Ale w rozmowie z ludźmi odczuwało się jakąś niepewność i ostrożność. Trzeba przyznać obiektywnie, że stopa życiowa w ZSSR znacznie wzrosła w porównaniu z przedwojenną, lecz stan moralny niestety się obniża... W niektórych wielkich wsiach nawet szkół nie zbudowano w ciągu 30 lat. Dzieci kolejno uczą się w prywatnych domach na zmiany...". Autor pisze dalej, że najbardziej go zdumiało i zaniepokoiło pijaństwo: „Ludzie piją jak przed końcem świata. Wygląda, że wódka jest jedyną rozrywką po pracy”. Płace, w porównaniu z Zachodem, są bardzo niskie. Ciężko pracujący robotnik w fabryce otrzymuje miesięcznie 180 rubli, nauczyciel — 100 rubli, lekarz, w zależności od stażu — 250-350 rubli. Lepszy garnitur męski kosztuje 350 rubli, sukienka — 80 rubli, telewizor z większym ekranem — 500 rubli. Na ogół wszystkie towary i produkty żywnościowe są bardzo drogie z wyjątkiem chleba. Dużą pomocą, jeśli nie ratunkiem, są działki przyzagrodowe, na których chłopci prowadzą swoje małe prywatne gospodarstwa: kto trzyma krowę, kto kozę, prosiaki, kury — i może coś niecoś sprzedać z ogrodu, ma trochę pieniędzy na pokrycie własnych wydatków. Zdaniem autora, Białoruś mogłaby znacznie lepiej prowadzić własne, nawet kołchozowe, gospodarstwo i wznieść się na wyższy poziom kultury, gdyby na kierowniczych stanowiskach byli swoi ludzie. Niestety w większości wypadków stanowiska te zajmują ludzie przysłani przez Kreml z Rosji, których ludność miejscowa nazywa „najeźnikami” (najeźdźcami). Ten właśnie obcy element poprzez urzędy, szkoły i prasę rusyfikuje Białoruś według linii partyjnej. Obecnie z trudem można porozumieć się po białorusku w sercu Białorusi — Mińsku. Po białorusku mówi radio, telewizja i ludność wiejska.

Włodzimierz BRYLEWSKI

Kronika niemiecka

17 września odbyła się w Kolonii dyskusja okrągłego stołu. Temat: *Intelektualiści, politycy i prawa człowieka*. Przewodniczył pisarz niemiecki, laureat literackiej Nagrody Nobla, Heinrich Böll. Uczestnikami dyskusji byli: Władysław Bartoszewski, sekretarz generalny polskiego PEN-Clubu, wykładowca historii współczesnej na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie; Friedrich Dürrenmatt, prozaik i dramaturg szwajcarski; prof. Leszek Kola-

kowski, filozof polski, wykładowca na Soul College w Oxfordzie; Tilo Medek, młody kompozytor wschodnioniemiecki, zmuszony niedawno do przeniesienia się do NRF oraz Zdenek Mlynař, jeden z ideologów *Praskiej Wiosny*, współautor *Karty 77*. Mieszka obecnie w Austrii. Organizatorem dyskusji było *Kolońskie Towarzystwo Literackie*. Obecnie planuje się częstsze urządzenie tego rodzaju spotkań. Organizatorzy i dyrekcja kolońskiej *Wszechnicy Ludowej* byli zaskoczeni olbrzymią frekwencją. Przybyło ponad 800 osób. A na urządzoną kilka dni wcześniej, w tej samej sali, dyskusję, w ramach reżymowych *Dni Polskich*, ściągnięto zaledwie 50 osób. ■ Ponadto *Forum Autorów* w Bonn i *Towarzystwo Współpracy Chrześcijańsko-Jydowskiej* — zorganizowały w bońskiej synagodze, w przededniu święta jydowskiego *Jom Kipur*, spotkanie z Władysławem Bartoszewskim. Nawigując do 35-lecia akcji *Endlösung der Judenfrage* (ostatecznego załatwienia kwestii jydowskiej), Bartoszewski mówił o tragedii Jydów polskich, poświęcając wiele uwagi przykładom heroicznych i humanitarnych postaw ludzkich we wspólnej walce przeciw hitleryzmowi i nieludzkości. ■ Wydawnictwo *Springer-Verlag KG* z Berlina Zachodniego — jedno z największych wydawnictw naukowych na świecie — przekazało na rzecz *Centrum Zdrowia Dziecka* 72 woluminy wybranych podstawowych dzieł medycznych oraz 5.148 egzemplarzy pism medycznych o łącznej wartości 180 tys. marek. ■ Karl Dedecius, tłumacz-polonista, w wywiadzie dla warszawskiej *Polityki* powiedział: „Wymiana kulturalna nie powinna być rozumiana w ten sposób, że przedstawiciele miast — Dortmundu lub Getyni, jadą na wódkę do Warszawy i po bursztyn do Gdańska, a działacze z Gdańska i Poznania po nylony i dzinsy do Dortmundu czy Getyni... Spotkania i imprezy powinny być tak organizowane, by miały długotrwały sens”. ■ Wartość kontraktów kooperacyjnych PRL-NRF nie wzrasta, a przeciwnie — ulega zmniejszeniu. Ilość kontraktów w 1976 roku zmniejszyła się o 17,5 %, a ich wartość zmniejszyła się w tym samym okresie o 10,4 %. Obserwuje się wśród zachodnioniemieckich partnerów spadek zainteresowania tą formą współpracy, ponieważ polskie przedsiębiorstwa nie wykazują dostatecznej inicjatywy. ■ W siedzibie *Polskiej Rady Ekumenicznej* w Warszawie odbyło się VIII posiedzenie komisji kontaktów *Polskiej Rady Ekumenicznej* (prezes prof. Witold Benedyktowicz, i jednocześnie superintendent naczelny Kościoła metodystycznego w PRL) i *Rady Kościoła Ewangelickiego NRF*. Delegacji niemieckiej przewodniczył — pastor, dr Helmut Hild, prezydent Kościoła Ewangelickiego Hessen-Nassau. ■ Związek Wypędzonych z siedzibą w Bonn, zaapelował do kanclerza NRF Helmuta Schmidta o „zainteresowanie się losami ponad miliona Niemców żyjących na terenach na wschód od Odry i Nysy”. Mniejszość ta nie posiada ani jednej szkoły, własnych wydawnictw i nie może zakładać własnych stowarzyszeń. Odpowiednie memorandum w tej sprawie zostało przygotowane przez frakcję parlamentarną CDU/CSU i wręczone uczestnikom konferencji w Belgradzie. Niestety polskie organizacje emigracyjne nie zdobyły się dotąd na przygotowanie i przekazanie do Belgradu podobnej rezolucji na temat prześladowania polskiej mniejszości w Związku Sowieckim. ■ W Bensberg k/Kolonii odbyło się szóste z kolei polsko-niemieckie seminarium, organizowane corocznie przez zachodnioniemieckie *Pax-Christi* i autentyczne środowisko *Znak*. Tematem obrad była sytuacja rodziny w obu krajach. Przewodniczącym 10-osobowej delegacji polskiej był prof. Stanisław Stomma. Grupa posłów katolickich zasiadających w Sejmie, używająca bezprawnie nazwy *Znak*, nie została zaproszona na seminarium do Bensbergu. ■ Na zjeździe Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CSU) w Monachium, odczytano rezolucję solidaryzującą się z działalnością radiostacji *Wolna Europa*. ■ 230 tys. turystów z NRF odwiedziło Polskę do końca sierpnia br. (wzrost o 13,4 %). ■ Znany historyk prof. Golo Mann, mieszkający stale w Szwajcarii, wypowiedział się

przeciwko wypaczaniu obrazu Republiki Federalnej przez prasę zagraniczną. Golo Mann podkreślił, że NRF nie jest państwem policyjnym, a partia neofaszystowska stanowi znikomy margines. ■ Trzech biskupów wschodnioniemieckich (!) przybyło do Kowna na zaproszenie tamtejszego administratora apostołskiego. Odpowiedzieli oni również Wilno i Poniewież. Kontakty pomiędzy biskupami Litwy i Niemiec Wschodnich rozpoczęły się przed dwoma laty, kiedy to kardynał Bengsch udał się na Litwę, a w rok później rewizytował go bp Matulaitis-Labukas. ■ Prasa zachodni-niemiecka nazwała gościnny występ warszawskiego Teatru Dramatycznego w Kolonii — który wystawił dwie sztuki: *Króla Leara* Szekspira i *Rzeźnię* Mrożka — punktem kulminacyjnym trwających przez cztery tygodnie w Kolonii *Polskich Dni Kultury i Nauki*. Inne imprezy otrzymały mniej pochlebne oceny. ■ Do Republiki Federalnej przybyło ostatnio 90 więźniów z NRD. Za uwolnienie ich rząd boński zapłacił po 40 tys. marek za głowę. Podobno wymiana ta obejmuje regularnie tysiąc więźniów rocznie. W ten sposób reżym wschodni-niemiecki zarabia na tym haniebnym procederze ok. 40 mln. marek rocznie. ■ Zachodni-niemiecki *Caritas* ofiarował szpitalowi onkologicznemu w Opolu bombę kobaltową („Gammatron S180”) z kompletnym wyposażeniem, wartości 514 tys. marek. ■ Podczas XXIX Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem (11-17 października br.), na stoisku *Overseas Publications Interchange Ltd.* (siedziba w Londynie), zaprezentowano m.in. najnowsze publikacje Instytutu Literackiego (Paryż), *Polonia Book Fund*, *Odnowy*, *Oficyny Poetów i Malarzy* (Londyn) i *Aneksu* (Uppsala-Londyn). Ze smakiem urządzony pokaz największych polskich wydawnictw emigracyjnych, cieszył się żywym zainteresowaniem wydawców niemieckich i zagranicznych oraz zwiedzającej Targi publiczności. Radiostacje zachodni-niemieckie oraz rozgłośnia polska *Radio Free Europe*, poświęciły stoisku polskich domów wydawniczych, publikujących w krajach zachodnich, specjalne audycje. ■ Katolicki Ośrodek Kształcenia we Frankfurcie zorganizował seminarium poświęcone sprawom polskim. Postanowiono powołać do życia Ośrodek Kontaktowo-Informacyjny, który będzie miał na celu informowanie i udzielanie porad osobom indywidualnym oraz grupom udającym się do Polski w celach turystycznych. Ośrodek będzie korzystał z fachowej pomocy współpracowników naukowych Wydziału Historii Europy Wschodniej przy tamtejszym Uniwersytecie im. Johanna Wolfganga Goethe. ■ W Polsce przebywała grupa działaczy polonijnych z NRF — członków Związku Polaków w Niemczech z prezesem związku, ks. Edmundem Forcykim. Związek Polaków w Niemczech już od dłuższego czasu poszedł na współpracę z reżymem. ■ Ambasada NRF w Moskwie otrzymała wreszcie pozwolenie na wydawanie i kolportowanie *Biuletynu Informacyjnego*. Rząd zachodni-niemiecki czekał na tę decyzję okrągłe 20 lat. Władze w Bonn, jeszcze za czasów kanclerza Konrada Adenauera, udzieliły ambasadzie sowieckiej zezwolenia na kolportaż w NRF dwutygodnika *Sowjetunion heute*. ■ Na V Międzynarodowym Festiwalu Filmów Sportowych w Oberhausen Nagrodę Główną uzyskał film pt. „Kat”, w reżyserii Witolda Rutkiewicza. Indywidualnie Wielką Nagrodę zdobył film telewizyjny Witolda Rumla „Munio — dziecko ringu”.

Andrzej J. CHILECKI

Sprawy i troski

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (P.O.S.K.) - zarys historyczny

Przeszło 100.000 Polaków osiedliło się w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej. Większość z nich przez wiele lat uważała, że pobyt na Wyspach Brytyjskich nie będzie długi. Spodziewano się powrotu do Kraju oczekując zmian.

Powoli jednak ugruntowywało się przeświadczenie, że nasza emigracja nie jest czymś tymczasowym i że trzeba robić próby zbudowania centralnego ośrodka, który skupiałyby polskie organizacje niepodległościowe pod jednym dachem. Emigracja stała się coraz starsza, malały możliwości działania w rozproszeniu.

Chociaż rozmowy między organizacjami w celu stworzenia wielkiego Ośrodka miały miejsce już w latach pięćdziesiątych, dopiero w latach sześćdziesiątych dwie organizacje, tj. Polish University College i Stowarzyszenie Techników Polskich postanowiły oddać cały swój majątek na podwaliny nowej organizacji.

Inicjatorem tej akcji był śp. Prof. Roman Wajda. Majątek tych dwóch organizacji nie był pośledni, bo domy Stowarzyszenia Techników miały wartość £.17.000, a Polish University College £.105.000. Na owe czasy były to sumy ogromne.

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny oparty na indywidualnym członkostwie został zarejestrowany w 1964 roku ze statusem charytatywnym z zadaniem skupienia niepodległościowych organizacji na zasadach demokratycznych z rocznymi wyborami władz. Wizją POSK'u było stworzenie jednego wielkiego polskiego Ośrodka Kulturalnego, skupiającego wszystkich wolnych, niepodległych Polaków, o działalności i zasięgu światowym, zarówno poprzez organizacje społeczne jak i poprzez indywidualne członkostwo.

Jednym z pierwszych zadań POSK'u było zabezpieczenie bytu polskim Bibliotekom, gdyż w 1965 roku istniała możliwość, że Polska Biblioteka przejdzie całkowicie w ręce angielskie.

W roku 1967, po uciążliwych zabiegach, władze angielskie

oddają Polską Bibliotekę i Biblioteki Ruchome prawnie i formalnie POSK'owi. Był to bardzo ważny moment, bo zabezpieczał byt Bibliotekom w polskich rękach.

Biblioteka Polska obecnie to zbiory ponad 100.000 tomów, pism, fotografii, rękopisów, poloników, własnych wydawnictw Zjednoczenie Polskie w 1966 roku powołało Polską Radę Biblioteczną. Pierwszym Przewodniczącym tej Rady był śp. ppłk Stefan Zamoyski.

Lata 1964-1971 to też okres planowania, zbierania funduszy i wreszcie decyzja na budowę wielkiego gmachu w rejonie Hammersmith w Zachodnim Londynie, gdzie skupia się wielka ilość Polaków.

Zebranie organizacji i instytucji społecznych w roku 1969 zaleciło iść na rozwiązanie maksymalne, i obiecało pomoc finansową. Pierwotny preliminarz wynosił £. 350.000, później w miarę dokupywania sąsiednich parceli podniesiony został do £. 500.000. Niestety wskutek inflacji i wzrostu stopy procentowej ostateczny koszt wyniesie £. 2.000.000. Gmach został zaprojektowany na prawie 10.000 metrach kwadratowych na 6 kondygnacjach, od podziemi z klubem młodzieżowym i garażami do 4 piętra z klubem dla dorosłych. Kamień węgielny został położony w marcu 1971 i otwarcie części zachodniej odbyło się 29 grudnia 1974 roku.

Niestety 8 grudnia umiera twórca POSK'u Prof. Roman Wajda.

Na otwarcie gmachu przybyło ponad 3.000 osób. Była to jedna z największych manifestacji polskiego społeczeństwa.

POSK liczy obecnie 6.600 członków (jednorazowa składka £. 10) oraz 980 fundatorów (minimalna wpłata £. 250). Do końca 1976 r. wydano na kupno parceli i budowę gmachu prawie £. 1.600.000 z czego £. 600.000 z wkładu organizacji i społeczeństwa, a £. 1.000.000 z pożyczki bankowej. Zarząd POSK'u miał w bieżącym roku za zadanie załatwienie pożyczki długoterminowej. Rozmowy są już ukończone i została podpisana umowa z bankiem na pożyczkę na 10 lat. Przy końcu 1977 roku pożyczka będzie wynosić £. 900.000, czyli że w 1977 roku obniżymy nasze zadłużenie o £. 100.000. Spłaty długoterminowej pożyczki i odsetki wyniosą około £. 150.000 rocznie. Zważywszy, że gmach POSK'u w 1978 r. przyniesie £. 50.000 czystego dochodu, będziemy musieli wypracować £. 100.000 z imprez, darów, spadków etc. Nie jest to zadanie ponad nasze siły.

Tylko 11 % gmachu wynajęto na cele handlowe firmom angielskim czy też polskim. Reszta powierzchni zajęta jest na użytek POSK'u i polskich instytucji jak następuje:

Biblioteka Polska, Centrala Bibliotek Ruchomych, Instytut im. J. Piłsudskiego, Instytut Wschodni Reduta, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Zrzeszenie Profesorów, Wykładowców i Pracowników Naukowych, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Towarzystwo Popierania Nauki Polskiej, Instytut Badania Zagadnień Krajowych, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Zjednoczenie Polskie, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Fundusz Społeczny Żołnierza, Koła Oddziałowe, Polska Macierz

Szkolna, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenie Marynarki Handlowej, Koło A.K., Stowarzyszenie Saperów Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenie Elektryków Polskich w Wielkiej Brytanii, Koło Lwowian, Gmina Polska Zachodniego Londynu, Stowarzyszenie Plastyków, Klub młodzieżowy — „Pomidor”, Klub dla dorosłych — POSKLUB, Teatr dla dzieci „Syrena”, Zespół Tańców Narodowych „Tatry”.

Ponadto:

Księgarnia S.P.K., Boutique — Kiosk, Restauracje, Kawiarnia, Bary, garaże.

Życie kulturalne w POSK'u to Biblioteka Polska i Centrala Bibliotek Ruchomych, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, wykłady, koncerty, filmy, odczyty, wystawy. Do dyspozycji mamy sale: Malinową, Szafirową, Wykładową, Wystawową. Bardzo czynny jest klub Młodzieżowy „Pomidor” ze swoim bogatym życiem kulturalnym i towarzyskim. W POSK'u odbywają się miesięczne zebrania grupy dyskusyjnej Kontynenty, wydajemy własny dwumiesięcznik Biuletyn Informacyjny etc. etc.

Życie towarzyskie i społeczne w POSK'u to Czwartki w POSK'u, zabawy, tombole, loterie, spotkania towarzyskie, spotkania kół oddziałowych, bridge, szachy, bilard w POSKLUBIE, Walne Zjazdy takich organizacji jak SPK, Zjednoczenie Polskie i innych.

Obecne zadłużenie POSK'u nie pozwala nam na wykończenie teatru w najbliższej przyszłości, ale otwarcie teatru leży nam na sercu i zrobimy wszystko aby to się stało w przeciągu jednego roku czy dwóch lat.

POSK to już centrum kulturalne w pełnym znaczeniu tego słowa. Przyjdzie czas na stypendia, na prace naukowe o naszym kraju, naszym narodzie i emigracji. POSK będzie stałym punktem oparcia dla Polaków i polskich organizacji poza krajem. POSK to przystań polskości na emigracji dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Wszystko to powstało dzięki ofiarności naszego wychodźczego społeczeństwa, które od lat opodatkowuje się na ten cel.

Działacze POSK'u nie zawiedli zaufania, nie zmarnowali pieniędzy i postawili gmach, który zostaje wypełniony kulturalno-społeczną treścią.

Tadeusz WALCZAK

Angielska nazwa i adres:

Polish Social and Cultural Association Ltd.,
238-246, King St., London W.6. ORF.

Tel.: 741-1940.

Wołanie na puszczy

Czy zmierzch patriotyzmu?

(FELIETON MATERIALISTYCZNY)

„Zechciecie zrozumieć, że ja nie pochwalam
ani nie potępiam, tylko opowiadam”.

Talleyrand

Będąc ostatnio na Zachodzie interesowałem się specjalnie sprawą patriotyzmu, nazwijmy go patriotyzmem państwowym. Otóż w krajach Europy Zachodniej, przede wszystkim przynależnych do Wspólnego Rynku, czyli tak zwanej „Dziewiątki”, patriotyzm taki nie jest dziś popularny, utożsamia się go częstokroć z szowinizmem, nacjonalizmem czy militarystką, które, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, może prawem reakcji, nie są tam lubiane. Wśród mieszkańców Europy Zachodniej panuje dziś moda na ironiczne mówienie o swoim państwie, demonstruje się za to przywiązanie do regionalizmu, do regionalnych tradycji i obyczajów oraz prowincjonalnej, samorządnej demokracji. I to nawet w NRF, gdzie wszakże heglowska koncepcja ubóstwienia państwa jako budowniczego równie ubóstwianej Historii miała swe znane, skalające, państwowo-imperialistyczne konsekwencje.

Skąd wzięło się to „odpatriotycznienie” i ideologiczno-duchowe zeświecczenie? Myślę, że przyczyny są nader różnorakie, natury zarówno wewnętrznostrukturalnej jak i międzynarodowej. W dużym stopniu wpływa tutaj wysoki poziom życia i studząca nacjonalne namietności postawa konsumpcyjna, pełna spokoju (młodeż twierdzi nieraz, że nudy), jako że w nową wojnę na terenie Europy nikt tu nie wierzy, uważając, iż jest ona uniemożliwiona gruntuownie przez równowagę broni atomowej czy też przez samo w ogóle tej broni istnienie. Przy tym kraje Europy Zachodniej bardzo się w swych formach życia materialno-organizacyjnego (a więc w konsekwencji i duchowego — wszak byt określa swia-

domość!) wzajemnie upodobiły: wpłynęły na to nie tylko podobieństwa ustrojowe i łatwość międzypaństwowej komunikacji bez paszportów, kontroli celnych i barier jakie tworzy niewymienialność pieniądza, lecz również wspólności obyczajowe, jak uniwersalna moda młodzieżowa, kino, telewizja i jednolity „turystyczny” styl życia.

To by były przyczyny międzynarodowe, do przyczyn wewnętrznych zaliczyłbym fakt, że ogromny wpływ na charakter życia tych krajów ma zdemokratyzowany „świat pracy” (używam naszej nazwy w braku innej), który dysponuje dwoma środkami nacisku: politycznym w postaci kartki wyborczej i materialno-organizacyjnym w postaci związków zawodowych — w Anglii np. czy w Skandynawii ogromnie silnych. Przy tym struktura świata pracy ulega tam zmianie. W miarę automatyzacji i zrationalizowanej organizacji produkcji klasa robotnicza przestaje być masą robotników „fizycznych” (tę rolę pełnią zresztą częstokroć mniej wymagający robotnicy cudzoziemscy, przybyli z krajów niedorozwiniętych), klasa ta przy tym nie wzrasta ilościowo, ponieważ zapotrzebowanie na nią w nowoczesnej produkcji maleje. Wyrazem tego jest rosnące bezrobocie: po prostu nie potrzeba tylu robotników, a ci co są, przekształcają się raczej w organizatorów czy mechaników-funkcjonariuszy. To odproletaryzowanie świata pracy łączy się z ciągłym wzrostem masy usługowców: gigantyczny rozwój usług publicznych („usług dla ludności”, jak mówi się u nas) jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech dzisiejszych społeczeństw zachodnich. W tej sytuacji następuje nowe, generalne „umieszczanie” świata pracy, a takie konsumpcyjnie nastawione nowe mieszczaństwo niezbyt jest skłonne do patriotyczno-państwowych egzaltacji czy fanatyzmów, uważając praktycznie i utylitarne (ktoś by rzekł: „przyziemnie”), że ojczyzna jest po to, aby w niej było dobrze, nie zaś, by wyrzekać się dla niej osiągniętego poziomu życia. Przesadny patriotyzm państwowy uważa się tutaj, w myśl wieloletnich oskarżeń płynących z lewicy (lewicowe, marksistowskie myślenie jest w modzie!) za domenę anachronicznych elit społeczno-politycznych: niegdyś elity arystokratyczno-feudalnej, wspieranej przez Kościół, w dzisiejszych czasach monopolistycznej burżuazji wielkoprzemysłowej, która wprawdzie istnieje i majątki swe zachowała, ale działa teraz raczej w przebraniu czy ukryciu i na opinię oraz psychologię społeczną wpływ ma niewielki. Ton nadaje sceptyczny i praktyczny lud, nader odległy od „płomiennie” patriotycznego tłumy z epoki Robespierre’a czy młodego generała Bonaparte. *Dolce far niente* i mało ofiarny, raczej żądający mieszczańsko-plebejski egocentryzm — oto tamtejsza dominanta.

Ciekawie byłoby prześledzić tę sprawę na tle europejskiej historii wojen naszego stulecia. Jak pamiętamy, w roku 1914 zachodnioeuropejskie partie socjaldemokratyczne, reprezentujące oficjalnie świat pracy, poparły swe burżuazyjno-arystokratyczne rządy w sprawie przystąpienia do wojny, motywując to względami ogólnopatriotycznej solidarności. Stało się to przy sprze-

ciwie internacjonalistycznej lewicy z Leninem na czele: Lenin uważał, że socjaldemokraci zdradzili proletariat, stając po stronie imperialistycznej burżuazji. Inaczej nieco potoczyły się już sprawy podczas drugiej wojny światowej. Na przykład francuski świat pracy nie bardzo chciał się bić z hitlerowskimi Niemcami i z ulgą przyjął pojawienie się Pétain'a z jego kolaboracyjną formułą — faktu tego nie mógł potem ukryć nawet De Gaulle, mimo swych emfaticznych, patriotycznych zaklęć i okrzyków. Odmienne rzecz się potoczyła w Anglii: przywódca socjalistów Attlee natychmiast przystąpił do rządu obrony narodowej, stworzonego przez Churchilla. Ale wtedy wiadano już, czym grozi Hitler (choć i tam nie brakło zwolenników dogadania się z nim), przy czym angielski świat pracy przez długie lata przywykł wiązać swój dobrobyt z istnieniem brytyjskiego imperium kolonialnego, a w tej dziedzinie romantyczny pogrobowiec kolonializmu Churchill był jak najbardziej odpowiednim narodowym wodzem i czarodziejem.

Jeszcze inaczej zdarzało się w Ameryce. Różnolity, z emigrantów złożony, naród amerykański w swej „konsumpcyjnej”, przeważającej substancji raczej sceptycznie odnosił się do nadmiernej imperialnych czy światoburczych, patriotyczno-państwowych poczynań swych prezydentów, od inwazji Kuby zrealizowanej w początku stulecia przez Teodora Roosevelta poczynając, poprzez udział w dwóch wojnach światowych aż po interwencję w Wietnamie. Prezydenci bywali państwowo-swiatoburczy, „lud” raczej praktycznie izolacjonistyczny, toteż, aby przekonać opinię na rzecz słynnej nawet czy koniecznej wojny, musiano tam w latach 1917 i 1941 posłużyć się tak bulwersującymi patriotycznie bodźcami, jak zatopienie „Lusitanii” i nalot japoński na Pearl Harbor.

Wracając do spraw dzisiejszej Europy Zachodniej, to jej odwracanie się od patriotyzmu państwowego łączy się też z bardzo charakterystycznym zjawiskiem: z autonomizmem szczepowo-regionalnym, przeradzającym się w jawny separatyzm. Katalończycy, Baskowie, Bretończycy, Flamandowie, Wallonowie, Szkoci, Walijszczy, narody, o których odrębności ani się nam do niedawna nie śniło, gwałtownie domagają się autonomii czy niezależności, wcale nie troszcząc się o jakiś ogólnopaństwowy interes. A także *Québec libre ante portas*, czyli słowo stało się ciałem. Nie ma niczego niemożliwego na tym zmiennym świecie.

Taki więc zmierzch patriotyzmu (państwowego) dostrzegłem na Zachodzie. Czy to źle, czy dobrze? „Ja nie pochwalam ani nie potępiam...”. Łączy się to wszystko niewątpliwie z absolutnym tamtejszym poczuciem trwałości pokoju, zakorzenionym w umysłach aż po trzewia. Nawet politycy uwzględniający wojnę w swych rachubach ukrywają się z tym, bo przemożny trend psychiczny całkiem jest inny, wygodny a niebohaterski i niepatetyczny...

Siłą rzeczy ludzie tamtejsi nas tutaj uważają za oazę „pań-

stwotwórczego” patriotyzmu, ba, szowinizmu nawet. Wielekroć się zżymałem, gdy pytano mnie ironicznie czy to prawda, że u nas w wojsku ćwiczy się *Parademarsch*, gdy wyśmiewano się z naszego sportu, twierdząc, że jest państwowy więc nacjonalistyczny, gdy przypisywano nam różne „anachroniczne” kompleksy. Odpowiadałem im, że mamy inne warunki i tradycje historyczno-psychologiczne, że wyposzczeni jesteśmy przez 150 lat braku państwowości, że ostatnia wojna, wywołana lekkomyślną obojętnością Zachodu na poczynania Hitlera (choćby zlekceważenie złowieszczących zapowiedzi *Mein Kampf'u*) zagroziła nam całkowitą zagładą. To ostatnie to ważny element: oni nie przeżyli naszej tragedii, wojna przeszła tam łagodniej, mają tendencję do przemilczania jej i zapomniania, uważając, że Hitler to nie jest zasada dziejów, lecz odosobniony ich wyskok. Tłumaczyli mi, że zapomnienie to zdrowsza terapia psychiczna niż życie w kompleksach i odnawianych wciąż straszliwych wspomnieniach. Tu przyznawałem im nieco racji, często zadaję sobie bowiem pytanie, czy należy np. prowadzić obojętne dzieci szkolne do kazamat Gestapo na Szucha, jaki cel pedagogiczny ma pokazywanie minionych straszliwości i sugestywnych obrazów „prześlawnego lania”? Wahałem się w duchu w tej sprawie, ale na zewnątrz tego wahania nie okazywałem, tłumacząc Zachodniakom, że żyjemy w dwóch światach, oni w lekkomyślnym i wygodnickim, my w poważnym i „ukompleksionym”. Inaczej być nie chce, historia złożyła się na to! Ale oni nie bardzo wierzą w historię, stąd i tamtejszy zmierzch tego, co u nas, podlewane, zakwita. Ja zaś i o tym i o tamtym opowiadam...

KISIEL

(Felieton skonfiskowany w Polsce w lipcu br.)

Przypominamy naszym Czytelnikom o Ankiecie „Młodzież polska na Zachodzie”, ogłoszonej w listopadowej „Kulturze”. Prosimy o liczne na nią odpowiedzi. Na żądanie prześlemy formularze Ankiety.

Kronika kulturalna

Laudatio ku czci L. Kołakowskiego

Każdy młody Niemiec, który z początkiem lat sześćdziesiątych czuł się „lewicowcem”, pojmował swe polityczne zaangażowanie nie jako krytykę politycznego czy też społeczno-ekonomicznego ustroju Zachodu, w ogóle raczej nie myślał w kategoriach „ustrojowych”, lecz w pierwszej mierze obciążony był moralną hipoteką, którą niedawna przeszłość obarczyła nie tylko starsze, lecz i późniejsze pokolenia. Narodowy socjalizm, nie skatalogizowany jeszcze jako szczególnie przypadek bardziej ogólnego zjawiska, czyli faszyzmu, nie oglądany z akademickiego dystansu, należał do konkretnie lub też w przekazie przeżywanego rzeczywistości; świadomość polityczna kształtowała się przede wszystkim przez zajmowanie się tym zagadnieniem. Obok teoretycznego pytania jak mogło być do faszyzmu dojść, za najpilniejsze zadanie polityczne uchodziło przede wszystkim praktyczne odkupienie winy, lub może — ostrożniej rzecz wyrażając — próba osiągnięcia jakiegoś porozumienia, czy może nawet pojednania z tak ciężko doświadczonymi sąsiednimi krajami. Ponieważ polityka federalnego rządu niemieckiego oficjalnie podjęła i popierała starania o porozumienie z najważniejszym zachodnim sąsiadem, Francją, uwaga ówczesnej „lewicy” skierowała się — w uzupełnieniu, nie w przeciwieństwie do tych poczynań — w rosnącej mierze ku Wschodowi. Obok Czechosłowacji przede wszystkim Polska stała się ośrodkiem tych zainteresowań, mimo iż nie tylko ogólne sprzeczności ideologiczne pomiędzy Wschodem a Zachodem, lecz jeszcze ponadto górujące nad wszystkim innym, niepojęte wprost okrucieństwa popełnione w przeszłości, niewyjaśnione jeszcze podówczas kwestie terytorialne, a nie na ostatku również trudności językowe stały tu na przeszkodzie. Możliwość poznania naszego sąsiada, Polski, na podstawie rodzimych źródeł dawała — obok coraz liczniejszych polskich filmów awangardowych i z czasem coraz częstszych podróży turystycznych lub roboczych — m.in. oficjalnie wydawane i propagowane za granicą czasopismo

pt. *Polen*, którego redakcja starała się w reprezentatywny sposób udostępnić fakty z dziedziny polityki, spraw społecznych i wydarzeń kulturalnych swojego kraju. Jako wielce obiecującego młodego przedstawiciela nauki polskiej, a także wywierającego już znaczny wpływ na młodsze pokolenia profesora uniwersytetu, przedstawiono w owym piśmie również pewnego profesora filozofii z Warszawy: Leszka Kołakowskiego.

Cóż, Kołakowski od dziesięciu lat nie wykląda już w Warszawie, lecz w Berkeley, Montrealu, Yale i Oksfordzie, a mimo to miało owo pismo rację, oceniając go jako wybitnego przedstawiciela polskiego życia intelektualnego: daje on bowiem, budząc niezwykle żywe echa na całym świecie — nawet przebywają poza Polską — świadectwo odrodzonej po drugiej wojnie światowej witalności polskiego intelektu, którego cechą nie jest zasklepienie się w problematyce własnego narodu, lecz otwarcie na świat i powiązania z historią i współczesnością Europy. Czytając pisma Kołakowskiego stwierdzić trzeba, że znakomite jego obeznanie z filozoficznymi tradycjami Europy już wkrótce nieistotnym czyni pytanie z jakiego kraju pochodzi ten filozof. A przecież oddziałuje on właśnie również poza geograficznymi granicami własnego kraju — przez wzbogacenie naszego życia kulturalnego jako patriota polski: patriota, pozbawiony najłżejszego cienia nacjonalizmu, a także cienia resentymentu wobec Niemiec, mimo iż w osobistym jego życiu, podobnie jak w życiu iluż Polaków, dość było po temu powodów. Już choćby z tej racji wydaje się rzeczą szczególnie szczerliwą i sensowną fakt, że Giełdowe Stowarzyszenie Księgarstwa Niemieckiego („Der Börsenverein des Deutschen Buchhandels”) przyznało Leszkowi Kołakowskiemu nagrodę Pokoju, ja zaś z wielką radością i wdzięcznością podjęłam zaszczytne zadanie wygłoszenia *laudatio* ku czci tego laureata.

Wybór Kołakowskiego jako laureata tegorocznej nagrody Pokoju uznać można również za znak odmienionej sytuacji intelektualnej na Zachodzie. W ciągu wielu minionych lat lewicowi intelektualiści, przybawiający do nas ze Wschodniej Europy i krytykujący ustanowiony tam socjalizm, musieli odczuwać brak zrozumienia i owocnych dyskusji tam właśnie, gdzie mogli się byli spodziewać przynajmniej również, jeśli nie przede wszystkim tego rodzaju reakcji: wśród — jak nazwał ją Kołakowski — humanistycznej lewicy. Ludzie ci bowiem zrezygnowali właśnie w owych latach, zwłaszcza w Niemczech, z powiązań z myślą humanistyczną, uważaną przez nich za politycznie nieobowiązującą i moralizatorską, na rzecz pozornie bardziej jednoznacznego, ostrego podziału na przyjaciół i wrogów, wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — w zasadzie na dwa, ściśle od siebie oddzielone obozy polityczne, a kto przełamywał ów schemat, kto — różnicując — nie akceptował owych granic, jako socjalista krytykując socjalizm, zostawał albo skreślony z pamięci albo też samowolnie

przydzielany do jednego z owych obozów, w wypadkach wątpliwych do obozu wrogów. Odnowił się tutaj, wprawdzie osłabiony, przy dobrowolnym udziale zainteresowanych osób ów mechanizm, który Kołakowski po 1956 roku opisał i skrytykował we własnym kraju jako szantaż o jedynej alternatywie, szantaż, któremu sam się tam oczywiście też sprzeciwiał, choć stosowano go przy użyciu bardziej subtelnych środków intelektualnego konformizmu. Fakt, że nieomylny nonkonformizm Kołakowskiego, przekreślając przezeń wszelkich mód intelektualnych zaczyna znowu zyskiwać pośród nas coraz większy oddźwięk, dodaje odwagi. On sam pisarstwem swoim i działalnością w istotny sposób do tego się przyczynił.

Całkowicie niezrozumiały nie wydaje się wprawdzie fakt, iż niewygodnych, jak on, myślicieli uważano w okresie odprężenia pomiędzy Wschodem i Zachodem za zdeklasowanych. Po latach zimnej wojny i okresie — właśnie w Niemczech częściowo podejrzanego autoramentu — antykomunizmu, który żywił się również szczątkami wiadomości antydemokratycznej, choć opatrzonej przeciwnymi znakami, odgrywała tu może pewną rolę obawa przed ponownym popadnięciem Zachodu w jałową wyniosłość. Lecz tak samo jak pogodzenie się z demokratycznymi sąsiadami po drugiej wojnie światowej nie mogło opierać się jedynie na jednoczącym tylko w negatywnym sensie antykomunizmie — jeśli wykopane przez historię rowy chciało się istotnie zasypać, a nie tylko powierzchownie zakryć — tak samo prawdziwe odprężenie względem sąsiadów na Wschodzie nastąpić może jedynie wówczas, gdy odważnie i otwarcie, istotnie pragnąc porozumienia, zacznie się omawiać istniejące sprzeczności, czy dotyczyć one będą wspólnej historii czy też zagadnień współczesnego ustroju społecznego i politycznego. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że oficjalnie odpowiedzialnym politykom i niezależnym myślicielom przypadają tutaj różne role. Lecz odprężenie, a nawet pojednanie i pokój nie mogą być rozumiane jako stan pozbawiony napięcia, przeciwnie: podstawowym warunkiem prawdziwego pokoju jest, zmierzające do porozumienia, przedyskutowania przeciwieństw, wraz z konieczną w tym wypadku odwagą określania i analizowania owych przeciwieństw niezależnie od oportunizmu i mody. Życie i myśl nonkonformisty Kołakowskiego w sposób istotny torują drogę takiemu porozumieniu.

Życie Leszka Kołakowskiego przedstawia się początkowo jako biografia politycznie zaangażowanego filozofa, który w służbie komunizmu walczył o wyzwolenie własnego społeczeństwa z nędzy oraz materialnego i duchowego ucisku. Dziwić nie może, iż wojownicza jego krytyka początkowo odnosi się przede wszystkim do Kościoła katolickiego, najsilniejszego przeciwnika partii komunistycznej w Polsce. W aktach przeciw Kościołowi — jak również przeciw niemarksistowskim, naukowym czy filozoficz-

nym kontrahentem — nie żałuje on polemiki, jak również uproszczeń i schematyzmów — czytając wcześnie artykuły ówczesnego ledwo dwudziestolatka, zaczynamy — w porównaniu z produktami różnych dzisiejszych, młodocianych agitatorów — znowu nabierać nadziei: i z tego może ukształtować się filozofia podobna do myśli Kołakowskiego, pod jednym wprawdzie warunkiem, iż nacisk rzeczywistości zetknie się z tak wielką wrażliwością moralną i intelektualną, jaką przejawia jedynie niewielu.

Wrażliwość ta prowadzi Kołakowskiego do radykalnej, bezwzględnej krytyki własnych pozycji w chwili, gdy rozeznaje w popieranej przez siebie partii te same mechanizmy ucisku, które uprzednio tak gwałtownie atakował w Kościele. Jako duchowy promotor Polskiego Października 1956 staje się symboliczną postacią rewolty i polskiej młodzieży akademickiej, jak również aktywnego przez parę lat w całej Europie Wschodniej prądu marksistowskiego rewizjonizmu.

Widać przy tym wyraźnie, iż Kołakowski powodowany był od początku — jako komunista — zagadnieniami etycznymi, że kierował się tradycją tzw. etycznie uzasadnionego socjalizmu i że polityczne jego zaangażowanie nie wywodziło się ze źródła wrogości narodowej bądź społecznej, lecz z pozytywnej solidarności ze wszystkimi cierpiącymi materialnie czy duchowo. Obie te pobudki mogą się wprawdzie łączyć, lecz rozróżnienie ich ma niezwykle doniosłe znaczenie dla całej historii socjalizmu. Motyw bowiem, na podstawie którego walczy się o sprawę socjalizmu — w sposób uproszczony: z miłości czy z nienawiści — działa nadal w tej postaci, w jakiej chcemy go urzeczywistnić. Tam, gdzie odczuwa się wobec istniejącego społeczeństwa jedynie pogardę i wrogość, a pragnie się socjalizmu jako czegoś całkowicie innego, tam działający politycznie — w zgodzie, czy też na zasadzie kompromisu z owym społeczeństwem — ludzie w zasadzie nie występują w roli potencjalnych partnerów wspólnej aktywności, lecz jedynie jako przeciwnicy, a nawet jako wrogowie, a przeobrażenie społeczne nie może wówczas uwzględniać ich woli, lecz musi ją wykluczać, względnie — w najlepszym wypadku — pomijać. W ten sposób utworzona zostaje droga do ograniczenia wolności aż po totalitarne jej zniszczenie. Pokój w tego rodzaju socjalizmie staje się pokojem zamkniętego układu, upiękuszonym jedynie harmonijnym słownictwem. Jest to wręcz pozorny pokój, ponieważ realne konflikty są w nim jedynie zawoalowane: pod powierzchnią walka toczy się w ostrzejszych formach dalej.

Kołakowski pragnie socjalizmu nie z nienawiści, dla niego wolność i socjalizm są ze sobą nierozdzielnie związane, a pokój społeczny, owa zawsze z trudem jedynie osiągalna równowaga sprzeczności, istniejących również i w socjalizmie, uzyskiwać powinna kształt nie przez przymus, lecz poprzez pozytywną solidarność, w oparciu o bezwarunkową odpowiedzialność moralną. Wolność i bezwarunkowo obowiązująca odpowiedzialność zakre-

ślają zatem granice pola napięć, w którym znajduje się nie tylko socjalizm, lecz ponadto również filozofia Kołakowskiego.

Teoretyczna i jednocześnie egzystencjalna rozprawa z narodowym socjalizmem i stalinizmem podnoszą zapewne zjawisko odpowiedzialności w myśli Kołakowskiego do rangi zasadniczego doświadczenia filozoficznego. „Pierwotny nasz związek ze światem”, twierdzi on, „wykładać należy jako stosunek dobrowolnie przejętej odpowiedzialności¹”. I dalej: „Żyjąc akceptujemy tę sytuację dobrowolnie, podpisujemy się, by tak rzec, pod owym fiat, mocą którego ukształtował się świat w takiej postaci, w jakiej go właśnie widzimy; a ponieważ owo fiat dotyczy całości, podpis nasz także ogarnia całość, po prostu dlatego, że nie można żyć częściowo, nie można tedy wybrać częściowo świata, w którym się żyje, ani historii, w której się uczestniczy. W tym znaczeniu jesteśmy dłużnikami we wszystkich miejscach, gdzie cokolwiek jest do spłacenia na świecie i obchodzi nas wszystko, co może być zmienione, wszystkie rewindykacje i wszystkie wierzytelności²”. Jakże jednak zdefiniować i uzasadnić należy owe długi, ową treść odpowiedzialnego postępowania? Czyż Kołakowski, wychodząc z rewizji marksizmu stalinowskiego nie postulował *permanentnego* rewizjonizmu, poddającego radykalnie w wątpliwość wszystkie dogmaty, tradycyjne wartości i prawdy? I czy wobec tego ta, jako wszechogarniająca zarazem odczuwana odpowiedzialność nie przesuwają się w pobliże Sartre’a, dla którego jest ona również podstawowym doświadczeniem, ujawniającym co prawda bezsensowność, przypadkowość, zagubienie człowieka, wskutek czego usuwa się podstawy wszelkiej materialnej konkretyzacji owej odpowiedzialności? Fenomenologicznie dochodzi jednak Kołakowski — w przeciwieństwie do Sartre’a — do następującego ustalenia: „Imperatyw odpowiedzialności ciąży na nas prawdziwie tylko wtedy, gdy wiemy przynajmniej, że coś w ogóle jest wartością i, jako takie, stanowi przedmiot odpowiedzialności, choćby pozostawało niejasne w jakich punktach naszego kontaktu ze światem wartości się realizują³”.

„Że coś w ogóle jest wartością...” — to właśnie nie da się uzasadnić w granicach racjonalnej, dyskursywnej, historycznej argumentacji, w tym celu trzeba przekroczyć owe granice w kierunku rzeczywistości transcendentnej. Kołakowski, zaczynając jako wojujący, ateistyczny marksista, proklamujący w imię uwolnienia człowieka jego nieograniczoną autonomię, później z kolei

1. *Etyka bez kodeksu*, v. Leszek Kołakowski, „Traktat o śmiertelności rozumu” („Traktat über die Sterblichkeit der Vernunft”). Eserde filozoficzne, Monachium, 1967, str. 90.

2. *ibid.*, str. 91.

3. *ibid.*, str. 100.

krytykujący i odrzucający najpierw komunistyczną praktykę marksizmu, potem podstawowe składniki teorii, ponieważ zamiast wyzwolić człowieka przyczyniły się one do jego zniewolenia, przebył istotnie długą drogę aż do zaakceptowania transcendentnej rzeczywistości. Rzeczywistość tę określa on bliżej jako rzeczywistość mitu, czyli pewnej bezwarunkowej prawdy, od której wychodząc zrelatywizować można wszelkie ograniczone, skończone doświadczenie, uzyskujące wówczas jednocześnie swój sens.

Fakt, że akurat ten filozof, który przez całe lata walczył w imię racjonalizmu przeciwko mitologizacji świadomości i polityki uznał oto mit za nieodłączną część ludzkiej kultury — musiał wywołać zamieszanie. W istocie źle rozumielibyśmy Kołakowskiego, zakładając, że wskutek tego zrezygnował on z zasady racjonalistycznego wątpienia i radykalnej krytyki. Lecz zwątpienie to nie jest celem samym w sobie, tylko środkiem do rozbijania wszelkich zaskorupałości w dziedzinie duchowej czy materialnej, utrudniających współżycie, gdyż wtrącających ludzi w sytuacje przymusowe i dławiących swobodę ich kontakty. Zwątpienie służy wspólnocie ludzkiej, ta zaś z kolei, z drugiej strony, jeśli nie ma załamać się na własnych, wewnętrznych sprzecznościach, potrzebuje więzi, jednoczącej w wolności. Uzasadnić takie powiązanie może jedynie transcendentna rzeczywistość mitu, wskazującego ludziom kierunek działania poprzez ukazywanie im ponadczasowego modelu, który uwidoczni nieudolność, organiczną niedoskonałość wszystkiego, co istnieje, ową nieudolność, której doświadczamy w bezwarunkowej odpowiedzialności jako wezwania do likwidacji konta naszych długów. W przeciwnieństwie do projekcji historii lub wyobrażeń ustrojów, usiłujących uzasadnić swoje istnienie w sposób filozoficzny lub naukowy, a więc immanentnie, a wskutek tego uzurpujących sobie prawo wymuszania także i politycznego konsensu ludzi przy pomocy środków totalitarnych, mit łączy ludzi wzajemnie na zasadzie *wolności*, ponieważ prawda jego pozaczasowego, preempirycznego modelu nie da się w żaden sposób immanentnie udowodnić, teoretycznie wyzyskać i wskutek tego zastosować jako przymus polityczny. „Funkcją świadomości mitycznej jest nade wszystko” — pisze Kołakowski — „rozbudzenie poczucia obligacji, świadomości dłużnictwa wobec bytu, a świadomość ta może stwarzać wzajemną więź realnej pomocy między uczestnikami długu, chociaż jest to więź odruchowo oporna w stosunku do przemian⁴”.

Kołakowski ostro odróżnia tego rodzaju mit, łączący ludzi we wzajemnym zadłużeniu od takich, które proklamują podbój

4. Leszek Kołakowski, *Obecność mitu*, oryginał polski, Paryż, 1972, str. 95; w brzmieniu niemieckim odbiegający nieco od niemieckiego tłumaczenia P. Lachmanna w „Obecność mitu”. Monachium, 1973, str. 121.

lub przybierają kształt utopii, których treść polega na pełnym zaspokojeniu roszczeń indywidualnych lub kolektywnych. Nie mogą one stworzyć prawdziwej solidarności, ponieważ nie tworzą podstawy dla uznania norm, obowiązujących wszystkich ludzi i ogarniających wszystkich jako równowartościowych członków społeczności. Wyraźnie dostrzegalna jest tu negacja centralnego, marksistowskiego toposu: prawa do zaspokojenia potrzeb jako podstawy wszelkiej działalności politycznej.

Rekurs filozofa ku kategorii, która znajduje swe treściowe urzeczywistnienie w wielkich religiach i wobec których *filozoficzne* uzasadnienie jej prawdy i prawomocności z góry już odrzuca się jako poczynanie daremne, musi wydawać się dziwny. Bardziej zrozumiałą i konsekwentną wydać się ten rekurs jednak musi, jeśli tłumaczyć go będziemy jako próbę kontynuacji myślenia filozoficznego w obliczu kresu metafizyki i to w taki sposób, aby dążyć do sformułowania i wyjaśnienia tradycyjnych zagadnień ludzkiego istnienia w jego obecnym kształcie, nie dając im zatonać w fachowej specjalizacji. Kwestia ustroju politycznego godnego człowieka prowadziła w historii filozofii i prowadzi także i dzisiaj poprzez zagadnienie miejsca i celu egzystencji ludzkiej ku poszukiwaniu celu i sensu świata jako całości, i jego ostatecznej, absolutnej zasady. Lecz wgląd w doświadczenia własnej historii zmusza współczesną filozofię do przyznania, iż człowiek nie może porzucić perspektywy antropocentrycznej, że daremna jest jakakolwiek nadzieja filozoficznego dotarcia do jakiegokolwiek, nie uwarunkowanego przez ludzką perspektywę absolutu. Jako sposób upewnienia się wobec takiego absolutu pozostaje zatem jedynie uczestnictwo religijne, które Kołakowski bliżej wyjaśnia jako układ taki, jaki występuje pomiędzy wiarą, nadzieją i miłością — a wie on, do jakiej tradycji — tak sprawę tę wyjaśniając — przynależy. Racjonalistyczne zwątpienie ukazuje więc filozofii nieprzekraczalną dla niej granicę. Lecz konieczność stworzenia wolnej, ludzkiej wspólnoty, odpowiedzialność wobec absolutnie obowiązującej instancji, a wskutek tego pełne jej zaakceptowanie, ujawnia jednocześnie niemożność uspokojenia się przy stwierdzeniu granicy filozofii.

Fascynacja (choć początkowo przeważnie negatywna) jaką chrystianizm i religia wywierały poprzez całe lata na Kołakowskiego, zostaje tu uzupełniona przez refleksję filozoficzną. Religia i chrystianizm włączone oto zostały w ludzką kulturę jako jej nieodzowne części, lecz nie w postaci uprzednio tak gwałtownie atakowanego, zamkniętego systemu dogmatycznego oraz organizacji kościelnej, roszczonej sobie prawa do władzy świeckiej, lecz jako widnokrąg i jednocześnie wyraz sytuacji człowieka. Jej wewnętrznej sprzeczności i konfliktowości, wywodzących się z uczestnictwa człowieka w dwóch nieporównywalnych układach skończoności i nieskończoności. Częstokroć uznawane za sprzecz-

ne dzieło Pascala-jansenisty stanowi z perspektywy chrześcijańskiej świadectwo pojmowania tej właśnie, zasadniczej sytuacji człowieka. Kołakowski interpretując Pascala, pisze: „Istota ludzka żyje jednocześnie w obu układach, których wspólnie przyjąć się nie da, z których żadnego nie da się łatwo zlikwidować, które oba przyciągają wpływ wywierają na człowieka i oba wymagają od niego daniny. Nie jest zadaniem chrześcijanina dokonywać integracji obu tych układów w łączną całość⁵”. Ściśle antropocentryczna filozofia Kołakowskiego styka się z doświadczeniem chrześcijańskiego filozofa: dziedziny skończoności, autonomicznego rozumu, dyskursywnego sposobu myślenia w nauce i filozofii nie mogą i nie powinny po prostu zostać porzucone, lecz same one nie wystarczą a absolutyzowanie ich jako jedynej i wyłącznie wystarczającej prawdy pozbawiło człowieka możliwości pojmowania sensu własnego istnienia i utworzenia wskutek tego wspólnoty z innymi na zasadzie swobodnej solidarności. Obie te sprawy wymagają odwołania się do absolutu, który wyniknąć może właśnie tylko z uczestniczenia w micie.

Kołakowski, zbliżając się w ten sposób do chrześcijańskiego filozofa, Pascala, oddala się jednocześnie od sposobu myślenia, z którym był chyba początkowo najbardziej związany: sposobu myślenia Alberta Camusa. Wspólny im obu jest podstawowy impet etyczny, odwaga i radykalność zadawania pytań, uznawanie skończoności człowieka, odrzucanie wszelkiego dogmatyzmu i wszelkiego rodzaju wygodnego opierania się na pewnikach. Obaj również wychodzą z założenia, iż człowiek nie może rozeznaczyć w świecie jako całości w sposób filozoficzny żadnego ładu, żadnej zasady absolutnej, ani sensu. Ponieważ jednak Camus żąda od człowieka, by żył jedynie tym, co wie, nie opierając się na niczym co nie jest dlań pewne — ujawnia się tu wyraźnie wpływ tradycji kartezjańskiej — wynika dla niego z nierozpoznawalności jakiegokolwiek ładu czy sensu świata jako całości przeświadczenie o jego absurdalności. Przeświadczenie to zawiera jako „pierwsza i jedyna ewidencja⁶” wezwanie do rewolty, tj. zobowiązanie do walki o realizację bezwarunkowych wartości w obliczu absurdu i bez odwoływania się do transcendencji. Kołakowski natomiast, mimo iż wysoko ceni odwagę konsekwentnego uznawania absurdalności świata, a przez to i własnego istnienia, uważa że postawa taka nie da się na stałe zrealizować. Zmusza ona bowiem człowieka nie tylko do alternatywnego wyboru pomiędzy rozpaczą a rozproszeniem, lecz pozbawia go ponadto jakiegokolwiek możliwości uzasadnienia wewnętrznej treści obowiązującej go bezwarunkowo odpowiedzialności. Bezwarunkowość i absurdalna bezprzyczynowość nie dają się ze sobą pogodzić. Nie mamy możliwości życia tym tylko, co wiemy

5. Leszek Kołakowski, *Banal Pascala* („Die Banalität Pascals” z „Geist und Ungeist christlicher Traditionen”. Stuttgart-Berlin-Kolonia-Moguncja, 1971, str. 66.

6. Albert Camus, *L'homme révolté*, Paryż, 1951, str. 21.

z nauki i filozofii, uczestniczenie w micie przynależy do naszego istnienia.

Nauka i mit nie są jednak, na równi z obu układami, które reprezentują, obojętne względem siebie, ani też nie uzupełniają się wzajem. Oba sposoby upewnienia się o przynależnych do nich wartościach przejawiają tendencję do uznawania siebie za jedynie obowiązujące i absorbowania całego człowieka. Uczestniczenie w micie dokonuje się przez akt wiary, bez potrzeby argumentacyjnego usprawiedliwienia, i wskutek tego zagraża mu degeneracja do irracjonalnego przymuszenia, nauka bowiem ze swej strony wymaga uznawania za prawdę jedynie tego, co wytrzymuje próbę jej dyskursywnych czy empirycznych badań. Nie mając możliwości wzajemnego przy- lub podporządkowania nauka i mit kwestionują się wzajem, odrzucają też wzajemnie swe roszczenia do absolutnej prawdziwości i obowiązkowości i w taki oto sposób ujawniają ową nierozwiązywalną konfliktowość, niepewność, otwartość i niedoskonałość człowieka, które wywodzą się z jego uczestnictwa w obu układach: — skończoności i nieskończoności. Układy te trwają nadal w człowieku w coraz to nowych wariantach tendencji antagonistycznych — w jego zwierzęcej ościeżności, jego potrzebie dopasowywania się — z jednej, a w jego dążeniu do kwestionowania zastanego świata i do jego transcendowania z drugiej strony; w lęku przed samym sobą, w potrzebie integracji i ochrony z jednej, a w lęku przed utraceniem własnej indywidualności, w potrzebie indywidualnego rozwoju i wyrazu z drugiej strony; w pragnieniu wspólnoty i solidarności z jednej — i w potrzebie samostanowienia, oraz rozwoju własnych możliwości z drugiej strony.

Filozofowi tedy przypada ważne zadanie wyjaśniania tych podstawowych sytuacji człowieka w ich coraz to nowych postaciach, przywoływania ich w pamięci, rozłamywania wszelkich umocnień, grożących zaryglowaniem otwartości możliwości egzystencjalnych, usuwania wszelkich jednostronności i oporów na rzecz tolerancji względem różnorodnych pozycji, nie zacieśniania wszelkich możliwych czy też historycznie zrealizowanych już perspektyw w granicach jakiejś zwartej i ostatecznej syntezy, lecz urzeczywistniania i wyjaśniania ich w całej ich światopoglądowej różnorodności i partykularności, i przyczyniania się w ten sposób do tego, byśmy mogli pozostawać otwarci względem innych, obcych sposobów myślenia.

W tym celu obleka się filozof — ten właśnie filozof — dość często w szaty błazna. Środkami groteski, satyry i ironicznego dystansu, nawet względem spraw, które sam traktuje z wielką powagą, zmusza nas Kołakowski do relatywizowania własnej naszej perspektywy, z nieubłagany sarkazmem demaskując jednocześnie pozornie warowne, nie do zdobycia, z pustej gadaniny i czczych frazesów wzniesione bastiony, uniemożliwiające wszelką

prawdziwą komunikację. Myśl Kołakowskiego kształtuje tedy również i rodzaj jego twórczości literackiej. Odczuwa on stale potrzebę przełamywania formy ścisłego rozumowania, ukazując niewyczerpalną różnorodność rzeczywistości poprzez łączenie fantazji z realizmem, alienowanie codzienności do wymiaru groteski. Tak właśnie postępuje przenosząc rozważania na temat podstawowej sytuacji człowieka do dentystycznej poczekalni, a problem sprawiedliwości ukazując na podstawie absolutnie jednolitych kryteriów układu pewnej kartoteki, którą posługuje się sekretarka dentysty przy ustalaniu kolejności wywoływania pacjentów. Albo gdy w sposób ironiczny dramatyzuje stosunek etyki do polityki na przykładzie Noego, którego zadaniem było dać rodzajowi ludzkiemu nowy początek i wyciąga stąd taki oto morał: „wolno czasem ulegać służalczo możliwym i zdradzać dla nich własnych przyjaciół — lecz tylko wówczas, gdy wiemy na pewno i bez niejasności, że jest to jedyny sposób ocalenia całej ludzkości. Jak dotąd Noe był jedynym, który stanął wobec takiego dylematu”⁷.

Z niedającego się już geograficznie ustalić królestwa Lailonii opowiada nam Kołakowski o chorobie garbów, odbierających ludziom, z których wyrastają, prawo do istnienia; o piekarczyku Nino, zamykającym w kufrze swą piękną twarz, by ocalić ją od złych wpływów czasu, lecz który jednak nie potrafi zapobiec temu, że niewinne dzieci uznają ową twarz za piękę rozdeptyując ją aż do nierozpoznawalności; albo o braciach Ubi i Obi w mieście Ruru, zarabiających na życie produkowaniem kauczukowych kulek, do niczego nieprzydatnych. „Mieszkańcy Ruru jednak” — wyjaśnia filozof — „kupowali bardzo chętnie owe kauczukowe kulki, aby chępieć się przed innymi swoim bogactwem. Bogactwo w tym mieście poznawało się bowiem że ktoś ma dużo niepotrzebnych rzeczy. Ażeby nikt nie musiał się męczyć nad szukaniem różnych rzeczy zbędnych, ustalono, że wszyscy, którzy chcą pokazać swoje bogactwo, będą gromadzili kauczukowe kulki. Dlatego w mieście Ruru było mnóstwo rzemieślników, którzy robili wyłącznie kauczukowe kulki dla bogaczy”⁸. I nawet na temat tak centralnie interesującego go problemu istnienia zła na świecie i ontologicznego ustalania stosunków pomiędzy dobrem i złem spekuluje Kołakowski po części w szatach satyryka. W stenogramie metafizycznej konferencji prasowej, jakiej udzielił demon 20 grudnia 1963 roku w Warszawie, diabeł występuje w sposób sarkastyczny przeciw wszelkim modernistom, którzy kwestionują jego egzystencję, gdyż od samego początku wyjaśnienia swym słuchaczom, że sprawa ta w istocie nic go nie obchodzi, ponieważ własne jego istnienie oczywiście nie zostaje przez to naruszone. Kołakowski ukazuje nam tu jakby we wspaniałym, fantastycznym fajerwerku mnóstwo rozmaitych możliwych lub

7. Leszek Kołakowski, *Klucz niebieski*. „Historie budujące” („Der Himmelsschlüssel”. „Erbauliche Geschichten”). Monachium 1965, str. 20.

8. *ibid.*, str. 158.

myślowo dotychczas ujętych już zagadnień — pytań i odpowiedzi na temat podstawowej sytuacji człowieka.



Wszystkie próby intelektualnego dysponowania człowiekiem, uwikłanie go w pewien system pojęciowy, zostają przy tym wciągnięte w wir wątpliwości i doprowadzone do absurdu. Człowiek tkwi w polu napięć rozmaitych, a nawet sprzecznych systemów i wymogów, nie może się opowiedzieć za żadnym z nich i właśnie wskutek tego uzyskuje wolność. Organiczna jego niedoskonałość i otwartość umożliwiają mu bowiem udzielanie stale nowych i twórczych odpowiedzi na rzucone mu, pełne konfliktów wyzwania. I dopiero dzięki tej aktywności może on ustawić się jako żywa, nieredukowalna do granic jakiegoś gotowego produktu czy też funkcji osobowość. A nawet więcej: twórczą ekspresję — wszelki wyraz praktycznej działalności, lecz również język, muzykę, malarstwo, gest — umożliwia przede wszystkim medium, w którym ludzie spotykają się osobiście, czyli poznać mogą innego człowieka we właściwym mu sposobie wyrazu jako niczym niezastąpioną wartość, doświadczenie, które, odwrócone, pozwala nam samym pojmować się także jako wartościowe osobowości.

Tego rodzaju kontakty pomiędzy ludźmi, oparte na wolności, otwartości i niedoskonałości nie dadzą się jednak nigdy — wskutek powstającej w warunkach wolności różnorodnych sprzeczności — doprowadzić do stanu pełnej harmonii. A także ów rodzaj pokoju, z którym związane byłoby złudne wyobrażenie ostatecznej harmonii i spokoju nie znajduje z tej racji żadnego usprawiedliwienia w filozofii Kołakowskiego. Lecz wgląd we względność i perspektywę wszelkich ludzkich roszczeń, nie na ostatku wszelkich planów z dziedziny polityki czy socjologii, usuwa podstawy istnienia owej hybrydy, owym wymaganiom, które również i obecnie tak często udzielają sobie prawa narzucania przemocą własnych zamierzeń politycznych, bez respektowania wolności inaczej myślących. A odbierając przemocę jej legitymację teoretyczną, otwiera on jednocześnie przestrzeń dla realizacji prawdziwego pokoju: regulowania stosunków społecznych w taki sposób, by wolność ludzi i wzajemne ich osobiste kontakty i oceny zabezpieczone były przez odrzucenie przemocy i fanatyzmu, poprzez ograniczenia prawne — nie poprzez iluzoryczne ich zniesienie — zagadnień władzy politycznej, społecznej i ekonomicznej. Pokój, który mógłby zostać zagwarantowany przez odpowiedni ustrój społeczny nie byłby wówczas czymś statycznym, lecz byłby nieustannym ruchem, dyskusją, twórczym wysiłkiem w znoszeniu i rozwiązywaniu konfliktów, w świadomości wspólnego połączenia wszystkich ludzi względem wartości, które transcendentnej rzeczywistości zawdzięczają prawomocność. I w tym sensie pokój taki uchodzić może za podstawę całego sposobu myślenia i działalności Kołakowskiego. Nie jest

to pokój spokojny, ani wygodny, lecz chyba jedynie możliwy i ludzki — a Leszek Kołakowski dodać może jeszcze: jedynie żywy i interesujący pokój.

Prof. dr Gesine SCHWAN

(Przełożył m.k.)

DEPESZA PREZ. W. SCHEELA DO L. KOŁAKOWSKIEGO

Prof. Dr Leszek Kołakowski
Kościół św. Pawła
(6) Frankfurt

15 października 1977.

Szanowny Panie Profesorze Kołakowski. Z okazji przyznania nagrody Pokoju przez księgarzy niemieckich przekazuję Panu serdeczne życzenia. Filozofia Pańska ma dlatego tak wielki wpływ na świecie, ponieważ zawsze bronił Pan własną osobą swoich przekonań. Pańskie dzieło uwiarytelnione zostało Pańskim życiem. W osobie Pana czcimy umysłowość, mającą odwagę dochodzić prawdy i bronić pokoju, odwagę, której potrzebujemy wszędzie na świecie, odwagę od której — jak sobie to dziś właśnie uświadamiamy — zależy przetrwanie ludzkiej wspólnoty i moralności.

Walter SCHEEL,
Prezydent Republiki Federalnej

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 282 — LESZEK KOŁAKOWSKI

GŁÓWNE NURTY MARKSIZMU

Powstanie — Rozwój — Rozkład

Tom II

Książka jest krytycznym przeglądem dziejów doktryny marksistowskiej z uwzględnieniem jej filozoficznych i politycznych źródeł. Tom II-gi jest poświęcony odmianom marksizmu, powstałym w Europie w epoce II-giej Międzynarodówki.

Str. 544.

Cena F.110,00.

Tom I-szy — zawierający 432 strony kosztuje F. 75,00.

Ci co odeszli

Przemówienie na pogrzebie J.N. Millera

Opuścił nas człowiek wyjątkowy. Chcę o Nim powiedzieć kilka słów w imieniu kolegów z Polskiego PEN Clubu, którego Jan Nepomucen Miller był aktywnym członkiem od roku 1930, a zatem bez mała przez pół wieku.

Gdyby mi przyszło, zgodnie z naszym współczesnym obyczajem uporczywego charakteryzowania ludzi, określić jaka cecha wydaje się najważniejsza w postawie i pisarstwie Pana Jana, odrzekłbym bez wahania, że była to niezależność.

Pośród wielu ideałów wolności, czy mówiąc skromniej — suwerenności jednostki ludzkiej, jednym z najpiękniejszych jest służba społeczna. Otóż całe życie i twórczość Jana Nepomucena Millera, to była właśnie odważna, bezkompromisowa służba dla społeczeństwa. Lecz oddając swój talent, energię, wiedzę tej wielkiej sprawie — zawsze umiał zachować, w najtrudniejszych okolicznościach, niezależność poglądów i osobistą autonomię.

Myślał zawsze, mimo że dożył późnych lat — w sposób zdumiewająco nowoczesny. Ale było to myślenie nowoczesne, ukształtowane w innej niż nasza epoka. Umysł Pana Jana dojrzewał i formował się w czasach gdy olbrzymia większość ludzi myślących z niechęcią odnosiła się do uniformizmu. Wartość człowieka mierzyło się wtedy samodzielnością jego decyzji, postępów, postawy etycznej. Mało kto zmierzał do upodobnienia się, niemal każdy zmierzał do odrębności. Uroda świata polegała na wielości, na bogactwie indywidualnych poglądów, które ścierały się z sobą, by w ten sposób tworzyć autentyczne wartości społecznego postępu.

Jan Nepomucen Miller przeniósł przez całe życie pewne święte zasady, zresztą zasady bardzo proste, które może właśnie wskutek tej prostoty przygały w naszym współczesnym, skomplikowanym świecie. A więc nade wszystko — poczucie godności własnej! A więc wierność dla zasad etycznych, na których wspiera

się gmach całej naszej cywilizacji i których przestrzeganie chroni nas przed barbarzyństwem. A więc szacunek dla prawdy i pogarda dla kłamstwa! Wiara w sprawiedliwość i oponowanie przeciw wszelkiej niesprawiedliwości. Zgoda na konieczności dziejowe, i niezgoda wobec kaprysów kogokolwiek, kto pragnie się mienić mandatarium historii i głosi swój monopol na prawdę i słuszość.

A więc wierność sobie i swym poglądom, bez względu na cenę jaką trzeba za to płacić!

Był to sposób bycia kosztowny, nie każdego stać na takie ekspensy. Trzeba mieć dużo hartu, odwagi, wiary i honoru. Jan Nepomucen Miller był człowiekiem honoru, był człowiekiem mężnym!

Można dyskutować na temat jego poglądów literackich i politycznych. Można się z nim zgadzać, można polemizować, można też cały jego program odrzucić. Nie można Go jednak nie szanować, i nie można Go wykreślić z naszego życia umysłowego, bo Pan Jan był intelektualnie suwerenny, bo jego postawa nieraz stanowiła wzór do naśladowania, a nawet była swego czasu czymś więcej — rodzajem moralnej rekompensaty za nadmiar konformizmu, który się pełnił wokoło...

Odszedł od nas po długim i niełatwym życiu, zostawiając Polsce swoje mądre książki. Jeśli w latach ostatnich nie był obecny w naszej publicystyce literackiej i na półkach księgarskich, to nie dlatego, że z wiekiem przestał pisać. Przeciwnie — pisał do ostatniej chwili życia. Odpowiedzialność za tę nieobecność spada na innych!

To, co po Panu Janie pozostało — jest trwałe i niezmiennie cenne dla całego społeczeństwa. Dzieła Jego odznaczają się wielką erudycją i błyskotliwością pisarską. W tym co pisał — zawsze był sobą, człowiekiem prawym, odważnym, niezależnym. Nigdy nie pływał pod prąd dlatego, że pływanie pod prąd na przykład uchodziło za modne. Po prostu nigdy nie pływał! Zawsze stał twardo na twardym gruncie swoich przekonań.

Nie interesowała go moda! Płacił słono za ten niemodny upór wierności, rzetelności, uczciwości głęboko ludzkiej. Płacił przed wojną, płacił po wojnie, płacił też w czasach, gdy był już starym człowiekiem, kiedy tak trudno znosić niewygody egzystencji, kiedy ma się już chyba prawo do uznania, spokoju, nade wszystko do szacunku, na który Miller pracował przez tyle dziesiątków lat.

A jednak pozostał pogodny, nie było w nim żadnej goryczy. Jeśli się trapił, to nie swoim osobistym losem, ale powszechnym losem polskim. Jeśli Go co bolało mocno, to nie kłopoty osobiste ale troski powszechne i potęgujące się komplikacje życia społecznego.

Odszedł od nas człowiek wybitny, pisarz znakomity, obywatel wzorowy. Jego życie, jego postawa etyczna stanowią przykład do naśladowania.

Żegnając takiego człowieka jak Jan Nepomucen Miller jesteśmy smutni, ale towarzyszy nam przecież także promień nadziei i optymizmu. Jakże — w gruncie rzeczy — piękne było to życie! Jakże było czyste i zacne! Zawsze z podniesionym czołem, zawsze odważnie, zawsze godnie, przez tyle długich lat, na tak zawiłej, historycznej drodze.

Będziemy myśleli o Panu, Drogi Panie Janie! Będziemy wracali do Pana pamięcią, szczególnie w trudnych chwilach, gdy będzie nam trzeba jakiegoś oparcia, jakiejś pomocy, jakiegoś wzoru moralnego!

Andrzej SZCZYPIORSKI

КОНТИНЕНТ

Литературный, общественно-политический
и религиозный журнал

Redaktor naczelny: WŁADIMIR MAKSYMOW.
Zastępca nac. red. WIKTOR NIEKRASOW.
Sekretarz redakcji NATALIA GORBANIEWSKAJA.

KONTINENT ukazuje się co kwartał.

Objętość numeru ponad 400 stron.

Cena pojedynczego nru 12 DM, prenumerata roczna 40 DM.

Adres Redakcji:

11 bis, RUE LAURISTON. 75116 PARIS.
Telefon: 704 59 13.

Książki

Kapitulacja ideologiczna i ofensywa polityczna

(NA MARGINESIE KSIĄŻKI A. MICHNIKA¹)

Książka A. Michnika została przyjęta przez Emigrację bardzo przychylnie. Wszystkie recenzje, które o niej czytałem były pochlebne. Wbrew temu, co napisał Kisielewski w przedmowie (str. 8) i sam autor w posłowie (str. 172), książka nie spotkała się z krytyką ale z jednomyślnym chórem pochwał². Bez wątpienia na wiele z tych pochwał autor zasłużył. Wielką jego zasługą jest przedstawienie pełnego obrazu godnej podziwu działalności Kardynała Wyszyńskiego w całym okresie istnienia Polski Ludowej.

Dyskusja, która wywiązała się wokół książki Michnika, wydaje mi się jednak jednostronna. Książkę potraktowano jako osobiste wyznanie młodego i nieprzeciętnie zdolnego intelektualisty i omawiano głównie jej sens moralny, filozoficzny a nawet teologiczny. Tymczasem książka ma przede wszystkim znaczenie polityczne. Sam autor nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości: występuje jako przedstawiciel lewicy laickiej a więc grupy określonej terminem politycznym. Działalność polityczna jest jego żywiołem, dał tego dowód podczas kilkumiesięcznego pobytu na Zachodzie. Kontakty polityczne o szerokim wachlarzu od eurokomunistów do ośrodków rządowych Ameryki, rozmowy z osobistościami na najwyższym szczeblu, konferencje prasowe, odczyty, przemówienia, artykuły w najpoczytniejszych organach prasowych to prawdziwie imponująca lista osiągnięć. Niewątpliwie miał zapewnioną pomoc i mógł liczyć na to, że wiele dróg będzie dla niego otwartych, ale wywiązał się z tych wszystkich zadań jak wytrawny polityk.

1. A. Michnik, *Kościół, Lewica, Dialog*, Instytut Literacki, Paryż, 1977.

2. Czasem chyba cokolwiek przesadnych jak np. [Michnik] „jako dziecko zaczynał tak jak ci święci ze św. Franciszkiem na czele”... J. Nowak: „Profil człowieka odważnego”, *Tydzień Polski*, Nr 27 z dn. 9. 7. 1977, str. 1, szpalta 5.

Publikacja książki Michnika jest więc oczywiście aktem politycznym, jest jednym z elementów kampanii politycznej, którą prowadzi lewica laicka. Istotną treścią książki jest wysunięcie nowej koncepcji politycznej i argumentacja na rzecz jej przyjęcia. Chodzi o wyjaśnienie, co ten akt polityczny oznacza.



Przede wszystkim należy sobie zdać sprawę, czym jest właściwie ta lewica laicka, do której Michnik sam siebie zalicza i w której imieniu przemawia.

Autor sam przedstawia jej historyczną genezę (str. 13, 14, 15). Najpierw pisze o lewicowych intelektualistach wywodzących się z dawnych polskich tradycji lewicowego i laickiego światopoglądu³. To nawiązanie do przeszłości jest zrozumiałe, ale dla obecnej sytuacji nie ma praktycznego znaczenia. Ludzie należący do tradycyjnej laickiej lewicy zestarli się i w większości wymarli. Tylko jednostki symbolizują jeszcze ciągłość tej tradycji.

Grupa, którą w Polsce Ludowej można obecnie określić jako lewicę laicką składa się z dwóch kategorii ludzi:

Pierwsza to ta, do której należy sam Michnik. Ludzie młodzi wywodzący się z PZPR lub organizacji młodzieżowych od Partii zależnych. Nie mają oni za sobą doświadczeń stalinizmu i od początku swego dorosłego życia większość z nich była w opozycji do urzędowej linii Partii. Jest to grupa bardzo aktywna, ale liczebność jej jest niewielka (kilkadziesiąt? paręset osób?). Część tej grupy po 1968 wyemigrowała, co zmniejszyło jeszcze jej liczebność w kraju.

Druga kategoria to ludzie w średnim wieku o dłuższym stażu partyjnym w PZPR. Wielu z nich funkcjonowało w okresie stalinizmu, ale potem zostało odsuniętych od władzy i wpływów. To odsuwanie miało miejsce w ciągu całego okresu rządów Gomułki: od likwidacji *Po prostu* w 1957 aż po masowe czystki z 1968. Mogło być represją za działalność lub poglądy niezgodne z linią Partii, ale mogło nastąpić nawet bez istotnej przyczyny: imputowano upatrzonym ludziom wrogą Partii postawę, aby ich usunąć i zająć ich stanowiska. Ta kategoria ludzi jest liczna, chociaż trudno określić dokładnie ich liczbę (kilka tysięcy?).

Poza wyżej wymienionymi kategoriami innej aktywnej politycznie lewicy obecnie w Polsce nie ma, przede wszystkim dlatego, że PZPR ją unicestwił. Wiadomo, że wielu przedstawicieli lewicy niepodległościowej było więzionych i prześladowanych. Na

3. Michnik przyznaje, że ludzie ci w większości opowiedzieli się przeciw „nowej rzeczywistości” w Polsce Ludowej (str. 13). Należy mu się uznanie za to, że powiedział prawdę w sprawie, która w PRL jest zwykle przedstawiana fałszywie. Zauważyć jednak trzeba, że członków tradycyjnej lewicy, którzy się pozytywnie ustosunkowali do PPR było bardzo niewiele. Na str. 13 Michnik wymienia trzy nazwiska. Wszystkich trzech znałem dobrze. Zdecydowali się na współpracę z PPR ale z największymi oporami i nie najlepiej na tej współpracy wyszli.

innych padł strach i zaprzestali jakiejkolwiek działalności politycznej: pozostali przeciwnikami PZPR tak jak przeważająca część społeczeństwa, ale nie ujawniają swoich przekonań. Ideologia lewicowa stała się z czasem w PRL synonimem ideologii PZPR i nowymi jej adherentami stawali się tylko oportuniści wstępujący do Partii. Ani tych, ani aktualnie kierującego Partią aktywu Michnik chyba do swojej lewicy laickiej nie zalicza.

Dotychczasowa działalność lewicy laickiej miała miejsce w kraju, ale sformułowania jej ideologii i jej koncepcji politycznych ostatnio można znaleźć przede wszystkim w wydawnictwach emigracyjnych.

Jeśli chodzi o jej działalność, to znana jest powszechnie jej rola w zainicjowaniu wypadków marcowych 1968. Wydaje się, także, że odegrała ona pewną rolę (choć nie wiemy dokładnie jaką) w pierwszym stadium wypadków na Wybrzeżu 1970. W czerwcu 1976 w bardzo nagłym wybuchu buntu grupa nie wzięła chyba udziału, ale później okazała się bardzo czynna w różnych akcjach organizowanych w obronie robotników.

Stanowisko polityczne lewicy laickiej znalazło wyraz w całym szeregu publikacji emigracyjnych. Kwartalnik *Aneks* można nawet uważać za oficjalny organ tej grupy. Liczne jej wypowiedzi publikowane też były w *Kulturze* lub jej wydawnictwach. Otwierają się one „Listem do Emigranta”⁴. Z późniejszych wypowiedzi za charakterystyczne dla jej linii politycznej można „List do G. Grudzińskiego”⁵, „Tezy o nadziei i beznadziejności”⁶, „List ze Sztokholmu”⁷ i wreszcie książkę Michnika. W publikacjach tych bardzo wyraźnie widać ewolucję myśli politycznej grupy. Od typowego PZPR'owskiego stanowiska: wrogości wobec Kościoła, niechęci wobec AK i podnoszenia „osiągnięć” ludowej władzy w „Liście do Emigranta” aż do stanowiska akceptującego tradycyjne wartości, sformułowanego w książce Michnika⁸.

Kolejna lektura tych wypowiedzi przedstawicieli lewicy laickiej jest bardzo pouczająca. Okazuje się, że postawa polityczna lewicy laickiej w ciągu minionych lat ulegała stałym przemianom, które ostatnio stały się szybkie i daleko idące. Można sądzić, że są to przemiany postawy politycznej całej grupy a w każdym razie jej aktywu. Dowodem na to jest brak jakiejkolwiek

4. O. N. Burba-Kochański, *List do Emigranta*, Instytut Literacki, Paryż, 1970.

5. Korespondent, „List do Gustawa Grudzińskiego”, *Kultura* Nr 3/282, 1970.

6. L. Kołakowski, „Tezy o nadziei i beznadziejności”, *Kultura* Nr 6/285, 1971.

7. List ze Sztokholmu, *Kultura* Nr 7/286-8/287, 1971.

8. Zauważyć trzeba, że Michnik wzywa do zaprzestania polityki wrogości wobec Kościoła i występuje przeciw praktykom totalitarnym, ale nie ustosunkowuje się do wielu innych wyczynów PZPR w przeszłości, np. do rozbicia tradycyjnej lewicy. Trzeba przyznać, że trudno było to wszystko zmieścić w jednej książce, ale wskutek tego jego deklaracja ma poważne luki. Może inni członkowie grupy zabiorą z czasem głos na ten temat.

krytyki koncepcji Michnika ze strony członków grupy. Jak się zdaje nowa linia została milcząco przez nią zaakceptowana. Kwestia tylko z jak wielkim przekonaniem.

Jakie są przyczyny tej zmiany w światopoglądzie lewicy laickiej w Polsce i co ta zmiana oznacza?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie przypomnieć aktualny stan rzeczy w Polsce. Zacząć można od stwierdzenia oczywistego faktu, że PZPR nie ma żadnego oparcia w społeczeństwie. Pozycja Partii wynika bowiem wyłącznie z mandatu Sowieców. *Podobnie żadnego oparcia nie mają w społeczeństwie grupy, które wywodzą się z PZPR i składają się z jego członków lub byłych członków.* Przez lata ideologią PZPR był marksizm-leninizm. W ciągu lat sprawowania władzy i szeregu kryzysów, które władza przechodziła, ideologia ta została całkowicie skompromitowana. W miarę zaś powiększania się świadomości politycznej społeczeństwa, fałszy jej stały się dla wszystkich oczywiste. Trudno już teraz powtarzać ciągle te same slogany bez zażenowania. *Polska jest więc obecnie rządzona przez Partię bez bazy społecznej i bez ideologii.*

Drugim podstawowym elementem sytuacji w Polsce jest *wyjątkowa pozycja Kościoła Katolickiego*. Kościół jest jedyną instytucją nierozdzielnie związaną z historią Polski, której PZPR'owi nie udało się zniszczyć. Kościół jest obrońcą tradycji narodowej, ostoją moralności i rzecznikiem sprawiedliwości społecznej. Wszyscy to w Polsce wiedzą i rozumieją. Kościół nie dąży do władzy, bo nie jest organizacją polityczną. Ale prowadzenie polityki przeciw Kościołowi, który ma tak ogromny autorytet w społeczeństwie, przynosi PZPR'owi tylko porażki i pogłębia jeszcze wrogość, jaką ludzie żywią do Partii i do wszystkich jej frakcji i grup z nią związanych.

W tych warunkach sytuacja lewicy laickiej Michnika była rozpaczliwa. Nie miała ona żadnej przyszłości jako grupa polityczna. Aby wyjść z impasu musiała zacząć się starać o uzyskanie pewnej popularności i zapewnienie sobie choćby ograniczonego poparcia w społeczeństwie. Środkiem do tego celu stała się książka Michnika i nowa koncepcja w niej zawarta.

Ta nowa koncepcja stanowi KAPITULACJĘ IDEOLOGICZNĄ lewicy laickiej. Jest ona deklaracją odejścia od marksizmu-leninizmu i poparcia dla tradycyjnych wartości humanistycznych. Oznajmia ona też rezygnację ze zwalczania Kościoła. Najwyraźniej grupa uznała, że zwrot taki jest konieczny, aby usunąć niechęć i opory społeczeństwa wobec wszystkiego, co pochodzi z PZPR.

Lewica laicka liczy nie tylko na uzyskanie popularności w kraju. Próbuje również znaleźć poparcie wśród Emigracji zdając sobie sprawę z tego, że emigracyjne publikacje mają duży wpływ na sposób myślenia społeczeństwa w Polsce. Zabiega ona rów-

nież o poparcie w kołach międzynarodowych szczególnie wśród eurokomunistów.

Poparcie, które lewica laicka stara się uzyskać w tych różnych ośrodkach, jest jej potrzebne do przedsięwzięcia OFENSYWY POLITYCZNEJ. Widać już nawet wyraźnie, że ofensywa ta się rozpoczęła. Nie jest natomiast jasne, *jakie są właściwe cele tej ofensywy* tzn. jaki użytek lewica laicka ma zamiar zrobić z poparcia, o które tak usilnie zabiega.

To jest właśnie zasadnicze pytanie, które przychodzi na myśl w związku z książką i działalnością Michnika. Książka nie daje na nie wyraźnej odpowiedzi. Ale można do niej dojść analizując aktualną sytuację grupy, wypowiedzi jej członków oraz ich działalność w ostatnim czasie.

Michnik określa lewicę laicką jako grupę opozycyjną. Oznacza to, że akcja, którą przedsięwzięje to ofensywa opozycji przeciw osłabkom aktualnie sprawującym władzę w Polsce. Ale możliwe są dwa różne od siebie kierunki takiej ofensywy⁹.

Pierwszy polega na dążeniu do uzyskania wpływu na politykę, którą prowadzi Partia. Może to nastąpić, jeśli członkowie grupy opozycyjnej odzyskają utracone pozycje w aparacie władzy rządzącym Polską.

Za tym, że grupa może działać w tym kierunku, przemawia przede wszystkim jej skład: ogromna większość jej członków to PZPR'owcy odsunięci od władzy i wpływów. Tego odsunięcia nigdy nie przeboleli i jest oczywiste, że chcą wrócić na odebrane im stanowiska. Wynika to również ze sposobu, w jaki grupa formułuje swoje postulaty: z wezwani do dialogu z Partią¹⁰ i pojednania Partii z narodem¹¹, z podkreślenia rzekomej zbieżności interesów społeczeństwa, Partii a nawet Związku Sowieckiego^{12, 13}.

Zachodzi pytanie, czy ten kierunek ofensywy może liczyć na powodzenie? Można sądzić, że tak. Kierownictwo PZPR spotykało się ostatnio z samymi niepowodzeniami tak w gospodarce jak i w polityce. Prestiż Partii w społeczeństwie nigdy nie był niższy. Sowiety, które decydują w ostatniej instancji o tym, kto rządzi w Polsce, cenią przede wszystkim tych, którzy sami sobie umieją dać radę. W tej sytuacji dopuszczenie do władzy grupy wywodzącej się z PZPR, ostatnio opozycyjnej ale wnoszącej nowe

9. Trzeba podkreślić, że nie chodzi tu o intencje samego Michnika, ale o perspektywy polityczne, które jego inicjatywa otwiera. Nie muszą one być identyczne.

10. Wywiad z Jackiem Kuroniem, *Le Monde* z 29. 1. 1977.

11. K. Modzelewski: „List do Ob. Edwarda Gierka”.

12. A. Michnik, „Vive la Pologne”, *Le Monde* z 16. 12. 1976.

13. Te wypowiedzi i wiele innych przedrukowane były w zbiorze *Ruch Oporu* (Instytut Literacki, Paryż, 1977). Wrażenie, że wiele z nich stanowi ofertę współpracy z Partią odniósł także omawiający je w tym zbiorze „Leopolda” (str. 235-249).

konieczne polityczne i mogącej się wykazać choćby pozorem popularności w społeczeństwie (a także pewnym prestiżem za granicą) może być przez Partię uznane za alternatywę możliwą do przyjęcia. Może to nawet mieć pewne znaczenie dla utrzymania spokoju w kraju. W warunkach panujących obecnie w Polsce argument ten ma swoją wagę.

Jeszcze kilka lat temu można było mieć wątpliwości, czy taka kapitulacja ideologiczna nie byłaby potępiona przez rządzącą większość PZPR i przez władzę Sowiecką i czy w konsekwencji nie utrudniłaby jej inicjatorom dojścia do władzy zamiast to ułatwić. Dlatego też takie próby nie były wtedy podejmowane. Obecnie jednak PZPR i KPZS przywiązują coraz mniej wagi do ideologii. Związkowi Sowieckiemu chodzi przede wszystkim o to, żeby w Polsce panował spokój, a także żeby odebrać eurokomunistom okazję do drażniących wystąpień. Jeżeli te dwa cele da się osiągnąć za cenę jakichś deklaracji i zmian w ekipie rządzącej w Warszawie, Moskwa chętnie je zaakceptuje mając pewność, że nowy zespół będzie także jej powolnym narzędziem. W ustroju panującym w Polsce jest to nieuniknione.

Drugi możliwy kierunek ofensywy lewicy laickiej to wysunięcie się na czoło w autentycznym niepodległościowym ruchu opozycyjnym, który w Polsce znowu się rozbudził, umacnia się i nabiera cech trwałości. W odróżnieniu od opozycji frakcyjnej, która dąży do objęcia władzy z przyzwoleniem Sowietów w ramach istniejącego ustroju, autentyczna opozycja niepodległościowa skierowana jest przeciwko samym zasadom ustroju, przeciwko Partii i przeciwko dominacji Sowietów.

Ta autentyczna opozycja zawsze dochodziła do głosu, gdy zaostrzały się walki frakcyjne wewnątrz PZPR i wskutek tego rozluźniała się obroza ucisku. Tak było w 1956, 1968 i 1970. I tak się stało w 1976 z tą różnicą, że tamte wybuchy pozostawiły niewiele trwałych skutków¹⁴, podczas gdy konsekwencje roku 1976 mogą okazać się nieprzemijające. Komitet Obrony Robotników jest najbardziej znanym przykładem ruchu opozycyjnego, który ożywił się w 1976 roku. Ale przykładów takich jest i będzie więcej. Ruch opozycyjny w ustroju, w którym nie ma prawdziwych wyborów i gdzie stronnictw opozycyjnych zakładać nie wolno, musi przybierać różne formy i kryć się pod różnymi postaciami: jawnymi, półjawnymi i konspiracyjnymi. Można powiedzieć, że ten autentyczny ruch opozycyjny już istnieje. Poza Komitetem Obrony Robotników działa już Ruch Obrony Praw Człowieka. Takich organizacji będzie w przyszłości więcej. Będą reprezentowały różne kierunki polityczne. Będą powstawały i upadały, będą prześladowane i rozbijane i znowu będą się odradzały, stopniowo osłabiając i podważając sowiecki reżym w Polsce.

Związki „młodej” grupy lewicy laickiej z autentyczną opozycją niewątpliwie istnieją. Odegrała ona np. czynną rolę w ini-

14. Prócz tego, że wspomnienia o nich trwają w pamięci i świadomości ludzi, co stanowi podłoże dla ruchów opozycyjnych w przyszłości.

ciowaniu KOR. Ale można wątpić, czy grupa ta zdoła utrzymać w swym ręku kierownictwo niepodległościowej akcji opozycyjnej.

Znajdą się bowiem zawsze ludzie, którzy poprą dobrą sprawę niezależnie od tego, kto ją inicjuje, ale z czasem, jeśli akcja będzie trwała, kierownictwo jej przejdzie siłą rzeczy w ręce tych, których społeczeństwo obdarza zaufaniem. Żadna grupa, która wywodzi się z PZPR w Polsce zaufania na dłuższą metę nie uzyska, bo poniżenia i krzywdy, które Polacy wycierpieli od Partii nigdy jej nie będą zapomniane¹⁵.

Jest również możliwe, że inicjatywa Michnika doprowadzi do rozbicia i podziału lewicy laickiej: niektórzy jej członkowie (zapewne głównie z jej „młodej” grupy) przyłączą się do opozycji niepodległościowej, a inni (głównie z grupy „starszej”) wezmą udział w rozgrywkach wewnątrz partyjnych.

Sumując te krótkie uwagi stwierdzić można, że podjęta z rozmachem ofensywa polityczna lewicy laickiej zainaugurowana książką Michnika, nie może sama doprowadzić do daleko idących zmian w Polsce. Jeżeli lewica laicka skieruje swą ofensywę w pierwszym kierunku to jest będzie dążyć do odzyskania wpływów w Partii, nic istotnego w Polsce się nie zmieni, nawet gdyby ten swój cel osiągnęła. Jeżeli wybierze drugi kierunek, to jest będzie dążyć do przeprowadzenia opozycji niepodległościowej trudno sobie wyobrazić, żeby jej rola stać się tam mogła decydująca.

Nie należy jednak tej ofensywy lekceważyć, bo jest ona jednym z elementów w procesie doniosłych przemian politycznych zachodzących obecnie w Polsce. Trzeba ją uważnie śledzić i starać się zrozumieć jej metody działania i ocenić jej skutki bezpośrednie i uboczne.

O tyle o ile inicjatywa Michnika w jakiś sposób przyczyniła się już lub przyczyni w przyszłości do wzmocnienia opozycji niepodległościowej w kraju, będzie można ją uznać za pożyteczną. O ile zaś stanie się tylko elementem rozgrywek wewnątrz partyjnych, nie będzie zasługiwała na żadne poparcie. Przyszłość pokaże jak się potoczą wypadki.

Jan DREWNOWSKI

Artykuł p. J. Drewnowskiego uważamy za polemiczny, nie odzwierciedlający poglądów Redakcji „Kultury”. — Redakcja.

15. Nie oznacza to jednak, żeby byli członkowie czy nawet aktywiści PZPR nie mogli się indywidualnie przyłączyć do niepodległościowego ruchu opozycyjnego, bo przecież zdarza się, że ludzie szczerze uznają swoje błędy. Będą przyjmowani jak synowie marnotrawni Sprawy Polskiej. Ale z drugiej strony nie mogą oni zaraz po swoim nawróceniu aspirować do ról kierowniczych. W Ewangelii czytamy, że ojciec ucieszył się z powrotu marnotrawnego syna i wyprawił ucztę na jego cześć, ale Ewangelia wcale nie mówi, że ojciec zaraz oddał mu całe gospodarstwo a sam poszedł w odstawkę. Tamten syn marnotrawny takich pretensji nie rościł. Jak wiemy, oprócz marnotrawnego, ojciec miał także wiernego sobie syna i jemu a nie marnotrawnemu powierzył gospodarstwo. (Ewangelia wg. Św. Łukasza, XV-31). Tam samo będzie w Polsce.

Krajowe nowości wydawnicze

opracowała

MARIA DANILEWICZ ZIELIŃSKA

POWIEŚCI

AUDERSKA, Halina: (I) *Ptasi gościniec*, (II) *Babie lato*. Wyd. II. Warszawa, Książka i Wiedza, 1976, 8°, str. 221 i 271, nakład 30.000 egzemplarzy.

Pierwsze wydanie powieści (w 10.000 egz.) ukazało się w 1974 roku i natychmiast znikło z księgarń wykupione na skutek zaleceń poczty pantoflowej. Drugie z 1976 roku podzieliło jego los i dopiero przed kilku tygodniami nadszedł egzemplarz „spod lady”. Recenzje krajowe, choć było ich sporo, nie oddawały w pełni sprawiedliwości tej zasługującej na uważne przeczytanie powieści-reportażu. Sprowadzano ją do rzędu dokumentarnych relacji o osadnikach na Ziemiach Odzyskanych, tym się zapewne kierując, że autorka nadała swojej powieści kształt odpowiedzi głównego bohatera, Poleszuka, na pytania socjologa, prowadzącego badania nad aklimatyzacją obecnych mieszkańców polskiego brzegu Odry.

U czytelnika emigracyjnego powieść Auderskiej wywołuje skojarzenia z „Solą ziemi” Józefa Wittlina i „Nadberezyńcami” Floriana Czarnyszewicza. W pełni ocenić ją mogą tylko znający zblizoną do języka białoruskiego gwarę poleską, skażoną silnymi wpływami języka rosyjskiego (w okresie zsyłki na Syberię) i języka niemieckiego (po roku 1945, na ziemiach nadodrzańskich).

Bohater powieści, Szymon Drozd, rybak poleski z okolic Pińska, zmobilizowany w końcu sierpnia 1939, wyrusza na wojnę jak Piotr Niewiadomski z powieści Wittlina, wiedząc niewiele więcej o świecie. Niepewny swej przynależności narodowej uważa się za „tutejszego”, tyle że sprzeciwia się nadaniu synkowi imienia Iwan, gdyż: „Widział to kto, żeby jaki Drozd zwał się Iwan? (...) Zaboż a także kijankom na śmiech”. A sądził tak dlatego, że dziad jego, „chłop pańszczyźniany, dawnymi czasy zbiegłszy przed katem gdzieś spod Lublina tu (tj. na Polesie) przywędrował, zaszył się w puszczy i przepadł na bagnach”. Na imię było mu Mikołaj, ale tłukł żonę, poleszucką „babę tutejszą”, gdy nazwała go Nikołą na „pohańbienie polskiego imienia”. 17 września, po

klęsce, Szymon Drozd odrywa się od swego oddziału i znajomymi drogami, poprzez lasy i grzęzawiska wraca do żony Maryny, czarobrewiej Ukrainki, i dwojga małych dzieci: Sylwestra i Paraski. (Imię córki nie miało dla niego zasadniczego znaczenia — liczył że wyda się za mąż i zniknie z rodziny Drozdów). W połowie stycznia 1940 ponieważ „nie tak bywa, jak człowiek sobie umyśli, tylko jak komu sądzone”, załadowany do wagonu towarowego, jedzie na Syberię „nie w gości, tylko na nowe życie”, zostawiając w Morocznem odchodzącą od zmysłów Marynę. Opis podróży, pokrywający się z perypetiami znanymi z dziesiątków relacji ogłoszonych poza Krajem, jest miejscami znakomity. „Nu tak. Jechali my, znaczy, jechali, pola wkoło bez końca”, pytając wielokrotnie o cel podróży: „Konwojenty nie mówili nic”. Dojechali wreszcie do Czugunki, na Syberii. W sąsiedztwie — wieś „polska” — Brzozówka vel Bieriezówka, której mieszkańcami byli nadal świadomi swego pochodzenia ale nie mówiący już po polsku potomkowie zesłańców — „my polska szlachta” — Popławscy, Celińscy, Pankowscy. W 1943 — dopiero w 1943! — doszła do Czuganki wiadomość, że „Kostiuszko formuje polskie wojsko, które razem z Armią Radziecką pójdzie bić Germana”. Drozd przechodzi w mundurze „drogę przez mękę” — aż do Berlina w towarzystwie m.in. Bronisława Bronisławowicza Popławskiego ze wspomnianej wyżej Bieriezówki, uczącego się języka diałków z pieśni „Patrz Kościuszek na nas z nieba/Jak w krwi wrogów będziem brodzić”. Brodzili istotnie, ale i sami wykrwawili się straszliwie. Polegli niemal wszyscy najbliżsi towarzysze Drozda, włącznie z Popławskim. On sam wyszedł z operacji lekko tylko ranny w ostatnich stadiach wojny. Przedtem — w okresie, gdy oddział jego obozował przez kilka tygodni na Polesiu, dotarł do rodzinnej wioski, by na pogorzelsku odszukać obłąkaną żonę i dowiedzieć się że dzieci zginęły w chałupie podpalonej przez „hitlerowskich żandarmów”. „Cholerny, cholerny, cholerny ten świat” — raz po raz wyrывa się z ust Drozda.

„W lipcu (1944) ruszył front i poszedł ja razem z pułkiem na zachód. Jak trzeba było — strzelał i strzelał, całą złość, cały gniew w to strzelanie włożywszy. Pokarać chciał Germana za spalonych w chałupach, za żyjących w okrutnej biedzie po piwnicach...”. Za Bugiem drogowskaz: „Warszawa”. „Nu tak. Ale w tu poru, choć szli my do Warszawy, do Warszawy nie doszli”. Po wybuchu powstania „chłopaki wściekli się, chcieli lecieć na pomoc Warszawie. Toż po to ustawiali te drogowskazy żeby do niej dojść, żeby teraz o nią bić się, wbijać pociski w niemieckie brzuchy, piersi. Toż cała ona w pożarach, w dymie, a my ciągle daleko, cholerny, cholerny, cholerny ten świat”. Pułk przesunięto nad ujście Wilgi. „Dlaczego tam? Każdy wściekał się, żaden nic nie wiedział. Wtedy. Bo teraz może pan wie. Nu, ale co komu po tym?”.

Przed dojściem do Berlina „Kościuszkowcy” (autorka nie nazywa ich Berlingowcami) uświadamiają sobie coraz wyraźniej, że ich kresowe domostwa znalazły się za „nową granicą”. Są

równie bezdomni jak ich *opposite numbers* u Andersa. Walczą jednak dalej z równą determinacją, co w indywidualnym wypadku owego Poleszuka, Drozda, wypada niezwykle dramatycznie. „Gdzie Polska już jest, a gdzie jeszcze nie?”. Z Sybiru doszli do Warszawy. „Warszawa, Warszawa. A teraz co? Miłość, nadzieja — za nami. Już tylko ku samej nienawiści idziem”. Na końcu flaga „w samym środku zdobytego Berlina, biała i czerwona”: „zwyczajnie: dwie poszwy to byli i prześcierało zsyte drutem telefonicznym”.

W końcu maja 1945, w Kutnie, przypadek decyduje o dalszych losach Drozda. Czemu osiedlił się nad Odrą? Po prostu dlatego, że „tylko tutaj pociągi jechali” a koledzy radzili: „Gospodarstwo sam sobie wybierz, zaklep. Już czerwiec, prędko żniwa, pora jechać i brać”. I tak zaczął się nowy rozdział żywota poleskiego rybaka. „Zaklepał” sobie gospodarstwo blisko rzeki i urządzać się zaczął — jak inni. Gdy jednak oficjalne rozbrajanie zaminowanych pól postępowało nie dość szybko, zaaplikował poleski „pał”, tyle że połączony z detonadą.

Druga część powieści Auderskiej — „Babie lato” — jest prawdopodobnie zlepią z autentycznych relacji osadników, wśród których nie brakło Drozdów. Klnąc, zamęczając się, potrzebnie i niepotrzebnie, wżarli się oni w owe przeorane czołgami pola, rozsiedli w poniemieckich domach z poniemieckimi meblami, a gdy im jakiś przedmiot wydał się szczególnie dziwny chrzcili go mianem „zapadnik”. Drozd nazwał tak stół z robótke ręcznych, z otwieranym blatem i wymyślnymi skrytkami. Osadę przemianował na „Powodzie” — i radził sobie coraz lepiej, polszcąc się w osobliwym układzie stosunków, w przemieszaniu ludzi z różnych okolic kraju, o różnych zwyczajach i poziomach wykształcenia.

Sprowadzona z Morocznego Maryna, ciągle „skołowana” i żyjąca tragedią domową, nie umie dostosować się do nowych warunków egzystencji. Jest niewieściem odpowiednikiem Yanka Goorala z „Amy Foster” Conrada: ginie (a może popełnia samobójstwo) nie widząc życia poza Polesiem, nie znajdując pociechy w nowej, powojennej córce, Kasi. Drozd żeni się ponownie. Oznacza to — awans społeczny. Druga żona jest już siostrą profesora wrocławskiego uniwersytetu a córka i syn z drugiego małżeństwa przynoszą ojcu ze szkoły oficjalne wersje wydarzeń, w których brał udział. Wielokrotnie, nie bez żdźbła ironii, powołuje się w odpowiedziach na pytania socjologa na to, co dzieciom powiedziała w szkole „istoryczka”.

Językowa koncepcja powieści jest niezmiernie ciekawa. Autorka zręcznie, rzadko tylko potykając się, manewruje gwarą polską (polsko-białoruską) a następnie jej skrzyżowaniem z silnie zakropioną niemiecką gwarą nadodrzańskich „tutejszych”. Oto przykład: „Maryna chudą pachłopkę szykowała a on [Zmudny] tak gadał: — Zarozki pachłopka bude, a? Nu, piyknje dziekuja,

Maryna, mileńka. Przeca razok całki sup zeżrę. Wot. Do syta napija sia. Jo! Jo!”.

Autorka trzyma się rygorystycznie w nakreślonych wyraźnie ramach opowieści. Fakt, że bohater jest „prostym” (ale nie „ciemnym”) Poleszukiem, rzucanym po świecie nie z własnej woli i własnego wyboru, zwalnia ją od oceny wydarzeń i pozwala na redukcję historii najnowszej do relacji jednostki, będącej biernym uczestnikiem — i wiarogodnym świadkiem. Awans społeczny Drozda oceniać należy *cum grano salis* — wystąpi on wyraźnie w drugim pokoleniu, u „nowych” dzieci, dla których ojcowskie Polesie jest już tylko jakąś niewyobrażalną krainą pełną jezior z „wielgachnymi sumami, szczupaczyszczami i sandaczami” z dyktowanych „skuką” opowiadań Drozda. On sam ujmuje to najlepiej w słowach: „... pewno nigdy nie widział pan, jak trudno wężowi wyleźć ze starej skóry, jak potem, osłabły, na długo zaszywa się w chaszce i chroni to nowe, bezbronne ciało, ciało bez łuski”. Tak i on: ani na chwilę nie przestał być „tutejszym” z Polesia, choć wyhodował w sobie lokalny patriotyzm osadniczy i ogarnięty polskością, polskość tę zaakceptował. W miarę rozpraszania się i wymierania ludzi „stamtąd” staje się coraz bardziej samotny, sam — z poleszucką przeszłością, dającą się ujawniać rzadko. A więc na przykład w rozmowach z partnerem imaginacyjnego dialogu — socjologiem.

SAFJAN, Zbigniew: *Pole niczyje*. Warszawa, 1976, Państwowy Instytut Wydawniczy, 8°, str. 284. (Nakład 20.000 egz. + wydanie II-gie, 1977, nakład 30.000 egz.).

Pole niczyje jest pseudohistoryczną powieścią polityczną ucharakteryzowaną na „kryminał” czy „dreszczowiec”. Mogłoby być klasycznym *roman à clef* gdyby autor nie zagmatwał przebrania źle przeprowadzoną zabawą w pseudonimy i kryptonimy. Podobnie jak w znanych powieściach Kadena, Nałkowskiej, Brezy, Putramenta a ostatnio Bartelskiego bohaterowie *Pola niczyjego* wzorowani są na autentycznych postaciach z polskiego świata politycznego w Dwudziestolecie. Ukazanie ich pod fikcyjnymi nazwiskami daje w teorii większą swobodę manewrów, pozwala na idące dalej domysły. U Safjana wprowadza to jednak dezorientację i zamieszanie. Mamy bowiem w *Polu niczym* ministrów-pułkowników i pułkowników w odstawce, obdarzonych cechami narzucającymi ich identyfikację z istotnymi *dramatis personae* a równocześnie na widowni pojawia się Beck, Stawoj etc., co stwarza wrażenie dwu działających równocześnie i równolegle garniturów władz rządowych i dwu opozycji w tym samym obozie piłsudczykowski.

Zamordowany agent wywiadu, Stanisław Juryś, jest tylko pozornie głównym bohaterem powieści. Ważne jest komu służył. Jest to właściwie powieść o przegranej walce o władzę, podjętej w oparciu o testament Piłsudskiego, przez płk. Wacława Jana,

rozszyfrowanego przez krytyków krajowych jako sobowtóra Walerego Sławka. Ale w powieści obok Wacława Jana pojawia się niekiedy Sławek *tout court*. Wacław Jan przypomina go adresem i cechami fizycznymi. Wielokrotnie np. powracają wzmianki o nawyku odwracania się „dobrym” profilem dla ukrycia okaleczonej w wypadku twarzy. Ze szlaków oczywistych podobieństw sprowadza zakończenie powieści. Samobójstwo popełnia nie Wacław Jan, ale „ostatni, który pozostał mu naprawdę wierny” — rotmistrz Alfred Zawisza-Poddębski. Wacław Jan zostaje w pustce „pola niczyjego”.

Rozszyfrowywanie innych postaci wydaje się czynnością bezcelową i chybioną. Nie ulega wątpliwości, że autor czerpał z kroniki lat międzywojennych zarówno fakty jak i plotki, wplatał je w fabułę powieści, dostosowując życiorysy, wygląd i adresy do swoich potrzeb.

O wiele ważniejsze od tropienia mordercy Jurysia jest tło powieści. Wypadki rozgrywają się w kręgu epigonów Marszałka, skłóconych, zwalczających się wzajemnie, podbierających sobie żony itp. Wspólna przeszłość legionowa czasem tylko dochodzi do głosu — nie wystarcza do tłumienia antagonizmów. Nie można jednak zarzucić autorowi tendencyjnego odmalowywania „sanacyjnych” bohaterów w złym świetle — a można było tego oczekiwać od współautora „Zmowy grabieżców” firmowanej łącznie ze Stefanem Arskim. Rydz-Śmigły i Beck ukazani są jako nieustępliwi wobec żądań Hitlera; nie pomawia się nikogo o „zdradę” czy pobieranie „żołdu niemieckiego”. Dominantą w tym światku jest raczej skłócenie, gra ambicji, bezradność, wzajemne szpiegowanie się i strach przed odpowiedzialnością zabijający poczucie lojalności wobec starych towarzyszy broni.

Centralnym wątkiem powieści jest akcja płk. Wacława Jana i jego cichych zwolenników, zmierzająca do wywołania przewrotu, którego rezultatem byłoby przejęcie władzy przez desygnowanego przez Marszałka następcę. Przed wystąpieniem publicznym Wacław Jan odbywa na przełomie 1938/39 r. rozmowy-rekonesanse, sondujące, jak dalece może liczyć na konkretne osoby. Rezultat jest zdecydowanie negatywny. Toteż śni się Wacławowi Janowi „zupełne pustkowie”, na tle którego rysują się upiorne szubienice na placu Piłsudskiego z kukłami Becka, Składkowskiego — i jego samego („Była to oczywiście kukła, kukła najdokładniej spreparowana, nawet światło pochodni wydobywało z mroku tylko znany profil”). Wreszcie: „nadmaturalnej wielkości postać Komendanta”. Koszmar ten symbolizować miał przypuszczalną reakcję tłumów na „plan” Wacława Jana, komentowany jako „zdrada”. Planu tego nie ujawniał najbliższym nawet współpracownikom. Metodą jego działania było domaganie się ślepego posłuszeństwa i wojskowej dyscypliny. Typowym zakończeniem rozmowy jest przeto: „Możecie odejść”.

Safjan pokazuje chętnie nieoficjalne pocieszycielki polityków, dziwnie do siebie podobne, bo i „pulchniutka pani Wanda”, kolej-

na przyjaciółka zamordowanego Jurysia a następnie samobójcy Zawiszy-Poddębskiego, — i Elżbieta Wierzeńska, jedyna słabość płk. Wacława Jana, i pozornie demoniczna sekretarka dwuznacznego Jerzego Ratigana — są wytrwale czekającymi na swych samców kobieciatkami, wyławdzującymi swe uczucia w przyrządzaniu im ulubionych potraw i dogadaniu w niewyszukanych seansach łóżkowych. Odstępstwem od tego szablonu jest tylko przyjaciółka wmieszanego w poszukiwania mordercy dziennikarza, studentka, Żydówka wzięta w obronę w czasie antysemickiej hecy na Uniwersytecie, wystarczająca swemu obrońcy do momentu nawiązania przez niego romansu z córką wpływowego dygnitarza sanacyjnego.

Recenzenci krajowi określają styl powieści Safjana jako pisanie „kadenem”, co w obecnej fazie ocen jest zapewne komplementem. (Kaden występuje zresztą w powieści jako Barozub). Nie wydaje się to spostrzeżeniem trafnym — jabłko pada w tym wypadku daleko od jabłoni.

Powieść Safjana miała — a raczej ma wielkie powodzenie. W okresie, gdy tylu autorów czeka w kolejce na pierwsze wydania swoich książek, miała dwa wydania o łącznym nakładzie 50.000 egzemplarzy. Na usta ciśnie się przeto pytanie, dlaczego została wydana, czemu uznano za wskazane niejako ujawnienie tragicznej postaci Sławka i nie zawsze pozytywnej roli II-go Oddziału Sztabu?

Sytuacja w międzywojennej Polsce przypomina — w ujęciu Safjana — w wielu szczegółach obecną rzeczywistość PRL-u: szpiclowanie, podstawianie sobie nogi, tu i ówdzie mord skrytobójczy kłajstrowany przez policję czy dwójkę (czytaj Bezpiekę). Ale, oczywiście, o takie zakamufłowanie obecnej rzeczywistości polskiej trudno posądzać Safjana, znając całokształt jego dorobku. Ponieważ jednak *nihil sine causa* więc i tu istotne tło ukazania się *Pola niczyjego* kiedyś się wyjaśni i ujawni. Na razie trzeba się zadowolić zasygnalizowaniem zrecznie napisanego „kryminału”.

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

Nadeślane nowości wydawnicze

Raboczje wołnienija w Polsce prodołżajutsia. Materiały o sobytiah 25-go Ijunija 1976 g. Komitet Zaszczyty Raboczich. Zebrał Władimir Małyszew. Str. 224. (Wyd. Overseas Publications Interchange Ltd., Londyn, 1977).
Historiska och Litteraturhistoriska

Studier 52. Str. 371 i 1 nlb. (Wyd. Svenska Litteratursällskapet i Finland, Helsinki, 1977).
ČEPĖNAS (Pranas). Naujųjų Lai-kė Lietuvos Istorija. T. I. Str. 543 i 1 nlb. (Wyd. IŠleido dr Kazio Griniaus Fondas, Chicago, Ill., 1977).

KRAJ — BŁOK WSCHODNI

11-9-77

Pod hasłem „Nikt nas nie zwolnił z przysięgi” odbyła się pielgrzymka żołnierzy Armii Krajowej na Jasną Górę. Pielgrzymkę prowadzili byli kapelani wojskowi z lat ostatniej wojny pod przewodnictwem kapelana Dywizjonu 303 ks. bpa Sasinowskiego. W pielgrzymce uczestniczyło ponad 40 tysięcy żołnierzy AK, przybyłych z całego Kraju i z zagranicy. Obecni byli dowódcy Okręgów A.K.: Kieleckiego — gen. Zientarski, Białostockiego — płk Liniarski, Śląskiego — płk Janke oraz komendant główny Batalionów Chłopskich i szef Oddziału I Komendy Głównej A.K. — płk Kamiński. Specjalną uwagę zwracały transparenty Okręgów Wilno i Nowogródek. Pielgrzymkę witał sekretarz generalny Zakonu Paulinów — O. Eustachy Rakoczy, przekazując błogosławieństwo chorego Księdza Prymasa. Kazanie wygłosił ks. Sikorski z Radomia. Ks. Karłowicz odczytał rotę przysięgi Armii Krajowej.

25-9-77

Z okazji rocznicy powstania Komitetu Obrony Robotników odbyła się pielgrzymka na Jasną Górę z Radomia i Ursusa oraz środowiska KOR'u. Członek KOR'u — Halina Mikołajska i robotnik radomski, zwolniony z więzienia — Józef Skrzypek, złożyli votum wykonane przez robotników Radomia — metalowy krzyż.

26-9-77

Sąd Najwyższy wydał wyrok rozwiązujący spółkę „Libella”. Sąd Rejestrowy przy Sądzie Rejonowym powinien teraz wyznaczyć likwidatorów „Libelli”. „Libella” finansowała działalność Klubów Inteligencji Katolickiej oraz miesięcznik *Więź*. *Więź* została zmuszona do zmniejszenia objętości i podniesienia ceny.

4-10-77

W Polsce ukazała się jako pierwsza pozycja „Biblioteki Opinii” broszura zawierająca pełny tekst Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka oraz fragment aktu końcowego KBWE w Helsinkach.

5-10-77

W Warszawie zmarł, w wieku 82 lat, gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski. Był on żołnierzem I-szej Brygady Legionów, w Kampanii 1939 roku był dowódcą grupy operacyjnej „Śląsk” w Armii „Kraów”. ■ Powstało nowe pismo niezależne, organ studentów — *Bratniak*. Liczy ono 16 stron — pismo to podpisują: Aleksander Hall i Marian Piłka. ■ W Niezależnej Oficynie Wydawniczej ukazała się broszura Marka Tarniewskiego „O pochodzeniu systemu”.

10-10-77

Członek Biura Politycznego KC, minister Spraw Wewnętrznych gen. bryg. Stanisław Kowalczyk został nominowany przez E. Gierka generałem dywizji.

15-10-77

Julia Hartwig-Międzyrzecka i Feliks Konopka zostali laureatami nagród ZAIKS'u za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości przekładowej. Za

osiągnięcia w dziedzinie przekładów literatury polskiej na języki obce nagrody otrzymali: Gracja Kereny z Węgier, Helena Stachova z Czechosłowacji i Adam Czerniawski z Anglii.

18-10-77

W Warszawie odbyło się ogólnokrajowe spotkanie kilkudziesięciu uczestników Ruchu Obrony. Spotkanie krajowe poprzedziły spotkania regionalne, które miały miejsce w kilkunastu większych miastach Polski.

23-10-77

Statystyczny Polak wypala rocznie 2.724 papierosy.

24-10-77

Z okazji „Dni literatury radzieckiej” do PRL przyjechało około 50 pisarzy sowieckich. Od 1. 10. br. trwa w teatrze polskiego Radia festiwal dramaturgii sowieckiej. Po wojnie dokonano w PRL przekładu około 12 tysięcy pozycji literatury sowieckiej o łącznym nakładzie 180 milionów egzemplarzy.

29-10-77

W Olsztynie odłonięto pomnik funkcjonariuszy M.O. i S.B. poległych „w starciach z bandami reakcyjnego podziemia oraz w obronie ładu i porządku”. Na Ziemi Warmińsko-Mazurskiej poległo w tym okresie 175 milicjantów. Pomnik został ufundowany ze składek milicjantów.

31-10-77

W Warszawie miała miejsce międzynarodowa konferencja wydawnictw popularno-naukowych krajów socjalistycznych. Tematem była rola i zadania tej literatury „w procesie kształtowania i utrwalania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”.

1-11-77

Gen. P. Grigorenko, jeden z najwybitniejszych sowieckich dysydentów, otrzymał zgodę władz ZSSR na półroczny wyjazd do USA, gdzie przebywa jego syn Andriej. Gen. Grigorienko oświadczył że nie zamierza zostać na emigracji i wróci do kraju.

5-11-77

W Warszawie przyznano po raz 30-ty nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. M.in. w dziedzinie literatury nagrodę otrzymał Jerzy S. Sito za twórczość dramatyczną, poetycką i przekładową. Zwraca uwagę nagroda specjalna przyznana Zenonowi Komenderowi „za książkę pt. *Praca pokoleń poświęconą osiągnięciom i perspektywom rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego oraz współpracy gospodarczej polsko-radzieckiej* wydaną w 60-tą rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej”. Nagroda im. Wł. Pietrzaka jest nagrodą PAX'u.

ZACHÓD — EMIGRACJA

8-10-77

W Zurychu (Szwajcaria) odbyło się zebranie przedstawicieli Narodów Uciśnionych przez ZSSR. Utworzono „Wspólną pracę dla spraw ludzkich i prawa samostanowienia w Środkowej i Wschodniej Europie”. Odnosną umowę podpisali: przedstawiciele Węgrów, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Rumunów, Bułgarów, Jugosławian, Słoweńców, Litwinów, Estończyków i Łoty-

szów, w imieniu Polski przedstawiciele Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii. Na kierownika podjętej akcji został wybrany dr Anton Czettler, a na zastępcę p. A. Hady-Mummenthaler.

15-10-77

W Sztokholmie odbył się walny zjazd Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji. Prezesem wybrano Jakuba Świecickiego. Jest charakterystyczne, że zarząd składa się w większości z przedstawicieli nowej emigracji. ■ Główna Komisja Skarbu Narodowego w Londynie podała, że w 1976 roku wpływy Skarbu Narodowego wyniosły 38.696.82 funtów. Na Fundusz Pomocy Robotnikom w Polsce zebrano do końca 1976 roku 6.053 funty.

19-10-77

Zmarł nagle, w wieku 68 lat, Bronisław Łokaj, major, prezes Konwentu Walki o Niepodległość, wieloletni członek Rady Rzeczypospolitej Polskiej.

20-10-77

Zmarł w Londynie, w wieku 73 lat, Krzysztof Czarnecki, przed wojną był on sekretarzem redakcji konserwatywnego dziennika *Dzień Polski*; po wojnie był przez szereg lat sekretarzem gen. Andersa.

28-10-77

W Bibliotece Polskiej w Paryżu w Towarzystwie Polsko-Ukraińskim Kazimierz Trębicki z Londynu wygłosił odczyt na temat stosunków polsko-ukraińskich.

29-10-77

W Londynie odbył się VII Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej na Obczyźnie. Prezesem został wybrany Wacław Zagórski, Adam Ciołkosz został wybrany dożywotnim prezesem honorowym.

2-11-77

W Sztokholmie odbyło się zebranie Towarzystwa Przyjaciół Kultury ze sprawozdaniem b. asystenta UW, Witolda Witakowskiego, niedawno przybyłego z Polski, pt. „Oddźwięk społeczny KOR'u”. W dyskusji wzięło udział ponad 60 osób, wśród których przeważała młodzież akademicka przybyła do Szwecji w ostatnich latach.

4-11-77

W Centre Culturel de la ville de Toulouse została otwarta wystawa prac Augusta Zamoyskiego.

6-11-77

Na cmentarzu Thais w Paryżu nastąpiło poświęcenie nagrobka Janusza Laskowskiego. Komitet zajmujący się zbórką funduszy na nagrobek zebrał F. 4.020.

7-11-77

Staraniem Osteuropeiska Solidaritetskommittee i wszystkich istniejących na terenie Sztokholmu organizacji uchodźczych z Europy Środkowej i Wschodniej odbył się wiec protestacyjny z okazji 60-ej rocznicy rewolucji październikowej. Demonstranci przemarszerowali z pochodniami przez główne ulice miasta, niosąc transparenty z hasłami domagającymi się niepodległości oraz poszanowania praw człowieka. Na czele pochodu niesiono flagi poszczególnych narodów podbitych czy uzależnionych od Moskwy. W pochodzie tym wzięli udział liczni Polacy, reprezentujący różne organizacje i ośrodki emi-

gracyjne. Pochód zakończył się wiecem w sali domu szwedzkiego Robotniczego Związku Oświatowego. Według TV oraz sprawozdań prasowych w pochodzie wzięło udział około 2.500 osób.

9-11-77

Zmarł w Nowym Jorku, w wieku 80 lat, Tadeusz Katelbach pisarz, publicysta, b. senator Rzeczypospolitej Polskiej.

10-11-77

W Bibliotece Polskiej w Paryżu odbył się wieczór poświęcony pamięci p. Ireny Gałęzowskiej, sekretarza generalnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Przemawiali: płk M. Czarnecki, W. Nowosad i B. Szpiega. ■ W La Librairie Galaxie w Paryżu Maria Czapska podpisywała swoją książkę „Gwiazda Dawida”, która została wydana w języku francuskim (pt. „L'étoile de David”) przez L'Age d'Homme w Lozannie.

11-11-77

W Lens (Francja) odbyło się zebranie informacyjno-dyskusyjne Stronnictwa Narodowego. Oprócz działaczy stronnictwa z terenu Francji wzięli udział w zebraniu działacze z Wielkiej Brytanii, Belgii i Szwajcarii. ■ W 59-tą rocznicę powstania Polski Niepodległej odbyło się w lokalu OPON'u w Sztokholmie, gdzie mieści się Rada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji uroczyste spotkanie z udziałem ponad 80 osób z różnych ośrodków społecznych i ugrupowań politycznych. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Jakub Świecicki (prezes Rady Uchodźstwa), Maria Borowska i Józef Dajczgewand. W części artystycznej koncertował Jakub Moszkowicz.

12-11-77

Z okazji 120-tej rocznicy urodzin i 60-ej zgonu wybitnego pisarza ukraińskiego Iwana Franka odbyło się międzynarodowe kollokwium w Sorbonie, z udziałem Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego w Monachium.

18-11-77

Z okazji wydania przez Polonia Book Fund Ltd. książki Aleksandra Wata „Mój wiek” w księgarni Libella w Paryżu Ola i Andrzej Watowie podpisywali książki zmarłego poety.

30-11-77

Towarzystwo Przyjaciół Kultury w Szwecji zorganizowało wieczór z odczytami dr. Larsa Kleberga na temat „Gombrowicz och Sverige”.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Prof. Henryk Skolimowski wziął udział, jako oficjalny delegat Stanów Zjednoczonych, w konferencji UNESCO, która odbyła się w Warszawie 24-28 października br. na temat ochrony i rozwoju wartości kulturalnych. Wygłosił on referat pt. „Wartości kulturalne — nauka i technika”. Prof. Skolimowski został wybrany na członka specjalnej Komisji Doradczej Senatu USA do spraw Appropriate Technology. ■ Skład Rady Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich na rok 1977/78 ukonstytuował się następująco: Jerzy J. Lerski — przewodniczący, Aleksander Kajkowski — wiceprzewodniczący, Stefan Kowalik — sekretarz, członkowie: A. Brzeski, S. Jaworski, J. Kleszczyński, Z. Kliszewski, J. R. Krzyżanowski, H. Landau, K. Łukomski, D. Mostwin, J. Rżewska, T. Sech, W. Sworakowski, J. K. Za-

wodny. Adres Studium: U.S. Office — P.O. Box 4392, ANN ARBOR, Mich. 48108; Canadian Office — 69 Johnston Avenue, WILLOWDALE, Ont. M2N 1G9. Składka roczna Studium wynosi Dol. 100,00, które można wpłacać w całości lub ratami. ■ Na doroczną ogólnokrajową Konwencję American Association for the Advancement of Slavic Studies, która odbyła się w Waszyngtonie 13-16 października br., na ok. 325 wygłoszonych referatów tematykę polską reprezentowało 25 referatów, tj. ok. 8 %. Referaty te były zgromadzone głównie na trzech sesjach poświęconych polsko-rosyjskim stosunkom literackim, literaturze emigracyjnej oraz dyskusji okrągłego stołu a alternatywach politycznych w okresie przemian.

KRONIKA KANADYJSKA

6. 10. br. zmarł w Ottawie, w wieku 66 lat, Zbigniew Antoni Jordan, autor szeregu prac naukowych z zakresu filozofii i historii marksizmu, jeden z założycieli PRW-NID — ostatnio profesor na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Carleton w Ottawie. W latach 30-tych był współpracownikiem *Buntu Młodych*. ■ Kilkuletni ostry zatarg w łonie Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie został praktycznie zlikwidowany na XXIII Sejmie, który odbył się w październiku br. w Niagara Falls, Ont. Zatarg między Zarządem Głównym ZNPwK a Gminą 1 (w Toronto — największą), dotyczył tytułu własności *Głosu Polskiego* i linii prezesa Zarządu Głównego Kazimierza Mytkowskiego. Przed dwoma laty zatarg ten w pewnej chwili przeistoczył się w otwartą wojnę, nie tylko prasową. Gmina 1 oskarżyła p. Mytkowskiego o próbę włamania się do budynku stanowiącego jej własność. Sprawę skierowano do sądu, ale została załatwiona polubownie. Mimo, że *Głos Polski* nie popierał kandydatury (ponownej) p. Mytkowskiego, został on wybrany w 1975 roku. Nastąpiło pewnego rodzaju zawieszenie broni. P. Mytkowski nie zdołał usunąć redaktora Zygmunta Rusinka, ale ten powstrzymał się od jakichkolwiek wystąpień przeciwko prezesowi ZNPwK. Nowy zatarg wybuchł na krótko przed walnym zjazdem delegatów — tak zwanym sejmem — m.in. na tle listu otwartego p. Mytkowskiego i dr. T. Rosola skierowanego do dr. Stanisława Ostrowskiego, jako Prezydenta R.P., w którym zarzucają oni gabinetowi p. Sabbata, że „zszedł wyraźnie z postawy niepodległościowej”. Ponadto p. Mytkowski przeprowadził na posiedzeniu Zarządu uchwałę wykluczającą z organizacji p. Józefa Lisa, prezesa dyrekcji prasowej *Głosu Polskiego*. Postępowanie p. Mytkowskiego nie znalazło tym razem poparcia natomiast spowodowało zmianę władz. Na poprzednim stanowisku pozostał jednak wieloletni sekretarz generalny Bolesław Kowalski. Znamienne jest, że nie zgłoszono nawet kandydatury p. Mytkowskiego. Prezesem został wybrany Walenty Korzeniowski, wieloletni skarbnik Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej. ■ 7. 10. br. w Toronto odbył się wielki bankiet z udziałem premiera P. E. Trudeau i ministra kultury prowincji Ontario, R. Welcha; dochód z tego bankietu przeznaczony został na budowę Copernicus Lodge — Domu Spokojnej Starości. Obecnych było 700 osób, które zadeklarowały dotację w sumie Dol. 410.000. Wstęp dla dwóch osób kosztował Dol. 150,00, z tego Dol. 100,00 przeznaczonych było na Copernicus Lodge. Koszt budowy gmachu, który obejmie 95 mieszkań, oblicza się na Dol. 3.700.000. Organizatorzy mają zapewnioną państwową pożyczkę hipoteczną na lat 50 w wysokości Dol. 2.000.000 na 8 %. Dotychczas społeczność polonijna złożyła, względnie zadeklarowała, Dol. 810.000. Wzmozżona akcja dla uzyskania reszty tj. Dol. 640.000 trwa. Dom ma zostać oddany do użytku w połowie przyszłego roku. ■ Rozmowy między przedstawicielami Zarządu Głównego KPK a Zarządu Głównego Związku Polaków w Kanadzie na temat powrotu do Kongresu nie dały

dotychczas rezultatu. Tak poinformował Radę Kongresu p. W. Gertler, prezes Zarządu Głównego KPK. Wiele spraw zostało wyjaśnionych i uzgodnionych, ale pozostała sprawa Fundacji im. Reymonta. Wysunięto pod jej adresem zastrzeżenia odnośnie organizowania i finansowania wakacyjnych wyjazdów do Polski studentów, którzy udają się na kursy organizowane przez wyższe uczelnie. Fundacja im. Reymonta jest członem ZPwK. Na walnym zjeździe delegatów ZPwK sprawa ta była omawiana. Zastrzeżenia czy pretensje Zarządu KPK uznano za nie uzasadnione.

B. H.

KRONIKA AUSTRALIJSKA

Na walnym zebraniu udziałowców spółdzielni „Dom Polski im. Tadeusza Kościuszki w Melbourne”, które odbyło się 2. 10. br., zebrani wybrali przeważającą większością głosów zarząd składający się z tych samych co poprzednio osób (z jednym wyjątkiem). Prezesem został więc ponownie p. Henryk Dutkowski. Spółdzielnia jest wydawcą *Tygodnika Polskiego* w Melbourne, redagowanego przez p. Jerzego Grot-Kwaśniewskiego. ■ Federacja Polskich Organizacji w Victorii wydała piątą z kolei „Informator Polonii Australijskiej”. Znajdują się w nim adresy organizacji polskich w Australii, wydawnictw, kościołów, w których są odprawiane nabożeństwa w języku polskim, Domów Polskich itp. Informator opracowany został przez p. Jerzego Jabłońskiego ze Związku Polaków w Melbourne. ■ Telewizowie w Melbourne mieli możliwość oglądać 12. 10. br. film produkcji brytyjskiej w opracowaniu Bolesława Sulika pt. „Three Days in Szczecin”. Film wyświetlano w okresie długiego strajku części robotników zatrudnionych w jednej z wielkich elektrowni zasilających stan Victoria, który doprowadził do chaosu w przemyśle i tymczasowego zwolnienia około 400.000 robotników. Strajk trwał blisko 10 tygodni. ■ Członkowie Związku Polaków w Melbourne wybrali 26. 10. br. nowy zarząd, na czele którego stanął Eugeniusz Lajtner. Było to drugie walne zebranie tej organizacji w okresie sześciu tygodni. Pierwsze nie zdołało wyłonić nowego zarządu z powodu braku kandydatów na członków zarządu.

Jerzy DOBROSTAŃSKI

Z OSTATNIEJ CHWILI

29-11-77

W Towarzystwie Historyczno-Literackim w Paryżu odbyło się zebranie połączone z odczytem inż. J. Morkowskiego ze Szwajcarii pt. „Muzeum w Rapperswilu wczoraj i dzisiaj”.

3-12-77

Księgarnia Polska w Paryżu organizuje doroczny Kiermasz Gwiazdkowy, który będzie trwał do 31. 12. 77. W dn. 3. 12 w księgarni będą podpisywali swoje książki: Zofia Romanowiczowa „Sono Felice”; Zb. Stypułkowski: „Mój wiek” — pamiętnik mówiony zmarłego Męża Aleksandra Wata; Anna Winczakiewicz — „J'ai survécu”; Alexandre Wolowski: „La vie quotidienne à Varsovie sous l'occupation nazie”.

Listy do Redakcji

Bruksela, 1 listopada 1977.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Będę wdzięczny za umieszczenie na łamach Pańskiego miesięcznika następujących uwag w związku ze „sprostowaniem” p. Jerzego Kulczyckiego. Pan Jerzy Kulczycki w swym „sprostowaniu”, dotyczącym artykułu p. Dominika Morawskiego, pisząc o powodach mego wystąpienia z zespołu Chrześcijańskiej-Demokracji, mającego swą kwatery w Rzymie, upraszcza sprawę w sposób wymagający sprostowania z mej strony.

Prawdą jest, że piąty światowy Kongres P.S.L., który odbył się w Brukseli w dniu 11 maja 1975 roku przyznał mi godność honorowego członka, zaznaczając, że czyni to w dowód moich „wielkich zasług dla polskiej demokracji oraz szczerzej i długoletniej współpracy politycznej z Ruchem Ludowym”.

To wyróżnienie, które sobie szczerze cenię, nie kolidowało w niczym z członkostwem w zespole chrześcijańskiej-demokracji — chcę, chociażby nawiasowo zaznaczyć, że do Rady Naczelnej Chrześcijańskiej-Demokracji zaproszony zostałem przez śp. Wojciecha Korfatego, którego byłem obrońcą aż do jego tragicznej śmierci — a to dlatego, że, jak wiadomo, Stronnictwo Chrześcijańskiej-Demokracji łączyły węzły nie tylko przyjaźni ale także ścisłej ideowej i politycznej współpracy ze Stronnictwem Ludowym. Kiedy odwiedzałem, po osławionym procesie brzeskim, przewodców obu tych stronnictw, Wojciecha Korfatego oraz Wincentego Witosa w Czechosłowacji, mówili mi kilkakrotnie, że po powrocie do Polski będą dążyć do połączenia, czy też zjednoczenia obu stronnictw.

Zbędne byłoby nadmienić, że przyznanie członkostwa honorowego z przyczyn wyżej podanych nie jest jednoznaczne z uznaniem mnie za członka rzeczywistego w sensie działalności politycznej wymienionego stronnictwa, i że zatem przyjęcie przeze mnie członkostwa honorowego P.S.L. nie mogło kolidować z członkostwem zwyczajnym Stronnictwa Chrześcijańskiej-Demokracji.

Moje wystąpienie z zespołu rzymskiego, któremu przewodniczył prezes Stronnictwa Pracy, śp. Karol Popiel, miało inne przyczyny.

Od dłuższego czasu nie mogłem się pogodzić nie tyle z arogancją ile z polityczną działalnością p. Konrada Sieniewicza, uważającego się za sekretarza generalnego Stronnictwa Pracy, w którego rękę od roku 1974 spoczywał faktycznie ster zespołu rzymskiego S.P. W liście bowiem z dnia 29 listopada 1974 roku pisałem do mnie śp. Karol Popiel m.in.: „Na progu 88-mego roku życia, w który wstąpiłem 28 października br., mam jedną świadomość, że te dni które mi opatrność jeszcze zostawiła winienem poświęcić wyłącznie i całkowicie dla udokumentowania prac, w których uczestniczyłem i z którymi byłem ideowo związany”.

Brak zaufania do polityki p. Sieniewicza tłumaczył się różnymi względami. I tak — przykładowo — kiedy zamieściłem w *Gazette de Lausanne* z 30 lipca 1975 r. — w dniu „Acte Final” konferencji w Helsinkach, list, w którym żądałem, by Polsce przyznano prawo zagwarantowane prawem międzynarodowym do samostanowienia, nadmieniając, iż dla Sowietów jedynym

właściwym celem tej konferencji było uświęcenie międzynarodowe *status quo* w znaczeniu politycznym i geograficznym, otrzymałem od p. Sieniewicza arogancki list, potępiający moje wystąpienie i uznający, że przecież ten *status quo* jest dla Polski korzystny...

Z innych przyczyn rozbieżności naszych poglądów ograniczę się do następujących: wypowiedź p. Sieniewicza, że „największym nieszczęściem dla Polski jest Prymas Wyszyński”, ostatnio zaś jego przyjaźń i współpraca polityczna z p. Januszem Zablockim, posłem „Neo-Znaku”, jawnie współpracującym z reżymem, na którego zaproszenie p. Sieniewicz przybył do Warszawy na zebranie Stronnictwa Pracy w dniu 19 stycznia 1977 roku, co wywołało protest niezależnych grup katolickich i chrześcijańskich w Polsce.

Ta współpraca p. Sieniewicza z p. Zablockim nie tylko trwa nadal, ale przybiera na intensywności, jak to wynika z wiadomości zamieszczonej w *Kulturze* Nr 9/360 z 1977 r., gdzie na str. 96 czytamy: „*Informationsdienst* Nr 21, wydawany w Bonn przez Katholische Nachrichtenagentur, ogłosił treść poufnego raportu, opracowanego przez działacza emigracyjnego Stronnictwa Pracy — Konrada Sieniewicza, po jego podróży do Polski. W raporcie Sieniewicz występuje wyraźnie w obronie posła na Sejm Janusza Zablockiego, a działalność kierowanego przez niego Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych ocenia jako „pełną realizmu”. Sieniewicz ponadto zarzuca prasie zachodniej stronnictwość polegającą na udzieleniu poparcia moralnego wyłącznie działaczom konserwatywnego skrzydła ZNAK’u”. *Sapientii sat.*”

Jedną z przyczyn „rozbieżności” naszych poglądów było też przyjęcie przez p. Sieniewicza zaproszenia do reżymowej ambasady polskiej w Brukseli, której szefem jest, jak wiadomo, osławiony p. Kociołek...

W moim liście z 27 października 1975 roku do śp. Karola Popiela, powiadającym go o moim postanowieniu zerwania się z członkostwa S.P., pisałem m.in.: „Nie będę dłużej rozwodził się nad przyczynami tej decyzji, mam wrażenie, że są one Panu wiadome. Jeśli dotąd, mimo postępowania czy też zachowania się niektórych członków Stronnictwa, uczestniczyłem w nim nadal, czyniłem to jedynie z uwagi na szacunek jaki żywię dla Pana Prezesa. Obecne wystąpienie p. Sieniewicza, jego wizyta w Ambasadzie reżymowej oraz bezsensowny i arogancki list do mnie skierowany, przebrały miarę, tak, że dalszą współpracę nie uważam dla siebie za możliwą”.

Kiedy po raz ostatni odwiedziłem z żoną, w styczniu tego roku, śp. Karola Popiela w Rzymie, ostatnie jego słowa wypowiedziane do nas na pożegnanie, brzmiały mniej więcej: „Wracam do Polski, powiedziałem już Sieniewiczowi, że nie dam mu się dłużej tutaj zatrzymywać, by w dalszym ciągu kryć mym nazwiskiem jego kombinacje polityczne”.

Dziękując z góry za łaskawą gościnę dla tego wyjaśnienia w Pana miesięczniku, proszę o przyjęcie, Panie Redaktorze, wyrazów szczerzego poważania,

Stefan GLASER

REPLIKA RED. D. MORAWSKIEGO

Rzym, 7 listopada 1977.

Kto mija się z prawdą? Syn założyciela *Narodowca*, Michał Kwiatkowski jr., stwierdza w artykule (8 czerwca br.) po śmierci prezesa Popiela: „W ostatnich latach sędziwy Karol Popiel nie był już w stanie uczestniczyć czynnie w życiu stronnictwa, którego polityka stała się wskutek tego chwiejna.

Spowodowało to wystąpienie z szeregów tego ruchu takich czołowych działaczy chadeckich jak śp. Michał Kwiatkowski i — kilka lat później — prof. Stefan Glaser, b. ambasador R.P. w Belgii". W nocy zaś „od redakcji” (*Narodowiec*, 19 lipca br.) czytamy: „Jak wiadomo Stronnicstwo Pracy opuścił krótko przed śmiercią śp. M. Kwiatkowski, a przed rokiem b. amb. prof. S. Glaser”. Nie chodziło zatem o „kryzys personalny” obydwu tych działaczy S.P., lecz o kryzys w łonie emigracyjnego zespołu tego stronnictwa. Prof. Glaser, pozostając nadal w S.P., miał oczywiście prawo przyjąć członkostwo honorowe Stronnictwa Ludowego, ideowo b. bliskiego i z którym Popiel zawsze ściśle współpracował w kraju i na emigracji. Inny punkt widzenia świadczy jedynie o charakterystycznym skażeniu profesjonalno-emigracyjnym, na jakie chorują zamknięte grupy, obciążone poczuciem frustracji i swoistym totalizmem, co naturalnie dalekie jest zarówno od dojrzałości politycznej jak i „tolerancji”. Świadczy o tym też „kapliczkowa” ocena mego artykułu przez p. Jerzego Kulczyckiego, sprowadzająca się do aspektu personalnego, najmniej ważnego w danym przypadku.

Nie mi nie wiadomo o „opałach” i „rozmowach poufnych” poruszanych rzekomo w moich artykułach, co jakoby miało spowodować „kryzys” jaki „wszyscy z aktywnego zespołu S.P. (dwóch panów w Rzymie plus p. Kulczycki) starali się załagodzić”. Wiadomo mi natomiast o intryguach i rozgrywkach personalnych w łonie „aktywnego zespołu”, nad czym prezes Popiel bolał. O zaufaniu prezesa Popiela świadczy m.in. fakt, że upoważnił mnie do przemawiania w jego imieniu na ostatnim zjeździe krajowym włoskiej Demokracji Chrześcijańskiej. Kiedy przytaczałem w *Kulturze* jego wypowiedzi w sprawach krajowych, był on, tak jak i „wszyscy z aktywnego zespołu”, bardzo z tego kontent. Sytuacja uległa dopiero zmianie kiedy w ostatnim czasie doszedłem do wniosków, jakie nie pokrywały się z partykularnymi interesami „aktywnego zespołu” (nie mającymi nic wspólnego z prawdziwymi interesami ruchu chrześcijańsko-demokratycznego), preferującego uprawianie lub tolerowanie dezinformacji. P. Kulczycki napisał nawet do mnie uroczysty list (7 maja br.), podpisany łącznie z dwoma pozostałymi członkami „kierownictwa zespołu”, z prośbą o „powstrzymanie się od jakichkolwiek komentarzy dotyczących spraw krajowych i naszego zespołu”. Nie mogłem, rzecz prosta, akceptować tego rodzaju niepoważnego wezwania. Wszelka działalność polityczna winna być poddana publicznej krytyce — inaczej degeneruje się lub przeradza się w farsę. Co się tyczy zebrania w Brukseli, nie pisałem o „głosowaniu”, lecz stwierdziłem po prostu niezbity fakt odmówienia votum zaufania p. Sieniewiczowi poprzez wybór trzyosobowego kierownictwa zespołu (bez jego udziału). Sprawa powrotu prezesa Popiela do kraju rzeczywiście napotkała w ostatnim okresie na trudności techniczne związane z przelotem, które jednak udało się przezwyciężyć. Główny powód tych „trudności”, tzn. przeciągania terminu powrotu, o czym p. Kulczyckiemu wiadomo, był innej, specyficznej natury, co uważałem za stosowne ujawnić w moim artykule.

Wydawnictwo „Odnowa” czy księgarnia „Orbis” — to nie jest istotne. P. Kulczycki sam pisze, że „w zarządzie Orbisu powstała różnica zdań... Sieniewicz ustąpił z Orbisu”. Ustąpił również z zarządu (*Directors*) spółki „Odnowa limited”, co z dumą mi w swoim czasie oznajmiono, demonstrowując druk firmowy (z jego nazwiskiem skreślonym). Strona handlowa kolportażu książek ukraińskich i rosyjskich? Typowy kamuflaż ustąpienia z pobudek politycznych, czego „aktywny zespół” nie ukrywał i co bynajmniej nie wyklucza „handlowych racji” (ubocznych), na jakie dziś *ex post* p. Kulczycki powołuje się.

Dominik MORAWSKI

Germiston, październik 1977.

Szanowny Panie Redaktorze!

Do chóru przeciwników białego rządu Południowej Afryki dołączył swój głos również prof. Z. Brzeziński.

Komentując ostatnio sytuację w Południowej Afryce stwierdził, że każdemu z mieszkańców tego kraju przysługują bez względu na kolor skóry pewne fundamentalne prawa obowiązujące na całym świecie. Postuluje przy tym prof. Brzeziński, że filozoficzną podstawą tych praw jest zasada „jeden człowiek — jeden głos” i zasada ta powinna być przeforsowana za wszelką cenę.

Można by wziąć na serio te twierdzenie gdyby nie znany powszechnie fakt, że w żadnym z krajów czarnej Afryki nie istnieje instytucja wolnych i demokratycznych wyborów.

Zasada „jeden człowiek — jeden głos” oznacza w tych krajach dyktaturę jednostki lub rządzącej partii.

Szkoda, że prof. Brzeziński w swej enuncjacji nie wspomniał o metodach jakie stosuje się przy realizacji powyższej zasady w krajach Europy Wschodniej, rządzonych przez siłą narzucone rządy komunistyczne. Dziwi to tym więcej, że do tych krajów zalicza się Polska, z którą łączył autora więzy pochodzenia, a ponadto oświadczenie swe składał w okresie odbywającej się Konferencji Belgradzkiej. Obawiać się należy, że tzw. teoria Sonnefeldta została przejęta przez administrację prezydenta Cartera z dobrodzieństwem inwentarza.

Przesyłam wyrazy głębokiego szacunku,

K. STRYJSKI

MY = TO KTO?

Towarzysz Adam Ciołkosz zamieścił w *Przemiach* Nr 9/10 z 1977 r. artykuł pod tytułem „My powrócimy”.

W artykule tym wykluczył on całą emigrację z obozu demokracji. Jego ostatni konflikt z p. Wilkiem, prezesem Stronnictwa Ludowego, wykazał, że i to stronnictwo z tegoż obozu także wykluczył. Wynika, że jedynymi demokratami są tylko socjaliści, zgrupowani pod dowództwem tow. Adama Ciołkosza. Dlatego tytuł tego artykułu winien brzmieć „Tylko my demokraci powrócimy”.

Również te ustawiczne dyskusje, nazwijmy to tak, że zmarłym przeszło dziesięć lat temu Zygmunt Zarembą, każdy bezstronnie przyzna, są już niesmaczne. Dla nas socjalistów z tej Polskiej Partii Socjalistycznej w Polsce, odtworzonej na emigracji we Francji w 1948 roku, do której i tow. Ciołkosz należał, socjalizm to nie jest tylko rzeczownik do odmiany w różnych przypadkach, w zależności od potrzeby. Nasz socjalizm musi tkwić w jednostce ludzkiej — tu jest jego początek. Co to znaczy — to znaczy, że jako człowiek muszę, muszę szanować godność ludzką każdego człowieka i uznawać wszystkie jego człowiecze prawa bez względu na rasę, narodowość, światopogląd, religię i pochodzenie. Ta społeczność, składająca się z takich jednostek, musi w odwrotnym kierunku uszanować i uznawać jednostkę ludzką. Na takich zasadach można zbudować sprawiedliwy ustroj społeczny. Początek tego bierze się z nauki Chrystusowej o praktycznej miłości bliźniego. Być dobrym socjalistą jest tak samo trudno, jak być dobrym chrześcijaninem.

Z niebezpieczeństwa Rosji, która przybrała nazwę Związku Sowieckiego dla pokrycia mgłą swych zakusów imperialistycznych, nie tylko dla Polski, ale i dla całego świata zdawaliśmy i zdajemy sobie doskonale sprawę.

A teraz popatrzmy trzeźwo na nasze polskie podwórko i nazwijmy rzeczy po imieniu. Ile jest świń obecnie w narodzie polskim zarówno tu na emigracji, jak i w kraju. Przez tysiąclecie swego istnienia państwowego naród nasz nie przeżywał czegoś podobnego. Policzymy — cała centralna góra Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jej przeróżni komitewi i sekretarze na szczeblu województwa, powiatu i gminy oraz w fabrykach i innych zakładach pracy. W prasie, telewizji i radiu. Wśród profesorów wyższych uczelni, pisarzy i innych twórców. Po różnych ministerstwach i w szkolnictwie. Cała bezpieka i milicja. Przypuszczalnie około 30 % korpusu oficerskiego i podoficerskiego. Ilu agenciaków i przeróżnych mętnych typów z prywatnej inicjatywy. Donosicieli i ludzi kompletnie zrezygnowanych, jakich często spotykam w czasie wyjazdów urlopowych we Włoszech. Ludzie z akademickim wykształceniem, których całe zainteresowanie to sprawa przeżycia, bytu i jak zakombinować, by jednak wydostać się na ten urlop do Włoch, czy gdzie indziej. Sprawy ogólnonarodowe, sowietyzacja, upadek kultury i moralności, to zagadnienia drugorzędne. „A co ja na to mogę poradzić” powiadają i rozkładają ręce. Robotnika, niestety, nie spotkałem. Emigracja — nie wiem jak gdzie indziej, pewnie tak samo jak i tu na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Prawdziwie polska emigracja organizacyjnie bardzo słaba. Tę słabość wykorzystał rząd warszawski i zorganizował dywersyjne organizacje. Zasłużony niegdyś Związek Polaków w Niemczech, dzięki naiwności prezesa ks. Koryckiego, stał się agenturą PZPR'u. Druga agentura to — tak zwane Towarzystwo „Zgody”. Bardzo wielu Polaków-emigrantów po tej wojnie — jak i Niemców, przybyłych w ostatnich czasach z Polski, należy do tych organizacji. Zwabiło ich to, że jadąc do Polski zamiast przymusowo wymieniać dawniej 25, a obecnie 30 DM. na każdy dzień pobytu, wymieniają tylko 13 czy 14 DM. Niby to o polityce, jak to oficjalnie obwieszcza się, nie mówi się, tylko tak kropelka po kropelce draży. Taki jeden mądryla ze „Zgody” powiada do mnie: „W Polsce jest źle, bo ludzie nie chcą pracować, tylko każdy kombinuje...”. Powiadam mu na to: „A dlaczego kombinują, czy ktoś z was postawił sobie to pytanie. No to pojedźcie do kraju, weźcie się do pracy i pokażcie im tam jak to pracą, a nie kombinowaniem buduje się”. Jeżdżą ci ludzie tam do kraju, opowiadają bzdury o więźniach politycznych, bezrobociu i nędzy. Ci więksi krzykacze zostali zwolnieni z tej obowiązkowej wymiany — hojna nagroda!

Napisałem to wszystko nie po to, by siać defetyzm, tylko wykazać ogrom trudności, które ma do pokonania garstka polskich patriotów w kraju. Obowiązkiem naszym na emigracji jest im pomóc. Ale jak — przez rozbijanie, czy jednocześnie wszystkich naszych sił. Zjednoczenie to nie jest możliwe, jak twierdzi tow. Ciołkosz, nie ma z kim. Endecy — zdrajcy, część socjalistów wala się „w przydrożnych rowach historii” (coś z repertuaru *Trybuny Ludu*, czy *Życia Warszawy*). Ani jacyś mętniacy z chaotycznej Federacji Ruchów Demokratycznych, ani postarzałe cudowne dzieci typu nidowego (Niepodległość i Demokracja), ani ludowy spod prezesury pana Wilka, nikt nie wchodzi w rachubę jako partner grupy socjalistów spod dowództwa Adama Ciołkosza. Praktycznie — grupa ta jest dosłownie osamotniona. Czy zespół polityczny paryskiej Kultury pójdzie z grupą tą na współpracę — mam poważne wątpliwości.

W powołanym przeze mnie artykule tow. Ciołkosz zdyskwalifikował polską emigrację i potwierdził propagandę pzprowską, że emigranci to fałszyści!!! Na stronie 3-iej *Przemiań* wiersz 9-ty od góry pisze on tak: „...przeżywamy obecnie dekompozycję emigracji politycznej o charakterze już nieuleczalnym na tle nieuzasadnionych ambicji poszczególnych osobistości i poszczególnych ugrupowań, ambicji niewspółmiernych z ich malejącym znaczeniem i siłą...”, dodałbym do tego i STAROŚCIĄ!

Mam gorącą prośbę do tow. Ciołkosza, by te własne swoje słowa prze-myślał w spokoju i w zaciśnięciu kilkakrotnie sam.

Na zakończenie wzywam do pojednania i zgody. Do stworzenia wspólnego z naszymi rodakami w kraju frontu do walki o wolność i niepodległość naszego narodu i przeciwko sowietyzacji.

Bogdan SZARLAK

Monachium w październiku 1977 r.

Sztokholm.

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z polemicznymi wypowiedziami w stosunku do niektórych sformułowań Adama Michnika, wygłoszonych w czasie spotkania zorganizowanego w dniu 5 marca 1977 w Sztokholmie przez Klub Taniej Książki, pragnę — jako organizator i prowadzący owo zebranie — podkreślić, co następuje:

1) spotkanie Adama Michnika z Polakami w Sztokholmie miało charakter wieczoru pytań i odpowiedzi,

2) zarówno pytania z sali, jak i udzielone na nie odpowiedzi Adama Michnika, były — jak się później okazało — notowane przez przedstawiciela sztokholmskich *Wiadomości Polskich* bez wiedzy Adama Michnika i organizatorów zebrania,

3) powstały z tych notatek tekst, opublikowany później w kwietniowym numerze *Wiadomości Polskich*, nie był autoryzowany przez Adama Michnika, w związku z czym nie może on ponosić odpowiedzialności za sformułowania, które się w nim znalazły.

Z poważaniem,

Marek TROKENHEIM

za Klub Taniej Książki w Sztokholmie

Szanowny Panie Redaktorze,

Autor artykułu „Wilno czasów obecnych” (*Kultura* Nr 9, 1977), pan Zdzisław Siemaszko, opiera się na wileńskiej książce adresowej, wydanej w roku 1964, a więc trzynastu lat temu. Oczywiście to ciekawe źródło informacji, ale *primo* już raczej historyczne; *secundo*, warto i nawet trzeba konfrontować to z różnymi innymi źródłami, czego autor, zdaje się, nie zechciał zrobić. Tak się składa, że rok temu jeszcze mieszkalem w tym wspaniałym — mimo wszystko — mieście, więc mogę skorygować niektóre błędy i nieścisłości artykułu.

Ludność Wilna obecnie wynosi nie 280 tys., a znacznie więcej — 450 tys., co łatwo ustalić w każdej większej bibliotece. Nie uważam za ścisłe również spostrzeżenia, że językiem większości w Wilnie obecnie jest rosyjski. Otóż mimo wszystkich starań władz w danej chwili język rosyjski musi współistnieć z litewskim na zasadzie *fifty-fifty*, z nieznaczną nawet przewagą litewskiego. Zresztą w użyciu jest i polski, którym władza niejeden Litwin i nawet niektórzy Rosjanie.

Sprostowań miałbym bez liku. Stacja benzynowa dla samochodów prywatnych w Wilnie już nie jest jedyna. Teatr rosyjski, o ile pamiętam, nie jest dawnym kinem „Helios”. Muzyka poważna w Wilnie jednak cieszy się powodzeniem, i to miałam. Co się tyczy muzeum Mickiewicza, to

niestety przez wiele lat istnieje na zasadzie, że tak powiem, mistycznej: figuruje w książkach adresowych, ale zawsze jest zamknięte „na remont”. Nie jest położone na zaułku Literackim — znajduje się (albo się nie znajduje) na zaułku Bernardyńskim (Pilies). Kalwaria Wileńska jest zlikwidowana; pozostała nazwa.

Ale naprawdę nie podobało mi się to, co autor pisze o nazwach wileńskich ulic i „nieznanych Litwinach, przypuszczalnie w większości związanych z komunizmem”. Oczywiście można nie znać Pożely (to komunista stracony w Kownie w 1926 roku). Można nie znać Janonisa (to młody poeta lewicowy, który, co prawda, przystał do komunistów, ale natychmiast potem popełnił samobójstwo, i to w roku 1917). Można nie znać Giry (to skądinąd wybitny poeta, ale postać niezbyt świetlana). Ale wstyd, proszę panów, nie znać Basanawiczusa (Basanowicza), który z komunizmem nie miał nic wspólnego. Był to założyciel pierwszego litewskiego czasopisma wolnościowego *Ausra*, Litewskiego Towarzystwa Naukowego oraz pierwszy sygnatariusz aktu o niepodległości Litwy. Ważna to postać w dziejach Litwy (no i Wilna także). Oczywiście to że ma w Wilnie swoją ulicę, nawet dużą, zakrawa na cud Boski; zresztą ma ulicę także w Bułgarii (w Warnie), bo i tam zrobił coś dobrego. Wypada znać takie rzeczy. No, ale jeśli dla autora, jak pisze, nazwy litewskie wyglądają naprawdę „pogańsko” — to trudno.

Tomas VENCLOVA

Paryż, 13 listopada 1977.

Szanowny Panie Redaktorze!

W listopadowej *Kulturze* w rozmowie z członkami redakcji *Kontynentu* — pan Herling-Grudziński, mówiąc o Siniawskim, oświadcza, że to on pisał „przedmowy do jego pierwszych (podkr. moje) książek po polsku i po włosku”.

Może po włosku. Bo pierwszym, który napisał przedmowę (76 str.) do pierwszej książki Siniawskiego, która ukazała się w Pana wydawnictwie („Opowieści Fantastyczne”, Abram Terc) — był Aleksander Wat, pod przybranym na tę okazję (z wiadomych Panu powodów) pseudonimem Stefana Bergholza.

Z poważaniem,

Ola WATOWA

Mediolan, 27 października 1977.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł Witolda Zahorskiego o rzymskiej Fundacji Margrabiny Janiny Umiastowskiej zamienionej na prywatny folwark informuje doraźnie o jeszcze jednej sytuacji co najmniej skandalicznej. Moje wileńskie serce boleje nad tą nieznaną mi dotąd sprawą społeczną. Będę Panu wdzięczna za rozwinięcie tematu na łamach *Kultury* poprzez ujęcie go z perspektywy paragrafów włoskiego prawa cywilnego i karnego. Jestem też pewna, że większość czytelników *Kultury* tak w kraju jak i za granicą oczekuje tego z zainteresowaniem równym mojemu i moich bliskich.

Z wyrazami szacunku,

Maria ZAJĄCZKOWSKA

Rochester, 14 października 1977.

Szanowny Panie Redaktorze,

Oburza się Pan na mnie za moje cierpkie słowa dotyczące Gustawa Grudzińskiego, wyrażone w prywatnym liście; jednocześnie, nie widzi Pan nic złego w jego kampanii wileńskiej, skierowanej przeciw Tadeuszowi Różewiczowi, którego ja przynajmniej bardzo cenię jako twórcę i jako człowieka. Rok temu dowiedzieliśmy się z październikowej *Kultury*, że Różewicz jest apologetą stalinowskich ubeków, dlatego że opowiedział się przeciw zwolnieniu Hessa z więzienia. Z dwojga złych argumentów, już bardziej przekonujący byłby wywód, że Grudziński jest faszystą, skoro ujmuje się za Hessem. Ale nie wyobrażam sobie, żeby Pan przyjął do druku tego rodzaju paszkwil. Dlaczego więc ta taryfa ulgowa wobec Różewicza?

Odpowiedź jest jasna i dała ją już Janina Katz Hewetson w bieżącym numerze. Różewicz nie jest „dysydentem”, więc wolno oczerniać jego charakter i jego twórczość. *Kultura* niestety filtruje swe oceny zjawisk kulturalnych poprzez pryzmat postawy politycznej: pisarz zasługuje na uznanie tylko wtedy, gdy jest odpowiednio politycznie urobiony. Czy naprawdę nie widzi Pan, że jest to „polityka kulturalna”, która odzwierciedla stosunki w PRL?

Obrzydliwa jest postawa wyższości moralnej praktykowana przez wielu pisarzy emigracyjnych. Wydaje im się że mają bezapelacyjne prawo sądenia swych kolegów po piórze w Polsce i że sami są zwolnieni od moralnej oceny. Niedawno w *Kulturze* była sucha notatka, że Grudzińskiego przyjęto w Białym Domu. O czym rozmawiał włoski korespondent *Kultury*? Prenumeruję *Kulturze* od ćwierćwiecza, mnie i innym prenumeratorom należy się sprawozdanie z tej rozmowy. Chcielibyśmy raz mieć okazję ocenić moralną i polityczną postawę Grudzińskiego. Chcielibyśmy w ogóle wiedzieć, kto mu dał mandat do traktowania o sprawach Polski na szczeblu oficjalnym.

Cieszę się bardzo, że Pan zdecydował się nie drukować tych kilku moich drobniaków. W ten sposób zamyka się koło: od szeregu już lat jestem *persona non grata* w *Wiadomościach*, w grudniu ukaże się ostatni nr *Oficyny Poetów*, o moich szansach publikacji w Polsce wie Pan coś z listu, który Pan był łaskaw ogłosić w numerze czerwcowym. Nie mam kwalifikacji do żadnych samizdatów, gdyż żyję przecież w wolnym świecie; nikomu też nie przyjdzie do głowy protestować publicznie w sprawie przymusowego milczenia polskiego pisarza w angielskim Rochesterze.

Nie rozumiem Pan mojego listu z dnia 30 września. Doprawdy nie wiem, jak ująć rzecz prościej. Ale spróbuję: zważywszy, że — jakże słusznie — *Kultura* z Marią Zielińską na czele, walczy o uznanie pisarstwa emigracyjnego, trudno jest dociec, dlaczego p. Zielińska prowadzi stałą rubrykę „Krajowych nowości wydawniczych”, a więc jak najbardziej świadomie ignoruje piśmiennictwo emigracyjne. Nie można jednym tchem skarżyć się na przemilczanie tej działalności przez PRL i samemu się do tego przemilczenia przyczyniać.

Łączę wyrazy szacunku,

Adam CZERNIAWSKI

Kultura stosowała i stosuje najdalej posunięty liberalizm jeśli idzie o dział „Listów do Redakcji”. Z tego też powodu zamieszczamy list p. A. Czerniawskiego. Natomiast ze względu na ton listu i specyficzną argumentację ani redakcja ani p. G. Herling-Grudziński nie zamierzają nań odpowiadać.

REDAKTOR

Dokumenty

DEKLARACJA RUCHU DEMOKRATYCZNEGO

I

Kraj nasz przeżywa dziś głęboki kryzys gospodarczy, polityczny i społeczny. Tragiczne wydarzenia w Poznaniu 1956, na Wybrzeżu 1970, w Radomiu, Ursusie i Płocku 1976 wskazują, że kryzys dzisiejszy jest rezultatem sposobu rządzenia narzuconego społeczeństwu przed laty i stosunków między nim a władzą. Źródłem obecnej dezorganizacji gospodarczej, rozkładu władzy i demoralizacji społeczeństwa jest wywłaszczenie obywateli z ich praw a państwa z suwerenności. Przed nami wszystkimi staje dziś zadanie naprawy Rzeczypospolitej. Uważamy, że niezbędne przemiany powinny prowadzić do zapewnienia:

— **WOLNOŚCI PRZEKONAŃ.** Wolności tej nie ma, gdy poglądy, religia czy przynależność partyjno-polityczna przesądzą w praktyce o prawie obywatela do zajmowania stanowisk w państwowych instytucjach, urzędach, organizacjach społecznych i w gospodarce narodowej. O prawie do zajmowania tych i wszelkich innych stanowisk powinny rozstrzygać jedynie kwalifikacje, indywidualne zdolności i uczciwość osobista.

— **WOLNOŚCI SŁOWA I INFORMACJI.** Bez wolności słowa nie ma rozwoju kultury i zamiera życie społeczne. Gdy cenzuruje się informację zniekształca się świadomość społeczną. Gdy wszystkie publikacje przed ukazaniem się podlegają cenzurze, a wydawnictwa i środki masowego przekazu są kontrolowane przez państwo, nie dopuszcza się do powstania opinii publicznej. Obywatele nie mogą świadomie ustosunkować się do żadnej decyzji władzy, ta zaś nie wie jaki jest stosunek społeczeństwa do jej polityki. Szczególnie groźne następstwa działań cenzury prewencyjnej oraz państwowego monopolu słowa dotyczą literaturę, sztukę i naukę, uniemożliwiając im pełnienie społecznie doniosłych funkcji. Dlatego też związkom pracowniczym, stowarzyszeniom twórczym, religijnym i innym należy umożliwić powołanie niezależnych od państwa wydawnictw i czasopism. Należy znieść cenzurę prewencyjną, a odpowiedzialność za naruszenie ustawy prasowej egzekwować tylko w drodze postępowania sądowego.

— **WOLNOŚĆ ZRZESZEŃ, STOWARZYSZEŃ I ZGROMADZEŃ.** Wolności tej nie ma, gdy sprawująca władzę państwową partia podporządkowuje sobie środkami administracyjnymi wszelkie stowarzyszenia i związki.

— **WOLNOŚCI PRACY.** Nie ma tej wolności, gdy władza państwowa uzurpuje sobie prawo jedynego pracodawcy, a związki zawodowe podporząd-

kowane są partii rządzącej. W tych warunkach próby obrony interesów pracowniczych grożą rozlewem krwi, a w każdym razie prowadzić mogą do poważnych zaburzeń.

Wszystkim pracującym należy zapewnić możliwość swobodnego wyboru własnej reprezentacji zawodowej, niezależnej od organów państwowych lub partyjnych. Należy zagwarantować również prawo do strajku.

Tylko po urzeczywistnieniu tych wolności cele i środki współdziałania społeczeństwa mogą być ustalane drogą porozumiewania się obywateli i ich ugrupowań zawodowych, społecznych, politycznych, itp., w swobodnej dyskusji, bezpośrednio oraz za pośrednictwem rzeczywistych przedstawicieli, wyłonionych w autentycznych wyborach. Jesteśmy jednocześnie przekonani, że szczególne znaczenie dla współpracy społeczeństwa posiadają samorządne organizacje lokalne, regionalne, kulturalne i społeczne realizujące dążenia swych członków niezależnie od organizacji państwowych.

II

Pierwszym krokiem w tym kierunku powinna być realizacja ratyfikowanych przez Radę Państwa Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka. Wymaga to zasadniczych zmian w wielu dziedzinach naszego prawodawstwa. W szczególności w ordynacji wyborczej, w aktach prawodawczych regulujących sprawy zgromadzeń, stowarzyszeń oraz prasy i wydawnictw, w ustawie o związkach zawodowych, w Kodeksie Pracy, w Prawie Karnym, w Ustawie o ustroju sądownictwa, w przepisach paszportowych i celnych. Głębokim zmianom będzie musiała ulec dotychczasowa praktyka działania organów władzy, zwłaszcza w dziedzinie ochrony porządku i bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości, wykonania kary pozbawienia wolności, rozjemstwa w sporach pracowniczych.

III

Bez względu na to, czy władze państwowe okażą poczucie realizmu i spełnią wymienione tu postulaty Ruchu Demokratycznego społeczeństwa polskiego musi przyjąć współodpowiedzialność za przyszłość kraju.

Ruch ten od lat tworzyli ludzie występujący w obronie myśli i słowa, w obronie osób więzionych i prześladowanych za działalność i przekonania społeczne, polityczne czy religijne. W ciągu ostatnich dwóch lat ruch ten gwałtownie się rozszerzył. Na przełomie roku 1975/76 tysiące ludzi protestowało przeciwko narzuconym zmianom w Konstytucji, broniąc swobód obywatelskich. Obrona robotników więzionych, bitych i torturowanych, masowo wyrzucanych z pracy za swój protest w czerwcu 1976 stała się zasadniczą formą walki o prawa człowieka i obywatela.

Ruch solidarności i pomocy doprowadził we wrześniu 1976 do powstania Komitetu Obrony Robotników. Ruch ten walczył o demokratyzację w życiu naszego kraju, realizując konkretne zadania a przede wszystkim niosąc pomoc ludziom prześladowanym. W maju, czerwcu i lipcu 1977 mimo nasilonej akcji represyjnej do Ruchu Demokratycznego przyłączyły się setki studentów, robotników, rolników, intelektualistów. Solidarnościowe głódki wskazywały nowe formy walki o prawa człowieka i obywatela. W Krakowie podczas wielotysięcznej demonstracji powołano Studencki Komitet Solidarności, który wziął na siebie organizowanie samorządnych działań środowiska akademickiego. Podobne komitety powstają w innych miastach uniwersyteckich.

Działalność KOR'u, zbiorowe wystąpienia robotników „Ursusa”, listy robotników z Grudziądza, stoczniowców gdańskich, górników kopalni „Gli-

wice", wreszcie skuteczny strajk w Pabianicach, dowodzą, że mimo represji właśnie współdziałanie robotników i inteligencji prowadzi do demokratycznego organizowania się społeczeństwa.

W ostatnim czasie rozwinęła się również niezależna działalność wydawnicza. Ukazują się czasopisma informacyjne, polityczne, kulturalne.

IV

Udział tysięcy ludzi w dotychczasowym działaniu Ruchu Demokratycznego i zdobyte przy tym doświadczenia wskazują, że w chwili obecnej można podjąć na szerszą skalę i w sposób trwały walkę o demokrację i suwerenność. My, niżej podpisani, jesteśmy przekonani, że program ten może być realizowany TU I TERAZ.

Wzywamy do udziału w szerokim Ruchu Demokratycznym przez tworzenie niezależnych, samorządnych instytucji społecznych, wykonujących konkretne zadania w obronie praw i człowieka i obywatela.

Świadomość spustoszeń w postawach moralnych młodych pokoleń sprawia, że za kwestię o zasadniczej wadze dla przyszłości kraju należy uznać naprawę całego systemu edukacji narodowej. Wobec niepowodzeń dotychczasowych prób reformy oświaty zwracamy się do praktyków i teoretyków oświaty, do ludzi nauki i kultury o udział w ruchu na rzecz gruntownej reformy systemu oświatowego, zgodnie z interesem narodowym i potrzebami przyszłości. Pierwszym krokiem na ten drodze musi być przywrócenie właściwego miejsca prawdzie w wychowaniu i nauczaniu młodzieży.

W zakładach pracy powinny powstawać przedstawicielstwa pracownicze reprezentujące interesy załogi wobec administracji. Przedstawicielstwa takie mogą powstać w oparciu o istniejące organizacje związkowe lub poza nimi, ale koniecznie przy trwałej pomocy ekspertów w dziedzinie prawa, ekonomii, socjologii. Wzywamy do takiej współpracy.

Niezbędne jest tworzenie przedstawicielstw chłopów — drobnych wytwórców w oparciu o istniejące na wsi organizacje, lub niezależnie od nich. Przedstawicielstwa te nie mogą powstać i skutecznie działać bez udziału związanej z wsią inteligencji: agronomów, socjologów wsi, ekonomistów rolnictwa, lekarzy, nauczycieli, itp. Wzywamy do takiej współpracy.

Celem stałej i odpowiedzialnej kontroli jakości produktów i ich cen (w spółdzielczości mieszkaniowej) jak również nieuczciwej dystrybucji towarów (Peweks. Konsumy), nieodzowne jest sformowanie się ruchu konsumentów, którzy kontrolę taką wzięłyby w swoje ręce. Od ekonomistów, inżynierów, socjologów i wszystkich tych, którzy z racji zatrudnienia i kwalifikacji świadomi są stanu gospodarki narodowej i konieczności jej naprawy, oczekujemy współdziałania w pracy nad zagadnieniami reformy gospodarczej oraz publikowania w niezależnym ruchu wydawniczym sprawozdań, tez, projektów związanych ze stanem gospodarki i jej reformą.

Apelujemy do pracowników nauki, świadomych jak wielkie spustoszenia w nauce i kulturze narodowej przynosi podporządkowanie życia naukowego administracji partyjno-państwowej, aby podjęli stałe współdziałanie w walce o wolność nauki i autonomię instytucji naukowych. Trzeba także koniecznie stworzyć warunki moralnej i materialnej pomocy dla tych ludzi nauki i kultury, których niezależność myśli uczyniła przedmiotem represji.

Wzywamy wszystkich obywateli do korzystania z przysługujących im statutowych uprawnień w związkach zawodowych, stowarzyszeniach społecznych, spółdzielczych i kulturalnych w celu przywrócenia im samorządności.

Wzywamy wszystkich do współdziałania z niezależnym ruchem wydawniczym. Jego rozwój i powodzenie zależy od jakości dostarczanych tekstów, czynnego udziału w kolportażu i wreszcie od pomocy finansowej.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o solidarne występowanie przeciw samowoli aparatu administracyjnego, policji, sądownictwa, więziennictwa. Zwracamy się o współpracę z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”, którego celem jest:

1. Walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych i udzielanie pomocy ludziom z tych powodów represjonowanym;
2. Walka z łamaniem praworządności i pomoc prześladowanym;
3. Walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich;
4. Popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych, zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela.

Ruch Demokratyczny działa jawnie i zgodnie z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym, którego część integralną stanowią Pakty Praw Człowieka i Obywatela. Jesteśmy jak najgłębiej przekonani, że współtworząc i rozwijając ten Ruch spełniamy obowiązek obywatelski i patriotyczny, służąc dobrej sprawie Ojczyzny, Narodu, Człowieka.

Warszawa, październik 1977 r.

Jan AJZNER, Marian BANAS, Stanisław BARAŃCZAK, Marek BARAŃSKI, Joanna BARCZYK, Konrad BIELIŃSKI, Jacek BIEREZIN, Bogusława BLAJFER, Seweryn BLUMSZTAJN, Magdalena BOCHENSKA, Teresa BOGUSKA, Grzegorz BOGUTA, Magdalena BOGUTA, Bogdan BORUSEWICZ, Andrzej CELIŃSKI, Mirosław CHOJECKI, Bogdan CHWEDENCZUK, Ludwik COHN, Ludwik DORN, Urszula DOROSZEWSKA, Marek DRABIKOWSKI, Maria DZIEWICKA, Wojciech FAUKOWSKI, Jerzy GERESZ, Leopold GIEREK, Marzena GÓRCZYK-KECIC, Franciszek GRABCZYK, Helena Zofia GRÓMIEC, Włodzimierz GRÓMIEC, Mieczysław GRUDZIŃSKI, Marcin GOGULSKI, Janusz GWOŹDZIKOWSKI, Helena HAGEMAJER, Krzysztof HAGEMAJER, Wincenty HEINRICH, Joanna JANKOWSKA, Andrzej JASTRZĘBSKI, Aldona JABŁOWSKA, Elżbieta JASIŃSKA, Jerzy JEDLIŃSKI, Piotr KAŁUŻYŃSKI, Marek KAPIŃSKI, Jan KELUS, Tadeusz KESY, Wiesław Piotr KĘCIK, Jan KIELANOWSKI, Eugeniusz KLOC, Grażyna KOPIŃSKA, Aleksandra KOREWA, Barbara KOSSAKOWSKA-DRABIKOWSKA, Tadeusz KOWALIK, Anka KOWALSKA, Sergiusz KOWALSKI, Władysław KRAJEWSKI, Sławomir KRETKOWSKI, Dariusz KUPIECKI, Jacek KURON, Elżbieta LEWIŃSKA, Ewa LIGOŃKA, Edward LIPIŃSKI, Jan Józef LIPSKI, Jan LITYŃSKI, Krzysztof ŁONCZYŃSKI, Witold ŁUCZYWO, Antoni MACIEREWICZ, Leszek MALESZKA, Elżbieta MALICKA, Wojciech MALICKI, Grzegorz MALISZEWSKI, Adam MICHIŃNIK, Piotr NAIMSKI, Jan OLSZEWSKI, Wojciech ONYSZKIEWICZ, Wojciech ORACZ, Wojciech OSTROWSKI, Hanka OSTROWSKA, Antoni PAJDAK, Zenon PAŁKA, Bartosz PIETRZAK, Magdalena PIWNICKA, Janusz PRZEWŁOCKI, Maciej RAJZACHER, Zofia ROMASZEWSKA, Zbigniew ROMASZEWSKI, Józef RUSZAR, Józef RYBICKI, Wojciech Zbigniew SMOLIŃSKI, Aniela STEINSBERGOWA, Władysław SULECKI, Ewa SUŁKOWSKA-BIEREZIN, Witold SUŁKOWSKI, Jadwiga SZCZESNA, Joanna SZCZESNA, Adam SZCZYPORSKI, Janusz SZPOTAŃSKI, Stanisław ŚMIGIEL, Józef ŚRENIOWSKI, Łukasz ŚMIECH, Jan WALD, Alicja WASILUK, Bronisław WILDSTEIN, Roman WOJCIECHOWSKI, Henryk WUJEC, Piotr Zbigniew WYSOCKI, Błażej WYSZKOWSKI, Piotr ZABOROWSKI, Bogdan ZALEGA, Wacław ZAWADZKI, Andrzej ZUZULA, Anna ŻURAWSKA.

OŚWIADCZENIE KOMITETU OBRONY

Warszawa, dnia 17. X. 1977 r.

W dniu 17 października 1977 roku ma się rozpocząć w Pradze proces Vaclava Havela, Jiri Lederera, Frantiszka Pavlicka i Oty Ornesta. Trzej pierwsi są sygnatariuszami Karty 77. Proces wytacza się w związku z działaniem w obronie praw człowieka.

Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” protestuje przeciwko oskarżeniom i solidaryzuje się ze wszystkimi sygnatariuszami Karty 77 oraz jej zwolennikami. Zwracamy się do uczestników belgradzkiej konferencji do spraw bezpieczeństwa i współpracy w Europie o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”

Jerzy ANDRZEJEWSKI, Stanisław BARAŃCZAK, Bogdan BORUSEWICZ, Mirosław CHOJECKI, Ludwik COHN, ks. Zbigniew KAMIŃSKI, Jan KIELANOWSKI, Anka KOWALSKA, Jacek KUROŃ, Edward LIPIŃSKI, Jan Józef LIPSKI, Antoni MACIEREWICZ, Adam MICHIK, Halina MIKOŁAJSKA, Piotr NAIMSKI, Wojciech ONYSZKIEWICZ, Antoni PAJDAK, Józef RYBICKI, Józef ŚRENIOWSKI, Aniela STEINSBERGOWA, Adam SZCZYPORSKI, Wacław ZAWADZKI, ks. Jan ZIEJA.

STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOŚCI

Warszawa, 20 października 1977.

DO STUDENTÓW I SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

15 maja 1977 roku w Krakowie powstał Studencki Komitet Solidarności, którego celem było zainicjowanie niezależnego ruchu studenckiego, otwartego dla wszystkich, bez względu na światopogląd czy przekonania polityczne. My, niżej podpisani, podejmujemy inicjatywę studentów krakowskich i powołujemy do życia Studencki Komitet Solidarności w Warszawie. Pragniemy aby studenci i pracownicy naukowi wyższych uczelni mogli sami decydować o sprawach dotyczących ich bezpośrednio, w programie i toku studiów, w doborze kadry naukowej i doborze problemów badawczych. Będziemy dążyć do tego, żeby mieli oni realne możliwości realizacji i obrony swoich praw i interesów.

Perspektywy takiego działania otwiera obecnie szeroki ruch społeczny w Polsce. Dlatego też będziemy współdziałać ze wszystkimi, którzy dążą do osiągnięcia postulowanego przez nas stanu rzeczy. Jednocześnie chcemy, aby studenci mogli zawsze sami określać cele i sposoby swojej działalności.

Od dnia dzisiejszego będziemy też informować studentów i społeczeństwo polskie o wszystkich inicjatywach i poczynaniach zmierzających do osiągnięcia stawianych przez nas celów.

Jakub Bułat, etnografia, UW; Jan Cywiński, filologia klasyczna, UW; Ludwik Dorn, socjologia, UW; Urszula Doroszevska, socjologia, UW; Agnieszka Lipska, psychologia, UW; Jerzy Łoszewski, filozofia, ATK; Marcin Stępniewski, fizyka, UW; Jerzy Szczepkowski, etnografia, UW; Michał Worwag, filozofia, UW; Rafał Zakrzewski, socjologia, UW; Stefan Kawalec, matematyka, UW.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”

Warszawa 28 października 1977.

OŚWIADCZENIE

Komitet Samoobrony Społecznej KOR stwierdza, że środki masowego przekazu w Polsce nie informują lub informują fałszywie o sprawach zasadniczych dla społeczeństwa. Trudno przecenić niebezpieczeństwa płynące z tego stanu rzeczy. Rzetelna informacja stanowi niezbędny warunek spokoju publicznego, właściwych stosunków między władzą a obywatelem, normalnego funkcjonowania wszelkich instytucji społecznych. W tych warunkach istotnym zadaniem samoobrony społecznej jest informowanie opinii publicznej we wszelki dostępny sposób o wydarzeniach przemilczanych przez środki masowego przekazu oraz obrona wszystkich represjonowanych za informowanie opinii publicznej lub głoszenie poglądów politycznych i społecznych, bez względu na to, jakie są te poglądy. Wszystkie informacje jakie KOR podawał i podaje do wiadomości publicznej są bardzo starannie sprawdzone. Mimo tego sześciu członków KOR'u aresztowano i przetrzymano w areszcie śledczym przez ponad 2 miesiące jako podejrzanych o to, że weszli w porozumienie z przedstawicielami wrogich ośrodków zagranicznych, między innymi paryskiej Kultury i Radia Wolna Europa w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL (art. 132 Kodeksu Karnego).

Dnia 24. 10. 1977 PAP ogłosił następujący komunikat: „W dniu 22 października 1977 Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Śródmieście w Warszawie ukarało Leszka Moczulskiego karą trzech tysięcy złotych grzywny za wykroczenie z artykułu 140 Kodeksu Wykroczeń (co w języku prawniczym oznacza publiczne dopuszczenie się nieobyczajnego wybryku). Kolegium uznało, że Leszek Moczulski przekazując dywersyjnej Rozgłośni Radia Wolna Europa za pośrednictwem prasy zachodniej pomówienie o rzekomych strajkach górników wykroczył przeciw normom życia społecznego obyczajności publicznej”.

Kwalifikowanie kontaktów obywateli PRL z akredytowanymi w Polsce przedstawicielami prasy zagranicznej zarówno jako przestępstwa z art. 132 KK jak i jako wykroczenia z art. 140 KW stanowi nadużycie. W kwestii strajków udało nam się ustalić następujące fakty:

Dnia 21. 9. br. delegacja kobiet Przędzalni Wełny Czesankowej w Sosnowcu udała się do Pierwszego Sekretarza KW Zdzisława Grudnia z żądaniem radykalnej poprawy dostawy wędlin i mięsa lub wprowadzenia kartek na te artykuły. Dnia 29. i 30. 9. br. w kopalniach Śląska i Zagłębia odbyły się zebrania aktywności partyjnego i związkowego, na których omawiano przyczyny trudności w zaopatrzeniu i obiecywano szybką poprawę sytuacji. Przynajmniej na niektórych z tych zebrani lektorzy KW PZPR mówili o strajkach w kilku czy nawet kilkunastu kopalniach w dniach 29. i 30. 9. br. Od dnia 30 września nastąpiła poważna poprawa zaopatrzenia.

Sprawdziliśmy 5 spośród kilkunastu kopalni, w których według krążących pogłosek miały odbyć się strajki z powodu złego zaopatrzenia. W czterech strajków nie było, w jednej miał miejsce strajk na innym tle. Wiarygodne źródła z kręgów przemysłu górniczego potwierdzają wiadomości o strajkach nie podając ich lokalizacji. Wobec braku jawności życia publicznego i związanego z tym szerzenia się plotek, często kolportowanych przez ośrodki związane z organami władzy oraz wobec represjonowania ludzi przekazujących informacje nie można wykluczyć pomyłek. Oświadczamy, że cała od-

powiedzialność za podanie niezgodnej z prawdą informacji spada na władze partyjno-państwowe, które ten stan rzeczy powodują.

Rzetelna i sprawna informacja zależy od współdziałania całej opinii publicznej z ośrodkami niezależnej informacji. Apelujemy o takie współdziałanie.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”

Warszawa, 31 października 1977.

LIST DO PRZYJACIÓŁ CZECHÓW I SŁOWAKÓW

Drodzy Przyjaciele!

Szczerze zwracać się możemy do siebie tym imieniem mając świadomość, że przyjaciółmi czynią nas nie rytualne deklaracje rządowe lecz wspólna sprawa, to samo dążenie do odnowy społecznej, w Waszym i naszym kraju, uporczywe domaganie się ludzkiego kształtu życia, tego, by władze zaprzęstały codziennych praktyk przeczących usankcjonowanym prawnie zasadom poszanowania swobód ludzkich i obywatelskich. W powojennych dziejach często spoglądaliśmy ku sobie dzieląc wzajemnie nasze nadzieje i troski. Dziś wstrząsają nami wiadomości o wyrokach sądowych, którymi Was dotknięto, jaskrawie i prowokacyjnie gwałcących zobowiązania powzięte w Hel-sinkach, właśnie w chwili, gdy nad ich przestrzeganiem obradują w Bel-gradzie przedstawiciele rządów, które je podjęły, a pośród nich także i Waszego rządu.

Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja Wasza — rzeszyków społecznego protestu — jest przejmująco ciężka. Od dziewięciu lat dławi Was przemoc nie zadająca sobie nawet trudu zachowania pozorów praworządności. Jesteście prześladowani na każdym kroku i we wszystkich przejawach życia społecznego, jawnie i brutalnie. Chociaż wywołuje to oburzenie na całym świecie, sytuacja Wasza się nie zmienia. W prześladowaniach, które znosicie dostrzegamy pomstę za Praską Wiosnę i przede wszystkim obawę, że wspaniały ten porwy, który zjednoczył cały Wasz kraj powtórzyć się może nie tylko u Was, lecz także stać się natchnieniem dla innych narodów podzielających Wasz los.

Ufamy, że obawa ta nie jest płonna. Kiedy powracamy myślą do tej wiosny, z żalem i gorczyzą wspominaliśmy, że i polskie wojsko brało udział w inwazji Waszego kraju. Pragniemy jednak gorąco byście nam tego nie pamiętali, wierząc, że działa się to z obcej przemocą i wbrew naszej woli.

Przyjaciele! Podziwiamy Waszą stanowczość, Wasze męstwo, Waszą wy-trwałość w przeciwstawieniu się złu. Wiemy, że to Wy jesteście prawdzi-wymi wyrazicielami woli społeczeństwa, nawet jeśli jego większość, poddając się nieustającemu naciskowi, pozostawać musi bierna do czasu, gdy wypo-więdzieć się będzie mogła równie otwarcie jak w roku 1968.

W *Karcie 77*, tym historycznym manifestie walczące demokracji, prze-mawialiście nie tylko w swoim, ale także w naszym imieniu. Głosząc soli-darność z Waszymi wystąpieniami, wbrew przemilczeniom i kłamstwom prasy, informować będziemy prawdziwie nasze społeczeństwo o Waszej działalności, dążąc będziemy do wzmacniania szczerzej przyjaźni między naszymi narodami podważając stosowanie zasady *divide et impera*, która tyle szkody wyrządziła nam w przeszłości.

Nie wiemy jakie jeszcze przeciwności przyjdzie przezwyciężać. Droga,

którą kroczymy nadal nie będzie łatwa. Lecz gdy ponosić będziemy ofiary, dla Was i dla nas krzepiąca niech będzie świadomość wspólnoty i ufność, że nie będą one daremne. Skutki naszej wspólnej działalności już dziś są widoczne, a osiągnięcia nasze są nieodwracalne. Przyszłość, wierzyć pra-gniemy, że nie nazbyt już odległa, należeć musi do Was, do nas, do wszystkich ludzi dobrej woli, a znaczy to woli prawdy, sprawiedliwości, demokracji.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”

Z KOMUNIKATU NR 15
KOMITETU SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”
Z 31. X. 1977.

8. Nowi członkowie Komitetu Samoobrony Społecznej KOR

Do Komitetu Samoobrony Społecznej KOR przystąpili:

Konrad Bieliński, matematyk, działacz studencki w latach 1970-73, uczest-nik protestu przeciw zjednoczeniu organizacji studenckich w roku 1972;

Seweryn Blumsztajn, socjolog, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lu-belskiego, więzień polityczny w latach 1968-69, współredaktor „Biuletynu Informacyjnego”;

Andrzej Celiński, socjolog, uczestnik ruchu studenckiego 1968 roku, współ-organizator akcji pomocy KOR'u w Ursusie;

Leszek Kołakowski, historyk filozofii, do 1968 roku profesor Uniwersy-tetu Warszawskiego, obecnie — jako obywatel polski czasowo przebywający za granicą — profesor All Souls College w Oxfordzie;

Jan Lityński, programista, uczestnik ruchu studenckiego 1968, więzień polityczny w latach 1968-69, współredaktor *Robotnika*;

Zbigniew Romaszewski, fizyk, współorganizator akcji pomocy KOR'u w Radomiu;

Maria Wosiek, dr filologii polskiej, historyk teatru, pracownik naukowy;

Henryk Wujec, fizyk, współorganizator akcji pomocy KOR'u w Ursusie, uczestnik głódówki protestacyjnej w maju 1977.

10. Nowe inicjatywy społeczne

W lipcu 1977 ukazał się pierwszy numer kwartalnika *Postępy*. Pismo zapowiada, że „chce być platformą dyskusji ludzi pracy”. W numerze opu-blikowano artykuły Henryka Bąka, Stanisława Jarzynka, Henryka Kosuta.

Rozpoczęła działalność Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW'a), wy-dawnictwo literatury pięknej, społecznej, politycznej, gospodarczej. NOW'a nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, zamierza służyć różnorodnym inicjatywom twórczym i nieskrępowanej cenzurą wolności słowa. Nakładem NOW'ej ukazały się już m.in. *Zapis I*, *Zapis II*, *Zapis III* („Kompleks polski” Tadeusza Konwickiego), „Dwa poematy” Zdzisława Jaskóły, „O pew-nych przemianach etyki walki” Marii Ossowskiej, „Niewydane” Andrzeja Kijowskiego, „Pochodzenie systemu” Marka Tarniewskiego.

W październiku 1977 ukazał się pierwszy numer niezależnego pisma studenckiego *Bratniak*. Za Komitet Redakcyjny pismo podpisują Aleksander (Gdańsk i Marian Piłka (Lublin).

W październiku 1977 ukazał się pierwszy numer krakowsko-łódzko-warszawskiego pisma studenckiego *Index*. Skład Kolegium: Jan Ajzner, Ludwika Urszula Doroszevska, Sergiusz Kowalski (Warszawa), Lesław Maleszka, Schoen, Bronisław Wildstein (Kraków), Paweł Spodenkiewicz (Łódź).

CZARNA LISTA W KOMUNIKATACH KOR'u NR. 10-15

- Borowski Cezary: „Prawda o jednej prowokacji”, *Życie Warszawy*, 18. 5. 1977 r.
- Czarnecki Michał: „Potrzeba obiektywizmu”, *Żołnierz Wolności*, 4-5. 6. 1977.
- Dylawski Edward: „O jakie cele chodzi”, *Życie Warszawy*, 3. 6. 1977 r.
- Gaworski Henryk: „Ludzie i bakcyle”, *Barwy* — wrzesień 1977 r.
- Grzymek Jerzy, prof. dr: „Tylko pozory”, *Trybuna Ludu*, 31. 5. 1977 r.
- Horodyński Dominik: „Ekshibicjonizm polityczny”, *Trybuna Ludu*, 27. 5. 1977 r.
- Jaworski Marek: „Na czarno i na szaro”, *Trybuna Ludu*, 2. 6. 1977 r.
- Kłodzińska Anna: „Mistyfikacja i boczne wyjście”, *Życie Warszawy*, 1. 6. 1977 r.
- Kot Zbigniew: „Sklócenie z historią” (w kręgu fikcji i prowokacji), *Perspektywy*, 30. 9. 1977 r.
- Sukasiewicz R.: „O dojrzałości i rozwadze”, *Sztandar Młodych*, 20. 5. 1977 r.
- Machejek Władysław: „Ciszej nad tą trumną”, *Życie Literackie*, 22. 5. 1977 r.
- Misiorny Michał: „Zaklinacze czasu przeszłego”, *Trybuna Ludu*, 8. 8. 1977 r.
- Morawski Zdzisław: „Komu to służy”, *Życie Warszawy*, 2. 6. 1977 r.
- Rayzacher Andrzej: „Pokaż mi swoich przyjaciół”, *Życie Warszawy*, 31. 5. 1977 r.
- Roliński B.: „Prawda o jednej prowokacji”, *Życie Warszawy*, 18. 5. 1977 r.
- Roliński Bohdan: „Wszystkie anteny na Polskę”, *Życie Warszawy*, 28. 5. 1977 r.
- Swierkowski Ryszard: „Bujda na kółkach”, *Perspektywy*, 27. 5. 1977 r.
- Swierkowski Ryszard: „Kolejna próba”, *Perspektywy*, 3. 6. 1977 r.
- Swierkowski Ryszard: „Noc na Koszarowej”, *Perspektywy*, 3. 6. 1977 r.
- Szumowicz Zbigniew: „To już było”, *Głos Wielkopolski*, 8. 7. 1977 r.
- Wysocki Adam: „Faul play”, *Życie Warszawy*, 9. 6. 1977 r.
- Wysocki Adam: „Wymuszenie obecności”, *Życie Warszawy*, 27. 5. 1977 r.
- „O maciejskiej działalności politycznej” (artykuł redakcyjny), *Trybuna Ludu*, 20. 5. 1977 r.

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1977

Spis autorów

AFFELTOWICZ Teresa i inni, AIGNER Robert, A.K., ALEKSANDER R., ANONIM Z KRAJU, A.S., AV. — BABIŃSKI Witold, BALKO A., BARAŃCZAK Stanisław, Beh (B.H.), BEO, B.H. (Wwa), BIENKOWSKI Władysław, BOCHENSKI I. M., O.P., BOGUSŁAWSKA Anna, BONIECKI Jerzy, BOROWICZ Tadeusz, BRONSKI M., BRUCKBERGER O. R.-L., BRUKSELCZYK, BRYLEWSKI Włodzimierz, BRZEZIŃSKI Tadeusz, BYRSKI Zbigniew. — CHCIUK Andrzej, CHĘCIŃSKI Michał, CHILECKI Andrzej J., CHMIELEWSKI Stanisław, CHOROŚ Tadeusz, CICHECKI Karol, CZAJKOWSKI H., CZALIDZE Walerij, CZAPSKI Józef, CZERNIAWSKI Adam, CZYTELNIK. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria, DOBROSTAŃSKI Jerzy, DORWSKA P. H., DREWNOWSKI Jan. — FEJTŐ François, FRENDEL Ludwik. — GARLIŃSKI Józef, GELBERT Arie, GLASER Stefan, GOMBROWICZ Witold, GOMUŁKA Stanisław, GÖMÖRI George, GOERLICH Joachim Georg, GRYNBERG Henryk, GRZEGORCZYK Andrzej, GUTOWSKI Antoni. — HENNER Ignacy, HELLER Michał HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt, HNIEDZIUK Franciszek, HOBLER T. J., HORDYNŃSKYJ Swiatosław, HORZELSKI Jerzy P., HRABYK Klaudiusz. — IWANŃSKA Alicja. — JANKOWSKI Jerzy, JAN ZE SZTOKHOLMU, J.B., JELEŃSKI Konstanty-Aleksander, JOEL Charles, J.Z. — KALINOWSKI Jerzy KANIOWSKI Michał, KAROL Z., KATELBACH Tadeusz, KATZ HEWETSON Janina, KEDRYN Iwan, K.H., KIERSNOWSKI Zygmunt, KISIEL, KLATOVSKY Karel, KOŁAKOWSKI Leszek, KORASZEWSKI Andrzej, KORASZEWSKI Tadeusz, KORBOŃSKI Stefan, KORECKA Jadwiga G., KORPOWSKI Bolesław, KORWIN-ŁOPUSZAŃSKI J., KOSACZ Jerzy, KOTOWICZ Bronisław, KOTOWICZ Wanda, KOTLARSKI Ignacy Icchak, KOWALIK Jan, KRÓTKI Karol, KRUCZEK Adam,

KRZECZUNOWICZ Kornel, KRZYŻANOWSKI Jerzy R., K.S., KULCZYCKI Jerzy, KWARC Seweryn. — LANGROD Jerzy i inni, LASOCKI Bronisław, LEWICKI Borys, LITWIN Aleksander. — ŁOBODOWSKI Józef, ŁYCHOŁAJ Matwij. — MACIEJKO Szczepan, MACKIEWICZ Józef, MACKIW Teodor, MAKSYMOW Władimir, MAKSYMOWYCZ Wołodymyr, MAREK Zdzisław, MARKOWSKI Leon, M.B., MERKA Zygmunt, M.K., MICHAŁOWSKI Zygmunt, MICHNIK Adam, MICHNIK Stefan, MIEROSZEWSKA Ewa, MIŁOSZ Czesław, MIRSKI Józef, MODRZEJEWSKI Józef, MORAWSKI Dominik, MOSKAŁ Alicja, MOŻEJKO Edward. — NAROLEWSKI Jan, NASIELSKI Adam, NOWAK Grażyna, NOWAK Jan, NOWICKI Jan, N.Ż. — ODOJEWSKI Włodzimierz, OKOSZKO T., OSADCZUK Bohdan, OSSOWSKA Maria. — PAWLAK Jan, PERZANOWSKI Lucjan, PIOTROWSKI Antoni, POLACY Z ZAOLZIA, POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE, PPN, PORADNIK SPOŁECZNY PPN. — REDAKCJA, REDAKTOR, ROWIŃSKI Krzysztof, RZEMIENIEWSKI J. — SCHAWN Gesine, SIEMASZKO Zdzisław, SKRZYDLIŃSKI Kazimierz M., SOCJUSZ, SOJKA Wojciech ks., C.M., SOLECKI Andrzej, STANISŁAW R., STROJNOWSKI Juliusz, STRYJSKI K., SUKIENNICKI Wiktor, SULIK Bolesław, SULIMIRSKI Tadeusz, SWIANIEWICZ Stanisław, SZARLAK Bogdan, SZCZYPORSKI Andrzej, SZPONDER Jan A., SZPOTAŃSKI Tadeusz. — ŚMIEJA Florian, ŚWIDERSKA Hanna, ŚWIECZEWSKI Karol. — TARNAWSKA Maria, TERLECKI Tymon, THE SAKHAROV HEARING COMMITTEE, TRAUBICH Andrzej, TROKENHEIM Marek, t.w., TWO ZWOLENNIKÓW UMOWY W HELSINKACH. — VENCLOVA Tomas, VINCENZ Andrzej. — WALCZAK Tadeusz, WATOWA Ola, WEINTRAUB Wiktor, WĘGRZYŃSKI Zbigniew, WINOWSKA Maria, WIRPSZA Witold, WITKIEWICZ Stanisław, WIWCZARUK Stepan, WOROSZYLSKI Wiktor, WYRWA Tadeusz, WYTWYCKYJ Wasyl, W.Ż. — X.Z.M. — ZAHORSKI Witold, ZAJĄCZKOWSKA Maria, ZAWADZKI Janusz, ZIELIŃSKI T. A., ZINOWIEW Aleksander, ZORKROT Aleksander.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

Ankieta: *Młodzież polska na Zachodzie* (11/362).
Beh (B.H.): *Kronika kanadyjska* (3/354, 4/355, 6/357, 7/358-8/359, 10/361).
BONIECKI Jerzy: *Co wypełni próżnię?* (7/358-8/359).
BRONSKI M. (tłumacz) ob. Fejtő François, Bruckberger O. R.-L.
BRUCKBERGER O. R.-L.: *Ite missa est...* (10/361).
BRUKSELCZYK: *Widziane z Brukseli* (4/355, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 12/363).
BYRSKI Zbigniew: *O niektórych problemach czarnej Afryki* (1/352-2/353).
— *Przemiany społeczne epoki technologicznej* (12/363).

— *Revolucja technologiczna i zmiany moralno obyczajowe* (7/358-8/359).
CHĘCICKI Michał: *Doktryna wojenno-polityczna ZSSR* (11/362).
CHILECKI Andrzej J.: *Konferencja prasowa* (4/355).
DOBROSTAŃSKI Jerzy: *Kronika australijska* (3/354, 4/355, 6/357, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).
FEJTŐ François: *Demokracje ludowe — ciągłość kontestacji* (7/358-8/359) przeł. z francuskiego M. Broński.
HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw — MICHNIK Adam: *Dwugłos o eurokomunizmie* (4/355).
KOŁAKOWSKI Leszek: *Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności* (12/363).
Komisja Kontroli Helsinek (6/357).
KORECKA Jadwiga G.: *Kronika z Teheranu* (4/355).
LEWICKI Borys: *Obrona praw człowieka w republikach sowieckich* (7/358-8/359) przeł. z ukraińskiego M.K.
M.K. (tłumacz) ob. Lewicki Borys.
MORAWSKI Dominik: *Korespondencja z Rzymu* (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 12/363).
NOWAK Jan: *Trzecia wojna światowa* (3/354, 4/355).
PERZANOWSKI Lucjan: *Fenomen kubański* (6/357).
Przejdźcie do demokracji w warunkach komunizmu (10/361) przeł. z jęz. szwedzkiego.
REDAKTOR: *Niemcy* (12/363).
SOCJUSZ: *Polityczne działania i programy* (9/360).
WINOWSKA Maria: *Nieproszone rady i dywersje* (5/356).
WITKIEWICZ Stanisław: *Wallenrodyzm czy znikczemnienie?* (7/358-8/359).
Wydarzenia miesiąca (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

BARAŃCZAK Stanisław: *De profundis alla polacca: „W samym sercu gówna”* (4/355).
CZAPSKI Józef: *Malraux* (1/352-2/353).
GOMBROWICZ Witold: *Gęba i twarz* (9/360).
— *Sursum corda* (10/361).
HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (1/352-2/353, 3/354, 5/356, 7/358-8/359, 10/361).
HORZELSKI Jerzy P.: *O genach, memach i techach* (5/356).
— *Przekaz wiadomości* (6/360).
IWAŃSKA Alicja: *Indiańscy intelektualści* (10/360).
MIŁOSZ Czesław: *Ogród nauk* (6/357).
OSSOWSKA Maria: *O wychowaniu uniwersyteckim* (5/356).
SIEMASZKO Zdzisław: *Wilno czasów obecnych* (9/360).
SOLECKI Andrzej: *Mój mizerny utarg* (9/360).
— *Srodek na nostalgię* (12/363).
SUKIENNICKI Wiktor: *Weryfikacja legendy* (12/363).

ŚWIECZEWSKI Karol: *Rozmowa z Gombrowiczem* (7/358-8/359).
TERLECKI Tymon: *Polski dramat awangardowy* (11/362).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

GOMBROWICZ Witold: *Wspomnienia polskie* (1/352-2/353, 3/354).
KOŁAKOWSKI Leszek: *Epilog* (7/358-8/359).
KWARC Seweryn: *Kto to zrobił?* (3/354, 7/358-8/359).
NASIELSKI Adam: *Podróż do Japonii* (1/352-2/353).

Utwory poetyckie

ANONIM Z KRAJU: *Cześć, jak ci leci?* (10/361).
— *Jestem świadomym obywatelem* (10/361).
HORDYŃSKYJ Swiatosław: *Kaniów* (9/360) przeł. z ukraińskiego Józef Łobodowski.
— *Niepowtarzalność* (9/360) przeł. z ukraińskiego Józef Łobodowski.
— *Spokój* (9/360) przeł. z ukraińskiego Józef Łobodowski.
— *Wieczory nad Sekwaną* (9/360) przeł. z ukraińskiego Józef Łobodowski.
KORASZEWSKI Andrzej: *Ostatnie słowo* (9/360).
ŁOBODOWSKI Józef (tłumacz) ob. Hordyński Swiatosław.
MAREK Zdzisław: *Interludium* (5/356).
— *Zapiskane w pośpiechu* (5/356).
SKRZYDLIŃSKI Kazimierz Maria: *Lekcja anatomii* (10/361).
— *Ostatnia wieczerza* (9/361).

Sprawy krajowe

BIENKOWSKI Władysław: *Rolnictwo po raz trzeci* (3/354).
Czarna lista w Komunikatach KOR'u Nr 10-15 (12/363).
FRENDL Ludwik: *Kodeks Pracy w Polsce* (1/352-2/353).
„GŁOS” Nr 1 (12/363).
GUTOWSKI Antoni: *Manowce polityki gospodarczej PRL* (4/355, 6/357, 10/361).
HNIEDZIUK Franciszek: *Z nadzieją, ale bez złudzeń* (10/361).
HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (1/352-2/353).
J.B.: *Zmierzch Towarzystwa Kultury Moralnej* (9/360).
KORASZEWSKI Tadeusz: *Oświadczenie* (9/360).
KOTOWICZ Bronisław: *Dwa listy z kraju* (7/358-8/359).
MARKOWSKI Leon: *Chory człowiek Europy* (11/362).
MERKA Zygmunt: *Równia pochyła represji* (7/358-8/359).
NOWICKI Jan: *Co słyszeć nowego?* (6/357).
O przesłuchaniach (7/358-8/359).
Oświadczenie (1/352-2/353).

„PULS” Nr 1 (12/363).
PPN: *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa* (9/360, 11/362).
— *Rachunek naszych słabości* (11/362).
Raport o stanie polskiej gospodarki (1/352-2/353).
REDAKCJA: *O pomoc dla opozycji w kraju* (11/362).
Sprawa „Odry” (3/354).
SULIK Bolesław: *Dziki rój* (7/358-8/359).
— *Dziura w ścianie* (10/360).
— *Oblężeni* (1/352-2/353).
— *Osoby towarzyszące* (5/356).
t-w: *Zdumiewający dokument* (10/361).
Two Zwolenników umowy w Helsinkach: Głos Ukraińców z Polski (9/360).
Walne Zebranie Warszawskiego Oddziału ZLP (3/354).
WĘGRZYŃSKI Zbigniew: *O programie i roli PPN* (4/355).

Wołanie na puszczy

KISIEL: *Moje proroctwo* (11/362).
— *Na dwóch stołkach* (7/358-8/359).
— *Pochwała kłamstwa* (1/352-2/353).
— *Zmierzch patriotyzmu* (12/363).

Sąsiedzi

AIGNER Robert: *Emigracja słowacka na Zachodzie* (3/354) przeł. ze słowackiego Stefan Michnik.
av: *Ukraiński Wolny Uniwersytet* (1/352-2/353).
BEO: *Kronika ukraińska* (9/360, 10/361, 12/363).
BRYLEWSKI Włodzimierz: *Kronika białoruska* (3/354, 9/360, 12/363).
CHILECKI Andrzej J.: *Kronika niemiecka* (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 6/357, 9/360, 10/361, 12/363).
CZALIDZE Walerij: *Czy ruch innomyślnych jest czynnikiem politycznym?* (9/360) przekład z rosyjskiego.
Deklaracja solidarności (9/360).
Deklaracja w sprawie ukraińskiej (5/356).
GÖMÖRI George: *Węgry po dwudziestu latach* (1/352-2/353) przekł. z angielskiego M.B.
HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *„Kontynent”: bilans i perspektywy* (11/362).
HEYDENKORN Benedykt: *Pierwszy krok* (12/363).
KEDRYN Iwan: *Białe kruki* (10/361).
KLATOVSKY Karel: *Czesi i Słowacy w latach 1975-1976* (4/355).
KORWIN-ŁOPUSZAŃSKI J.: *List w sprawie polsko-ukraińskiej* (11/362).

- KRUCZEK Adam: *W sowieckiej prasie* (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).
 ŁOBODOWSKI Józef: *Dzieje osiemnastowiecznego* (5/356).
 MACIEJKO Szczepan: *Nad „Kontynentem”* (4/355).
 M.B. (tłumacz) ob. Gömöri George.
 MICHNIK Stefan: *Kronika czeska i słowacka* (1/352-2/353, 3/354).
 — (tłumacz) ob. Aigner Robert.
 MIRSKI Józef: *Sytuacja katolików w ZSSR* (6/357).
 MORAWSKI Dominik: *Kronika ukraińska* (3/534).
 OSADCZUK Bohdan: *Pierwszy krok* (9/360).
 — *Stosunki polsko-ukraińskie tu i tam* (11/362).
 PAWLAK Jan: *Instytut Herzena w Holandii* (1/352-2/353).
 SWIANIEWICZ Stanisław: *Idea wspólnoty środkowo-europejskiej* (7/358-8/359).
 WIWCZARUK Stefan: *Kronika ukraińska* (3/354).
 ŻAGIELL E.: *Kronika litewska* (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 9/360).
 — *Odwiedziny historii* (7/358-8/359).

Polemiki

- KATZ HEWETSON Janina: *Godzina Savonaroli* (10/361).
 ŁOBODOWSKI Józef: *Fałszywa diagnoza* (7/358-8/359).
 MACKIEWICZ Józef: *O pewnym „rozdwojeniu jaźni”* (1/352-2/353).

Sprawy i troski

- A.K.: *Yksi, Kaksi, Kolme, Nelja, Viisi, Kuusi* (4/355).
 BYRSKI Zbigniew: *O nowojorskim „Nowym Dzienniku”* (6/357).
 DOBROSTAŃSKI Jerzy: *Prasa polska w Australii* (9/360).
Działalność londyńskiej Biblioteki Polskiej w 1975 roku (10/361).
 Francuski Komitet Solidarności (1/352-2/353).
 FRENDL Ludwik: *Uchodźca polski na Zachodzie* (5/356).
Fundusz „Kultury” na sprawy krajowe (1/352-2/353).
 GARLIŃSKI Józef: *35 lat Biblioteki Polskiej w Londynie* (4/355).
 HEYDENKORN Benedykt: *Polonijne publikacje w Kanadzie* (7/358-8/359).
 JANKOWSKI Jerzy: *Helsinki czy „measure administrative”* (3/354).
 — *Polonia francuska głosowała* (5/356).
Komitet Międzynarodowy w Londynie (1/352-2/353).
Konferencja prasowa w Londynie (1/352-2/353).
 NOWAK Grażyna: *List z Londynu* (6/357).
 N.Ż.: *Azyl polityczny w Szwecji* (3/354).
 PERZANOWSKI Lucjan: *Apolityczność* (4/355).
Rada Naczelna Koła A.K. (5/356).
 SOJKA Wojciech, ks.: *Polskie słowo na falach radiowych* (1/352-2/353).
Wywiad z rolnikami w telewizji szwedzkiej (10/361).

- W.Ż.: *Biblioteka Polska w Paryżu* (4/355).
 ZAHORSKI Witold: *Fundacja enigma* (7/358-8/359).
Zbiórka na KOR w New Yorku (1/352-2/353).
 ZIELIŃSKI T. A.: *Matka Boska Kozielska* (4/355).
 ŻABA Norbert: *Kronika szwedzka* (9/360).
 — *Wakacyjne prace studentów polskich w Szwecji* (5/356).

Ci co odeszli

- DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *„Pułkownik Zamoyski”* (1/352-2/353).
 KATELBACH Tadeusz: *Stanisław Gierat* (9/360).
Komandor Walerian Jasionowski (9/360).
 POLACY Z ZAOLZIA: *Henryk Jasiczek* (3/354).
 SZCZYPORSKI Andrzej: *przemówienie na pogrzebie J. N. Millera* (12/363).
 ŻELEŃSKI Władysław: *Jean-Paul Palewski* (1/352-2/353).
 — *Władysław Wolski* (3/354).

Kronika kulturalna

- BRZEZIŃSKI Tadeusz: *Polska Światowa Kooperacja Intellectualna* (5/356).
 CZAPSKI Józef: *Romantyczność w Grand Palais* (6/357).
 — *Wiek męski* (4/355).
Depesza prezydenta NRF Scheela do L. Kołakowskiego (12/363).
 JELEŃSKI K. A.: *Nowa przygoda Witolda-Bosonoga* (4/355).
 KOWALIK Jan: *Benedykt Heydenkorn* (10/361).
 KRZYŻANOWSKI Jerzy R.: *Wspomnienie o moim ojcu* (5/356).
 MAKSIMOW Władimir: *Na trzydziestelecie „Kultury”* (7/358-8/359).
 MIŁOŚZ Czesław: *Uzupełnienia* (3/354).
 M.K. (tłumacz) ob. Schawn Gesine.
Nagrody „Kultury” (7/358-8/359).
 OSADCZUK Bohdan: *Wyznania i zeznania ukraińskiego polonofila* (7/358-8/359).
 REDAKCJA: *Pięćdziesięciolecie* (1/352-2/353).
 SCHAWN Gesine: *Laudatio ku czci L. Kołakowskiego* (12/363).
 przeł. z niemieckiego M.K.
 ULB o Mieroszewskim (7/358-8/359).
 VINCENZ Andrzej: *Głos znad Nekar* (9/360).
 — *Ogród nauk czy wirydarz poetycki* (3/354).
Zamierzenia wydawnicze Biblioteki „Kultury” (7/358-8/359).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- A.K.: *Łoki toki* (4/355).
 B.H.: *Seryjne publikacje polskie w bibliotekach kanadyjskich* (9/360).
 BOGUSŁAWSKA Anna: *Pamiętnik powstańczy w brytyjskich oczach* (10/361).
 BRONSKI M.: *Leśmian, antysemita i cyklisci* (1/352-2/353).
 — *Materiał do refleksji* (7/358-8/359).
 — *Stefan Kisielewski — powieściopisarz* (6/357).
 — *Socrealizm* (11/362).
 — *Radykalizm jako spektakl* (9/360).
 — *Zapis* (10/361).
 — (tłumacz) ob. Zinowiew Aleksander.
 CHCIUK Andrzej: *Ulica głupiomądrych literackich orłów* (6/357).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Krajowe nowości wydawnicze* (4/355, 5/356, 6/357, 9/360, 10/361, 12/363).
 — *Literatura polska w pomniejszeniu* (1/352-2/353).
 DREWNOWSKI Jan: *Kapitulacja ideologiczna i ofensywa polityczna* (12/363).
Dwa wojska (9/360).
 HELLER Michał: *Śmierć nadziei* (7/358-8/359) przeł. z rosyjskiego Michał Kaniowski.
 HEYDENKORN Benedykt: *Ukraińska społeczność w USA i Kanadzie* (10/361).
 JANKOWSKI Jerzy: *Kto zna Janusza Piekałkiewicza* (7/358-8/359).
 KANIOWSKI Michał (tłumacz) ob. Heller Michał.
 KATZ HEWETSON Janina: *Lekkostrawny naród* (10/361).
 — *Od „Rzeźni” do „Garbusa”* (1/352-2/353).
 — *Widziane z tawy obrończej* (10/361).
 — *Wielkie manowce* (11/362).
 KLATOVSKY Karel: *Nieudane wydawnictwo* (3/354).
 KOŁAKOWSKI Leszek: *Pamięć i myśl* (11/362).
 KORASZEWSKI Andrzej: *Literatura emigracyjna w charakterze żyraty* (3/354).
 — *Wierność i nostalgia* (3/354).
 LASOCKI Bronisław: *Dialog z Michnikiem* (9/360).
 MICHNIK Adam: *Wiersze St. Barańczaka* (5/356).
 MORAWSKI Dominik: *Moskwa i Watykan* (6/357).
 MOŻEJKO Edward: *Saga ludzi cierpiących* (5/356).
Nadestane nowości wydawnicze (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 7/358-8/359, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).
 ODOJEWSKI Włodzimierz: *Kilka uwag o książce Konwickiego* (11/362).
 ROWIŃSKI Krzysztof: *Dragoni królewscy* (10/361).
 STROYNOWSKI Juliusz: *„L 76”* (1/352-2/353).
 SULIMIRSKI Tadeusz: *Niepotrzebna książka* (1/352-2/353).
 WEINTRAUB Wiktor: *Włoska antologia Mickiewicza* (10/361).

- WIRPSZA Witold: *Listy Witkacego do Corneliusa* (10/361).
 — *Poeta okolicznościowy* (7/358-8/359).
 — *Spokojne muzyki* (5/356).
 — *Znowu dezinformacja* (4/355).
 X.Z.M.: *„Kościół, lewica, dialog”* (9/360).
 ZINOWIEW Aleksander: *„Przepastne wyżyny”* (6/357) przeł. z rosyjskiego M. Broński.
 ŻAGIELL E.: *Poważna książka z niefortunną mapą* (7/358-8/359).

Tłumaczenia

Z języka angielskiego

- GÖMÖRI George: *Węgry po dwudziestu latach* (1/352-2/353), przeł. M.B.

Z języka francuskiego

- BRUCKBERGER O. R.-L.: *Ite missa est...* (10/361), przeł. M. Broński.
 FEJTŐ François: *Demokracje ludowe — ciągłość kontestacji* (7/358-8/359), przeł. M. Broński.

Z języka niemieckiego

- SCHWAN Gesine: *Laudatio ku czci L. Kołakowskiego* (12/363), przeł. M.K.

Z języka rosyjskiego

- CZALIDZE Walerij: *Czy ruch innomysłny jest czynnikiem politycznym* (9/360).
 HELLER Michał: *Śmierć nadziei* (7/358-8/359), przeł. Michał Kaniowski.
 ZINOWIEW Aleksander: *„Przepastne wyżyny”* (6/357), przeł. M. Broński.

Z języka słowackiego

- AIGNER Robert: *Emigracja słowacka na Zachodzie* (3/354), przeł. Stefan Michnik.

Z języka szwedzkiego

- Przejście do demokracji w warunkach komunizmu* (10/361).

Z języka ukraińskiego

- HORDYNŃSKYJ Swiatosław: *Kaniów* (9/369), przeł. Józef Łobodowski.
 — *Niepowtarzalność* (9/360), przeł. Józef Łobodowski.

- *Spokój* (9/369), przeł. Józef Łobodowski.
 — *Wieczory nad Sekwaną* (9/360), przeł. Józef Łobodowski.
 LEWICKI Borys: *Obrona praw człowieka w republikach sowieckich* (7/358-8/359), przeł. M.K.

Nota biograficzna

SZECHTER Ozjasz (6/357).

Bibliografie

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” 1976 (1/352-2/353).
Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” 1977 (12/363).

Listy do Redakcji

AFFELTOWICZ T. i inni (7/358-8/359), ALEKSANDER R. (11/362), A.S. (4/355), BABIŃSKI Witold (6/357), BALKO A. (10/361), B.H. (7/358-8/359), BOCHENSKI I. M., O.P. (5/356), BOROWICZ Tadeusz (7/358-8/359), BRYLEWSKI Włodzimierz (10/361), CHCIUK Andrzej (11/362), CHMIELEWSKI Stanisław (9/360), CHOROŚ Tadeusz (5/356), CICHECKI Karol i ZORKROT Aleksander (6/357), CZAJKOWSKI H. (1/352-2/353), CZERNIAWSKI A. (6/357, 12/363), CZYTELNIK (9/360), DORWSKA P. H. (7/358-8/359), GARLIŃSKI Józef (4/355), GELBART Arie (1/352-2/353), GLASER Stefan (12/363), GOMUŁKA Stanisław (6/357), GOERLICH Joachim Georg (1/352-2/353, 10/361), GRYNBERG Henryk (1/352-2/353), GUTOWSKI Antoni (6/357), HENNER Ignacy (1/352-2/353), HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw (11/362), HEYDENKORN Benedykt (9/360), HOBLER T. J. (7/358-8/359), HRABYK Klaudiusz (9/360), JAN ZE SZTOKHOLMU (9/360), J.B. (1/352-2/353), JOEL Charles (3/354), J.Z., (6/357), KAROL Z. (11/362), K.H. (6/357), KIERSNOWSKI Zygmunt (11/362), KORASZEWSKI Andrzej (3/354), KORBOŃSKI Stefan (10/361), KORPOWSKI Bolesław (11/362), KOSACZ Józef (10/361), KOTLARSKI Ignacy Icchak (9/360), KOTOWICZ Wanda (4/355), KRÓTKI Karol (11/362), KRZECZUNOWICZ Kornel (9/360), 11/362, K.S. (4/355), KULCZYCKI Jerzy (11/363), LANGROD Jerzy i inni (4/355), LITWIN Aleksander (9/360), ŁYCHOŁAJ Matwój (9/360), MACKIW Teodor (4/355), MAKSYMOWYCZ Wołodymyr (11/362), MICHAŁOWSKI Zygmunt (6/357, 9/360), MIEROSZEWSKA Ewa (1/352-2/353), MORAWSKI Dominik (7/358-8/359), 12/363, MOSKAL Alicja (1/352-2/353), NAROLEWSKI Jan (1/352-2/353), NOWAK Jan (7/358-8/359), 11/362, OKOSZKO T. (1/352-2/353), PIOTROWSKI Antoni (4/355), RZEMIENIEWSKI Józef (7/358-8/359), SOJKA Wojciech, Ks. (5/356), STANISŁAW R. (11/362), STRYJSKI K. (12/363), SUKIENNICI Wiktor

(6/357, 7/358-8/359), SWIANIEWICZ Stanisław (9/360), SZARLAK Bogdan (12/363), SZPONDER Jan A. (1/352-2/353), ŚMIEJA Florian (10/361), ŚWIDERSKA Hanna (6/357), TARNAWSKA Maria (1/352-2/353), THE SAKHAROV HEARING COMMITTEE (10/361), TRAUBICH A. (1/352-2/353), TROKENHEIM Marek (12/363), VENCLOVA Tomas (12/363), WATOWA Ola (12/363), WINOWSKA Maria (7/358-8/359), WOROSZYLSKI Wiktor (7/358-8/359), WYRWA Tadeusz (1/352-2/353), WYTWYCKIY Wasyl (7/358-8/359), ZAJĄCZKOWSKA Maria (12/363), ZAWADZKI Janusz (10/361), ŻELEŃSKI Władysław (7/358-8/359, 10/361).

Dokumenty

Apel do opinii publicznej Zachodu (7/358-8/359).
Apel intelektualistów amerykańskich (7/358-8/359).
Apel intelektualistów szwajcarskich do władz PRL (9/360).
Apel przyjaciół — Rosjan (7/358-8/359).
 BÖLL Heinrich: *List do Wiktora Woroszyńskiego* (9/360).
Deklaracja Ruchu Demokratycznego (12/363).
Deklaracja pisarzy (6/357).
Do wszystkich central związkowych, do partii — sygnatariuszy Wspólnego Programu (7/358-8/359).
Dwa oświadczenia ROPCiO (11/362).
Fragment kazania kardynała Wyszyńskiego z 19. 5. 1977 (6/357).
Kalendarzyk wydarzeń (6/357).
 KOŁAKOWSKI L. i MICHNIK A.: *List do redakcji „Polityki”* (5/356).
 KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ „KOR”: *List do przyjaciół Czechów i Słowaków* (12/363).
 — *Oświadczenie z 28. 10. 1977* (12/363).
Komunikat Federacji Robotników Metalurgii (7/358-8/359).
Komunikat KOR'u Nr 13 z 31. 8. 1977 (11/362).
 KORWIN Jan: *Mur* (6/357).
 LIPSKI Jan Józef: *List otwarty do Jana Dobraczyńskiego* (10/361).
List intelektualistów holenderskich do Edwarda Lipińskiego (9/360).
List Jana Strzeleckiego do głodujących (7/358-8/359).
List Prymasa Polski na XXXIII Tydzień Miłosierdzia (11/362).
List sławistów włoskich do Marszałka Sejmu PRL (9/360).
List więźniów obozu Permskiego 36 (10/361).
Modlitwa za Stanisława Pyjasa (7/358-8/359).
 „OPINIA” Nr 5 (10/361).
Oświadczenia KOR'u z 9, 17 i 23 maja 1977 (6/357).
Oświadczenie głodujących członków KOR'u i jego sympatyków (7/358-8/359).
Oświadczenie Komisji Obywatelskiej w sprawie rocznej działalności KOR'u (11/362).
Oświadczenie Komitetu Obrony z 17. 10. 1977 (12/363).

- Oświadczenie Niezależnych Grup Katolickich i Chrześcijańskich (4/355).
 Oświadczenie nr 3 Młodzieżowego Komitetu do Spraw KBWE (6/357).
 Oświadczenie nr 4 Młodzieżowego Komitetu do Spraw KBWE w Helsinkach (7/358-8/359).
 Oświadczenie O. Szechtera (6/357).
 Oświadczenie PPN (6/357).
 Pierwszy numer „Robotnika” (11/362).
 Pogrzeb St. Pyjasa (6/357).
 Potępienie rządu PRL przez angielskich posłów socjalistycznych (9/360).
 PPN: Tradycja niepodległościowa i jej wrogowie (5/356).
 Rezolucja włoskich Związków Zawodowych (7/358-8/359).
 ROPCiO: Do społeczeństwa polskiego (5/356).
 SNIEHRIOW H.: List otwarty do rządu ZSSR (9/360).
 Studencki Komitet Solidarności (6/357).
 STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOSCI: Do Studentów i Społeczeństwa Polskiego (12/363).
 SZUMIŁO Jan: Zażalenie do Prokuratora (10/361).
 Telegram KOR'u do Włoskiej Konfederacji Pracy (7/358-8/359).
 Uchwała KOR'u z 29. 9. 1977 (11/362).
 „U Progu” nr 4 (4/355).
 „U Progu” nr 5 (5/356).
 Z komunikatu Nr 15 Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” z 31. 10. 1977 (12/363).

Różne

- Fundusz im. Stefana Żamoyńskiego (6/357).
 Sprostowanie (4/355, 5/356).
 Stypendia „Polonia Technica” (6/357).
 W dziesiątą rocznicę śmierci prof. J. Boutier (6/357).
 Wpłaty na Fundusz „Kultury” (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).
 Wpłaty na Fundusz Komitetu Obrony Robotników (1/352-2/353, 3/354, 4/355, 5/356, 6/357, 7/358-8/359, 9/360, 10/361, 11/362, 12/363).
 Wpłaty na PPN (12/363).
 Wpłaty na ROPCiO (12/363).

Wydawnictwa książkowe w roku 1977 „Biblioteka Kultury”

- Tom 270 — Solski Wacław: *Moje wspomnienia*, str. 388.
 Tom 271 — Madej Bogdan: *Maść na szczury*, (Seria „Bez cenzury”), str. 208.
 Tom 272 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 39-ty), str. 240.

- Tom 273 — Steinsbergowa Aniela: *Widziane z ławy obrończej*, (Seria „Bez cenzury”), str. 96.
 Tom 274 — Tarniewski Marek: *Krótkie spięcie*, („Dokumenty” Zeszyt 43-ci), str. 96.
 Tom 275 — Barańczak Stanisław: *Ja wiem, że to niestuszne* (Poezje), (Seria „Bez cenzury”), str. 64.
 Tom 276 — *Ruch Oporu* („Dokumenty” Zeszyt 44-ty), str. 288.
 Tom 277 — Michnik Adam: *Kościół, lewica, dialog*, (Seria „Bez cenzury”), str. 176.
 Tom 278 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 40-ty), str. 240.
 Tom 279 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 41-szy), str. 240.
 Tom 280 — Miłosz Czesław: *Ziemia Ulro*, str. 224.
 Tom 281 — Woroszyński Wiktor: *Literatura* (Seria „Bez cenzury”), str. 180.
 Tom 282 — Kołakowski Leszek: *Główne nurty marksizmu*, Tom II-gi, str. 544.
 Tom 283 — Gombrowicz Witold: *Wspomnienia polskie — Wędrówki po Argentynie* (Tom XI „Dzieł Zebranych”), str. 256.
 Tom 284 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 42-gi), str. 240.

Dla orientacji Czytelników podajemy tytuły głównych artykułów zamieszczonych w czterech *Zeszytach Historycznych*, wydanych w roku 1977.

Zeszyt 39-ty — Wł. Gomułka: *Polemika z „Archiwum Ruchu Robotniczego”*; R. Dębicki: *Węgry a wojna polsko-rosyjska w 1920 roku*; J. Rakowski: *Diariusz wrześniowego dramatu*; W. Krzyżanowski: *Lata bukareszteńskie*; ks. Fr. Cegiełka: *A. G. Roncalli w Paryżu*.

Zeszyt 40-ty — *I tom Pism gen. Wacława Stachewicza, ostatniego Szefa Sztabu Głównego R.P. pt. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939*.

Zeszyt 41-szy — K. Pużak: *Wspomnienia 1939-1945*; J. Lewandowski: *„Tajny” raport Chruszczowa — okoliczności ujawnienia*.

Zeszyt 42-gi — Natalia Naruszewicz: *Zarys historii PRL — zeszyt 1-szy*; J. Ciechanowiecki: *Stosunek rządu brytyjskiego do Powstania Warszawskiego*; W. Leitgeber: *Rozwiązanie PSZ w świetle dokumentów brytyjskich*; J. Lichten: *O asymilacji Żydów w Polsce*; Julia Brun-Żejmis: *Czaadajewa „Słowo o kwestii Polskiej”*; W. W. Kulski: *Pamiętnik polskiego dyplomaty (1)*; J. Jaklicz: *Historia ostatnich dni 3-ej Dywizji piechoty*; K. Okulicz: *Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki w sierpniu 1939 r.*; W. Babiński: *Mieczysława Pruszyńskiego „Love Story” i in.*

DO SUBSRYBENTÓW

III Tomu

ARCHIPELAGU GUŁAG

Nareszcie możemy zawiadomić, że otrzymaliśmy całość przekładu III-go tomu „Archipelagu GUŁag” Aleksandra Sołżenicyna.

Tak ogromne opóźnienie spowodowała przewlekła choroba tłumacza, Michała Kaniowskiego.

Książka ukaże się pod koniec marca 1978 roku.

REDAKCJA

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI,
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 21 267.
Dépôt Légal : 4^e Trimestre 1977.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji : 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		R. 15,00	R. 29,00
ARGENTYNA : Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 15,00	F. 85,00	F. 160,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	\$ A 3,75	\$ A 18,00	\$ A 35,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönla- tergasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 15,00	F. 85,00	F. 160,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F. 15,00	F. 85,00	F. 160,00
BRAZYLIA : prosimy o przesyłanie czekow do adm. „Kultury”	\$ US 3,75	\$ US 18,00	\$ 35,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księ- garniach polskich w Paryżu	F. 15,00	F. 80,00	F. 150,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Wiellingenlaan 6, Vlissing- gen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl. h. 8,50	Fl. h. 50,00	Fl. h. 90,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 5109 Blvd de Maison- neuve O., Montreal, Que, H4A 1Z1, Tel 486-2839 ; B. Kra- uski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4 ; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2 ; Tel. 339-5577 ; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115 ; J. Korwin- Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2 ; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont., Polish Alliance Presse, Ltd. (« Związkowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 3,75 DM 8,00 F. 15,00	\$ Can. 18,00 D.M. 50,00 F. 85,00	\$ Can. 35,00 D.M. 85,00 F. 160,00
NIEMCY : St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1. NORWEGIA : Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F. 15,00	F. 85,00	F. 160,00
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	F.S. 8,50	F.S. 50,00	F.S. 90,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärgsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6. U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009 ; L. Dudarew-Osetynski, 1603 No Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046, tel. 876-8888 ; Ada Dzie- wanowska, 41, Katherine Road, Watertown, Mass. 02172 ; T. Konopacki, 27437 Detroit Road, Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 871-48-47 ; Irena Kretowicz, 4254-34th St., San Diego, Cal. 92104, tel. 284-6271 ; V.B. Kwast, 9055 East Lee St., Tucson, AZ 85715, tel. 886-2128. M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234 ; F. Orzechowski. Book, 2036 Chest- nut str., Philadelphia, Pa 19103. POLONIA, Bookstore, 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Il. 60618, tel. (312) 489-2554 ; R.J. Sas-Babczynski, 776 N. Van Ness Av. apt 10, Los Angeles, Cal. 90038, tel. (213) 463-1817 ; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053 ; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich., 48211	K.S. 15,00 \$ US 3,75	K.S. 85,00 \$ US 18,00	K.S. 160,00 \$ US 35,00
W. BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	£stg. 1.85	£stg. 10.00	£stg. 19.00
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27., Tel. 75-67-241	F. 15,00	F. 85,00	F. 160,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.160; półroczna — F.85.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.2,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTYTUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

TOM 283 — WITOLD GOMBROWICZ

„DZIEŁA ZEBRANE”

Tom XI

WSPOMNIENIA POLSKIE

WĘDRÓWKI PO ARGENTYNIE

Teksty znalezione w pośmiertnych papierach Autora.

Str. 256.

Cena F. 55,00.

TOM 284 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT CZTERDZIESTY DRUGI

Zawiera m.in. prace: Natalii Naruszewicz — *Zarys historii PRL* — zeszyt 1; Jana Ciechanowieckiego — *Stosunek rządu brytyjskiego do Powstania Warszawskiego*; Witolda Leitgebera — *Rozwiązanie PSZ w świetle dokumentów brytyjskich*; Józefa Lichtena — *O asymilacji Żydów w Polsce*; Julii Brun-Zejmis — *Czaadajewa „Słowo o kwestii polskiej”*; W. W. Kulskiego — *Pamiętnik polskiego dyplomaty (1)*; J. Jaklicza — *Historia ostatnich dni 3-ej Dywizji piechoty*; Kazimierza Okulicza — *Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki w sierpniu 1939 roku?*; Witolda Babińskiego — *Mieczysława Pruszyńskiego „Love Story”* oraz obszerny dział RECENZJI, POLEMIKI i LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240.

Cena F. 30,00.